STAN WOJNY

BUDZISZ O SZCZYCIE NATO:
SUKCES, ALE ZA WCZEŚNIE NA SZAMPANA

ROKITA:
STRACONA SZANSA OCALENIA UKRAINY

WAŻNY ESEJ WILDSTEINA:
W LUSTRZE WOJNY. CO NAM UŚWIADOMIŁA?

SIECI

CZY NAPRAWDĘ ISTNIEJE JAKIŚ NASTĘPCA JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 27 (501) 2022
4–10 lipca 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

SZOKUJĄCA PRAWDA O BOJÓWKACH OPOZYCJI

LUDZIE O NIECIEKAWEJ PRZESZŁOŚCI. CORAZ WIĘKSZA BRUTALNOŚĆ.

PRZYZWOLENIE LIDERÓW OPOZYCJI NA ŁAMANIE PRAWA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

KLIKASZ I CZYTASZ!

TERAZ TYGODNIK SIECI TAKŻE W WERSJI ON-LINE

• czytasz w wygodnym formacie html • na komputerze, smartfonie, tablecie • gdzie chcesz i kiedy chcesz

JAK KORZYSTAĆ:

- Wejdź na stronę www.wpolityce.pl i kliknij w ikonę TYGODNIK SIECI w górnej części ekranu.
- Na stronie wyświetli się kilkadziesiąt artykułów z bieżącego wydania tygodnika.
- Po opłaceniu subskrypcji wszystkie artykuły są dostępne w całości.
- Subskrypcję na wybrany okres można opłacić, klikając w aktualną ofertę na górze strony lub pod każdym z artykułów.

Czytaj tygodnik „Sieci” na www.wPolityce.pl

eprasa.pl ee3747d995

Tego nie zakryją

Donald Tusk uparcie walczy o jedną listę. Z każdego kolejnego wystąpienia wyziera coraz większa desperacja i jeszcze większa niespójność. I choć światopoglądowy rozkrok naraża lidera PO wyłącznie na śmieszność, brnie w to z niebywałą konsekwencją. Przekonuje też, że jest jedynym gwarantem wyjścia z obecnych kryzysów, bo stworzy „kompetentny, przyzwoity, odważny, odpowiedzialny rząd". Czyżby? Wystarczy sięgnąć do wspólnych doświadczeń. Zagrożenia ze strony Rosji Tusk także nie potrafił przewidzieć, choć śp. prezydent Lech Kaczyński ostrzegał przed nią już w 2008 r.

Nie ma obietnicy, której Donald Tusk nie zdołałby już złożyć. Nie ma też kłamstwa, po które nie potrafiłby sięgnąć. W jego przedwyborczej propagandzie było już wszystko. Straszenie, że jeśli partia Jarosława Kaczyńskiego utrzyma się przy władzy, wprowadzi zakaz rozwodów, antykoncepcji i aborcji bez żadnych wyjątków. Było szczucie na Kościół i drwiny, że „ludzie, idąc do kościoła, mają wrażenie, że idą do biura poselskiego PiS". Była też obietnica utrzymania programów socjalnych i wyprowadzenia kraju z wszystkich problemów, także tych dotyczących międzynarodowego bezpieczeństwa. Nie ma jedynie konkretów, programu, strategii działań. Jest za to nieustanne przekłamywanie wypowiedzi prezesa PiS i ciągły atak zarówno na polityków Zjednoczonej Prawicy, jak i na jej elektorat.

„Trzeba zrobić wszystko, żeby w Polsce nie rządzili ludzie, którzy na pogardzie i na dyskryminacji będą chcieli budować system władzy. [...] Żaden chrześcijanin w Polsce nie może milczeć i nie może przyzwalać na tego typu sytuacje i tego typu plucie w twarz ludziom, szczególnie ludziom słabszym. Bo to nie jest kwestia polityki, to jest kwestia absolutnie elementarnej przyzwoitości i solidarności człowieka z człowiekiem" – oskarża Donald Tusk w wywiadzie dla pisma Michnika, grożąc: „Kaczyński za to, co robi i zrobił, zapłaci naprawdę bardzo dużą cenę – i ja tego osobiście przypilnuję".

Co takiego zrobił prezes PiS? Czyżby chodziło o jego ostatnie żarty, w których z pobłażliwością opisywał zjawiska niedefiniowalne nawet przez samych zwolenników gender? Jarosław Kaczyński nie mówił tu o ludziach cierpiących na choroby ukształtowane genetycznie, lecz na genderowe mody, niezdolne nadążyć za samymi sobą. Jest bowiem lansowane ostatnio zjawisko „genderfluid", czyli – jak tłumaczą środowiska genderowe – tożsamość, która waha się między płciami bądź jest syntezą kilku z nich. Osoba genderfluid może nie utożsamiać się ani z kobietą, ani z mężczyzną.

Donald Tusk zapowiada też, że nikt nie zdoła poradzić sobie z kwestią bezpieczeństwa w kontekście wojny na Ukrainie tak jak on: „Będę to powtarzał jak zaklęcie, że im trudniejsza jest sytuacja za naszą wschodnią granicą, im bardziej narażone są gospodarki świata na zapaść, a my jesteśmy w przededniu bardzo poważnego kryzysu, tym ważniejszy jest kompetentny, przyzwoity, odważny, odpowiedzialny rząd, żeby wyprowadzić Polskę z tego zakrętu".

Czyż to nie kabaret? Platforma Obywatelska, która zaprzedała polską suwerenność, zlikwidowała połowę armii, która prowadziła Polskę na rosyjskiej smyczy i w niemieckim kagańcu, ma być dziś gwarantem bezpieczeństwa? W dodatku w tym samym wywiadzie Donald Tusk przyznaje, że nie miał świadomości rosyjskiego zagrożenia: „Nikt nie przewidział agresji rosyjskiej na Ukrainę" – oświadcza w „Wyborczej".

Nie chce pamiętać, że śp. prezydent Lech Kaczyński miał taką świadomość już w 2008 r. Tusk nie zyskał jej nawet w 2014 r., gdy Rosja uderzyła na Ukrainę i zajęła Krym. To tylko jeden z punktów na długiej liście błędów, szkodliwych decyzji i kompromitacji Tuska. Było ich tyle, że żaden propagandowy show nie zdoła ich zakryć, nie zatrze społecznej pamięci.

Marzena Nykiel

Autopromocja

SIECI spis treści

42 *Walka o kołtuna*
Konrad Kołodziejski

71 Zdobył Moskwę, upokorzył carów
Maciej Walaszczyk

74 Nowy Polak w NBA
Cezary Kowalski

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **MDŁOŚCI BARONOWEJ**
Krzysztof Feusette

9 **PIĘKNA POLSKA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

10 **MOJE „OSIEM I PÓŁ"**
Jan Pietrzak

10 **ZNOWU UDAŁO IM SIĘ TO ZBURZYĆ**
Samuel Pereira

11 **ŚWIĘTOSZKI OBNAŻONE**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA WIKTORA ŚWIETLIKA**
Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

16 **NIE SZUKAJMY ZBĘDNYCH PROBLEMÓW**
Piotr Gontarczyk

TEMAT TYGODNIA

18 **W SPIRALI NIENAWIŚCI**
Marek Pyza, Marcin Wikło

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

23 **COFNIĘCIE LINII OKOPÓW**
Jan Rokita

26 **SZCZYT NATO: BARDZIEJ SZANSA NIŻ GOTOWE ROZWIĄZANIA**
Marek Budzisz

29 **NIKOGO NIE ZOSTAWIMY W POTRZEBIE**
rozmowa Andrzeja Skwarczyńskiego

32 **UKRAIŃSKA LEKCJA DLA POLAKÓW**
Jakub Augustyn Maciejewski

34 **CZEŚĆ, WŁADIMIR, TU EMMANUEL**
Aleksandra Rybińska

36 **PUSZKINOPAD, CZYLI DEKOLONIZACJA PO UKRAIŃSKU**
Grzegorz Górny

KRAJ

39 **SUKCESORZY BEZ SUKCESJI**
Stanisław Janecki

42 **WALKA O KOŁTUNA**
Konrad Kołodziejski

45 **Z PROF. ISTVÁNEM KOVÁCSEM**
rozmawia Jacek Karnowski

OPINIE

49 **W LUSTRZE WOJNY**
Bronisław Wildstein

58 **Z JERZYM KWAŚNIEWSKIM**
rozmawia Goran Andrijanić

SIECI KULTURY

61 **KRÓLEWSKIE BRZMIENIE LATA**
Jolanta Gajda-Zadworna

63 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

64 **SPIRALA PODSTĘPU**
Robert Tekieli

66 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

68 **NORWID URBANKOWSKIEGO**
Jerzy Biernacki

HISTORIA

71 **ZDOBYŁ MOSKWĘ, UPOKORZYŁ CARÓW**
Maciej Walaszczyk

SPORT

74 **NOWY POLAK W NBA**
Cezary Kowalski

KUCHNIA

106 **MOJE SMAKI: JOLANTA KLESER**
Jolanta Gajda-Zadworna

107 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

108 **RACHUNKI ZA STASI I KGB**
Hanna Karp

110 **WEŹ URLOP OD WOJNY**
Alina Czerniakowska

111 **UNISEX-KLO**
Piotr Cywiński

111 **HOŁD DLA DŻAMBLI**
Adam Ciesielski

112 **OCZY OTWARTE NA PRZESTRZAŁ**
Wiktor Świetlik

112 **BIĆ SIĘ CZY NIE BIĆ? OTO JEST PYTANIE**
Lech Makowiecki

113 **POMNIK DLA HEMARA!**
Leszek Długosz

114 **RODZIC – NIESZCZĘSNA PROFESJA?**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 78/0522/F

eprasa.pl ee3747d995

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze

Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Umowę podpisujesz bezpośrednio z Energa Obrót Grupa ORLEN, która jest gwarantem bezpieczeństwa inwestycji.

Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

eprasa.pl ee3747d995

Sygnalista nadaje

Ambasador Republiki Federalnej Niemiec Arndt Freytag von Loringhoven opuszcza Warszawę. Przedwcześnie, bo zaledwie po półtora roku pełnienia swojej funkcji. Na pożegnanie dyplomata pożalił się „Rzeczpospolitej", że „PiS już w ogóle nie mówi o pojednaniu" polsko-niemieckim. „Na przód są wysuwane wyłącznie kwestie winy, reparacji. Ataki na Niemcy są przy tym asymetryczne: nie przypominam sobie żadnego przykładu podczas mojej misji tutaj, by niemieckie władze w podobny sposób publicznie postawiły Polskę pod pręgierzem". To oczywiste: Niemcy nie muszą atakować nas bezpośrednio, mają przecież w ręku inne narzędzia, choćby unijne. To już od dawna stało się bardzo czytelne.

Von Loringhoven ocenił, że Niemcy są „od dawna zaniepokojeni stanem rządów prawa w Polsce". Dopytywany, czy Berlinowi nie przeszkadzało utrzymywanie kontaktów z „autorytarnym reżimem Putina", stwierdził, że „jest to zupełnie inny rodzaj relacji", ponieważ „Polska jest przyjacielem, Rosja – zagrożeniem". Jednocześnie zgodził się, że błędem było uzależnienie się Niemiec od rosyjskich nośników energii, a „niemieckie władze nie potrafiły tu właściwie ocenić intencji Putina". „Powinniśmy byli bardziej słuchać naszych sąsiadów z Europy Środkowej i Wschodniej. Choć nie powiedziałbym, że nasza polityka była błędna od początku" – mówił von Loringhoven. Skoro ambasador twierdzi, że nie była błędna od początku, to znaczy, że to żadna Canossa, lecz jedynie manewr PR.

Ambasador Niemiec ocenił także, że zaskoczyła go w Polsce „wszechobecność historii". „Wcześniej jako dyplomata pracowałem w trzech innych krajach sąsiadujących z Niemcami: Francji, Belgii i Czechach. Nigdzie jednak nie spotkałem się z podobną wszechobecnością historii" – mówił. Zapytany o to, co powiedziałby Jarosławowi Kaczyńskiemu, gdyby się z nim spotkał, odpowiedział: „Próbowałbym go przekonać, że dzisiaj wobec krwawej agresji Rosji powinniśmy skoncentrować się na tym, co teraz najważniejsze: budowie silnego, spójnego Zachodu, silnej Europy". Budujcie, budujcie, ale po partnersku, uczciwie, a nie w brutalnym, kolonialnym stylu.

Dziś wygląda to fatalnie. Choć Polska poszła na daleko idące, bolesne kompromisy w sprawie reformy praworządności, a szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen potwierdziła odblokowanie KPO, to może się okazać, że było to kolejne oszustwo Brukseli. Wiceszefowa KE Věra Jourová uważa bowiem, że nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym nie wypełnia warunków postawionych przez Brukselę. „Jeśli nie będzie wystarczającej reakcji w prawnie wiążących przepisach dotyczących polskich sędziów, które odpowiadają warunkom z kamieni milowych, nie wypłacimy pieniędzy" – mówiła czeska komisarz. Chyba czas pozbyć się złudzeń i poszukać pieniędzy gdzie indziej, np. opodatkowując mocniej kapitał zagraniczny.

Donald Tusk chwilowo nie uprawia polityki miłości i zapowiada zemstę. „Trzeba zrobić

eprasa.pl ee3747d995

wszystko, żeby w Polsce nie rządzili ludzie, którzy na pogardzie i na dyskryminacji będą chcieli budować system władzy. I to jest dużo poważniejsze niż kalkulowanie, co się komu opłaci. [...] W obronie ludzi trzeba być bezwzględnym. Kaczyński za to, co robi i zrobił, zapłaci naprawdę bardzo dużą cenę – i ja tego osobiście przypilnuję" – zapowiedział w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej". Im więcej gróźb wypowiada Tusk, tym bardziej bezradny jest politycznie. Ale to wszystko piana, bo Polacy – choć nie są narodem bez wad – drugi raz nie nabiorą się na te same sztuczki.

Zapowiedzi Tuska są już otwarcie autorytarne. Zapytany o „pomysł na Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej" przewodniczący Platformy Obywatelskiej twierdzi, że większość zmian w polskim sądownictwie zostało wprowadzonych nielegalnie. „Jest więc możliwe przywrócenie stanu sprzed czasu, kiedy łamano prawo bez konieczności pisania nowych ustaw". Na pytanie: „Jak się pani Przyłębska przykuje do fotela, to co?", Tusk odpowiedział: „To trzeba odkuć. Po prostu". A więc po prostu będzie to brutalny, nielegalny zamordyzm, tym razem bez udawania. A trybunału trzeba będzie bronić. Twardo.

Marszałek Senatu ***Tomasz Grodzki*** ujmuje rzecz następująco: „Priorytetem nie jest odsunięcie PiS od władzy. Priorytetem jest odbudowa Polski przez odsunięcie PiS od władzy". Konkrety? Likwidacja Telewizji Polskiej oraz rozdzielenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Tym drugim miałby zostać Roman Giertych. Pomysł zgodny ze stylem i z poziomem „trzeciej osoby w państwie". Ale to zrozumiałe: sprawa łapówek ze Szczecina wpływa na kreatywność.

Tymczasem ***Tomasz Lis*** otrzymał kolejny mocny cios: nie będzie już brał udziału w debatach słynnej „trzódki" w radiu TOK FM, przynajmniej do czasu wyjaśnienia sprawy zarzutów o stosowanie przez byłego naczelnego „Newsweeka" mobbingu wobec podwładnych. „W świetle ostatnich doniesień do czasu wyjaśnienia sprawy zdecydowaliśmy się nie zapraszać Tomasza Lisa na naszą antenę w charakterze komentatora" – poinformowała Kamila Ceran, redaktor naczelna radia. Lis nie miał łatwego charakteru, zarzuty brzmią poważnie, ale też nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ktoś to świadomie rozegrał. *Is fecit, cui prodest?*

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Mateusz Zelnik

W końcu czerwca policjanci zatrzymali w Poznaniu rowerzystę, który jechał środkiem jezdni i bez obowiązkowego oświetlenia. „Ponieważ policjanci wyczuli woń alkoholu, chcieli zrobić badanie urządzeniem Alcoquant. Mężczyzna wówczas okazał legitymację poselską, odmówił poddania się badaniu na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu, powołując się na immunitet" – przekazał rzecznik wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak. Rowerzystą okazał się poseł KO Franciszek Sterczewski – ten sam, który próbował przedrzeć się przez granicę polsko-białoruską w okresie hybrydowego ataku na Polskę. Czy to przypadek, że wpadł właśnie w czasie, gdy domknięto budowę bariery granicznej? Karma wraca.

Były rzecznik praw obywatelskich ***Adam Bodnar*** zaproponował, by dać prawa wyborcze ukraińskim uchodźcom. „Jeśli nie będą mogli pójść do wyborów, to będą z nami żyli i mieszkali, ale zostaną postawieni w sytuacji milczenia. [...] Polskie społeczeństwo coraz bardziej zrasta się ze społecznością ukraińskich migrantów i uchodźców, co widzimy w autobusach, teatrach, kinach, szkołach, a także w przedszkolach. Warto postawić kropkę nad i. [...] Obywatele Ukrainy uczestniczą w życiu społeczności lokalnej, pracują, płacą podatki, wychowują dzieci. Nie ma powodu, by nie mieliby mieć wpływu na wybór władz lokalnych" – przekonuje. Bez zmiany konstytucji to raczej niemożliwe, a w obecnej sytuacji – wojna trwa – także nieodpowiedzialne. Cóż, jedni podpalają z prawa, inni z lewa, ale skutki będą te same: brawa na Kremlu.

Prof. Janusz Filipiak, właściciel potężnej firmy Comarch, pochwalił się, że w odróżnieniu od innych milionerów... nie korzysta z odrzutowców. „Mam samolot, który jest mały. To nie jest odrzutowiec, to jest turbośmigłowiec, który konsumuje połowę mniej paliwa niż odrzutowce" – poinformował, zalecając jednocześnie powstrzymanie się od wakacyjnych podróży: „Ludzie, jedziecie na urlop na Kretę i zanieczyszczacie planetę". Filipiak przekonywał także, że Polacy powinni zmienić dietę: „[Konieczne jest] uświadomienie ludziom, że nie mają tyle, za przeproszeniem, żreć. Jak ja idę do sklepu w swojej okolicy pod Krakowem, to przecież ludzie wynoszą takie siaty tego mięsa, że ja nie wiem, co oni z nim robią. Tu jest duża praca do wykonania. [...] Ludzie naprawdę nie muszą tyle jeść, ile jedzą. To jest jeden z głównych powodów emisji CO_2". Nie powinniśmy jeździć, nie powinniśmy latać, nie powinniśmy jeść, dzieci też planecie szkodzą. Lewicowi liberałowie obiecywali raj, a budują pustynne piekło.

eprasa.pl ee3747d995

Mdłości baronowej

KRZYSZTOF FEUSETTE

„Ach, wyobrazić sobie Polskę różnorodną, kolorową, tolerancyjną, wzmocnioną genetycznie i kulturowo ludźmi spoza mdławej słowiańszczyzny. Polskę jak Francję, Holandię czy Belgię…”
(Magdalena Środa, etyczka, stała felietonistka „Gazety Wyborczej”. Kilka dni po tych słowach została ogłoszona „gościnią” campusu Rafała Trzaskowskiego, zorganizowanego dzięki wsparciu fundacji niemieckich)

Dzień dobry, guten morgen, majne damem und sponsoren naszego ferienlager, zorganizowanego przez prezydenta Warszawy, którego mam zaszczyt być gościnią specjalną. Przyjęłam te pieniądze, to znaczy zaproszenie, gdyż jest to impreza bliska mi ideowo, zwłaszcza od czasu obietnicy złożonej tu przed rokiem przez posła Nitrasa, prawą rękę Trzaskowskiego, iż po wyborach katolików trzeba będzie „opiłować”. Na razie musi nam wystarczyć tylko tyle, że Unia, m.in. dzięki panu Rafałowi, opiłowuje wszystkich Polaków z Krajowego Planu Odbudowy. Oczywiście po Nitrasie spodziewałabym się więcej konkretu, chociaż opis, gdzie i jak, bo za co będziemy piłą rżnęli, to wiadomo.

To co, może porozmawiamy o etyce, a potem o etyce zawodowej? Bo ja jestem profesorą etyki, co chyba widać i słychać, o czuciu nie wspominając. Już pół dekady temu ostrzegałam, że przyjdzie czas na zejście opozycji do podziemia, a potem drukowanie tajnych ulotek, wymianę adresów i kontaktów. To na razie nie nastąpiło, ale jestem przekonana, że taki był plan. Wszystko to oczywiście nie byłoby możliwe, gdybyśmy żyli w normalnym kraju. Kraju, którego mieszkańcy głosują tak, jak im nakazuje sumienie autorytetów moralnych i politycznych. Czas odpowiedzieć zatem na pytanie najważniejsze: skoro elity tego kraju są w porządku, a najbogatsze media są ich nadajnikiem, to może jednak coś jest nie tak z odbiornikiem? Czyli społeczeństwem? Szczerze? Nigdy Polaków nie lubiłam. Od początku gwałcono tu moją lewicową wrażliwość, nawet w paszporcie miałam: „obywatelstwo polskie”. A jeśli chciałam mieć inne? Ja jestem Europejką środkową, ewentualnie Europejką polskiego pochodzenia, jak poseł Mieszkowski, i do żadnej polskości nie mam ochoty się przyznawać. Polskość to nienormalność, a Słowianie są beznadziejni. Dla mnie już sam fakt, że muszę do państwa zwracać się w języku polskim, jest głęboko upokarzający.

No, ale jakoś do tych prymitywnych, najczęściej, tubylców, trzeba dotrzeć, zwłaszcza że nic do nich nie dociera. Ile ja się nagadałam o tym, jak nisko polskie społeczeństwo, wsteczne, zacofane i osadzone w średniowieczu, a nawet w jego jesieni, jest oceniane przez jednostki takie jak ja, otwarte na obcego i nowoczesne. Niestety, kiedy już doszliśmy do wniosku, my, ludzie światli i tolerancyjni wobec tego, co należy – iż podział na płcie jest równie dobry jak podział na króliki i zające, czyli bez sensu, bo jedno i drugie jest trochę królikiem, a trochę zającem; gdy odkryliśmy, że facet musi być kobietą, a kobieta facetem, bo inaczej nie odzyskają własnej tożsamości, to nagle wojna niszczy te piękne obrazy. Bo co, mieli ojcowie z dziećmi uciec do Polski z Mariupola, a matki miały tam zostać walczyć? Skoro i one, i oni są tylko osobami? I jeszcze miliony uchodźców. Szlag mnie trafia, jak czytam tytuł w „Wyborczej”: „Pryska mit o polskiej ksenofobii”. Nagle teraz? Przez 20 lat o niczym innym nie pisali, tylko o polskiej ksenofobii, a tu jeden sondaż i im „pryska”? Jak widać, nawet jeśli gazeta jest słuszna i odpowiednio traktuje ciemne społeczeństwo, jeśli jednocześnie pozostaje polska (nie w sensie „propolska, oczywiście, bo to byłby nacjonalizm), ale polska w sensie własności – zdarza jej się błądzić dokładnie tak samo jak naszym wrogom. Ja się wcale nie dziwię, że Jerzy Stuhr, gdy jest za granicą, nie lubi mówić po polsku, a Róża Thun „chowa się pod stołem”, gdy słyszy ten język na sali Parlamentu Europejskiego. Niedawno przemawiała po niemiecku i nikt pod stół nie wchodził. A różnie przecież bywało.

Też bym chciała do Brukseli, ale na razie muszę walczyć na miejscu, w jądrze rewolucji. Jakbym mogła zostawić swoich studentów, tak bezbronnych wobec polskiej nienawiści do ludzi o innych poglądach, ale przede wszystkim rasizmu, antysemityzmu, faszyzmu i patriotyzmu, chyba najgorszego z wszystkich. No i katolicyzmu, którego nienawidzę jeszcze bardziej niż Polski i Słowian. Jak widzę krzyż choćby na znaku drogowym, to go ignoruję. Ja się na krzyż nawet z mężczyznami nie witam. I przyznam, że chociaż na campus zaprosił mnie Trzaskowski, to jednak wielkie nadzieje wiążę z powrotem Donalda Tuska, który już zapowiedział, że będzie rozdzielał państwo od Kościoła. Bo ja siebie od dawna widzę w komisji rozdzielającej. Urbana by się wzięło, bo ma doświadczenie, Scheuring-Wielgus zna gości, którzy udawali ofiary pedofilii, a Smarzowski to wszystko nakręci tak, żeby Polacy tradycyjnie wyszli na debili, gdyż są z jego przeklętej ziemi ojczystej, czyli Polski. I wybuchnie w końcu nasze powstanie europejskie przeciw ciemnocie tego kraju, w którym osoby naszego formatu mają mdłości już na samą myśl o własnym pochodzeniu. A będzie to dzień straszny, ponury i złowieszczy. Nie my pierwsi ani nie ostatni musimy walczyć z chrześcijanami i jakoś wciąż nie udało się tej kwestii rozwiązać ostatecznie. Dlatego melduję się, pośle Nitras, na wezwanie. Dalibyście mi piłę, a ja już bym wiedziała, co z nią zrobić. Piła, nie piła, a bym wiedziała.

eprasa.pl ee3747d995

Piękna Polska

Marta Kaczyńska-Zielińska

Rząd Zjednoczonej Prawicy to pierwsza ekipa po 1989 r., która z determinacją i konsekwencją działa, by przywrócić dbałość o ład architektoniczny i poszanowanie historycznej zabudowy w naszym kraju.

W trakcie kongresu Prawa i Sprawiedliwości w 2017 r. w Przysusze Jarosław Kaczyński powiedział: „Chcemy, by Polska była piękna", i zapowiedział powołanie Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki. Po dwóch latach pod hasłem „Przestrzeń wspólna jest wartością" instytut zainaugurował swoją działalność. Jego zadaniem jest kształtowanie świadomości społecznej, promowanie kultury architektonicznej i urbanistycznej oraz podejmowanie starań mających na celu zachowanie narodowego dziedzictwa architektonicznego XX w. i dbałość o budowanie spójnego kodu architektonicznego. W 2021 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podpisało porozumienie z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa w sprawie współpracy w zapewnieniu właściwej opieki i ochrony zabytkowym dworom i pałacom oraz współdziałania z właściwymi miejscowo konserwatorami zabytków. Wsparciu w rewitalizacji może podlegać nawet kilka tysięcy zabytkowych nieruchomości.

Zauważalną tendencją w ostatnich dekadach jest renowacja i modernizacja zabytków bez zachowywania ich wartościowej, historycznej tkanki, a nie ich konserwacja. Wychodząc naprzeciw opisanemu zjawisku, w kwietniu br. resort kultury utworzył Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków. Nowa instytucja ma wpływać na podnoszenie standardów oraz jakości prac konserwatorskich prowadzonych w obiektach zabytkowych i w otoczeniu zabytków. Lekceważenie kunsztu detali architektonicznych i pokrywanie ich kolejnymi warstwami farby czy też otaczanie zabytkowych posesji gotowymi panelami z betonu nie będzie już możliwe. Nieakceptowalne będzie zapewne wymienianie stolarki okiennej i drzwiowej, skuwanie zabytkowych tynków i nakładanie nowych bez powtórzenia ich charakteru czy docieplanie zmieniające bryłę budynku i kształt elewacji. Odnawianie zabytków ma być czynione z pietyzmem należnym nieruchomościom mających wartość artystyczną i historyczną oraz z poszanowaniem praw autorskich architektów, którzy je zaprojektowali.

Nowo utworzona placówka ma również za zadanie uwrażliwić społeczeństwa na piękno i wartość otaczających nas pomników historii oraz pozytywne efekty utrzymywania ich w dobrym stanie, co ma zapewnić ich trwanie zarówno dla współczesnych, jak i przyszłych pokoleń. Dobra architektury stanowią bowiem element naszego dziedzictwa kulturowego, świadectwo naszej historii i różnorodności stylów narodowych charakterystycznych dla poszczególnych regionów Polski. Stanowią ważne źródło wiedzy o naszej tożsamości, kreatywności i właściwej nam wrażliwości.

Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków będzie zintegrowany z funkcjonującym w Polsce systemem ochrony zabytków. Ale będzie mógł również prowadzić własne prace konserwatorskie w obiektach zabytkowych, do których tytuł prawny ma Skarb Państwa. Do niedawna ministerstwo mogło jedynie udzielać dotacji. Warto wspomnieć, że można się o nie ubiegać na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytku wpisanym do rejestru w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe, priorytet: Ochrona zabytków".

Sfera polskich zabytków, jak wiadomo, sięga daleko poza obecne granice Rzeczypospolitej. Aby usprawnić realizację obowiązku państwa troski o dziedzictwo materialne w postaci ruchomości i nieruchomości pozostających w innych państwach, pod koniec 2017 r. resort kultury powołał Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika". Zadaniem tej instytucji jest m.in. objęcie opieką pozostających poza granicami kraju szczególnie cennych obiektów polskiego dziedzictwa kulturowego: zabytków nieruchomych i ruchomych.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 20 czerwca 2022 r. zmarł
przeżywszy 102 lata

ŚP

JÓZEF WŁADYSŁAW WALASZCZYK

urodzony 13 listopada 1919 r. w Częstochowie.
Podczas II wojny światowej kierował fabryką i rodzinnym majątkiem ziemskim w Rylsku k. Rawy Mazowieckiej.
Od 1940 r. zatrudniał kilkadziesiąt osób pochodzących z pobliskiego getta i organizował im schronienie.
W 1941 r. wykupił z niemieckiego więzienia w alei Szucha w Warszawie dwadzieścia jeden osób narodowości żydowskiej.
Wielokrotnie przedostawał się na teren warszawskiego getta, udzielając tam pomocy głodującym mieszkańcom.
Heroicznie narażał własne życie, chroniąc i ratując przed zagładą obywateli polskich żydowskiego pochodzenia.
Wieloletni wiceprezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata,
Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości,
Medalem Pro Bono Poloniae oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

44/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Moje „Osiem i pół”

Jan Pietrzak

Przepraszam, że dziś nie piszę o palących problemach medialnych. Upały sprawiły, że dopadł mnie nastrój włoskiego klimatu, a z nim szczególny film – „Osiem i pół” Felliniego. Ach, cóż to było za kino. Ilu filmoznawców rozpisywało się o wyrafinowanych detalach głośnego dzieła. A ja w ogródku, w którym żona wyhodowała kilka toskańskich krzewów, niewielkimi łykami, żeby się nie odwodnić, wprowadzam do organizmu napoje stosowne do sytuacji typu: bianco, rosé, frizzante. Oczywiście nie wszystkie naraz. Podkręcony upałem i płynem przewijam w siwej łepetynie taśmę moich ośmiu i pół dekad na tym bożym świecie.

Nie to, żebym się z kimkolwiek porównywał. To tylko powierzchowna zbieżność cyfr, która prawie każdemu się zdarza. Ale miło pomyśleć, że z mojego rocznika pochodzą tacy staruszkowie, jak Jack Nicholson, Tony Hopkins, lubiane aktorki Teresa Lipowska, Maja Komorowska, a także Jacek Fedorowicz, z którym 3 sierpnia 1981 r. blokowaliśmy rondo (obecnie Dmowskiego) podczas strajku komunikacji warszawskiej.

Z punktu widzenia dramaturgii robi wrażenie dzień urodzin: 26 kwietnia 1937 r., kiedy to eskadra Luftwaffe, Legion Condor, zbombardowała Guernikę. Pół wieku później, 26 kwietnia 1986 r. – katastrofa elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Po 1937 r. zostało niezwykłe dzieło Pablo Picassa, po wybuchu z 1986 r. – symboliczna ruina sowieckiego imperium, trująca świat po wsze czasy.

W każdym życiorysie są wydarzenia, które można nazwać modnym określeniem: kamienie milowe. Dla mnie to wojna Polski z Niemcami i Rosją, jej skutki, a następnie odzyskanie niepodległości przez Solidarność za wstawiennictwem Ducha Świętego. W dużym stopniu o losie mojego pokolenia zdecydowali Hitler i Stalin, a także Roosevelt z Churchillem. Żyliśmy tu w niewoli, aż pojawił się Jan Paweł II. Spowodował, że ostatnie wojska okupacyjne opuściły Polskę w 1993 r. Niemcy po wojnie „w nagrodę” za miliony zamordowanych ludzi dostali plan Marshalla, Polacy w nagrodę za odzyskanie wolności są poniżani przez UE bezprawnymi sankcjami i pomiatani przez niemieckich ambasadorów.

Nieco nerwowo odtwarzam taśmę pamięci, choć lekarz zabronił, a żona pilnuje poziomu płynów... Ale kino!

Znowu udało im się to zburzyć

Samuel Pereira

Jeszcze nie tak dawno byliśmy zjednoczeni. W obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę przypomnieliśmy sobie, co jest najważniejsze, politycy opozycji obniżyli poziom swojej totalności i nawet do niektórych radykałów dotarło, że to właśnie Putin gra na podział wśród Polaków. Szybko „czar prysł”.

Zaczęło się od nawoływań najbardziej zaangażowanych pracowników medialnych, wściekłych na to, że konflikt wewnętrzny w Polsce wygasł. Dzień po rozpoczęciu tegorocznej rosyjskiej wojny na Ukrainie Tomasz Lis napisał, że za brak unijnej jedności w obliczu agresji Moskwy winny jest polski rząd, bo „sika na Unię”. W połowie marca nazwał przywódców Polski, Słowenii, Czech, którzy wspólnie pojechali spotkać się z prezydentem Ukrainy w czasie, gdy był atakowany przez Rosjan... „delegacją PiS z dwoma kolegami”. Ten sam funkcjonariusz kilka dni później cytował propagandę Ławrowa, insynuując, że Polska „ustaliła z Moskwą rozbiór Ukrainy”, a później na okładkę „Newsweeka” dał Jarosława Kaczyńskiego i Władimira Putina, których cienie ściskały sobie ręce.

Dlaczego dobrze sobie o tym po czasie przypomnieć? Ponieważ działania z pozoru sztuczne, nienaturalne, szkodliwe, ale prowadzone w okresie wysokich emocji czasem lepiej widać z perspektywy czasu. Podobnie było z żałobą po katastrofie smoleńskiej, która została brutalnie przerwana, bo nie pasowała do kampanii prezydenckiej Bronisława Komorowskiego i parlamentarnej Platformy Obywatelskiej. Wtedy może nie wszystko do nas docierało, a dziś oglądając tamte sceny, te seanse nienawiści i za wszelką cenę podejmowane działania burzące narodową jedność, potrafimy lepiej zrozumieć ich cel i rozpoznać intencje autorów.

Czy wojna na Ukrainie się skończyła? Nie. Czy przeszkadza to Donaldowi Tuskowi i wspierającym go pracownikom mediów prywatnych w rozpętywaniu wojny domowej w Polsce? Skądże! Dodatkowo im gorzej zachowuje się w obliczu wojny np. rząd w Berlinie, tym mocniej jest napiętnowana jakakolwiek próba jego krytyki. Bo atakowanie Polski jest OK, ale Niemiec już nie. To „dzielenie Unii Europejskiej”. A Polska? Dzielenie jej niektórym siedzi w genach.

Autor jest szefem portalu tvp.info

eprasa.pl ee3747d995

BRONISŁAW WILDSTEIN

Świętoszki obnażone

Będę protestował przeciw stawianiu Tomasza Lisa przed sądem za mobbing. Nowe paragrafy, równie pokraczne jak ich nazwy – przeciw mobbingowi czy molestingowi – to hipertrofia, a więc dewaluacja prawa, która wyrasta z racjonalistycznej utopii uporządkowania wszystkiego i ujęcia rzeczywistości w doskonałe samoczynnie działające algorytmy. Skoro nowe prawo nie wyeliminowało problemu, co było oczywiste dla każdego, kogo stać na bardziej zdystansowaną refleksję, to w myśl racjonalistycznej mentalności trzeba tworzyć następne i tak aż do skrajnego absurdu, do którego wydajemy się zbliżać. Stare kodeksy broniły godności ludzkiej, której naruszenie, tak jak i nietykalności cielesnej, było penalizowanie. Tworzenie norm na każdą okoliczność nie tylko psuje prawo, ale także prowadzi do wyparcia obyczaju czy etyki systemów dużo bardziej elastycznych, a więc lepiej regulujących kosmos relacji międzyludzkich niż sztywna rama prawa, które winno być instancją ostateczną.

Będąc przeciwnikiem odpowiedzialności karnej Lisa za (fuj!) mobbing, tym bardziej jestem za moralną oceną jego zachowania. Zwłaszcza że wpisuje się ono w szersze zjawisko, które ujawnia autentyczne postawy elit III RP. Od paru lat mamy wysyp afer, których bohaterami są medialni celebryci. Mieliśmy więc wielki upadek nieżyjącego już Kamila Durczoka, który traktował swoją pozycję jako seksualne żerowisko i nie przejmując się atmosferą wokół siebie, pijany przejechał Polskę, a eskapadę zakończył wypadkiem; incydent Piotra Najsztuba, który jeżdżąc bez prawa jazdy, ubezpieczenia i ważnego przeglądu samochodu, potrącił na pasach 77-letnią kobietę, która niedługo potem zmarła; sprawę Piotra Kraśki, który będąc jednym z najlepiej opłacanych dziennikarzy, przez cztery lata nie płacił podatków, a przez sześć jeździł bez prawa jazdy; no i teraz ujawnienie zachowania Lisa, który jednakowoż zapłacił za to stanowiskiem.

Co sprawy łączy? Wszyscy ich bohaterowie ogłaszają, że są ofiarami politycznej nagonki. Jestem w stanie się zgodzić, że ich problemy są związane z polityką. Gdyby w Polsce rządziły siły III RP, niewiele wiedzielibyśmy o wyczynach Kraśki czy Lisa. W 1999 r. w domu Karoliny Wajdy, córki wybitnego reżysera i znanej aktorki, zginął od pchnięcia nożem w brzuch Bartłomiej Frykowski, bliski znajomy właścicielki, która wezwała pogotowie i policję, ale policjantom nie pozwoliła wejść do środka, dopóki ambulans nie zabrał śmiertelnie rannego. Nie protestowali.

Prokuratura zaakceptowała zeznania Wajdy, zgodnie z którymi Frykowski, siedząc za stołem i rozmawiając z nią, niespodziewanie wbił sobie w brzuch nóż kuchenny. Zaalarmowana krzykiem gospodyni do kuchni wbiegła jej koleżanka. Obie, czekając na pogotowie, zaczęły... sprzątać. Wyczyściły podłogę, a także nóż, ścierając odciski palców. Jeden ze śledczych zaproponował dokładniejsze zbadanie kuchni, ale prokuratura odmówiła i sprawę umorzyła.

Sensacyjna historia dotyczyła osób z high life'u, ale ledwie przemknęła po mediach. Żadne nie uznało, że warto się nią zająć.

I o powrót do takiego świata wzywa Agnieszka Holland oraz wszyscy wymienieni celebryci medialni, gdyż bohaterowie odnotowanych afer to najbardziej zajadli obrońcy III RP i wrogowie PiS. Ich działalność to wyłącznie licytacja w demonstrowaniu tej postawy. Czy któryś z czytelników pamięta, by Lis pisał coś innego niż to, że PiS jest gorszy, głupszy i bardziej podły, niż twierdzą jego najwięksi wrogowie, a Jarosław Kaczyński...

Trudno się dziwić celebrytom III RP. W dawnym układzie byliby bezkarni. Wobec prawa pozostają takimi nadal. Najsztub został uniewinniony, tak jak Magdalena Adamowicz, która m.in. zapomniała wpisać do oświadczenia podatkowego 400 tys. zł. Również Kraśko został potraktowany wyjątkowo łagodnie przez „niezawisły" sąd. Lepiej nie wyobrażać sobie, co spotkałoby zwykłego obywatela na ich miejscu, że o przeciwniku III RP nie wspomnę.

„Wybitni, utalentowani ludzie jak Piotr Kraśko są skarbem publicznym. Nie ma wielu takich. Jeśli będziemy marnowali ich pochopnie, to skażemy się na beztalencia" – oświadczył Jacek Żakowski, arbiter smaku III RP. Wybitni są ci, którzy należą do jego trzódki, inni to beztalencia. Ci pierwsi wiedzą, że nie obowiązują ich te same prawa co reszty, a to wyzwala w nich i utrwala określone postawy. Kiedy, choćby częściowo, zostanie zdjęty im parasol ochronny, musi się to ujawnić.

Naturalnie Żakowski jest zagorzałym rzecznikiem równości, Kraśko finansowej dyscypliny, a Lis praw pracowniczych ze szczególnym uwzględnieniem kobiet. Strażników nie obowiązują jednak te same reguły co stada. Dlatego żyjemy w królestwie świętoszka, z tym że religię zastąpiła dziś (liberalna) ideologia. Tę dużo łatwiej zużytkować jako instrument władzy, a ideologiczna świętoszkowatość jest dużo bardziej opresyjna.

PS Dla wybitnych: odwołuję się do „Świętoszka", sztuki Moliera, francuskiego autora z XVII w.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ee3747d995

Walizka Wiktora Świetlika

dziennikarza i publicysty

Najważniejszą rolę podczas moich wyjazdów odgrywają nogi. Uwielbiam biegać i chodzić po miastach, muzeach, starożytnych ruinach, górach i lasach. Gdy planuję podróż, nawet niekiedy służbową, sprawdzam zawsze dwie rzeczy – czy w pobliżu nie ma jakichś wykopalisk albo solidniejszego pagórka. Jestem też typem turysty kulinarnego. Lubię dobrze zjeść. Jeśli chodzi o morza i plaże? Lubię po nich biegać o zmierzchu, do morza wejść, żeby się schłodzić, ale parawaning i leżaking to nie dla mnie. Podobnie jak jakoś nie udało mi się zostać żeglarzem, surferem, wędkarzem, a pływam najczęściej w... miejskim basenie. Nie mogę się też przekonać do turystyki rowerowej. Rower to dla mnie codzienny środek jak metro albo tramwaj. Uwielbiam za to oglądać świat z samochodu.

SPODNIE

Można przerobić na szorty – chyba u Wojciecha Cejrowskiego przeczytałem kiedyś, że bierze mało rzeczy i pierze na bieżąco. Była to dla mnie mała rewolucja, bo zacząłem od wtedy kombinować, jak pakować się jak najbardziej minimalistycznie.

KIJKI DO CHODZENIA

Używam ich w górach w trosce o moją nadmierną lordozę lędźwiową. Nieustannie je gubię, więc kupuję najtańsze, jakie są. Ostatnie zwinęli mi spod sklepu spożywczego w Bielsku-Białej. Mam nadzieję, że służą.

JEDZENIE TURYSTYCZNE

...czyli liofizowane – suszone w bardzo niskiej temperaturze. Biorę je często z sobą, modląc się, bym nie musiał go jeść, więc jest już zdrowo przeterminowane, co ponoć mu nie szkodzi.

CZEKAN

Pewnie w tym roku będą grane polskie i może też słowackie Tatry. Czekan częściej mi towarzyszy, niż go używam, szczególnie latem, ale przypięty do plecaka jest bardzo stylowy. No i można komuś pomóc z piwem lub puszką.

eprasa.pl ee3747d995

LAPTOP

Musi być. Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie już wakacji, bym nie musiał czegoś napisać, wysłać, zaopiniować. W sumie zawsze trochę pracuję. Już zapomniałem, jak to jest nie pracować.

NOTES

Używam ich bardzo wielu. Jak bohater opowiadania Mrożka ciągle zaczynam „nowy zeszyt", obiecując, że tym razem będzie poukładany, ładny, ale wkrótce opanowuje go chaos.

BUTY TREKKINGOWE

Sporo przeszły. Tatry zimą i latem, trochę Alp, góry w Armenii czy wulkan na Teneryfie. W tym roku wyruszą w swoją ostatnią podróż, a potem udadzą się do butowej Valhalli.

„POLSKA STASIAKA"

Moja, najnowsza książka, wkrótce w sprzedaży. Będę przeglądał i się denerwował, że można było coś napisać inaczej, że niezgrabność stylistyczna, że o czymś tam nie napisałem i kogoś nie dopytałem.

BUTY DO BIEGANIA

To podstawa każdego wyjazdu. Nawet na co dzień poranna przebieżka gwarantuje, że dzień na pewno nie będzie całkowicie stracony. Biegam nałogowo od dziecka i nie za szybko.

KSIĄŻKA „DZIEWCZYNA Z KAMIENICY"

Fantastyczna, choć ciut „babska" powieść Dagmary Leszkowicz, początek sagi dziejącej się w Wielkopolsce w czasie walki o niepodległość. Czytałem, ale biorę ją jako prezent dla kogoś, kto zasłuży.

CZYTNIK E-BOOKÓW

Coraz częściej zastępuje mi papier. Bardzo długo się przed nim broniłem, od dwóch lat się z nim nie rozstaję. W czytniku na wakacje jedzie między innymi biografia szablisty i szpiega Pawłowskiego autorstwa mojego nieżyjącego kolegi i imiennika Wiktora Bouby.

PRZEŁĄCZKA

Na gaz LPG – ważna szczególnie w tych czasach. Mój samochód ciut pali i przy całej moje sympatii do Orlenu na jazdę tylko na benzynie nie byłoby mnie za bardzo stać.

SŁUCHAWKI BEZPRZEWODOWE, DOUSZNE.

Źródło audiobooków, serwisów BBC i muzyki – ostatnio Kida Rocka, którego świetnie się słucha w ruchu. Jestem dzieckiem punka i heavy metalu, lubię klasyczną muzykę symfoniczną, ale ostatnio zacząłem odkrywać elektronikę i jestem nadgorliwym neofitą.

KARTA VITAY

Teraz tankowanie na Orlenie ma dodatkowy smaczek polityczny – na złość Tuskowi, silnym razem i Putinowi. Tankuję tam też w straszliwych ilościach kawę. Muszę to ograniczyć.

Wysłuchał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ee3747d995

OGNIEM NA WPROST

Ucieczka z Wyspy Węży

W Moskwie wybuchł kolejny pożar. Tym razem płoną magazyny o ogromnej powierzchni, a rosyjskie służby już oficjalnie podały, że doszło do niego w wyniku podpalenia. Pożar ogarnął hangary i hale, jednak nie wiadomo, co się w nich znajdowało. Przez ostatnie dwa miesiące co i raz jak Rosja długa i szeroka coś się pali. A to skład paliwa, a to magazyn amunicji. Pożary są bardzo efektowne, jak pokazują nagrania, szczególnie kiedy płonie amunicja. Ferię wybuchów widać nawet z kilku kilometrów. Ostatnio Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy przyznał się, że ich oddziały dywersyjne hulają od dawna po ziemi Federacji Rosyjskiej, niszcząc, co się da. Najsłynniejszym z nich jest 10. oddział sił specjalnych Szaman. To elita elit. Służą w nim ludzie inteligentni, po morderczych treningach. Ale specjaliści z Szamana nie mogą być wszędzie tam, gdzie można coś puścić z dymem, by dopiec Rosjanom. Wtedy ukraiński wywiad zleca robotę lokalnej bandyterce. Przypomnijmy, że podczas pobytu Napoleona w stolicy Rosji w 1812 r. głównodowodzący sił cara marszałek polny Kutuzow nakazał wypuścić z więzień przestępców, by spalili swoje miasto. Wtedy zbiry działały na zlecenie „matuszki Rossiji", teraz robią robotę dla Ukraińców. Co by nie mówić, moskiewskie wory (złodzieje) mają już ponad 200-letnią tradycję w podpalaniu Moskwy. Ważne tylko, żeby kasa się zgadzała.

Dobra wiadomość dla fanów lotnictwa. Zniszczony 27 lutego podczas boju o lotnisko Hostomel pod Kijowem przez Rosjan największy samolot świata An-225 Mrija (Marzenie) zostanie odbudowany. Brytyjski miliarder Richard Branson, założyciel firmy Virgin Galactic, podczas wizyty na Ukrainie wyraził zainteresowanie odbudową samolotu i współpracą w sferze kosmicznej. „Projekt nowego giganta już jest opracowywany, a maszyna będzie wyposażona w nowoczesne, cyfrowe oprogramowanie" – poinformował szef frakcji parlamentarnej rządzącej partii Sługa Narodu Dawyd Arachamija. Mrija to owoc sowieckiego programu lotów kosmicznych z lat 80. XX w. Gigantyczny transportowiec skonstruowano z myślą o przewożeniu na kosmodrom Bajkonur w Kazachstanie promu kosmicznego Buran. Program ten przeszedł jednak do historii wraz z upadkiem ZSRR, a gigantyczny samolot trafił do hangaru na podkijowskim lotnisku. Marzenia są cenne, dlatego powinno się je odbudowywać.

Kiedy piszę te słowa, właśnie przyszła informacja, że Ruski zwiał z Wyspy Węży. Oficjalnie strona rosyjska mówi o geście dobrej woli. W rzeczywistości, jak widać na filmie, sołdaci wieją dwiema łodziami motorowymi, a cały Ostriw Zmijinyj (jak go nazywają Ukraińcy) aż dymi się od wybuchów eksplodujących pocisków z ciężkich haubic Bogdana. „W wyniku udanego kolejnego etapu operacji wojskowej z zadawaniem ognia przez nasze jednostki rakietowe i artyleryjskie na Wyspie Zmijinyj wróg pospiesznie ewakuował resztki garnizonu przy pomocy dwóch łodzi motorowych i opuścił wyspę" – informuje Dowództwo Operacyjne Południe na Facebooku i sam głównodowodzący Siłami Zbrojnymi Ukrainy gen. Walery Załużny. Wreszcie Ruski wziął sobie do serca radę byłego dowódcy wyspy i „paszoł na ch***j".

Niemieccy naukowcy i artyści znowu sięgnęli po pióra i opublikowali list. Starają się w nim przekonywać, że końcowe zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją jest „nierealne" i w związku z tym potrzebne jest natychmiastowe zawieszenie broni. „Jak dotąd Ukraina była w stanie bronić się przed brutalną wojną napastniczą Rosji, częściowo dzięki ogromnym sankcjom gospodarczym i wsparciu wojskowemu ze strony Europy i USA. Jednak im dłużej trwają te działania, tym bardziej niejasne stają się cele wojny" – napisali autorzy apelu zamieszczonego w niemieckim tygodniku „Die Zeit", a zatytułowanym „Zawieszenie broni teraz!" Towarzystwo zadaje również pytanie: czy (i na jak długo) dostawy broni są nadal właściwym rozwiązaniem? Do inicjatywy ustosunkował się ambasador Ukrainy w Berlinie Andrij Melnyk. „Co za banda pseudointelektualnych przegrywów" – napisał w mediach społecznościowych. I dodał: „Powinniście wreszcie pójść do piekła z waszymi defetystycznymi radami". Może zamiast „doradzać" Ukraińcom, niemieccy intelektualiści odpowiedzieliby sobie na pytanie, dlaczego w 1945 r., kiedy było już jasne dla każdego normalnego człowieka, że wojna jest przegrana przez Niemcy, bili się oni do pięć po dwunastej?

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ee3747d995

Poruszające duchy przeszłości

Z Małgorzatą Trojanowską, śpiewaczką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Występuje pani w wyjątkowym przedsięwzięciu?

Małgorzata Trojanowska: O tak, to prapremiera „Nocy kruków" Zygmunta Krauzego. Historyczny moment dla muzyki polskiej. Jestem zaszczycona. To dzieło niezwykle poruszające, w którym muzyka jest ściśle podporządkowana słowu, prozodii i melodyce języka polskiego i dzięki temu jest bardzo wymowna, emocjonalna... Libretto Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk powstało na podstawie mickiewiczowskich „Dziadów" oraz „Ballad i romansów". Wcielam się w rolę Kary, bohaterki „Romantyczności", i przedstawiam jej zmagania po utracie ukochanego Jaśka (Sylwester Smulczyński). Reżyser Waldemar Raźniak bardzo dba, by dzieło w wyrazie było bardzo teatralne, prawdziwe.

„Noc kruków" została wystawiona w historycznej przestrzeni Teatru Stanisławowskiego?

Wszystko, co dzieje się w Polskiej Operze Królewskiej, jest dla mnie wyjątkowe. Już od wejścia w bramy Łazienek towarzyszą mi emocje, które potęgują się jeszcze, gdy staję na deskach teatru pamiętającego wspaniałe postacie historyczne, zarówno ze świata kultury, jak i polskich elit sprzed lat.

Jak współczesne dzieło wybrzmiewa na kameralnej scenie?

Budowniczowie teatru doskonale znali materię akustyczną, toteż o jakość dźwięku, który i dziś znakomicie dociera do widza, jesteśmy spokojni. Ale wyjątkowość tego miejsca wraz z echem geniuszu Mickiewicza, który zainspirował twórców i wybrzmiewa w „Nocy kruków", sprawiają, że czuje się tu obecność duchów przeszłości.

Czytaj też na str. 61

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Koniec Lisa

Głupio pisać o koledze dziennikarzu, ale tym razem sobie pozwolę. Bo to nie był mój przyjaciel, nigdy nie współpracowaliśmy, nigdy nie byliśmy w jakiejkolwiek służbowej zależności, nigdy żaden z nas nie był tego drugiego szefem ani podwładnym, choć może niewiele brakowało.

Dominik Zdort

Oczywiste jest, że on był i jest gwiazdorem, a ja prostym wyrobnikiem winnicy Pańskiej. Ale też miło mi było, kiedy w kilku sytuacjach towarzyskich podchodził do mnie i się witał, pamiętając o tym, że jesteśmy dawnymi kolegami z sejmowych korytarzy, gdzie łatwo nie było, a walka o informacje była bezkompromisowa.

No więc Tomek Lis został ostatecznie pogrzebany. Nie dlatego, że zwolnił go „Newsweek" i koncern Ringer Axel Springer, bo co kogo w Polsce obchodzi opinia niemiecko-szwajcarskiego wydawnictwa? Tomka przed kilkoma dniami pogrzebała Agora, zakazując zapraszania go do radia TOK FM.

Bez niego hejterska „trzódka" Jacka Żakowskiego (zespół komentatorów piątkowej audycji) już nigdy nie będzie tym, czym był dotychczas – przestanie być fascynującą grupką oszalałych wariatów prezentujących pomysły z innego świata. Zostanie tylko bandą sklerotyków bez znaczącego intelektualnego wkładu.

Agora wykluczyła Lisa. Zamordowała go. Ale też, pamiętajmy, on sam już odciął się dawno od rozsądnego dziennikarstwa. Dopiero teraz jest jego koniec. Bardzo współczuję.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl ee3747d995

Nie szukajmy zbędnych problemów

Ostatnio ważnym problemem politycznym Polski są izraelskie wycieczki młodzieży, których wznowienie po pandemii stało się kością niezgody między Warszawą a Tel Awiwem.

Strona polska podnosi, że to wszystko wyglądało źle: goście poruszali się w autokarowych enklawach, w separacji od miejscowej ludności, ich opiekunowie mówili o nas rzeczy kłamliwe i obraźliwe, młodzież zachowywała się fatalnie, dewastując hotele, a uzbrojeni ochroniarze bezceremonialnie traktowali Polaków. Sam fakt, że wycieczki te odbywały się pod ochroną uzbrojonych Izraelczyków ma być koronnym dowodem braku symetrii w stosunkach między oboma krajami. W tych argumentach tkwi ziarno prawdy, ale czy wszystkie trzeba traktować aż tak poważnie?

W 1998 r. jak co dzień szedłem do pracy na ul. Kruczą z dworca Warszawa Śródmieście. Na tyłach hotelu Forum kilka autobusów z izraelską młodzieżą szykowało się do wyjazdu. Gdy zatrzymałem się, by sięgnąć do plecaka, zostałem powalony na ziemię przez ochroniarza, który drugą rękę trzymał na kaburze z pistoletem. Kiedy okazało się, że sięgałem po butelkę z wodą, usłyszałem krótkie „sorry" i mogłem iść dalej.

Kilka lat pomstowałem później na uzbrojonych Izraelczyków w Polsce, traktujących nas jak bananową republikę. Ale potem pomieszkiwałem czasami w Jerozolimie i sporo zrozumiałem. Pierwszy raz przyjechałem tam podczas intifady, czyli arabskiego powstania. Jeździłem do pracy autobusem (jak każdy) obstawionym przez policjantów i komandosów, a po południu z telewizji dowiadywałem się, kto i gdzie dziś zginął, w którym miejscu wybuchła bomba. Izraelskie służby były wszędzie. W każdym sklepie był uzbrojony ochroniarz, a w drzwiach wykrywacz metali. Nastolatki na głównym deptaku miasta w sobotę cieszyły się życiem, uśmiechając się, chodząc za rękę i przytulając, jak Pan Bóg przykazał. Tyle tylko, że z pistoletami maszynowymi na plecach.

Wiele lat minęło, ale Izrael to ciągle kraj na wojnie, dla którego sprawa bezpieczeństwa Żydów jest kwestią fundamentalną. W ich własnym kraju szkolne wycieczki z kraju i zagranicy, duże skupiska ludzkie i ważne obiekty są pod uzbrojoną ochroną. To dla tego narodu codzienność. Żydzi są celem terrorystycznych ataków. Jeżeli więc Izraelczycy przysyłają ochroniarzy, biorąc na siebie bezpieczeństwo swoich dzieci w Polsce, to po co to zmieniać? Tu w grę wchodzi wyszkolenie i gotowość do poniesienia ofiary. Zawsze najlepiej „swoich" bronią „swoi", zwłaszcza że w przypadku zamachu o ludzkim życiu decydują czasem sekundy. Czy ktoś pomyślał, co się stanie, gdy pozbawiona dobrej ochrony wycieczka izraelskiej młodzieży zostanie zaatakowana przez jakiegoś szaleńca albo grupę Arabów z nożami? Kto weźmie odpowiedzialność za potencjalne ofiary? Państwo polskie? Polacy?

Wielokrotnie nasłuchiwałem, co przewodnicy (z Polski, nie z Izraela) opowiadają żydowskiej młodzieży o historii życia ich przodków w Polsce i uważam, że były to czasem informacje kłamliwe. Ale czy można to zmienić nie dialogiem, tylko politycznym przymusem?

Zresztą to nie jest tak, że te wycieczki przyjeżdżają tylko do obozów koncentracyjnych, bo spotykałem je w różnych miejscach, ostatnią w synagodze w Augustowie. Młodzi słuchali tam wykładu o swojej historii, a potem radośnie śpiewali, pokazując starym murom synagogi, miastu i światu, że są. Że żyją. Więc niech jeżdżą, zwiedzają i śpiewają. Po co w tym przeszkadzać?

Czytałem ostatnio wypowiedzi nobliwych profesorów o tym, że młodzież z Izraela na wycieczkach rozrabia i dewastuje hotele. Tak bywa. Jak ktoś ma zastrzeżenia i roszczenia, to są od tego stosowne procedury cywilnoprawne. Polski do tego nie trzeba.

Dotychczasowa formuła wycieczek młodzieży do Polski budzi wiele wątpliwości. Ale trzeba rozstrzygać je na drodze dialogu i porozumienia. Argumentem strony polskiej nie może być utrudnianie dostępu Izraelczykom do miejsc, w których Niemcy wymordowali miliony Żydów w czasie Holokaustu. To nieładne i sprzeczne z polską kulturą. Nie ma u nas tradycji utrudniania komukolwiek dostępu do grobów przodków. Sprawą przetargową nie powinno być też bezpieczeństwo izraelskich dzieci. W polityce symetryczność stosunków jest rzeczą pożądaną, ale nie za każdą cenę. Bo o jakiej symetryczności tu w ogóle jest mowa? Polacy w Izraelu nie są zagrożeni, a Żydzi poza granicami swojego kraju – przeciwnie. Dlatego trzeba im w Polsce zapewnić takie warunki, by czuli się bezpieczni. Nie symetryczność jest tu kluczowa, tylko rozsądek i empatia. A przede wszystkim staropolskie „Gość w dom, Bóg w dom". Tego bym się w tej sprawie trzymał.

Piotr Gontarczyk

Autor jest pracownikiem IPN.
Artykuł wyraża wyłącznie jego poglądy

eprasa.pl ee3747d995

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaIna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR x2, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/REPORTER, KAROL PORWICH/EAST NEWS, ADAM BURAKOWSKI/REPORTER, KPRM, SHUTTERSTOCK/VERONART16, SERHII MYKHALCHUK, RLMX, RED_BARON, VERVERIDIS VASILIS, SERGIO34, CHAIKOM

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

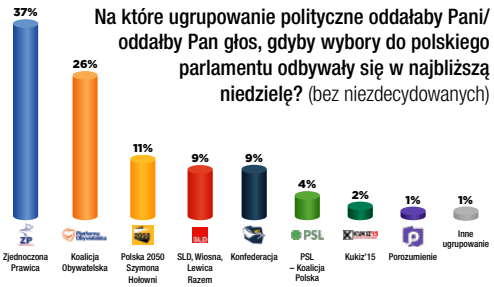

Jaka ordynacja wyborcza w wyborach parlamentarnych powinna Pani/Pana zdaniem obowiązywać w Polsce?

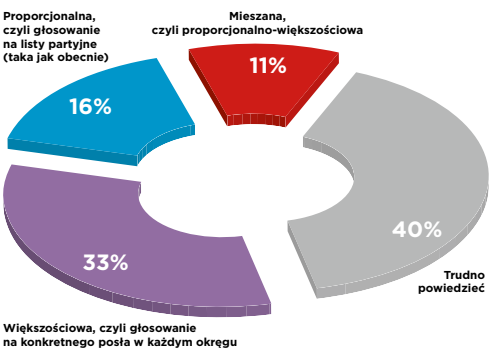

Czy według Pani/Pana Polacy jako naród zasługują na pokojową Nagrodę Nobla w uznaniu tego, w jaki sposób przyjęli ukraińskich uchodźców oraz pospieszyli z pomocą po ataku Rosji na Ukrainę?

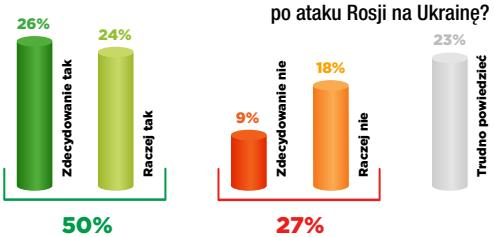

Czy według Pani/Pana funkcjonariusze izraelskich służb specjalnych podczas zapewniania ochrony wycieczkom izraelskiej młodzieży do miejsc zagłady Żydów w Polsce powinni mieć prawo do noszenia ostrej broni palnej na terenie Polski?

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1051.

Zakres czasowy badania 24–27 czerwca 2022 r.

eprasa.pl ee3747d995

W spirali nienawiści

Kiedyś twierdził, że „każdy, kto podnosi rękę na polskiego policjanta, de facto podnosi rękę na państwo polskie". Dziś pozwala swoim bojówkom bluzgać na funkcjonariuszy, byle tylko sprowokować służby mundurowe i obarczyć za to winą PiS. Czy zadyma w Inowrocławiu otrzeźwi Donalda Tuska? Tylko on może zatrzymać spiralę nienawiści, którą dyszą jego zwolennicy

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Początek interwencji był nerwowy, ale nie działo się jeszcze nic zdrożnego. „Proszę się odsunąć od policjantów" – mówił funkcjonariusz do mężczyzny, który nagrywał wszystko komórką. To on, podburzony przez innych uczestników zajścia, nakręcał się coraz bardziej: „Eeej... Czy ja cię dotykam?! Ja stoję w miejscu!" – wykrzykiwał, jednocześnie prowokując mundurowego. „Założyłeś maskę, bo co?! [...] Masz wąsika, jakby ku...wa nie wiem. [...] Prowadzisz czynności, psie je...any?! [...] No, je...nij mi z tego gazu, je...nij mi! Je...nij, psie, z tego gazu! [...] Jesteś cwaniak w mundurze? A tak, jesteś pi...da w świecie!".

Na innym filmie widać, że to wtedy policjant używa miotacza gazu. Nabuzowani mężczyźni rozpierzchają się. Sypią się kolejne bluzgi: „Je...ane psy! Je...ać cię, ty ku...wo je...ana! Śmieciu! Co, ulżyło ci, ku...wa, psie?". Na kolejnym nagraniu widać ciąg dalszy. Ten, który wcześniej był najbardziej agresywny, siedzi na trawie, a pomocy udzielają mu ratownicy pogotowia. Mężczyzna jest zalany łzami, pochlipuje, ma zmoczone spodnie. To Krzysztof Konikowski, właściciel firmy ze Żnina. Dzwonimy do niego i pytamy, co chciał przekazać Jarosławowi Kaczyńskiemu, bo tak wcześniej uzasadniał swoją obecność w Inowrocławiu. – Tak chciałem zapytać, miałem kilka pytań, jak wszyscy wyborcy. Na przykład, co PiS zamierza zrobić z grożącą nam katastrofą klimatyczną... Pokojowe raczej pytania – mówi z wyczuwalną w głosie drwiną. Dopytujemy więc, jak po czasie ocenia tę sytuację, czy nie czuje, że prowokował policjantów. – W mojej ocenie, a nawet jakby ktoś na to spojrzał z boku, no to można na to patrzeć tak, że ja tam byłem po to, żeby

eprasa.pl ee3747d995

ich sprowokować, a oni po to, żeby nie dać się sprowokować – mówi z rozbrajającą szczerością.

AKTYW NA PROTEŚCIE

Jarosław Kaczyński odwiedził Inowrocław w ubiegłym tygodniu. To było jedno z wielu zapowiadanych spotkań z Polakami. To także, niestety, zawsze okazja do pokazania się dla zadymiarzy popierających opozycję. Do budynku szkoły muzycznej, w której auli przemawiał prezes PiS, ich nie wpuszczono, dali więc upust złym emocjom na zewnątrz. „Co obiecał Jarek? Podwyżki? Siedemnaste emerytury? Co wam obiecał? Przekupy! Przydupasy! Sprzedawczyki! A gdzie macie kota? Zakały, ch...ja!" – stek wyzwisk posypał się na starsze osoby, które by wejść do sali, musiały przejść przez rozwrzeszczany szpaler.

Ta akcja protestacyjna nie była spontaniczna. Trudno też przyjąć – a tak chcieliby przeciwnicy rządu – że to po prostu wkurzeni obywatele przyszli wykrzyczeć prezesowi, co sądzą o władzy. „Kobiety, kredytobiorcy, przedsiębiorcy, młodzi i starsi – powitajmy prezesa!!!" – tak brzmiało zaproszenie na „Spacer dla prezesa przed szkołą muzyczną" w Inowrocławiu. Podano czas i miejsce, internetowy baner zawierał także fotografię Jarosława Kaczyńskiego, to stopklatka z jednego z sejmowych wystąpień, zapewne przypadkiem polityk ma nienaturalny grymas i podniesioną w górę pięść. W ten sposób do udziału w akcji zachęcała na swoim profilu w mediach społecznościowych Ewelina Kempska, która kilka lat temu kandydowała do Rady Miejskiej Inowrocławia z listy Koalicji Obywatelskiej (Platforma Obywatelska – Nowoczesna). „Ukierunkuj swój los, oddając na mnie głos" – zachęcała z ulotek. Jej matka Ewa Kempska jest miejską radną, reprezentuje Porozumienia Ryszarda Brejzy (to prezydent miasta, ojciec senatora KO Krzysztofa Brejzy).

W mediach społecznościowych można znaleźć sporo fotografii, którymi chwalą się uczestnicy „spaceru" w Inowrocławiu. Uśmiechnięte twarze, piknikowa atmosfera (przynajmniej do czasu) i jeden wspólny mianownik: przynależność do ugrupowań opozycyjnych wobec Prawa i Sprawiedliwości. Widzimy więc, że przywitać prezesa PiS wraz z Ewą Kempską zechcieli także m.in. Jacek Bętkowski (radny KO), Danuta Jaskulska (radna KO) oraz Wiktoria Radulska (asystentka senatora KO Krzysztofa Brejzy).

Inna fotografia, na niej kolejni „spacerowicze". Wyjątkowo aktywny wiceprzewodniczący rady miasta z klubu KO Patryk Kaźmierczak – jest także dyrektorem biura senatorsko-poselskiego Krzysztofa Brejzy i Magdaleny Łośko. Przyszli również radni powiatowi Koalicji Obywatelskiej Andrzej Skrobacki i Leszek Sienkiewicz, który jednocześnie jest członkiem zarządu jednej z miejskich spółek – Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (PGKiM). To w znacznej części ci sami radni, którzy po tragicznej śmierci w Gdańsku Pawła Adamowicza przyjęli specjalną uchwałę (bez udziału klubu PiS). Czytaliśmy w niej: „Rada Miejska Inowrocławia sprzeciwia się wszelkiej mowie nienawiści tak często

> Charakterystyczne, że zadymiarze są agresywni tylko na ulicy, gdy wszystko filmują ich koledzy. Chodzi o parę sekund nagrania, którym później do znudzenia będzie grzać TVN, budując narrację o brutalności policji (dokładnie tak było w Inowrocławiu)

eprasa.pl ee3747d995

pojawiającej się w polskiej przestrzeni publicznej. Tragiczna śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza świadczy o przekroczeniu granic oddzielających nas od państwa słabego, w którym rządzi szeroko rozumiana agresja".

Dzień po awanturze w Inowrocławiu, gdy polskie media (choć nie wszystkie, ale o tym za chwilę) obiegły zdjęcia mężczyzn bluzgających na policjantów, prezydent miasta Ryszard Brejza wydał oświadczenie, w którym ciężar problemu przeniósł w zupełnie inne miejsce: „Używanie wulgaryzmów nie jest godne pochwały, ale tylko w państwach »putinopodobnych« może stać się okazją do użycia wobec demonstrantów gazu paraliżującego, skucia kajdankami, uderzeń, wykręcania rąk i kierowania gróźb".

ZAWODOWI ZADYMIARZE

Bardzo ciekawa relacja z tego wydarzenia zatytułowana „Tylko dla aktywu" ukazała się w bydgoskim dodatku „Gazety Wyborczej". Wypowiada się w niej m.in. kobieta zawiedziona niewpuszczeniem jej na spotkanie z prezesem PiS. Okazuje się, że to... wspomniana wyżej radna KO Danuta Jaskulska. Może dziennikarka trafiła na nią przypadkowo? Raczej nie, bo autorka artykułu Agata Szczygielska-Jakubowska (nie dowiemy się tego oczywiście z „GW") jest ściśle powiązana ze środowiskiem politycznym opozycji. W ostatnich wyborach samorządowych kandydowała do rady miasta Bydgoszczy z listy KO.

Osłona medialna dla zadymiarza ruszyła natychmiast. Materiał w wieczornych „Faktach" TVN rozpoczynał się od momentu użycia gazu. Wcześniejszej, blisko dwuminutowej utarczki nie pokazano. Manipulacja? A skąd! Może w redakcji przy Wiertniczej uznano to po prostu za nieciekawe albo materiał był słaby technicznie. Udało się za to zmontować całkiem zgrabny kawałek, który uderzał w rząd i wychwalał pod niebiosa „aktywistów", bo tak uporczywie są nazywani wszyscy ci, którzy w zasadzie ramię w ramię z politykami niemal zawodowo zajmują się zadymami w Polsce.

Te filmy wciąż są dostępne na profilu FB Krzysztofa Konikowskiego. Mężczyzna nie należy do partii, ale regularnie można go spotkać na protestach antyrządowych. W jednej z lokalnych stacji radiowych na Kujawach przeprowadzono z nim nawet rozmowę, w której wraz z koleżanką Natalią Pietras (była także na „spacerze" w Inowrocławiu) zachęcał w szczycie pandemii COVID-19 do marszu Stop Lockdown w ich rodzinnym Żninie. „Mamy przede wszystkim dość tych obostrzeń, widzimy, jakie tragedie dzieją się wśród właścicieli działalności, właścicieli restauracji. Oni też mają dość. Chcą otworzyć, chcą działać i chcą przede wszystkim zarabiać" – mówiła Pietras. „I druga rzecz, co idzie z tymi obostrzeniami, działania milicji. Proszę wybaczyć, że używam słowa »milicji«, ale definicja słowa »policja« nie pasuje do tych działań, które teraz się odbywają" – dodał Konikowski. Dzień później w Polsce zanotowano 21 266 przypadków zachorowań. 804 osoby zmarły.

Konikowski i jego kompani byli także na ulicach, gdy przez Polskę przelewała się fala Strajku Kobiet. Pytanie dziennikarza, czy nie obawiają się swojej antyrządowej aktywności. Odpowiedź: „[...] liczymy się z prześladowaniami, ale się ich nie obawiamy. [...] Nie czujemy presji, gdyby policja miała zakładać nam kajdanki albo piskać gazem. Jesteśmy na to przygotowani". Skąd taki radykalizm? Może z nie najlepszych wspomnień z kontaktów z policją, do których dochodziło, gdy wchodził w kolizję z prawem. Chodziło o jego biznes, czyli handel alkoholem i wyrobami tytoniowymi. Policjanci znaleźli u niego towar bez akcyzy. Jak informuje portal tvp.info, mężczyzna został w 2018 r. skazany na pół roku pozbawienia wolności i grzywnę w wysokości 15 tys. zł.

> Katarzyna Augustynek, znana jako Babcia Kasia, to osoba wyjątkowo wulgarna i zacietrzewiona, najzuchwalej prowokująca policję. Do sądów trafiło już ok. 20 aktów oskarżenia za jej zachowania – w sumie dotyczą ponad 70 przestępstw i blisko 20 wykroczeń

„Kaczyński, Morawiecki, je...ać was, judasze, i działania wasze" – taki wulgarny napis miał Konikowski na plecach koszulki, w której „spacerował" w Inowrocławiu. Baner z tym hasłem powiesił na swojej posesji w ub.r. A także drugi z namiarami na wspierającą mordowanie nienarodzonych dzieci organizację Aborcja bez Granic. Usłyszał zarzuty obrazy organów władzy RP oraz z paragrafu mówiącego, że podlega karze ten, „kto udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania".

„Aktywista" ze Żnina nie ogranicza się tylko do swojego regionu. Jak wynika z filmów, których sporo wstawia na Facebooka, co najmniej kilka razy był w Warszawie w dniach miesięcznic smoleńskich. Tylko w tym roku w styczniu, lutym i kwietniu. Zawsze próbował przedrzeć się na pl. Piłsudskiego, gdzie odbywały się główne obchody z udziałem Jarosława Kaczyńskiego. Konikowski narzekał za każdym razem, że nie udało mu się „dotrzeć do prezesa", że jest za dużo policji. Gdy go o to pytamy, zbywa temat. Mówi, że ma w Warszawie dużo przyjaciół i bywa w stolicy przejazdem.

OPLUĆ MUNDUR, BYĆ BEZKARNYM

Krzysztof Konikowski to nie pierwszy przestępca, który jest tak mocno zaangażowany w uliczne zadymy wymierzone w rząd. Gdy prężnie działał tzw. Komitet Obrony Demokracji, uformowała się nawet KOD-Kapela – grupa muzyczna przygrywająca ulicznej opozycji w czasie manifestacji. Jak się okazało, lider zespołu Konrad M. to handlarz kobietami. W 2017 r. został za to skazany na 6,5 roku więzienia. W 2019 r. w drugiej instancji wyrok złagodzono do 4 lat pozbawienia wolności (sąd stwierdził bowiem, że M. nie był liderem zorganizowanej grupy przestępczej). W grudniu 2021 r. Sąd Naj-

eprasa.pl ee3747d995

Katarzyna Augustynek, czyli Babcia Kasia

wyższy skierował sprawę ponownie do pierwszej instancji, mając wątpliwości co do niektórych (z prawie 100!) przypadków wykorzystania kobiet. Przypomnijmy, w tym procederze panie wabiono ofertami pracy we Włoszech i w Grecji, lecz po przybyciu na miejsce trafiały one do domów publicznych.

To nie jedyny przykład wątpliwych życiorysów zadymiarzy. Pierwszy lider KOD Mateusz Kijowski najpierw był znany z tego, że nie płacił alimentów. Później został skazany nieprawomocnym wyrokiem na grzywnę i rok więzienia w zawieszeniu za wystawianie lewych faktur i uszczuplenie kasy KOD w wysokości 120 tys. zł. Po odwołaniu prokuratury sąd apelacyjny skierował sprawę ponownie do pierwszej instancji.

Trudno połapać się w sprawach sądowych dotyczących Katarzyny Augustynek, znanej jako Babcia Kasia – osoby wyjątkowo wulgarnej i zacietrzewionej, obecnej na większości ulicznych protestów, najzuchwalej prowokującej policję. Do sądów trafiło już ok. 20 aktów oskarżenia za jej zachowania – w sumie dotyczą ponad 70 przestępstw i blisko 20 wykroczeń. Dwukrotnie została skazana (nieprawomocnie) za naruszenie nietykalności cielesnej policjantów. Odpychała funkcjonariuszy, szarpała, kopała – stwierdził sąd. W innych przypadkach, które znajdowały się (bądź znajdą) na wokandzie, chodzi zawsze o to samo – wulgarne wyzwiska pod adresem mundurowych, uderzanie funkcjonariuszy (m.in. torebką i megafonem), plucie na nich, gryzienie (zdarzyło się co najmniej trzykrotnie), była nawet próba chwycenia za policyjną broń.

Niestety, w jej sprawach sądy nie stają na wysokości zadania i nie wypełniają sentencji Andrzeja Frycza Modrzewskiego, według której „sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej". Augustynek kilkukrotnie już została uniewinniona. Jeden z sędziów stwierdził, że np. przeniesienie jej z chodnika na trawę, a potem do radiowozu było „niehumanitarne". Inny nie dopatrzył się przestępstwa w pluciu i bluzganiu na policjantów, bo uznał, że nieprofesjonalnie używali oni środków przymusu bezpośredniego i... przyznał agresorce 20 tys. zł zadośćuczynienia.

Co najmniej kilkanaście tysięcy złotych przyznały sądy jednemu z członków tzw. Lotnych Brygad Opozycji, który chyba uczynił sposób na życie z udziału w chamskich happeningach na pl. Piłsudskiego, przed domem Jarosława Kaczyńskiego czy przed siedzibą TVP. On też chętnie prowokuje policjantów, wdaje się z nimi w przepychanki.

Do tej pory było co najmniej kilkadziesiąt spraw, w których za burdy i lżenie policjantów przyznano odszkodowania agresorom. Sądy zwykle „obdarowywały" ich kwotami od 1,5 do 5 tys. zł.

„Co ja mogłam zrobić policjantom? Jestem osobą niemłodą, niezbyt silną i niewielką. Jaki opór mogłam stawić wobec trzech większych i młodszych funkcjonariuszy?" – kpiarsko perorowała Augustyniak po jednym z korzystnych wyroków we wspierających zadymiarzy mediach, ciesząc się swoją bezkarnością. Politycy PO uznali, że prowokatorka tak dzielnie spisuje się na ulicach, że nominowali ją nawet do tytułu Warszawianki Roku. Po dwóch dniach wycofali się z tej decyzji, ale tylko dlatego, że opublikowano w mediach nagranie, na którym aktywistka macha policjantowi przed twarzą tęczową plakietką, wykrzykując: „Homokomando ci się nie podoba? Pedałem jesteś?". Jak pisała „Wyborcza", „homofobiczna tyrada przeważyła szalę" i stołeczni radni PO nie chcieli już przyznawania Augustynek nagrody.

Plucie na funkcjonariuszy i wyzywanie ich nie dyskwalifikuje. Użycie słowa „pedał" tak, ale też tylko w niektórych przypadkach. Za „wkład w obronę demokracji" Babci Kasi wręczono nagrodę specjalną w plebiscycie Superbohaterka „Wysokich Obcasów" (to dodatek do „Gazety Wyborczej").

LATA PROWOKACJI

„Skala ataków na nas jest wręcz niewyobrażalna. Stosowany jest wachlarz prowokacji. Nawet fizycznych – popychania policjantów, napierania na szpaler, szarpania płotów, a nawet rozpylania gazu czy plucia na mundur. O słownych nie wspominam, bo je dobrze znacie. Możecie wymyślić dowolne wyzwisko – na pewno wobec nas już padło" – mówił tygodnikowi „Sieci" jeden z mundurowych, gdy pisaliśmy o prowokacjach wobec nich w 2018 r. Pisaliśmy też wtedy: „Nie ma granic, których wściekłe grupy by nie przekroczyły. Szokują obrazy nienawistnych osób wrzeszczących przez megafon w odległości kilku centymetrów od twarzy policjantów: »Wyp...dalać za barierki!«. Okrzyki: »ZOMO!«, »Zdrajcy!«, czy »Policja, idźcie sobie stąd, to będzie spokój!«, już mało kogo dziwią. Coraz częściej słychać skandowane: »Skur...syny!«, »Wyp...dalać!«, czy przyśpiewkę na stadionową melodię »Nie pomogą wam kordony, gdy suweren jest wkur...ony!«. Porównanie ze stadionowymi bandytami jest tu adekwatne, bo takie chamstwo dotychczas dotykało policjantów na służbie tylko ze strony chuliganów mieniących się kibicami. Jednak do tej pory nikt nie usprawiedliwiał takich zachowań".

Charakterystyczne, że wszyscy ci zadymiarze są agresywni tylko na ulicy, gdy wszystko filmują ich koledzy. Chodzi o parę sekund nagrania, którym później do znudzenia będzie grzać TVN, budując narrację o brutalności policji (dokładnie tak było w Inowrocławiu), a nie zawracając sobie głowy tym, jak wyglądało całe zdarzenie i dlaczego funkcjonariusze interweniowali. Na komisariatach, gdy kamer już nie ma – doprowadzani błyskawicznie łagodnieją. Tam prowokowanie policji już nie ma sensu.

Fot. Tomasz Jastrzębowski / REPORTER / EastNews

eprasa.pl ee3747d995

Niedawno spłonęło koczowisko ustawione (za aprobatą władz Warszawy) przed Sejmem. To, że nikt tam od niedopałka papierosa nie zginął, jest wyłączną zasługą policjantów z okolicznego patrolu, którzy obudzili śpiących w namiotach ludzi. A jak się okazało – „obrońcy demokracji" za nic mieli zdrowy rozsądek i trzymali w namiotach 11 butli z gazem. Ten bardak w reprezentacyjnej części miasta nie przeszkadzał prezydentowi Rafałowi Trzaskowskiemu (nie przeszkadza do dziś, bo pogorzelisko wciąż nie zostało uprzątnięte). Platforma po prostu wspiera wszystko, co ma w jakikolwiek sposób dopiec rządzącym, i wszystkich – również zawodowych zadymiarzy. Jeden z tych mieszkających przed parlamentem (Borys, lat 40) tak w 2018 r. chwalił się „Gazecie Wyborczej": „[...] działamy w Warszawie i w całej Polsce. Oprócz zaplecza technicznego dajemy wsparcie merytoryczne. Na przykład nie wszyscy wiedzą, że na proteście w pierwszym rzędzie powinny iść silne osoby, by policjanci się zmęczyli, próbując je usunąć. Pokazujemy również, jak się trzymać za ręce, żeby mundurowi nie rozerwali łańcucha. [...] Ulica mnie nauczyła. Zanim przyjechałem tu na dobre, jeździłem na wszystkie protesty w Warszawie. Wsiadałem o 5.00 w pociąg w Gdyni i wracałem o 23.00. W lipcu ub.r. na proteście w obronie sądów kierowałem ludźmi".

Jak widzimy, po czterech latach nie nastąpiła żadna refleksja. Ani po stronie ulicznych chuliganów, ani osłaniających ich mediów, ani korzystających z ich specyficznych usług polityków opozycji. To wciąż ta sama strategia, ta sama pogarda do państwa i przedstawicieli służb mundurowych. Przed rokiem była wymierzona w Straż Graniczną (ku uciesze dyktatorów w Mińsku i Moskwie), dziś znów celem są policjanci. Najczęściej tylko dlatego, że ochraniają wydarzenia z udziałem polityków PiS. Uliczne bojówki wolałyby, by funkcjonariuszy nie było, bo wtedy mogłyby mocniej zaatakować np. Jarosława Kaczyńskiego.

Próbują przy każdej okazji – czy to przed pomnikiem smoleńskim, przed Sejmem, czy przed Wawelem. Można sobie tylko wyobrażać, jaki byłby efekt ich nienawiści, gdyby policjanci nie wypełniali swoich obowiązków.

GDZIE PAŃSTWOWIEC TUSK?

Zajście w Inowrocławiu próbuje rozgrywać politycznie opozycja. Szef sejmowego klubu Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski wystosował pismo do komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka. „W związku ze skandalicznym zachowaniem funkcjonariusza Polskiej Policji podczas ochrony spotkania z Jarosławem Kaczyńskim w Inowrocławiu podjąłem działania w MSWiA oraz u Komendanta Głównego Policji! Czas na karanie za nielegalne działanie! Nie ma świętych krów!". To gest obliczony tylko na zadymę, bo dosyć szybka analiza nagrania z kamery umieszczonej na mundurze interweniującego w Inowrocławiu rozwiała wątpliwości. „Osoby, wobec których podejmowano interwencje, używały w stosunku do policjantów słów wulgarnych, nie stosowały się do wydawanych poleceń i pomimo kilkukrotnego ostrzeżenia o użyciu gazu, nadal nie odsunęły się od funkcjonariuszy" – to fragment oświadczenia kujawsko-pomorskiej policji. Nadzorujący służby mundurowe minister Mariusz Kamiński wyraził się jeszcze dosadniej: „Znieważenie policjanta jest przestępstwem. Nie może być zgody na atakowanie funkcjonariuszy służb mundurowych. Stanowcza reakcja policjanta w Inowrocławiu była uzasadniona i zrozumiała".

> Konikowski to nie pierwszy przestępca, który tak mocno zaangażowany jest w uliczne zadymy wymierzone w rząd. Gdy prężnie działał tzw. Komitet Obrony Demokracji, uformowała się nawet KOD-Kapela. Jak się okazało, lider zespołu Konrad M. to handlarz kobietami

Nie przekonało to Borysa Budki, byłego szefa PO, który stwierdził, że „to sąd ustala, czy ktoś popełnił przestępstwo. Policjant nie ma prawa użyć gazu, bo poczuł się obrażony". Nie chodzi tu jednak o obrazę, do której – na marginesie – doszło. „Policjant może użyć gazu m.in. w celu wyegzekwowania wymaganego prawem zachowania, przeciwdziałania naruszeniu porządku lub bezpieczeństwa publicznego. Reguluje to ustawa z dnia 24 maja 2013 r. Sam pan za nią głosował" - odpowiedział Budce wiceszef MSWiA Maciej Wąsik. Politycy PO doskonale o tym wiedzą. Ich lider w 2014 r. w czasie Święta Policji mówił na pl. Piłsudskiego: „Chcę bardzo mocno podkreślić, że każdy, kto łamie prawo i zagraża funkcjonariuszom wtedy, kiedy to prawo chcą przywrócić, każdy, kto podnosi rękę na polskiego policjanta, de facto podnosi rękę na państwo polskie. Każdy, kto obraża policjantkę czy policjanta na służbie, obraża majestat Rzeczypospolitej. Chcę was zapewnić, że niezależnie od sytuacji, w której się czasami musicie znaleźć, niezależnie od środków i narzędzi, których musicie czasami użyć, władza publiczna, państwo polskie będzie po waszej stronie. A ci przestępcy, ci, którzy naruszają prawo, ci, którzy godzą w bezpieczeństwo obywateli, a często także w bezpieczeństwo tych, którzy noszą mundur, muszą wiedzieć, że nie pozostaną bezkarni". Wtedy Donald Tusk mówił jak państwowiec, dziś pozwala skrajnie niebezpiecznie harcować swoim podkomendnym, podważając zaufanie do służb mundurowych.

Ten sam Donald Tusk jest jedynym człowiekiem, który może zatrzymać spiralę nienawiści, którą dyszą jego zwolennicy. Wystarczyłby jego jeden apel. Czy stać go na taki krok? Na zmianę strategii „tysiąca małych Wietnamów", która ma mu utorować powrót do władzy? Ona w prosty sposób prowadzi do tragedii, za którą można już uznać samą skalę hejtu i podziałów w społeczeństwie.

Jeśli lider PO nie potrafi sobie przypomnieć własnych słów sprzed kilku lat i kierować się interesem państwa, niech chociaż zdobędzie się na egoistyczną refleksję: uliczne zadymy nic Platformie nie dają, więc może warto zmienić plan?

eprasa.pl ee3747d995

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg i prezydent USA Joe Biden podczas madryckiego szczytu Sojuszu Północnoatlantyckiego

Cofnięcie linii okopów

Najprawdopodobniej to był ostatni moment, w którym można było jeszcze próbować ocalić Ukrainę, a tym samym unijno-natowską Europę odgrodzić murem od rozlewającej się wojny. Lecz teraz zostaje już tylko spojrzeć prawdzie w oczy: ów moment został zaprzepaszczony

JAN ROKITA

Tydzień odbywających się kolejno w Brukseli, Elmau i Madrycie trzech szczytów przywódców wolnego świata jest kto wie, czy nie najważniejszym momentem dla europejskiej polityki od czasu, gdy przeszło trzy dekady temu ich poprzednicy zgodzili się po licznych wahaniach na zjednoczenie Niemiec. Między trzema następującymi po sobie posiedzeniami łatwo zauważyć wspólną strategię i logikę polityczną. A nawet więcej: decyzje wypracowywane w gabinetach polityków tuż przed trzema szczytami i formalizowane w publicznych deklaracjach z tych posiedzeń są ściśle nawzajem od siebie zależne.

REDEFINICJA IDEOWYCH PODSTAW WOLNEGO ŚWIATA

Na przykład brukselski spektakl z uznaniem Ukrainy za kraj kandydujący do członkostwa w Unii Europejskiej nie mógłby się odbyć, gdyby nie madryckie „skazanie Ukrainy na powolne uduszenie" (jak to obrazowo ujął przenikliwy angielski publicysta Patrick Wintour na łamach lewicowego „The Guardian"). Inaczej przecież Macron, gdyby choć przez chwilę mógł sądzić, iż to na poważnie, to złożyłby francuskie weto, jak to robił w przeszłości choćby wobec unijnych aspiracji państw bałkańskich. Z kolei upadek na zamku Elmau amerykańskiego konceptu, iżby docisnąć Kreml maksymalnymi cenami na rosyjską ropę naftową, zapewne by się nie zdarzył, gdyby nie madrycka decyzja, iż militarny wał powstrzymujący ekspansywną Rosję w Europie Wschodniej nie zostanie jednak wzniesiony.

Ta ostatnia rzecz leży zresztą u fundamentów politycznego konceptu zaaprobowanego podczas trzech szczytów. Krótko i obrazowo można by ją opisać jako strategiczny ruch cofnięcia linii okopów. Pierwsza linia, pomyślana jako obrona krajów demokratycznych, respektujących wolnościowe ideały zachodniej polityki i kultury, zostaje właśnie uznana

Fot. AP/Associated Press/East News

eprasa.pl ee3747d995

za niemożliwą do obrony i jako taka jest przewidziana do poddania. Co prawda, na niej będzie jeszcze przez jakiś czas lokowany sprzęt wojskowy i wydatkowane spore pieniądze, ale już tylko po to, by bijących się tam straceńców nie pozostawić w stanie skrajnej rozpaczy, bez przysłowiowej amunicji do karabinów.

Tę zasadniczą decyzję, która nie tylko kształtuje na nowo europejską geopolitykę, ale także zmusza do przeprowadzenia redefinicji ideowych podstaw wspólnoty wolnego świata, całkiem jasno, chociaż językiem właściwym dyplomacji, formułuje nowa strategia NATO zatwierdzona w Madrycie. Wedle niej pakt wojskowy wolnego świata będzie teraz służyć „odstraszaniu i obronie wszystkich sojuszników" oraz „wspieraniu partnerów w odpieraniu złośliwych agresji". Między ową „obroną sojuszników" i „wspieraniem partnerów" mieści się właśnie krwawa tragedia państwa oraz narodu ukraińskiego skazanego w Madrycie na rozpacz i klęskę. Europejskie demokracje mogą upadać pod naporem najazdu ekspansywnej despotii – to jest właśnie ta kluczowa nowa lekcja polityki, którą otrzymujemy na trzech szczytach. Z pewnością lekcja warta zapamiętania.

Druga głębsza linia okopów zostaje teraz proklamowana na zewnętrznej granicy paktu NATO. Dlatego właśnie do paktu muszą przystąpić dwa kraje z dotychczasowych wschodnich obrzeży: Szwecja i Finlandia. To oczywiście wzmacnia ową drugą linię, a to z tej racji, że w przeciwieństwie do innych państw frontowych – np. Bułgarii, Rumunii czy Polski, nie mówiąc już o Słowacji, Litwie czy Estonii – oba kraje skandynawskie dysponują znacznymi i najzupełniej realnymi zdolnościami obrony, wypracowanymi przez dekady neutralnego sąsiedztwa z Sowietami, a potem z Rosją.

Koniecznie trzeba jednak widzieć cenę owej akcesji. Oto dwa znane z liberalnego etosu i wolnościowej tradycji państwa znalazły się teraz w stanie takiego dziejowego przymusu, że musiały – co tu dużo mówić – kompromitująco dla samych siebie obiecać, że zrobią rzeczy z gruntu niegodne. Wyrzekną się politycznego wspierania podbitych i okupowanych Kurdów, przyzwoitych ludzi będących politycznymi przeciwnikami reżimu tureckiego ogłoszą terrorystami, a na domiar wszystkiego deportują do Turcji tych, którym wcześniej obiecali schronienie przed represjami. Ta transakcja Skandynawów z Erdoğanem (powiedzmy szczerze – z punktu widzenia polskich interesów ze wszech miar godna pochwały), znakomicie unaocznia fakt owego cofnięcia się wolnego świata na drugą linię okopów. Każda hańba jest dziś lepsza niźli głupie i ryzykowne pozostawanie nadal przed drugą linią okopów, na jakichś urojonych wysuniętych pozycjach.

> Za małość, tchórzostwo i brak zasad moralnych przywódców wolnego świata Europa zapłaci tak, jak za to płaciła w przeszłości: prawdopodobieństwem wojny, która niestety wedle wszelkiej logiki politycznej staje się losem kolejnego pokolenia Europejczyków

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Myliłby się jednak ktoś, kto by pomyślał, iż to cofnięcie okopów jest równoznaczne z ustanowieniem na drugiej linii czegoś na kształt niemieckiej linii Zygfryda, czyli strefy najeżonej wszelką możliwą bronią i sojuszniczymi armiami, przewidzianą do obrony „aż do końca". Nic z tych rzeczy. Wszystko ma tak naprawdę zostać po staremu. I to mimo szalejącej po drugiej stronie okopów wojny, mimo jej wielkiej skali i mimo powszechnie deklarowanej werbalnej zgody na tezę, iż ta wojna (jak powtórzyli to tysiące razy politycy i publicyści) „zmienia wszystko". I to właśnie ów prosty fakt, że na przekór wielkiej wojnie na wschodzie i rzekomemu „zmienieniu wszystkiego", sprawy na drugiej linii i tak dalej się mają mieć po staremu, jest w istocie sensacyjną nowością i znaczącą zmianą. Wydawało się bowiem przez jakiś czas (chyba zresztą nie tylko piszącemu te słowa), że choć wycofanie z pierwszej linii wcześniej czy później i tak nastąpi, to druga linia stanie się przez to ofensywno-obronnym wałem, nie tylko jako militarna zapora z atomem oraz tysiącami luf i rakiet wymierzonych na wschód, ale również jako kordon sanitarny, izolujący na przyszłość agresywną, wschodnią despotię niczym strefę zadżumioną. Dlatego po trzech szczytach nawet umiarkowany optymista co do politycznej przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej musi się czuć rozczarowany.

Kordonu zatem nie będzie ani w sensie gospodarczym, ani politycznym, ani militarnym. Przy okazji G7 na zamku Elmau dowiedzieliśmy się, że choć uczestnicy tego spotkania nie pałają entuzjazmem z tego powodu, to przyjmują do wiadomości, iż wkrótce na zebraniu grupy G20 zasiądą wespół z władcą Kremla, po to by wysłuchać po raz nie wiedzieć który z rzędu coraz bardziej rozpaczliwych, ale w gruncie rzeczy czczych apeli Zełenskiego o ratunek. Oczywiście, o ile do listopada prezydentowi Ukrainy uda się dotrwać na jego bojowej placówce. Swoją drogą ciekawe, czy władca Rosji opuści salę obrad na tę okoliczność, czy też pewny siebie wysłucha wszystkiego z łagodnym uśmiechem.

Z Elmau dowiedzieliśmy się też o rosnącym poczuciu osamotnienia liderów wolnego świata. Kanclerz Scholz ściągnął do malowniczego bawarskiego zamku przywódców Indonezji, RPA, Argentyny, Senegalu i Indii, po to by próbować osłabić rosnącą niechęć tych krajów do wolnego świata, obwinianego tam za skok cen nafty, gazu, energii, za brak nasion i zboża, spowodowany tym, iż Zachodowi zachciało się „szczekać pod bramą Rosji" (jak obrazowo wyraził się swego czasu papież, reprezentujący polityczne interesy tej

eprasa.pl ee3747d995

grupy). Niestety, premiera Indii – nacjonalistę Modiego – nie udało się uprosić, by ochoczo nie brał rosyjskiej ropy, którą Zachód pogardził, nawoływany przez Ukraińców, Polaków i Litwinów. To właśnie była jedna z przyczyn upadku wysuniętego przez Bidena planu nałożenia cen maksymalnych na rosyjską ropę.

Zmiany militarne na drugiej linii też mają być symboliczne. Zapowiedź 300-tys. nowej szpicy NATO, uchwalona w Madrycie, nie budzi co prawda aż ironii ze strony ekspertów wojskowych – w końcu sytuacja jest na to zbyt poważna. Ale każdy, kto chce wiedzieć, nie od dziś wie, że szpica 40-tys., uchwalona na szczycie NATO w 2014 r., nigdy realnie nie powstała, bo wymaganej zdolności przerzucania dużych i ciężkich sił wojskowych na front wschodni nie mają prawie w ogóle jak dotąd sojusznicy europejscy. Zresztą uczciwa, a do tego charakterystyczna jest natychmiastowa reakcja pani Lambrecht – minister obrony Niemiec, czyli drugiej potęgi gospodarczej i finansowej NATO. Zapowiedziała ona wystawienie do szpicy niemieckiej dywizji w sile... 15 tys. żołnierzy. Nie od rzeczy jest zatem pytanie, czy pozostałe 285 tys. mają wystawić Amerykanie wespół z Anglikami? Jednak powagę całemu przedsięwzięciu odbiera dopiero fakt, iż owa szpica, zgodnie zresztą z logiką przyjętą jeszcze w 2014 r., nie ma być lokowana na owej drugiej linii, za którą wszyscy chcą się teraz chronić. Ale ma być gdzieś tam, daleko, w różnych krajach, tyle tylko że gotowa do przerzutu i wyposażona w plany operacyjne.

To czytelny i najzupełniej realny komunikat dla przywództwa rosyjskiego: o ile pierwsza linia jest przeznaczona do poddania, o tyle druga będzie broniona. Ale w żadnym razie nie znajdą się tam siły, którymi moglibyście się poczuć zagrożeni. Nic się nie zmienia, panie Putin, nie dopuścimy, by z Europy Środkowo-Wschodniej płynąć mogło dla pana potęgi najmniejsze choćby ryzyko.

MONACHIUM ZNÓW SIĘ POWTARZA

Ciekawe pytanie brzmi, czy w ogóle jeszcze za ową słabą drugą linią, która ma być broniona o tyle, o ile starczy na to woli i siły (a jednej i drugiej zwłaszcza w Europie niewiele), jest jeszcze jakaś trzecia linia obrony, której porzucenie nie jest możliwe nigdy i pod żadną presją. Nawet za cenę atomowej zagłady świata. Z pewnością jest nią granica państwowa USA. Problem z dzisiejszej perspektywy może wyglądać na jakąś szaloną, polityczną abstrakcję, ale wiadomo dobrze, że w tak niepewnym czasie jak nasz nie ma w ogóle żadnych politycznych abstrakcji. Każdy rozumie, że poddanie pierwszej linii czyni prawdopodobną przyszłą wojnę na drugiej. Scenariuszy można by tu pisać bez liku, począwszy od politycznego upadku Ukrainy i antyrosyjskiej partyzantki w tym kraju, w naturalny sposób szukającej polskiej pomocy. A skoro druga linia ma być broniona, no to już tylko krok od większego czy mniejszego zaangażowania Europy Zachodniej.

Paradoks tkwi w tym, że jednocześnie tak często słychać teraz opinie, iż zwycięska militarnie Rosja prędzej czy później i tak pójdzie dalej „po swoje". A jeśli wolny świat jakimś cudem by się jeszcze przed tym obudził, to żadnego innego sposobu jak wojna na powstrzymanie Moskali już nie znajdzie. Wojnę można było dość łatwo ograniczyć do terytorium Ukrainy wiosną 2022 r., zapewniając dzielnie bijącym się Ukraińcom zwycięstwo. Dla Ameryki i NATO było to proste, trzeba było tylko tego chcieć. Otwarcie mówili to ludzie znający NATO na wylot, więc rozumiejący, co i dlaczego mówią na temat wojny: choćby były sekretarz generalny paktu Rasmussen albo dowódcy sił paktu gen. Shirreff czy gen. Clark. „Nadszedł czas – mówił niedawno w Radzie Atlantyckiej ten ostatni – by zrozumieć, że albo zachodni sojusz wyjdzie poza narzucone sobie ramy, albo w ogóle zawiesi swoje działania". Zostali jednak zignorowani.

Teraz, w lecie 2022 r., gdy odbywały się trzy szczyty przywódców wolnego świata, ryzyko powstrzymania wschodniej despotii było już większe. Ale ciągle jeszcze można było spróbować dać Zełenskiemu choćby 50 proc. szans na wypędzenie Moskali. Niestety, nie dano nawet 1 proc. Za małość, tchórzostwo i brak zasad moralnych przywódców wolnego świata Europa zapłaci tak, jak za to płaciła w przeszłości: prawdopodobieństwem wojny, która niestety wedle wszelkiej logiki politycznej staje się losem kolejnego pokolenia Europejczyków. Demokratyczny Zachód jest jednak niepoprawny i niereformowalny. A Monachium znów się powtarza, tyle że w bardziej subtelnej i zawoalowanej wersji.

REKLAMA

38/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Szczyt NATO: Bardziej szansa niż gotowe rozwiązania

Jest jeszcze zbyt wcześnie, by w Warszawie czy Tallinie otwierać szampana. NATO ma bowiem długą tradycję bombastycznych deklaracji, historycznych szczytów i znacznie mniej imponujących dokonań

MAREK BUDZISZ

Pakt północnoatlantycki od momentu swojego powstania w 1949 r. przygotował osiem dokumentów strategicznych. Ostatni, przyjęty w ubiegłym tygodniu na szczycie w Madrycie, jak napisał Pierre Morcos, francuski dyplomata i ekspert amerykańskiego think tanku strategicznego CSIS, przypomina bardziej te z czasów zimnej wojny niż przyjmowane w ostatnich latach. I to jest, jak się wydaje, najistotniejsza zmiana uzasadniająca słowa Jensa Stoltenberga, że mamy do czynienia ze szczytem o historycznym znaczeniu.

Malcolm Chalmers, zastępca dyrektora Royal United Services Institute, najstarszego na świecie think tanku strategicznego z siedzibą w Londynie, powiedział, że NATO „powróciło do swojej misji zimnowojennej", kiedy głównym celem paktu północnoatlantyckiego było „odstraszanie Rosji". Nawiasem mówiąc, tego rodzaju zmianę zapowiedział już Joe Biden w swoim warszawskim przemówieniu, które przez wielu było krytykowane i lekceważone. W nowym dokumencie strategicznym NATO nawet na poziomie terminologii widać wyraźny wpływ Amerykanów. Mówi się w nim zarówno o „pancernych" zobowiązaniach

eprasa.pl ee3747d995

sojuszniczych dotyczących art. 5, a tej terminologii używał Biden i inni przedstawiciele Waszyngtonu w swoich ostatnich wystąpieniach, jak i o tym, że pakt będzie bronił „każdego cala" terytoriów państw członkowskich.

Z polskiej perspektywy istotne jest również co innego, a mianowicie podjęta przez Waszyngton decyzja o utworzeniu w Poznaniu stałego dowództwa amerykańskiego V korpusu. W światowych mediach jest to interpretowane w kategoriach decyzji Ameryki o utworzeniu w Polsce stałej bazy wojskowej. Dziennik „Financial Times" napisał, że „jest to sukces polskiego rządu, który ponaglał w tej kwestii wszystkie kolejne administracje". Ten sukces pokazuje też mechanikę funkcjonowania paktu, w której liczy się konsekwencja, własne zaangażowanie i siła argumentów państw zainteresowanych zwiększeniem obecności NATO na danym obszarze. Najpierw zgodnie z zapisami art. 3 traktatu północnoatlantyckiego musi być wzmocniona „indywidualna [...] zdolność do odparcia zbrojnej napaści", a dopiero później, i to w drugiej kolejności, może być uruchomiony w razie potrzeby art. 5.

DOKUMENT „ZBIOROWEJ WOLI"

Jednak trzeba pamiętać, że decyzje szczytu NATO mają przede wszystkim charakter polityczny – wyznaczają kierunek działania i tworzą jego ramy. Nie są zaś planem, nie dzielą obowiązków ani nie wyznaczają zadań w obrębie paktu. To dopiero przed nami i – jak napisała na Twitterze Kaja Kallas, premier Estonii – „musimy zacząć natychmiast pracować, by przełożyć tę zbiorową wolę polityczną na rzeczywistość".

Z pewnością na sukcesie madryckiego szczytu zależało Joe Bidenowi, który dołożył wiele wysiłków, by stał się on manifestacją jedności, i to – w związku z zaproszeniem do Madrytu liderów państw azjatyckich – w wymiarze globalnym. W przeddzień szczytu Biden rozmawiał telefonicznie z Recepem Erdoğanem, co ułatwiło osiągnięcie porozumienia w sprawie zaproszenia Szwecji i Finlandii do paktu północnoatlantyckiego, po tym jak Ankara zrezygnowała z blokowania tego kroku. Biden spotkał się z tureckim prezydentem również osobiście, w kuluarach konferencji. Tureckie media od kilku dni pisały o tym, że w związku z sytuacją gospodarczą w kraju i zbliżającymi się wyborami Erdoğanowi miało bardzo zależeć na spotkaniu z amerykańskim prezydentem. Teraz mamy zapowiedź pewnego ocieplenia, bo jak wynika z komunikatu Białego Domu – Waszyngton będzie prowadził z Ankarą „bliskie konsultacje" zarówno w kwestii sytuacji na Morzu Czarnym, wojny na Ukrainie i odblokowania ukraińskich portów, jak i sytuacji w Syrii.

Wracając do aktu „zbiorowej woli", którym jest nowy dokument strategiczny NATO, to warto przyjrzeć się kilku fundamentalnym zmianom. Po pierwsze, państwa członkowskie zwracają uwagę, że przestrzeń euroatlantycka, do której ochrony NATO zostało powołane, „nie jest już w stanie pokoju". Rosyjska agresja na Ukrainę spowodowała, że sojusznicy „nie mogą wykluczyć ataku wymierzonego w integralność terytorialną i suwerenności państw członkowskich". A to oznacza konieczność zasadniczych przesunięć w kwestiach strategicznych. Sojusz w nowym dokumencie posługuje się terminem „odstraszanie i obrona", określając politykę obronną aliansu, co jest znaczącą zmianą.

Do tej pory koncentrowano się bowiem wyłącznie na polityce odstraszania, a to uzasadniało dyslokację niewielkich sił na flankę wschodnią określanych w anglosaskiej terminologii mianem „tripwire forces". Z racji swojej wielkości (grupy batalionowe) nie miały one większego znaczenia wojskowego, ale politycznie ich wejście do walki miało dawać gwarancje szybkiego uruchomienia art. 5, a taką perspektywę uznawano za działanie na rzecz wzmocnienia odstraszania. Jednak pierwsze wnioski, które należy wyciągnąć z wojny na Ukrainie – mówiła o tym premier Estonii w wywiadzie dla „Financial Times", który odbił się głośnym echem – są takie, że kontynuowanie tej strategii mogłoby doprowadzić do „wymazania jej kraju i narodu z mapy świata", bo zanim natowska odsiecz dotarłaby na wschodnią flankę, to Rosjanie, działając podobnie jak na Ukrainie, zniszczyliby już całą Estonię. Teraz nacisk został również położony na obronę, co wymusi, i to już się dzieje, zwiększenie potencjału wojskowego NATO na wschodniej flance.

Z innych ważnych kwestii, które pojawiły się w mającym 49 punktów dokumencie strategicznym, to podtrzymanie polityki „otwartych drzwi", w tym postanowień szczytu z Bukaresztu z 2008 r., podczas którego zapowiedziano członkostwo w NATO Ukrainy i Gruzji, a także potwierdzono trwałość amerykańskich zobowiązań dotyczących parasola nuklearnego i przyszłości programu nuclear sharing, który w ostatnich latach był podawany w wątpliwość w niektórych krajach europejskich.

MIĘDZY FAKTAMI A DEKLARACJAMI

Jest jednak jeszcze zbyt wcześnie, by w Warszawie czy Tallinie otwierać szampana. NATO ma bowiem długą tradycję bombastycznych deklaracji, historycznych szczytów i znacznie mniej imponujących dokonań. Najlepszym przykładem są plany utworzenia sił 4x30, o czym zdecydowano w 2018 r. Miały być one gotowe do 2020 r., tylko że nic takiego się nie wydarzyło. Nie wspominając już o zapisach deklaracji paktu po szczycie w Walii, w których państwa członkowskie opowiedziały się za 2-proc. poziomem wydatków na własne bezpieczeństwo w relacji do PKB. Osiem lat później, na dwa lata przed upływem terminu, kiedy ten poziom miałby zostać osiągnięty, jedynie dziewięć państw członkowskich, jak to wynika ze słów Stoltenberga na konferencji prasowej przed madryckim szczytem, wywiązało się z przyjętych zobowiązań. Kolejne dziewięć zrobi to do 2024 r., a następne 12 „ma konkretne zobowiązania, by później spełnić" te kryteria. Już wiadomo, że Niemcy nie zdążą do 2024 r., a Belgowie spóźnią się znacznie, bo planują wydawać 2 proc. swojego PKB na zbrojenia dopiero w 2035 r. Szwecja, przyszły członek NATO, wydaje dziś na bezpieczeństwo 1,5 proc. swojego PKB, a jej siły zbrojne mające znaczny potencjał w czasach zimnej wojny, zostały zmniejszone 10-krotnie.

Osobną kwestią – czego dyplomatycznie politycy reprezentujący państwa członkowskie paktu nie zauważają – jest to, że pułap 2 proc. wydatków na

Fot. Marek Borawski / KPRP

eprasa.pl ee3747d995

bezpieczeństwo był ambitny, ale w realiach 2014 r., kiedy nikt nie spodziewał się wojny lądowej w Europie o tej skali i takim poziomie intensywności, którą widzimy na Ukrainie. Dziś osiągnięcie 2 proc. wydaje się niewystarczające, skoro Francja, spełniająca te kryteria, ma na wyposażeniu swoich sił zbrojnych ok. 240 czołgów, wysyłając na Ukrainę haubicoarmaty Caesar zredukowała swój potencjał o 25 proc., a amunicji ma co najwyżej na kilka dni intensywnych walk.

Podobnie wyglądają zapowiedzi Stoltenberga o zwiększeniu natowskich sił szybkiego reagowania do poziomu 300 tys. z obecnych 40 tys. Amerykański dziennik „The Washington Post" przytacza anonimowe słowa jednego z dyplomatów obecnych na madryckim szczycie, który ze sceptycyzmem przyjął tę deklarację Stoltenberga. „Może chodzi tu o magię liczb" – powiedział pytany przez dziennikarzy. Inni dyplomaci mieli mówić o tym, że zostali zaskoczeni deklaracjami sekretarza generalnego NATO, które nie były poprzedzone konsultacjami ani tym bardziej pogłębionymi analizami. W ich opinii dziś nie jest jasne ani to, jakie siły z ich krajów miałyby współtworzyć ten nowy potencjał potencjał w obszarze szybkiego reagowania, ani nawet to, czy w tych rachunkach wzięto pod uwagę formacje ochotnicze, w rodzaju naszego WOT, których członkowie, jak zauważył z rozbrajającą szczerością jeden z rozmówców dziennikarzy, „mają swoją codzienną cywilną pracę". Jeden z wysokich rangą urzędników centrali NATO, rozmawiając z mediami, powiedział, że „koncepcja nie została jeszcze w pełni opracowana", dodając, iż „musimy zrobić więcej, by zbudować model, zanim będziemy mogli ustalić, jakie mogą być zobowiązania krajowe". A to oznacza, że deklaracje krajów członkowskich w tej materii należy traktować w kategoriach wstępnych, raczej pokazujących nastawienie i intencje, nie ma zaś mowy o przyjęciu na siebie twardych zobowiązań.

Osobną kwestią jest pytanie, czy w ogóle uda się zebrać ten 300-tys. kontyngent, zwłaszcza wobec zapowiedzi niemieckiej minister obrony Christine Lambrecht, iż Berlin desygnuje 15 tys. żołnierzy do powiększonych sił szybkiego reagowania. Z deklaracji Stoltenberga wynika też, że szybkie reagowanie polega w tym przypadku na możliwości wejścia do działania 100 tys. wojska w terminie ośmiu dni od podjęcia w tej materii decyzji, a dodatkowe 200 tys. ma być gotowe w ciągu 30 dni. Trzeba jednak pamiętać, że ich użycie musi być poprzedzone decyzją o charakterze politycznym, a NATO, alians składający się obecnie z 30 państw, nie słynie z szybkości ich podejmowania. W praktyce może to oznaczać, że szybkie reagowanie w tym przypadku może oznaczać znacznie dłuższą perspektywę, niż sądzimy, tym bardziej jeśli będziemy mieć do czynienia z „mniejszym wtargnięciem".

> Waszyngton podjął decyzję o utworzeniu w Poznaniu stałego dowództwa amerykańskiego V korpusu. W światowych mediach jest to interpretowane w kategoriach decyzji Ameryki o utworzeniu w Polsce stałej bazy wojskowej

CO NA TO ROSJANIE

Kreml w reakcji na decyzje NATO manifestacyjnie trzyma się swojej dotychczasowej linii. Putin na konferencji prasowej zorganizowanej po jego spotkaniu z liderami państw mających dostęp do Morza Kaspijskiego skomentował zaproszenie Szwecji i Finlandii do NATO. „Czego oni nie rozumieją? – powiedział. – Jeśli kontyngenty wojskowe i infrastruktura zostaną tam rozmieszczone, to wówczas będziemy musieli zareagować i stworzyć takie same zagrożenia dla tych obszarów". Podobne tony słychać w wystąpieniu Wiaczesława Wołodina, kierującego pracami Dumy Państwowej, który adresując swoje słowa do liderów państw NATO, powiedział: „Chyba nie mieliście w szkole geografii. Jeśli Szwecja i Finlandia wstąpią do NATO, to będziecie mieli u swoich granic więcej Rosji". Wypowiedź tego polityka uchodzącego za jednego z jastrzębi w obozie władzy można interpretować zarówno w kategoriach zwrócenia uwagi na wydłużenie granicy Rosja – NATO, jak i zapowiedź – o czym mówił już kilkanaście dni temu minister Siergiej Szojgu, a potwierdził Putin – dalszej rozbudowy rosyjskich baz zarówno na dalekiej północy, jak i w rejonie Bałtyku. Oczywiście o ile infrastruktura wojskowa NATO powstanie w obydwu państwach – nowych członkach paktu.

Nie jest to sprawa oczywista, bo w oficjalnym oświadczeniu szwedzcy socjaldemokraci, rządzący w Sztokholmie, opowiedzieli się, czyniąc z tego warunek akcesji do paktu północnoatlantyckiego, za tzw. modelem norweskim, który nie przewiduje budowy instalacji wojskowych NATO ani dyslokacji sił wielonarodowych. Gdyby tak się stało, to Bałtyk nie stanie się „jeziorem wewnętrznym" NATO, bo osiągnięcie takiego stanu wymaga znaczącej rozbudowy infrastruktury i sił w regionie, choćby po to, by móc skutecznie blokować zarówno rosyjskie siły w enklawie kaliningradzkiej, jak i Flotę Bałtycką. I o to też w dłuższej perspektywie grają Rosjanie – jeśli do rozszerzenia dochodzi, to niech ono nie wpłynie znacząco na zmianę układu sił w regionie.

Postanowienia szczytu w Madrycie należy prawidłowo interpretować. Są one znaczącą deklaracją polityczną umożliwiającą państwom członkowskim, w tym w pierwszym rzędzie znajdującym się na wschodniej flance, intensywną pracę, której wyniki mogą dać zwiększenie bezpieczeństwa w regionie. Ale nie od razu i nie ma też w tym przypadku automatyzmu. Niczego one nie załatwiają, lecz jedynie otwierają możliwości, które w codziennym, konsekwentnym wysiłku, trzeba będzie wykorzystać. Sojusznicy tworzą nam szansę, otwierają okienko możliwości. Czy je wykorzystamy, zależy wyłącznie od nas.

eprasa.pl ee3747d995

Relacja z Ukrainy

Nikogo nie zostawimy w potrzebie

Jeżeli ktoś potrzebował pomocy, to mógł do nas zadzwonić, a my przyjeżdżaliśmy z ekipą remontową. Najczęściej łataliśmy dachy. Robiliśmy to z potrzeby serca

Z Miszą Utkinem, informatykiem, wolontariuszem i alpinistą, rozmawia w Irpieniu Andrzej Skwarczyński

Jak zapamiętałeś wybuch wojny?

Misza Utkin: 24 lutego o piątej rano obudziły nas wybuchy. Kilka godzin później wsiedliśmy z żoną i dwójką dzieci do samochodu i próbowaliśmy wyjechać z Irpienia. Wszystkie drogi wyjazdowe z miasta były zakorkowane i nie dało się nimi uciec. Do stacji benzynowych stały długie kolejki. Uratował nas mój sportowy tryb życia. W związku z tym, że biegałem po okolicznych lasach – znałem wszystkie leśne przecinki i właśnie nimi udało nam się wyjechać. Pojechaliśmy do przyjaciół na granicy obwodów kijowskiego i żytomierskiego. Wieczorem dojechali do nas jeszcze znajomi z Irpienia, ale mało brakowało, by nie dojechali. Jeszcze w Irpieniu obok samochodu, którym jechali, wybuchła rakieta.

Fot. Olha Ivashchuk

eprasa.pl ee3747d995

Niestety, obok wsi, w której się zatrzymaliśmy, nacierali Rosjanie, a za lasem stacjonowało nasze wojsko. Przez cały czas słyszeliśmy wystrzały i wybuchy. Strzelała nasza obrona przeciwlotnicza, grady, artyleria. W sumie było z nami sześcioro dzieci, spaliśmy na strychu, bo tylko tam było miejsce. Czwartego dnia, gdy kładłem córkę spać, usłyszałem nisko nadlatujący samolot. Zaraz potem nastąpił wybuch, który zatrząsł całym domem. Wszyscy wybiegliśmy na zewnątrz, ludzie chowali się w ziemiankach. Ja z żoną zostaliśmy przed domem. Zobaczyliśmy, że samolot wraca. Zaczęliśmy uciekać. Nigdy w życiu nie słyszałem tak potężnego wybuchu – ewidentnie pilot strzelał do nas. Następnego dnia pojechaliśmy dalej na zachód.

Fot. Misza Utkin

Dokąd?

W Karpaty, do naszych przyjaciół. Po tygodniu Lwów został zbombardowany. Wiedzieliśmy, że kiedy ludzie zaczną uciekać z miasta w stronę Polski czy Słowacji, znów wszystkie drogi będą zakorkowane. Zanim to się stało, zawiozłem żonę z dziećmi na słowacką granicę. Tam odebrał ich mój znajomy wolontariusz. Wkrótce dostali od słowackich władz mieszkanie. Są bezpieczni, dzieci chodzą do przedszkola.

Co robiłeś po ich wyjeździe?

Razem z innymi mężczyznami, którzy tak jak ja schronili się w Karpatach, uradziliśmy, że nie będziemy siedzieć bezczynnie. Mieliśmy samochody, jeszcze nie było problemów z benzyną, mogliśmy się przydać. Udaliśmy się do wiejskich władz, dostaliśmy pisma potwierdzające naszą chęć zostania wolontariuszami i skierowano nas do wojenkomatu (wojskowy urząd). Tam dostaliśmy zadania. Głównie przewoziliśmy pomoc humanitarną ze słowackiej granicy – śpiwory, żywność, odzież. Zabieraliśmy też uchodźców, którzy przyjeżdżali tu z Kijowa.

Długo pracowałeś jako kierowca wolontariusz?

Kilka tygodni. Najtrudniej było przewozić ludzi. Większość z nich opowiadała swoje historie, o zabitych bliskich, bombardowaniach, zniszczeniach...

Kiedy wróciłeś do Irpienia?

Na początku kwietnia Rosjanie wycofali się Irpienia. Wtedy wrócili moi koledzy, którzy zajmowali się pracami na wysokościach, łatali doraźnie zniszczone dachy budynków. Niedługo po nich wróciłem i ja.

Co zastałeś na miejscu?

Nam się poszczęściło. Mieszkanie było nienaruszone, ale już sąsiedni budynek został trafiony rakietą, która zniszczyła jedno mieszkanie i wybiła wszystkie szyby. Z kolei sąsiedni kwartał był ciężko ostrzeliwany moździerzami, wiele budynków spłonęło. Naprawdę mieliśmy szczęście, orki zatrzymały się niecałe 200 m stąd. W mieszkaniu był przede wszystkim smród. Długo nie było prądu, lodówka się rozmroziła i wszystko się zepsuło. W mieście nie było niczego – wody, prądu, gazu, paliwa. Wszystkie sklepy zamknięte.

Jak sobie radziliście?

Jedzenie było rozdawane na ulicach albo przywoziliśmy je samochodami z Kijowa – dla siebie i wszystkich przyjaciół. Na początku mieszkałem u znajomych. Kupiliśmy agregat prądotwórczy, a wodę czerpaliśmy ze studni. Po dwóch tygodniach do Irpienia na nowo doprowadzono prąd. Teraz jest już całkiem znośnie, przywrócono wszystkie media, coraz więcej sklepów znów działa.

Masz wielu przyjaciół – czy wszystkim, tak jak tobie, udało się przeżyć?

Chwała Bogu wszystkim moim bliskim się poszczęściło. Ale mam też znajomych, których bliscy zostali rozstrzelani na ulicy podczas okupacji Irpienia. Słyszałem różne historie. Na przykład o kobiecie, która z okna własnego domu widziała, jak zza rogu wybiegła jej córka z mężem. Oboje biegli po jezdni i krzyczeli do niej. Za nimi wyjechał rosyjski transporter opancerzony i ich po prostu zabił. Zastrzelili ich, bezbronnych cywilów.

A co z pracą?

Tu też miałem szczęście. Pracuję w branży informatycznej w zagranicznej firmie. Nawet przed epidemią koronawirusa pracowałem zdalnie. W momencie wybuchu wojny powiedziano mi, że nie będzie żadnego problemu, jeżeli przez jakiś czas nie będę pracował. Będąc w Karpatach, cały czas poświęcałem wolontariatowi, a po powrocie do Irpienia dołączyłem do kolegów reperujących dachy.

Moją życiową pasją jest alpinizm. Miałem odpowiedni sprzęt i umiejętności, by razem z nimi w ten sposób pomagać ludziom w moim mieście. Te remonty dobiegają już końca, więc

eprasa.pl ee3747d995

mogłem wrócić do mojej etatowej pracy.

Jak była zorganizowana wasza praca przy naprawie dachów?

W naszej ekipie było pięć, sześć osób, czasami przyjeżdżał ktoś do pomocy z Kijowa. Ogłaszaliśmy się na różnych portalach społecznościowych. Jeżeli ktoś potrzebował pomocy, to mógł po prostu do nas napisać czy zadzwonić, a my wtedy przyjeżdżaliśmy i łataliśmy. Robimy to z potrzeby serca, nie bierzemy za to żadnych pieniędzy.

Wszystko dookoła zburzone, sklepy budowlane są zamknięte. Skąd braliście materiały?

Na początku znaleźliśmy trochę starych banerów reklamowych. Kiedy zapas zaczął się kończyć, pomogły nam media społecznościowe. Napisaliśmy ogłoszenie, prośbę o przekazywanie nam starych winylowych reklam – dostaliśmy ich bardzo dużo. Ludzie doceniają naszą pracę i chętnie nam pomagają.

Budynki były ostrzeliwane, ale przecież nie wszystkie pociski wybuchają. Czy groziło wam niebezpieczeństwo?

Gdy tylko ludzie zaczęli wracać do swoich domów, zaraz za nimi przyjechali saperzy, którzy rozminowywali teren. Została utworzona gorąca linia, na którą każdy mógł zadzwonić, by wezwać saperów, jeżeli znalazł jakiś pocisk. W pobliskiej wsi ludzie znaleźli 500-kg bombę. Musiała zostać zdetonowana na miejscu, zbyt niebezpieczne byłoby jej przewożenie. Teraz znajdujemy głównie odłamki, zapalniki od pocisków zapalających. Moi koledzy, którzy wcześniej wrócili do Irpienia, często spotykali wbite w asfalt rakiety, pociski moździerzowe. Teraz tego już nie ma, a większość kraterów została zasypana i zaasfaltowana.

Mieliśmy wezwanie do wsi Maszun, która obecnie właściwie nie istnieje. W Irpieniu jest wiele zniszczonych domów, a tam nie zostało prawie nic. Wieś jest ok. 10 km na północ stąd.

Fot. Misza Utkin

Naprawialiśmy dach w domu starszej kobiety. Ustawiliśmy drabinę i normalnie pracowaliśmy. Następnego dnia ta kobieta zadzwoniła do nas z podziękowaniami, ale powiedziała też, że w miejscu, w którym stała nasza drabina, znalazła później minę...

Chodząc po ulicach Irpienia, wszędzie widać zniszczenia. Jak bardzo ucierpiało miasto?

Mówi się, że ok. 50 proc. budynków jest zburzonych lub spalonych. Po domach jednorodzinnych pozostały jedynie gruzy. Wieżowce trudniej zburzyć – orki strzelały do nich z czołgów i rakietami, ale najczęściej je podpalali. Najwięcej zniszczeń jest od strony Buczy, która sama nie jest bardzo zniszczona, ale tam Rosjanie zabili znacznie więcej mieszkańców.

Czy masz znajomych Rosjan? Jak oni się do ciebie odnoszą?

Moi znajomi Rosjanie uczestniczyli w protestach antywojennych. To głównie młodzi ludzie poznani w czasie górskich wypraw. Nie oglądają zbyt dużo telewizji, nie wierzą rosyjskiej propagandzie, według której sami siebie ostrzeliwujemy. Pytali o moje zdrowie, ale teraz niezbyt często się kontaktujemy. Wielu z nich może się po prostu bać pisać czy dzwonić do Ukraińca. W Rosji to może być powód do aresztowania. Część z nich umieściła oświadczenia w mediach społecznościowych. Były długie i zawiłe. Dopiero na ich końcu znajdowało się wyrażenie sprzeciwu wobec agresji na Ukrainę, ale też napisane nie wprost. Jednak i to wymagało wiele odwagi z ich strony. Za ten sprzeciw mogą być oskarżeni o faszyzm. Moi znajomi wiedzą, że nie jesteśmy żadnymi faszystami czy nazistami.

Jak myślisz, kiedy i jak zakończy się wojna?

Wszyscy chcielibyśmy znać odpowiedź na to pytanie. Według prognoz do końca lata ma trwać ostra faza konfliktu. Tak naprawdę nikt tego nie wie. Jeżeli Ukraina nie będzie otrzymywała wystarczającej pomocy wojskowej, to przegramy.

Rosjanie zostali wyparci z obwodu kijowskiego, w Irpieniu na miarę możliwości wraca normalność. Czy będziesz chciał, żeby wkrótce wróciła twoja żona z dziećmi?

Chciałbym, żeby zostali na Słowacji, dopóki wojna się nie zakończy. Mają tam wszystko, co im potrzebne – opiekę, mieszkanie, przedszkole. Jesteśmy z żoną turystami, a obecnie nie wolno wchodzić do lasów – wszędzie mogą być miny i niewypały po niedawnych walkach. Mój synek jest na etapie brania do rąk wszystkiego, co znajdzie. Nie chciałbym, żeby coś mu się stało. Co prawda mógłby bawić się mieście, ale tu też może być jeszcze wiele niespodzianek.

Jak postrzegasz Polskę i Polaków?

Mam znajomych Polaków i jestem wam wszystkim bardzo wdzięczny za udzielaną nam pomoc. Postępujecie bardzo szlachetnie. Moi przyjaciele z Krakowa i z Warszawy odwiedzali moją rodzinę na Słowacji i pomagali jej. Kiedy moi rodzice musieli wyjechać z Kijowa, wiedziałem, że mogę zadzwonić do znajomych alpinistów w Warszawie nawet w nocy i prosić ich o pomoc. I tak też było. Szybko znaleźli mieszkanie dla rodziców.

Polacy są naszymi prawdziwymi przyjaciółmi, przez ostatnie cztery miesiące dowiedli tego z naddatkiem.

eprasa.pl ee3747d995

Ukraińska lekcja dla Polaków

Nie wiemy, ilu Polaków, widząc w mediach, jak rosyjskie rakiety spadają na ukraińskie miasta, zastanawia się, co należałoby zrobić w przypadku wybuchu wojny. Z ukraińskich doświadczeń wynika, że największym sojusznikiem cywilów jest spokój

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Na Ukrainie też nikt nie wierzył w nadejście najprawdziwszej wojny. Trzydziestokilkuletni Konstantin spadł z łóżka, gdy 24 lutego o godz. 4.45 rakieta uderzyła w pobliski blok na jednym z osiedli w Kijowie, 73-letnia Swietłana w Donbasie była pewna, że to nadal nie jest wojna, gdy obudziły ją pierwsze wystrzały rosyjskiej ofensywy. Szok i niedowierzanie to pierwsza reakcja, ale jeśli wokoło uderzają bomby i rakiety, wszystko szybko ustępuje strachowi. Człowiek przestaje myśleć, że to jakaś abstrakcyjna wojna, a zaczyna patrzeć na wszystko jak na apokalipsę. Był blok obok twojego domu – dziś połowa rozerwana, a przed klatką schodową leżą gruzy, ciągle wyją syreny alarmowe, a w telewizji pokazują zastępy wojska wkraczającego do twojego kraju.

W ciągu trzech dni czteromilionowy Kijów opuściła ponad połowa mieszkańców, drogi na zachód i południe od stolicy wypełniły się długimi sznurami samochodów. Ci, którzy chcieli uciec szybko i sprawnie, utkwili w kilometrowych korkach i gdyby rosyjska inwazja od początku polegała na systematycznym zajmowaniu terytorium, to tacy uchodźcy staliby się łatwym celem dla brutalnego wroga. Niektórzy z kolei wyjechali do Buczy i Irpienia... Panika i włączanie się w instynkt stadny nie pomagają społeczeństwu sprawnie się ewakuować.

Poważnym wrogiem zdrowego rozsądku są „dobre rady", pojawiające się często anonimowo w internecie lub w informacji szeptanej. Człowiek odurzony prawdziwością wojny próbuje się uczepić czegoś, co brzmi racjonalnie i nierzadko chwyta pierwszą podsuniętą plotkę. I tak oto wielu mieszkańców Czernihowa, na północny wschód od Kijowa, powtarzało sobie wysnuty niewiadomo przez kogo wniosek, że skoro bombardują miasta, to lepiej ostrzał metropolii przeczekać na wsi. Działkowicze ruszyli więc do swoich podmiejskich domków i choć faktycznie

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

eprasa.pl ee3747d995

uniknęli rakiet, to wkrótce potem wpadli w piekło... rosyjskiej okupacji. Wschodnia dzicz zajęła ich sklepy i domy, wielu ludzi trzymano w piwnicy, torturowano i bito. Ucieczka z miasta do pobliskich wsi nie okazała się dobrym pomysłem. Co więc okazało się właściwym postępowaniem?

EWAKUACJA, KIEDY PROSZĄ

Po ponad czterech miesiącach wojny widać jednak, jaki typ człowieka miał największe szanse na bezpieczne przetrwanie zawieruchy. Nie szalone decyzje pod presją strachu i w oparciu o przypadkowe informacje, ale spokojne i skoncentrowane wykonywanie państwowych zaleceń. Panika i lekceważenie są złymi doradcami.

Choć władze obwodu ługańskiego i donieckiego od początku kwietnia stanowczo rekomendowały cywilom opuszczanie Donbasu, wielu mieszkańców bagatelizowało ostrzeżenia. Ci, którzy zostawali, najczęściej komentowali, że „co będzie, to będzie", „zobaczymy, co przyniesie los" albo „mnie nie trafi". Autobusy ewakuacyjne świeciły pustkami. Ale do czasu. Gdy w połowie kwietnia rosyjski bombowiec zrzucił ładunek na prestiżowy kurort w Słowiańsku, niszcząc budynek i pozostawiając po sobie wielką jamę, tysiące mieszkańców miasteczka rzuciło się do ucieczki. Te same autobusy ewakuacyjne, które jeszcze przed chwilą rzadko kiedy woziły kogokolwiek, teraz były nabite do granic możliwości, a dla przytłaczającej większości nie starczało miejsca. Potem emocje lokalnej społeczności opadały i znów na parkingu zaległy bezczynnie żółte autobusy. Mer miasta Wadym Lach na próżno apelował o korzystanie z transportu, ludzie bardziej niż ostrzałów bali się poniewierki – do następnego bombardowania.

Na Ukrainie już wiele osób wie, czym jest „plecak ucieczkowy". Zebranie w jedno miejsce najważniejszych rzeczy: dokumentów, bielizny, koca, ładowarki do telefonu, gotówki czy kosztowności umożliwia szybką ewakuację, gdyby nagle była taka konieczność.

Wyjazd cywilów z miejsc objętych działaniami wojennymi jest ważny nie tylko ze względu na bezpieczeństwo ich samych, ale także dla skuteczności obrony. Większość niemundurowych jest na froncie ciężarem: dla nich musi działać wywóz śmieci, do bankomatów trzeba dowozić gotówkę, dostarczać więcej żywności, chorzy zajmują miejsca rannym, część administracji musi obsługiwać zwykłych obywateli, zamiast wszystkie siły skoncentrować na wspieraniu frontu.

KOMUNIKATY TYLKO RZĄDOWE

W ukraińskiej telewizji można obejrzeć np. ostrzeżenie przed wojną informacyjną Rosji. Nie można publikować zdjęć, ba, w ogóle fotografować obiektów wojskowych. Ukraińcy przestrzegają tego zakazu bardzo gorliwie i konsekwentnie. To m.in. dlatego z tej wojny jest relatywnie niewiele zdjęć – zdarzało się, że Rosjanie z wpisu na Facebooku czy reportażu niemieckich mediów lokalizowali ciężki sprzęt obrońców i skutecznie niszczyli wskazane miejsce. Ale nie mniejszym problemem są plotki rozsiewane przez dezinformatorów wroga. W początkach marca szeroko rozpowszechniła się wiadomość, że do walki włączają się Czeczeńcy Kadyrowa, którzy są wyjątkowo okrutni wobec stawiających opór Ukraińców. „Lepiej się poddawać" – brzmiała sugestia. Wkrótce potem prawda okazała się zgoła inna. Kadyrowcy okazali się groteskową armią, która wykazywała się brutalnością, ale wobec samych Rosjan odmawiających walki. Furorę zrobiło nagranie jednego z Czeczenów, który na żywo relacjonował przed kamerką, jak to wykonał zadanie na „pięć z plusem", po czym trafił go ukraiński pocisk. „Facet umie się rozerwać" – kpili internauci. O takich „legendach" czasów wojny pisał w książce „Biała gwardia" Michaił Bułhakow. Wspomniał tam niejakiego Szerwińskiego, który w czasie wojny domowej w Rosji przekonywał, że car Mikołaj I żyje i czuwa nad krajem.

To ważna cecha każdej wojny – w obliczu potężnych wydarzeń, na które nie mamy wpływu, rodzi się pokusa posiadania jakichś sekretnych przecieków, informacji, by w głowie przywrócić sobie poczucie sprawczości. Tymczasem jedynym autentycznie poinformowanym ośrodkiem w kraju jest władza, zwłaszcza rząd. On także się myli i popełnia błędy, nie wszystko chce i może przekazać, ale ma dostęp do danych poważniejszych niż jakakolwiek, choćby najmądrzejsza, jednostka. Komunikaty ma dalece niedoskonałe, ale bierze za nią odpowiedzialność.

Z tego powodu nawet państwowa, wojenna propaganda jest wartością dodaną wobec teorii spiskowych i plotek. Przy wszelkim naszym gniewie na przejaskrawianie nowin z frontu przez obrońców to jednak sami cywile powinni stosować się do oficjalnych komunikatów, a nie szeptanej propagandy. Także informacje o schronach czy dostawach pomocy humanitarnej szybko stają się powszechnie znane.

SILNY NARÓD I SILNE SPOŁECZEŃSTWO

Jest jeszcze jedno, nieoczywiste kryterium, które wskazuje, kto ma większe szanse na przetrwanie. Ludzie, którzy w czasach pokojowych angażują się społecznie, są członkami stowarzyszeń, grup parafialnych, fundacji, harcerstwa czy czegokolwiek innego, mają dodatkowy potencjał na trudne czasy. W czasie wojny takie środowiska często przebranżawiają się, pozyskując pomoc humanitarną, ewakuując ludność czy wspierając mieszkańców. Aktywność obywatelska w czasie pokoju pomaga w czasie próby – łatwiej znaleźć lidera, który zorganizuje grupę w efektywny mechanizm. Angażując się i pomagając innym, otrzymuje się wiele informacji i umiejętności przydatnych w trudnym okresie. Słowem: kto pomaga innym, ten pomaga sobie.

Zoia z organizacji Petr i Mazepa zajeżdża dziś w najniebezpieczniejsze zakątki Ukrainy, żywność transportowała nawet łódką z wiosłami. Z jednej strony się naraża, ale z drugiej staje się doświadczonym aktywistą, który umie uniknąć niebezpieczeństw, będąc ledwie kilka kilometrów od rosyjskich pozycji. Bierność i zatomizowanie społeczne to osłabianie w czasie pokoju i wróg w czasie wojny.

Ale jest jeszcze jedna – dziś już powinna być dla nas oczywista – sprawa. Kraj, zwłaszcza na wschodniej flance NATO i mający granicę z Rosją, powinien się zbroić już teraz. Kupować broń, szkolić żołnierzy, rozbudowywać armię i powoływać nowe jednostki militarne, jak to miało miejsce z Wojskami Obrony Terytorialnej. Potrzebna jest także odpowiedzialna polityka – liderzy, którzy rozumieją, czym jest bezpieczeństwo państwa i nie żałują sił, by te sprawy traktować ze śmiertelną powagą. Wtedy po prostu do wojny nie dopuści się wcale.

eprasa.pl ee3747d995

Cześć Władimir, tu Emmanuel

Od stycznia tego roku Emmanuel Macron rozmawiał telefonicznie z Władimirem Putinem kilkadziesiąt razy, ale wojnie nie zapobiegł ani nie uzyskał żadnych innych znaczących koncesji. Dlaczego francuski prezydent więc dalej dzwoni?

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Fot. AFP/East News

Ciągłe telefony prezydenta Macrona do Moskwy i dwuznaczna postawa Paryża wobec brutalnej agresji Kremla na Ukrainę spotkały się z ostrą krytyką Kijowa oraz wschodnioeuropejskich partnerów Francji i stały się źródłem złośliwych komentarzy w Rosji. „Macroning" – tak rosyjscy publicyści i eksperci nazwali starania Paryża, by stać się głównym pośrednikiem między Rosją a Ukrainą. „Oznacza to, że ciągle dzwonimy bez powodu" – żartował rosyjski politolog z MGIMO Henry Sardarian w programie „Russian Media Monitor". Rosyjskie media twierdzą, że francuski prezydent spędził ponad 100 godzin na rozmowach telefonicznych z Putinem. Nie wiadomo oczywiście, czy to prawda, w końcu rosyjskie media nagminnie kłamią, ale jak na razie Pałac Elizejski nie zdementował tych informacji. Pewne jest za to, że pojęcie „macroning" ma szansę wejść na stałe do słownika, podobnie jak „scholzing", które stało się synonimem „obiecywania czegoś, czego nie zamierza się zrobić". To ostatnie pojęcie ukuli nie Rosjanie, ale Ukraińcy, rozczarowani postawą kanclerza Niemiec Olafa Scholza.

SYSTEMATYCZNE KŁAMSTWA

Krytyka nie uszła oczywiście uwadze prezydenta Francji, polityka słynącego z dbałości o wizerunek. Dlatego zapewne zaprosił dziennikarza telewizji publicznej France 2 Guya Lagache'a do Pałacu Elizejskiego. Dokument pod tytułem „Prezydent, Europa i wojna" był filmowany od stycznia do czerwca 2022 r. i miał według jego autora ujawnić „tytaniczną pracę, którą Macron i jego ekipa doradców wykonywali dzień i noc, by zjednoczyć 27 państw UE wobec rosyjskiej agresji oraz pokazać, jakie relacje łączyły gospodarza Pałacu Elizejskiego z Władimirem Putinem i Wołodymyrem Zełenskim".

Wśród momentów sfilmowanych przez dziennikarza France 2 są rozmowy telefoniczne Macrona z Putinem. W szczególności ta z 20 lutego, cztery dni przed rosyjską agresją na Ukrainę. Część tej rozmowy została opublikowana w minionym tygodniu w programie publicystycznym „C à vous" kanału France 5. W niej Macron proponował Putinowi rozmowy na najwyższym szczeblu w sprawie Ukrainy, m.in. z prezydentem USA Joe Bidenem. Ale gospodarz Kremla nie był zainteresowany. Zamiast tego zarzucił Ukrainie dążenie do posiadania broni nuklearnej i chciał, by zostały uwzględnione żądania separatystów z Doniecka. W tle słychać doradcę Macrona mówiącego: „Bzdury!". Gdy Macron zauważa, że w suwerennym kraju ustawy są proponowane przez demokratycznie wybrane władze, a nie separatystów, słychać w tle kolejnego doradcę Macrona, który mówi: „Dobrze powiedziane!". Może i tak, ale rosyjski dyktator nie ma ochoty na dalszą rozmowę. „Szczerze mówiąc, chciałem iść pograć w hokeja" – informuje prezydenta Francji, dodając, że znajduje się obecnie w hali sportowej. Na tym rozmowa się kończy. Najwyraźniej decyzja o ataku zbrojnym na Ukrainę już dawno była podjęta,

eprasa.pl ee3747d995

a telefon od Macrona tylko poirytował Putina. Ich rozmowa była wprawdzie kontynuowana w następny dzień, ale to również nie dało rezultatów.

Mimo to Macron dalej dzwonił. Przed wybuchem wojny 13 razy, do czego trzeba doliczyć wizytę w Moskwie 7 lutego. W marcu i kwietniu rozmawiał z Putinem co najmniej 10 razy. Za każdym razem po 1,5 godziny. Odkrycie masakry w Buczy przerwało na jakiś czas komunikację, która została wznowiona 3 maja. Jak podkreśla dziennik „Le Figaro", Macron przez ten czas niczego od Putina nie uzyskał, oprócz „niewielkiego korytarza humanitarnego w Mariupolu, ale bez zawieszenia broni". Według gazety rosyjski prezydent mówił swojemu francuskiemu partnerowi jedno, a robił drugie. W skrócie: bezczelnie go okłamywał.

Dlaczego więc Macron dalej sięgał po słuchawkę, dlaczego ostrzegał przed poniżaniem Rosji? Dlaczego dopiero po kilku miesiącach wojny udał się z wizytą do Kijowa? Pytany przez Lagache'a o to, czy uważa, że Putin jest niebezpieczny, odparł: „Nigdy panu nie powiem, co myślę".

SPRZECZNE Z LOGIKĄ HISTORII

Pomijając kwestie marketingowe i potrzebę autoinscenizacji politycznego lidera, który sam siebie określił jako „prezydent Jowisz", appeasement wobec Rosji ma we Francji długa tradycję. 5 lipca 1992 r. w kuluarach szczytu G7, jak wynika z niedawno odtajnionych we Francji dokumentów, François Mitterrand usiłował przekonać amerykańskiego prezydenta George'a H.W. Busha do tego, by pozwolił Rosji zachować twarz po niedawnym upadku Związku Sowieckiego. „Jestem zaniepokojony. Przez trzy ostatnie wieki Rosja dokonywała podbojów innych państw, a teraz musi z nich zrezygnować. To jest sprzeczne z logiką historii. Powstały nowe państwa, których wcześniej nie było. Białoruś, Kazachstan czy Mołdawia. Będą wojny. Nie żartuję. Spójrz na Ukrainę i Rosję" – mówił prezydent Francji.

Cztery lata później podobną rozmowę prowadził Jacques Chirac z Anthonym Lakiem, doradcą ds. bezpieczeństwa Billa Clintona. Chodziło wtedy o rozszerzenie NATO na państwa Europy Środkowej i Wschodniej. „Drogi Jacques", jak nazywał go Lake, nie miał nic przeciwko temu, ale pod warunkiem, że „interesy Rosji zostaną wzięte pod uwagę". „Nie chce im przyznawać prawa weta, ale za bardzo ich upokorzyliśmy. Do tego stopnia, że niebawem odrodzi się tam nacjonalizm" – mówił francuski prezydent.

Nacjonalizm, a za nim groźba wojny. Było to stanowisko suflowane francuskim elitom politycznym w dużej mierze przez Moskwę. W tej narracji za upadek Związku Sowieckiego odpowiadał nie on sam, ale USA. Kreml zręcznie grał przy tym na francuskim antyamerykanizmie, który w latach 90. był oparty na lęku przed unilateralizmem.

Rozmowę Chiraca z Lakiem protokołował niejaki Bernard Émié. Ponad dwie dekady później Macron ustanowił go szefem francuskiego wywiadu wojskowego. Macronowi doradza także dawny współpracownik Mitterranda i Chiraca Hubert Védrine, minister spraw zagranicznych Francji w latach 1997–2002. Védrine to czołowy „rozumiejący Rosję" we Francji. W 2015 r., rok po aneksji Krymu, w wywiadzie z pismem „La Revue des Deux Mondes" deklarował, że Rosja „nie chce odtworzyć ZSRS, tylko zmyć z siebie hańbę 1991 r.". „Poniżane Rosji w postaci sankcji spowoduje tylko, że stanie się naszym wrogiem, z którym będziemy musieli któregoś dnia walczyć" – dodał.

Uważa tak również mentor Macrona, spin doctor francuskich socjalistów Jacques Attali. Po aneksji Krymu opublikował artykuł pod tytułem: „Geopolityka poniżania", w którym przekonywał, że Polacy popełniają błąd, dążąc do izolacji Rosji. „Konsekwencją tego będzie III wojna światowa" – pisał. Ergo: Zachód powinien iść na rękę Moskwie.

WIECZNA ROSJA

Za tą gotowością do appeasementu kryje się oczywiście potrzeba bycia, jak określił to Macron w 2018 r., „mocarstwem pośredniczącym", strategicznie niezależnym od USA. Odzyskanie francuskiej autonomii strategicznej rozpoczęło się po wojnie wraz z przejęciem urzędu premiera przez Pierre'a Mendèsa-France'a w latach 50. XX w., a następnie stało się główną osią polityki zagranicznej V Republiki. Od początku jednym z jej celów było przezwyciężenie konfrontacji Wschód–Zachód. Zimna wojna pozwoliła Francji odgrywać zarówno rolę niezachwianego członka zachodniego sojuszu, jak i aktora zdolnego do obrony swojej strategicznej i politycznej autonomii (wycofanie się ze zintegrowanego dowództwa wojskowego NATO w 1966 r., odrzucenie bojkotu igrzysk olimpijskich w Moskwie) – w tej grze od początku istotne miejsce zajmował dialog z Kremlem. Była to epoka z tzw. gaullistowsko-mitterrandowskiego konsensusu, zgodnie z którym ambicją Francji było „kształtowanie międzynarodowego kontekstu, a nie tylko przetrwanie w nim". Ta epoka, epoka świetności Francji, wywołuje dziś nad Sekwaną głębokie poczucie nostalgii. Macron wielokrotnie podkreśla, że świat jest pełen zagrożeń, ale także szans. Jeśli Francja będzie potrafiła chwycić się tych szans, zyska na znaczeniu, a jej powolny upadek, który stał się w ostatnich latach obsesją francuskich elit politycznych, zostanie odwrócony. Francja powinna być agresywna w obronie swoich interesów, zamiast być przedmiotem gry Chin czy USA. Rosja jest tu ważnym wektorem polityki zagranicznej, lewarem, który pozwala osiągnąć ten cel. Macron uważa przy tym, że niejednoznaczność w kluczowych kwestiach polityki zagranicznej to atut – pozwala zachować wszystkie opcje otwarte i minimalizuje ryzyko popełnienia błędu.

Nad Sekwaną pokutuje ponadto przekonanie, że Rosja i Francja są do siebie podobne, średnie potęgi naznaczone historycznie wielkimi rewolucjami, dawne mocarstwa kolonialne, które mają ambicję przerosnąć swoje obiektywne ograniczenia. Agresja na Ukrainę postawiła to wszystko pod znakiem zapytania, ale długo kultywowane przekonania trudno zmienić. Tym bardziej że wynik wojny na Ukrainie jest niepewny, a jak podkreślił Macron: „Rosja tak po prostu nie zniknie, tylko będzie wciąż tam, gdzie jest". Zawsze. I trzeba będzie się z nią ułożyć.

eprasa.pl ee3747d995

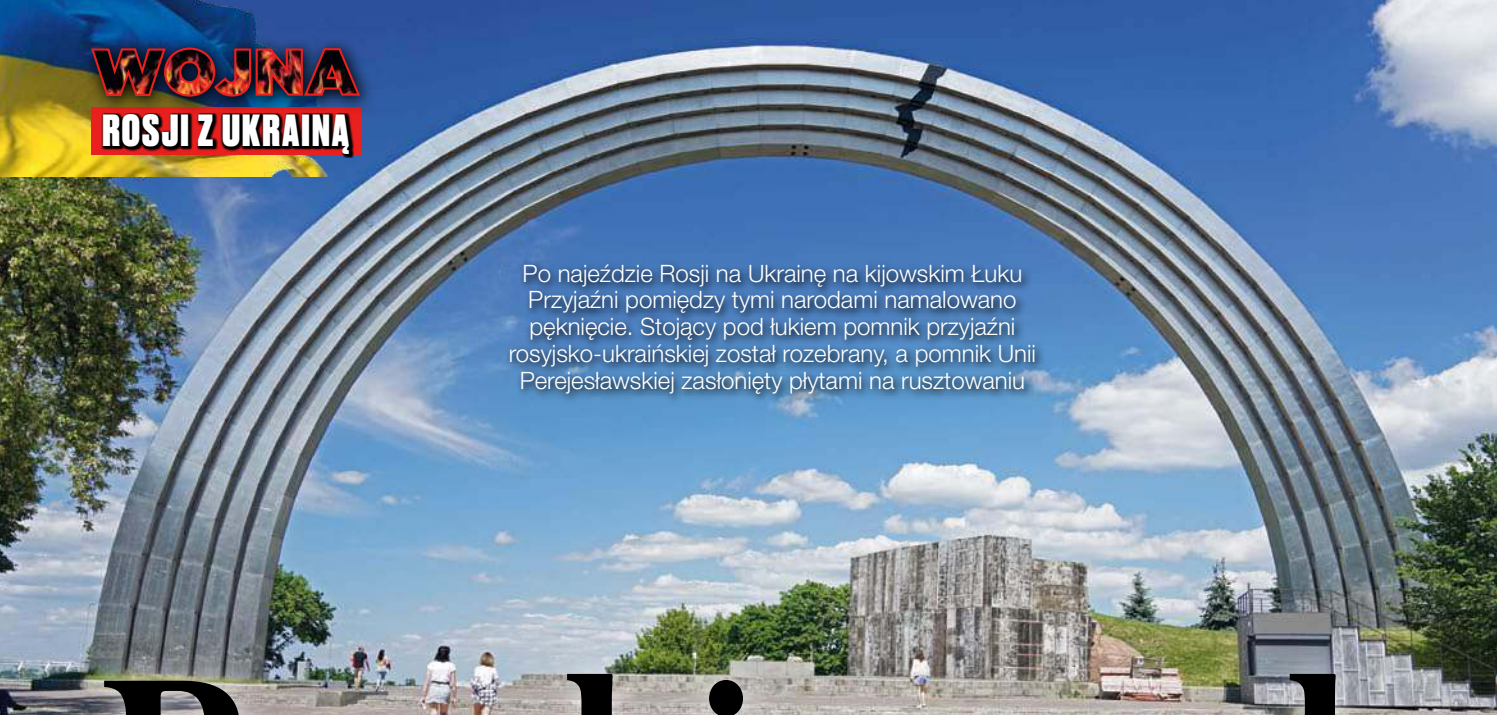

Po najeździe Rosji na Ukrainę na kijowskim Łuku Przyjaźni pomiędzy tymi narodami namalowano pęknięcie. Stojący pod łukiem pomnik przyjaźni rosyjsko-ukraińskiej został rozebrany, a pomnik Unii Perejesławskiej zasłonięty płytami na rusztowaniu

Puszkinopad, czyli dekolonizacja po ukraińsku

Na Ukrainie dokonuje się gwałtowna derusyfikacja przestrzeni publicznej. Masowo są obalane pomniki rosyjskich bohaterów, a ich nazwiska znikają z placów i ulic

GRZEGORZ GÓRNY

Leninopad rozpoczął się 8 grudnia 2013 r. Tego dnia przy ul. Chreszczatyk w Kijowie uczestnicy antyrządowych protestów na Majdanie obalili najbardziej znany monument Lenina na Ukrainie. Do rangi symbolu urósł fakt, że stało się to w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (podobnie jak rozwiązanie Związku Sowieckiego 8 grudnia 1991 r.). Akcja szybko znalazła naśladowców w całym kraju. Oblicza się, że w latach 2013–2016 na Ukrainie zlikwidowano łącznie ponad 1200 pomników i tablic pamiątkowych poświęconych przywódcy bolszewików. Ostatni posąg Lenina na terenach kontrolowanych przez władze ukraińskie zlikwidowano w styczniu 2021 r. we wsi Stare Trojany niedaleko Odessy.

KOLONIZACJA PRZESTRZENI PUBLICZNEJ

Po 24 lutego tego roku rozpoczął się nowy proces, zwany puszkinopadem. O ile istotą leninopadu była dekomunizacja przestrzeni publicznej, o tyle celem obecnej akcji jest derusyfikacja, a właściwie dekolonizacja ukraińskiej toponimiki, zdominowanej dziś przez nazewnictwo rosyjskie. Wśród 25 najczęściej spotykanych nazwisk patronów ulic i placów w całym kraju znajduje się aż 16 Rosjan i tylko dziewięciu Ukraińców. Do najpopularniejszych należą nie tylko twórcy w rodzaju Puszkina, Gorkiego czy Majakowskiego, lecz także wojskowi, np. feldmarszałek Aleksander Suworow (kat warszawskiej Pragi podczas insurekcji kościuszkowskiej), czerwonoarmista Aleksander Matrosow czy sowiecki gen. Nikołaj Watutin. Ulic Miczurina jest na Ukrainie więcej niż wszystkich poetów „rozstrzelanego odrodzenia" razem wziętych. W samym tylko Kijowie mamy aż dziewięć ulic i zaułków nazwanych imieniem Lermontowa.

Centralne miejsca w ukraińskich miastach zajmują dziś tysiące ulic i setki pomników upamiętniających rosyjskich poetów, pisarzy, malarzy, reżyserów, wojskowych, naukowców, historyków czy działaczy społecznych, którzy często nie mieli nic wspólnego z Ukrainą. Brakuje za to nazwisk wielu Ukraińców zasłużonych swojej ojczyźnie. Wśród osób szczególnie uhonorowanych są Rosjanie, którzy odegrali ważną rolę w zniewalaniu narodu ukraińskiego, jak np. wspomniany Suworow (tylko w Kijowie ma trzy ulice nazwane swoim imieniem) czy likwidatorka Siczy Zaporoskiej, caryca Katarzyna II (jej pomnik w Odessie odsłonięto w 2007 r.).

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl ee3747d995

Jak zauważa na łamach tygodnika „Dzerkało Tyżnia" prawnik Artem Kartaszow: „Liczba przedstawicieli okresu imperialno-sowieckiego w przestrzeni monumentalno-toponimicznej jest nieproporcjonalnie większa niż przedstawicieli Ukrainy oraz reszty świata razem wziętych. Wieki rosyjskiej dominacji toponimicznej i monumentalnej na poziomie podświadomości sprawiły, że takie znaczniki stały się »zwyczajowe«, »rodzime« i »niezbywalne«. Ich dominacja nad narodowymi postaciami i symbolami była swoistym »potwierdzeniem« wyższości Rosji i drugorzędności Ukrainy oraz miała stwarzać wrażenie jedności i nierozłączności historii, a więc sztuczności i ulotności idei państwowości Ukrainy". Symboliczne oznaczanie terenu było zatem elementem świadomej polityki kolonialnej.

MIT POKOJOWEJ EKSPANSJI

Do tej pory wielu osobom nie przeszkadzało to, że przestrzeń publiczna na Ukrainie jest tak ponazywana, jakby kraj był częścią Rosji, nie zaś niepodległym państwem. Jeszcze w swoim przemówieniu noworocznym 1 stycznia 2020 r. prezydent Wołodymyr Zełenski mówił: „Nieważne, jak nazywa się ulica, jeśli jest oświetlona i wyasfaltowana. Jakie to ma znaczenie, pod jakim pomnikiem czekasz na dziewczynę, w której jesteś zakochany?".

Po ludobójstwie, którego dokonują Rosjanie na Ukrainie, zapewne dziś nie powtórzyłby już tych słów. Obecnie dla ukraińskich elit stało się jasne, że budowa tożsamości narodowej, wolnej od wpływów rusyfikacji, wymaga walki ze spuścizną rosyjskiego kolonializmu, także w toponimice. O ile w trakcie dekomunizacji głównym celem były pomniki Lenina, o tyle podczas obecnej akcji negatywnym punktem odniesienia stał się Aleksander Puszkin. Według kijowskiego publicysty Wachtanga Kipianiego ten wybór nie jest przypadkowy, ponieważ „Puszkin jest znacznikiem wykorzystywanym przez imperium rosyjskie i ZSRS do oznaczania terytorium, na którym sprawowały swoją władzę".

Warto przypomnieć, że między XVII a XIX w. państwo rosyjskie przyrastało każdego dnia o 80 kmkw. O ile pod koniec XV w. jego obszar wynosił 430 tys. kmkw., o tyle w 1914 r. było to już 23,8 mln kmkw. Ekspansja odbywała się drogą krwawych podbojów, których ofiarami padło wiele ludów i narodów. Zbrodnie Jermaka, Chabarowa czy Pojarkowa umożliwiły zawojowanie Syberii, tak jak mordy Jermołowa czy Paskiewicza doprowadziły do zagarnięcia Kaukazu.

A jednak w świadomości zbiorowej Rosjan wspomniane wydarzenia utrwaliły się w zupełnie inny sposób. Duża w tym zasługa ojca nowożytnej historiografii rosyjskiej Mikołaja Karamzina, którego ośmiotomowa „Historia państwa rosyjskiego" ukazała się w latach 1816–1829. W swoim dziele postawił on tezę, że imperium rozszerzało się tak szybko, ponieważ oddziaływało swoim wpływem moralnym, a nie siłą oręża. Stworzony przez niego mit pokojowej ekspansji przetrwał do naszych czasów. Przykładem może być wypowiedź prawosławnego metropolity petersburskiego (w latach 1990–1995) Jana Snyczowa: „Naród rosyjski – zbudowawszy największe na świecie państwo, rozciągające się od Atlantyku po Ocean Spokojny – żadnego, nawet najmniejszego spotkanego na swojej drodze narodu nie poniżył, a wszystkich przyjął jako braci, najpierw zdobywając serca, a nie twierdze".

TRUBADUR IMPERIUM

Zasługą Puszkina było to, że stworzył nowy kod kulturowy Rosji. Był pierwszym artystą, który przełożył imperialne idee Karamzina na język poezji. Odmalował kolonizację w romantycznych barwach jako proces łagodny i dobrowolny. Pod jego piórem zamieniła się ona w dobroczynną misję cywilizacyjną, niosącą oświatę, naukę i kulturę pogrążonym w ciemnocie ludom. Jak pisała w swojej klasycznej już pracy „Trubadurzy imperium" Ewa Thompson: „Puszkinowi zawdzięczamy pierwszą w pełni uformowaną artykulację artystyczną rosyjskiej świadomości imperialnej. Dał on głos tym, którym dodawały animuszu sukcesy militarne Rosji. Dzięki poezji i prozie Puszkina nagle stało się jasne, że rosyjski imperializm nie musi mieć dzikiej i brutalnej twarzy, że Rosjanie to nie Mongołowie i że potrafią zamienić w piękno to, co ich strzelby i miecze zniszczyły. Wdzięk, z jakim Puszkin wykreował zespalającą wizję rosyjskiego imperializmu, świetnie się przysłużył narodowi. Wyczarował obraz, który nigdy przedtem nie zaistniał w literaturze rosyjskiej – obraz dumnej Rosji, której przeznaczeniem jest rządzić »nieszczęsnymi Finami« i innymi rasami, które podbiła; Rosji pełnej skromnych i godnych podziwu patriotów, którzy spełniali wiernie swój obowiązek na Kaukazie; Rosji, której wyższe klasy dorównywały subtelnością i wykształceniem najbardziej wyrafinowanym kręgom na Zachodzie".

Na tle dzielnych i szlachetnych Rosjan podbite ludy Kaukazu były przedstawiane przez Puszkina jako prymitywne, stojące na niższym stopniu rozwoju i niezdolne do samodzielnego kształtowania swojego losu, a więc przeznaczone do tego, by oddać się pod rosyjskie panowanie. Wobec Polaków, którym także odmawiał prawa do posiadania własnego państwa, miał jednak kompleks niższości. Nie mógł zarzucić im zacofania, więc oskarżał o zdradę, niewdzięczność i zniesławienie. Z radością powitał upadek powstania listopadowego, publikując z tej okazji broszurę „Na zdobycie Warszawy", a w niej dwa zjadliwie antypolskie wiersze: „Oszczercom Rosji" i „Rocznica Borodina".

Zdaniem krytyka literackiego Jurija Drużnikowa Puszkin dał się poznać wówczas jako „apologeta rusyfikacji i imperialnej pychy, piewca Trzeciego Rzymu", gdy „właśnie Rosja rozpoczynała w Polsce czystkę, jako żywo przywodzącą na myśl okres najazdów mongolskich". W utworze „Rocznica Borodina" poeta zestawił Polskę z Europą, dodając: „Cała Europa próbowała nas podbić". To także jeden z mitów historycznych, który do dziś zachował swoją żywotność. Wojna z napoleońską Francją jest przedstawiana jako pojedynek samotnej Rosji przeciwko wszystkim, mimo że w koalicji walczącej przeciw Bonapartemu były takie potęgi, jak Anglia, Austria i Prusy.

Podobnie II wojna światowa jest ukazywana jako zwycięstwo Związku Sowieckiego, który w pojedynkę uratował świat przed nazizmem niemal bez udziału aliantów.

eprasa.pl ee3747d995

IMPERIALNY PARADYGMAT

Rola Puszkina nie ograniczała się jedynie do bycia „trubadurem imperium". On także pragnął brać udział w podbojach. Napisał wiernopoddańczy list do głównodowodzącego wojsk rosyjskich na Kaukazie gen. Aleksieja Jermołowa, oddając na jego usługi swoje pióro. Wspomnianego dowódcę, który dokonywał ludobójstwa Czeczenów i Awarów, przedstawił później jako człowieka dobrotliwego, łagodnego i szlachetnego. W podobnych barwach sportretował jego następcę – feldmarszałka Iwana Paskiewicza, kontynuującego krwawą pacyfikację ludów kaukaskich.

Puszkin, który brał udział w tych wydarzeniach, musiał być świadkiem mordów dokonywanych przez armię rosyjską, jednak oszczędził czytelnikom tych szczegółów. Zamiast tego przedstawił ekspedycję zbrojną niczym polowanie, a jedną z obław na powstańców jako akcję oczyszczania lasu. Nie nachodziły go przy tym żadne rozterki moralne, np. pytania, czy można najeżdżać czyjeś ziemie, grabić cudze majątki i mordować tych, którzy bronią swojej wolności. To wszystko wydawało mu się czymś naturalnym i oczywistym.

Utworem, który szczególnie oddaje kolonizatorską mentalność Puszkina, jest jego „Podróż do Arzrum podczas kampanii wojennej 1829". W niedawnej rozmowie z dziennikarzem „Rosyjskiej Gazety" obecny dyrektor Ermitażu Michaił Piotrowski uznał tę literacką relację z podróży za paradygmatyczną dla rosyjskiego piśmiennictwa oraz najlepiej oddającą stosunek ludzi kultury i sztuki w Rosji do wojny. We wspomnianym wywiadzie Piotrowski powiedział: „Wszyscy jesteśmy militarystami i imperialistami", wyjaśniając: „Z jednej strony wojna to krew i morderstwo, a z drugiej to autoafirmacja ludzi, autoafirmacja narodu. Każdy człowiek pragnie potwierdzenia samego siebie. I przez swoje stanowisko wobec wojny niewątpliwie potwierdza siebie. Cóż, w końcu my wszyscy wychowaliśmy się w tradycji imperialnej, a imperium jednoczy wiele narodów, jednoczy ludzi, znajdując wspólne i ważne dla wszystkich rzeczy. To bardzo kuszące, ale jest to jedna z – powiedzmy tak – dobrych pokus".

PIÓREM I PISTOLETEM

Puszkin był najgłośniejszym z całego mnóstwa ludzi pióra, którzy służyli Rosji nie tylko zza biurka, lecz także na linii frontu. W 2017 r. pisarz Zachar Prilepin opublikował ponad 700-stronicową pracę pt. „Pluton", w której przedstawił sylwetki kilkunastu rosyjskich literatów biorących udział w różnych wojnach. Łącznie autor doliczył się w ciągu ostatnich 300 lat ponad 100 takich postaci. Niektórzy z nich – jak podkreślał z dumą – wkraczali jako zwycięzcy do Paryża, tłumili polskie powstania czy dokonywali aneksji Finlandii.

> Zasługą Puszkina było to, że stworzył nowy kod kulturowy Rosji. Odmalował krwawą kolonizację w romantycznych barwach jako proces łagodny i dobrowolny. Pod jego piórem zamieniła się ona w dobroczynną misję cywilizacyjną, niosącą oświatę, naukę i kulturę pogrążonym w ciemnocie ludom

Sam Prilepin także mógłby być bohaterem swojej książki. We wrześniu 2014 r. wyjechał jako korespondent wojenny do Donbasu, by po 15 miesiącach zostać doradcą przywódcy tzw. Donieckiej Republiki Ludowej Aleksandra Zacharczenki. Od października 2016 do lipca 2018 r. służył jako zastępca dowódcy batalionu specnazu DRL, walcząc przeciwko Ukraińcom. W jednym z wywiadów internetowych, wspominając tamten okres, przyznał: „Dowodziłem jednostką bojową, która zabijała ludzi. W dużych ilościach. Wiem to dobrze i jak mam sobie z tym później radzić?... Ci ludzie po prostu umarli, oni po prostu leżą w ziemi, oni po prostu zostali zabici. I jest ich wielu. Pod względem osiągnięć żadna jednostka wśród donieckich batalionów nie mogła się równać z moim batalionem. Wszystko, co robiliśmy, to nagi chaos...".

W 2017 r. w rozmowie z „Komsomolską Prawdą" mówił, że „Rosja jest święta", „jesteśmy zbawicielami świata", „chronimy to, co sprawia, że człowiek pozostaje człowiekiem". Ten cel metafizyczny miał jednak swoje konkretne przełożenie polityczne: „Kijów to nasz cel końcowy. Nie będziemy tego ukrywać. Kijów to miasto rosyjskie. [...] Naszym celem jest cała Ukraina. Żadnego innego celu być nie może".

Innym razem, podkreślając literacką i wojskową ciągłość historyczną, zwierzał się: „Moi koledzy po fachu to porucznik Dostojewski, porucznik Tołstoj, rotmistrz Czaadajew, kto tam jeszcze, porucznik Gumilow...". Czy może dziwić więc, że Ukraińcy usuwają dziś ze swoich miast ulice kamerjunkiera carskiego Puszkina, chorążego dragonów Lermontowa czy porucznika artylerii Tołstoja?

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ec374 7d995

Sukcesorzy bez sukcesji

Najważniejszym kandydatem na następcę Jarosława Kaczyńskiego jest wciąż on sam

STANISŁAW JANECKI

Opozycja wobec Prawa i Sprawiedliwości, nie mogąc sobie poradzić z tą partią w wyborach, zwalnia prezesa Jarosława Kaczyńskiego, z czym idzie jej jeszcze gorzej niż z wyborami. Albo udaje, że się o niego troszczy, wysyłając go na emeryturę, a wtedy szuka dla niego następcy. Obsadzanie się w roli delfina jest też od lat sposobem różnych polityków partii obecnie rządzącej oraz jej poboczy na lewarowanie swojej pozycji. Albo jest zaklinaniem rzeczywistości. O żadnego innego polityka w Polsce nie troszczono się tak intensywnie i nie chciano mu ulżyć w ciężkiej pracy, choćby ani tej troski, ani ulgi nie potrzebował. Gdyby przymierzanie kolejnych kandydatów na następcę Jarosława Kaczyńskiego w PiS (prezesem jest od 2003 r.) miało się spełnić, obecny prezes tej partii dawno byłby na emeryturze albo na politycznym poboczu, a wciąż nie jest.

Apetyty tych, którzy bardzo się troszczą o odpoczynek prezesa PiS, wzrosły, gdy w grudniu 2020 r. powiedział on: „Warto wierzyć starym, wielkim instytucjom. Wiek kanoniczny w Kościele to 75 lat. To wystarczy. Ale to nie oznacza, że będę w polityce do tego wieku. Może odejdę wcześniej – to byłaby decyzja partii. Jest w niej teraz dużo młodych, energicznych ludzi, którzy mogliby mnie doskonale zastąpić. Nie jest to oczywiście zapowiedź mojego odejścia. Jeżeli tylko COVID-19 minie, to będzie kongres i wybory w PiS. Tym razem jeszcze będę kandydował. Ale na pewno ostatni raz". Teoretycznie „ostatni raz" nastąpił w lipcu 2021 r., gdy Jarosława Kaczyńskiego wybrano prezesem PiS, więc jego kadencja upływa w lipcu 2025 r. Ale wtedy nie toczyła się wojna na Ukrainie, a z Kremla i jego telewizji nie płynęły groźby bezpośredniego ataku na Polskę. Wtedy też dopiero wracał do polskiej polityki Donald Tusk i nie było pewne, że jego jedynym programem politycznym będzie wojna domowa. Tak plany Tuska określił Jarosław Kaczyński dopiero 21 czerwca 2022 r.: „Sądzę, że przygotowuje coś w rodzaju wojny domowej w Polsce, że ten szok wynikający z utraty władzy – oni, zdaje się, byli przekonani, że będą tutaj rządzić bardzo długo – doprowadził do jakichś zmian psychicznych i przede wszystkim do snucia takich planów, które z demokracją i praworządnością nie mają kompletnie nic wspólnego, a poza tym muszą doprowadzić do niezwykle ostrych konfliktów z wszystkimi tego konsekwencjami". W perspektywie wojny u granic Polski, groźby zaatakowania polskiego terytorium i wojny domowej „ostatni raz" z obiektywnych powodów może nie być ostatni.

POWTÓRKA Z 1935 R.

Istnieją powody niższej rangi, choć też ważne, dla których przewodzenie przez Jarosława Kaczyńskiego Prawu i Sprawiedliwości nie musi trwać tylko do lipca 2025 r. – przede wszystkim wybory prezydenckie w 2025 r., które mogą być kluczowe dla układu władzy co najmniej do 2027 r. A tylko pod parasolem oraz dzięki umiejętnościom i doświadczeniu Kaczyńskiego udało się wygrać trzy z ostatnich czterech wyborów prezydenckich. I tylko on może się skutecznie przeciwstawić planom Tuska, a ich kolejnym potwierdzeniem jest lansowanie przez polityków PO m.in. Radosława Sikorskiego czy Romana Giertycha jako kandydatów na prokuratora generalnego, który zajmie się nie tylko PiS i obecnie rządzącymi, ale też wszystkimi, których z obecną władzą powiąże. Niejasności są tylko co do tego, czy ma to być w stylu procesu brzeskiego z przełomu lat 1931–1932 czy wedle zasad funkcjonowania Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej, które powstało w lipcu 1934 r. Otoczenie Donalda Tuska twierdzi, że rozważa on podobny scenariusz, który w II RP zrealizował się po odejściu w 1935 r. marszałka Józefa Piłsudskiego. Czyli że bez lidera zapanuje chaos. Jako historyk z wykształcenia Tusk powinien jednak wiedzieć, iż wtedy obóz piłsudczykowski władzy nie stracił, mimo że się podzielił. Chyba że chodzi mu o antydemokratyczne procesy, które się wtedy nasiliły. Analogia do 1935 r. miałaby może jakiś

eprasa.pl ee3747d995

sens, gdyby w 2025 r. sam Tusk albo ktoś przez niego namaszczony wygrał wybory prezydenckie i gdyby ktoś z armii stał się odpowiednikiem marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Gen. Mirosław Różański, który pewnie widziałby się w takiej roli, działa w obozie Szymona Hołowni, a marszałek, choć nie wojskowy, Tomasz Grodzki, jednak się do tego nie nadaje.

FESTIWAL KANDYDATÓW

Ożywienie spekulacji o odejściu Jarosława Kaczyńskiego i zmianie lidera PiS nastąpiło po opublikowaniu 26 czerwca 2022 r. sondażu SW Research dla portalu „Rzeczpospolitej". Pytanie brzmiało: „Który z polityków byłby najlepszym kandydatem do zastąpienia Jarosława Kaczyńskiego w roli prezesa PiS?". I w tym sondażu jako najlepszego kandydata na następcę wskazano premiera Mateusza Morawieckiego (14,2 proc.), przed prezydentem Andrzejem Dudą (9,7 proc.), wicepremierem i szefem MON Mariuszem Błaszczakiem (7,6 proc.), byłą premier Beatą Szydło (3,5 proc.) i ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą (2,8 proc.). Dla 20,8 proc. badanych następcą powinien być ktoś spoza wymienionych nazwisk, a 41,3 proc. nie miało zdania.

Przed wyborem prezesa PiS na kolejną kadencję (3 lipca 2021 r.) Jarosław Kaczyński stwierdził na kongresie partii: „Uważam, że odchodzący lider nie powinien wskazywać, przynajmniej tak zupełnie wprost, swojego następcy, bo to raczej następcę obciąży, niż uczyni mocnym". Typowanie następców we wcześniejszych latach miało na celu „spalenie" ewentualnych kandydatów i było skutkiem sterowanych przecieków nie tylko z kręgów PiS, ale także spoza partii. Właśnie po to, żeby wskazywani kandydaci w rzeczywistości nie mieli szans. W przeszłości jako następcę najczęściej wskazywano Joachima Brudzińskiego, Zbigniewa Ziobrę, Beatę Szydło, Stanisława Karczewskiego, Marka Kuchcińskiego. Sami przymierzali się do tej roli od dawna będący poza PiS Radosław Sikorski, Paweł Zalewski, Joanna Kluzik-Rostkowska, Paweł Kowal, Marek Migalski, a nawet były skarbnik partii Stanisław Kostrzewski. Przymierzał się i był przymierzany nieżyjący już Ludwik Dorn, nazywany kiedyś „trzecim bliźniakiem". Zdecydowana większość tych kandydatur była kreacją samych tych osób, żeby wzmocnić ich w partii, co w rzeczywistości się nie udało. Niektóre były wyrazem wyłącznie megalomanii, gdyż nie miały nawet cienia szans.

Przez niemal dwie dekady wskazywanie kandydatów na następcę Jarosława Kaczyńskiego było zdecydowanie przedwczesne, gdyż ani on się nie wybierał na polityczną emeryturę, ani oni nie mieli realnych szans na zostanie następcą. Podobnie jest obecnie mimo zapowiedzi, że trwająca do 2025 r. kadencja to „ostatni raz". Odejście Kaczyńskiego z funkcji prezesa PiS raczej nie wchodzi w grę w perspektywie 2025 r. Bardziej

eprasa.pl ee3747d995

realne jest to po 2029 r. Co nie znaczy, że nie rozważa on scenariusza z następcą.

W takich scenariuszach nie chodzi przecież głównie o wytypowanie delfina, lecz o funkcjonowanie teraz i w przyszłości, o sprawdzanie potencjału kandydatów, a także ich odporności na krytykę, ostrzał i intrygi, o badanie nastrojów w partyjnych strukturach, o test sprawności partii w wariantach kontynuowania rządów i zasiadania w ławach opozycji. Dlatego kandydatury się pojawiają, najczęściej są to Mateusz Morawiecki i Mariusz Błaszczak, a ostatnio także prezes PKN Orlen Daniel Obajtek. Wcześniej była rozważana kandydatura prezydenta Andrzeja Dudy po zakończeniu jego drugiej kadencji, ale obecnie to nazwisko wypadło z grona faworytów. Najważniejszym kandydatem na prezesa PiS w przyszłości jest jednak wciąż Jarosław Kaczyński.

TEST LIDERA

Awans Mariusza Błaszczaka na wicepremiera i następcę Jarosława Kaczyńskiego jako szefa Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych zarówno w PiS, jak i po stronie opozycji został przyjęty jako wskazanie tego polityka na przyszłego lidera partii. Wynika to ze zbyt dosłownego potraktowania słów samego Kaczyńskiego (w „Gościu Wiadomości" TVP): „Minister Błaszczak z całą pewnością zastąpi mnie znakomicie i sądzę też, chociaż to nie jest jeszcze ten moment, w którym mogę publicznie to ogłaszać, że zastąpi mnie pod każdym względem, także jeśli chodzi o wszystkie funkcje". To jednak wcale nie oznacza namaszczenia na następcę, lecz uruchomienie różnych testów. To także próba odciążenia i osłonięcia Morawieckiego, znajdującego się pod ostrzałem nie tylko z powodu kierowania rządem, ale i roli delfina. Już jego wybór na premiera został potraktowany jako element budowania pozycji także w partii, w której miał wtedy tylko nielicznych zwolenników. Stał się przedmiotem ataków, gdyż także opozycja doceniła jego zdolności zarządzania, reprezentowanie postawy, że „da się" zamiast „to niemożliwe", umiejętność formułowania wizji przyszłości zarówno partii, jak i państwa.

> Duże, a może nawet kluczowe znaczenie w weryfikacji kandydatów na następcę Jarosława Kaczyńskiego na funkcji prezesa PiS będą miały wybory parlamentarne w 2023 r. i przygotowanie do nich nowych partyjnych struktur

Wskazanie na Błaszczaka odciąża premiera, a dla samego szefa MON jest testem odporności na ataki, z którymi lider takiej partii jak PiS spotyka się 24 godz. na dobę. To nie znaczy, że najlepszych notowań u obecnego prezesa PiS nie ma wciąż Morawiecki. Ale tylko tyle, a to jeszcze niczego nie przesądza.

Nieprzypadkowa wydaje się zbieżność wyróżnienia Błaszczaka i planu gruntownej przebudowy struktur PiS, m.in. powstania 94 zamiast 41 okręgów, powołania 94 okręgowych pełnomocników oraz 16 opiekunów województw. Ta zmiana to także test przywództwa i sprawności organizacyjnej oraz badanie nastrojów w partii także przez to, kto przez te nowe struktury i terenowych liderów zostanie uznany za osobę mogącą pokierować całością. W sytuacji tak dużych zmian ludzie się sprawdzają lub nie. Nieprzypadkowo zatem Mateusz Morawiecki został „opiekunem" województwa śląskiego, Mariusz Błaszczak – warmińsko-mazurskiego, Elżbieta Witek – dolnośląskiego, Beata Szydło – małopolskiego, Jacek Sasin – podlaskiego, a Joachim Brudziński – zachodniopomorskiego. Wszyscy mają przejść test bojowy, a to da Jarosławowi Kaczyńskiemu materiał analityczny pod kątem przyszłego przywództwa. Dla prezesa PiS podstawowym kryterium jest nie tylko zdolność do realnego kierowania partią, ale też zdolność bycia liderem obozu rządzącego albo opozycji, akceptowanym przez dużą część społeczeństwa. Dlatego duże, a może nawet kluczowe znaczenie w weryfikacji kandydatów na następcę będą miały wybory parlamentarne w 2023 r. i przygotowanie do nich nowych partyjnych struktur. Ten, kto udowodni największą operatywność i uzyska największy wkład w wyborczy sukces, zdobędzie dodatkowe punkty. Ale to tylko jeden z serii testów. Niekwestionowanym liderem na najbliższe lata pozostaje bowiem Jarosław Kaczyński.

eprasa.pl ee3747d995

Walka o kołtuna

Leming wydaje się pojętnym uczniem, ale w rzeczywistości nie przywiązuje do postępowych dogmatów większej wagi, podobnie jak nie przywiązywał nigdy wagi do religii. Nic więc dziwnego, że mimo piorunów w oknach i tęczowych nakładek na fejsbukowym profilu, nie oburza go „dupiarz" Trzaskowski ani postępowanie Tomasza Lisa

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Frontmani antypisowskiej opozycji zaliczyli w ostatnich tygodniach pasmo wizerunkowych wpadek. Złą passę rozpoczął prezenter TVN Piotr Kraśko, który jeździł autem bez prawa jazdy i zapomniał – biedak – o tym, że co roku trzeba płacić państwu podatek. Potem było jeszcze gorzej. Rafał Trzaskowski w przypływie nostalgicznego nastroju wyznał Kubie Wojewódzkiemu, że w młodości był „dupiarzem", a na koniec, w cieniu oskarżeń o niewłaściwe zachowanie w pracy, z „Newsweekiem" pożegnał się Tomasz Lis.

Charakterystyczna była reakcja różnych środowisk na te wydarzenia. Po prawej stronie, obok rytualnego wzburzenia, dominowały drwiny i wzruszenie ramion – w końcu nikt tutaj nigdy nie miał większych złudzeń co do specyficznej natury wymienionych panów. Z kolei lewica wyczuła dobrą okazję, by osłabić zbyt pewnych siebie liberalnych celebrytów i zaczęła punktować ich hipokryzję. Oczywiście szeroko rozumiany liberalny mainstream natychmiast spuścił zasłonę milczenia na zachowania swoich gwiazdorów. Co najwyżej bagatelizowano ich kłopoty, twierdząc, że przecież każdy ma na sumieniu jakieś drobne grzeszki i przewinienia. A one są niczym w porównaniu z grozą rządów PiS.

Sytuację zmienił artykuł w Wirtualnej Polsce, którego autor Szymon Jadczak opisał osobliwe metody pracy Tomasza Lisa. Tekst, oparty na relacjach pracowników „Newsweeka", jedynie powielił nieoficjalne informacje od wielu lat krążące w środowisku dziennikarskim, jednak ich upublicznienie na portalu w żaden sposób niezwiązanym z prawicą, nie mogło zostać, ot tak, po prostu zamiecione pod dywan i musiało wywołać reakcję.

Charakterystyczna była tu postawa Jacka Żakowskiego, który początkowo zapewniał solennie, że mimo zwolnienia

Fot. AKPA, Andrzej Wiktor

eprasa.pl ee3747d995

Tomasza Lisa z „Newsweeka" będzie go nadal zapraszał do swojego piątkowego programu na antenie radia TOK FM. Po artykule Jadczaka najwyraźniej zabrakło Żakowskiemu wcześniejszej determinacji, bo udział Lisa, przez 19 lat nieprzerwanie komentującego wydarzenia w TOK FM, został nagle zawieszony. W mediach społecznościowych pojawiły się zaś nagle lamenty i głosy rozczarowania ze strony ośmielonych tekstem Jadczaka liberalnych dziennikarzy i dziennikarek. Nieoczekiwanie bowiem „odkryto" skazy na spiżowych wizerunkach liderów antypisowskiego frontu.

Trudno jednak uwierzyć w to nagłe olśnienie. Prawdopodobnie po tekście Jadczaka zapaliło się po prostu zielone światło do rozpoczęcia wewnętrznych porachunków. Starzy trybuni okazali się politycznie nieskuteczni, a przy tym mało czujni ideologicznie, zatem być może nadeszła właściwa pora, by ich wymienić. W większym stopniu odnosi się to do Lisa, którego bufonada zaczęła najwyraźniej drażnić nawet jego własnych stronników, a w mniejszym stopniu do Trzaskowskiego, sprytnie ustawiającego się w roli jedynej poważnej alternatywy dla zużytego Tuska.

DWA OBLICZA

Bardzo jest ciekawe, jakimi rozstrzygnięciami zakończą się te walki antypisowskich buldogów. Trzeba mieć bowiem na uwadze, że nie chodzi tu tylko o środowiskowe czy polityczne przepychanki w obozie antypisowskim, ale też o to, jaki w gruncie rzeczy ten obóz ma w przyszłości być. Czy ma mieć okrutną twarz liberalnego zamordysty, kojarzoną z zachowaniami przemocowymi, darwinizmem społecznym i pogardą dla słabszych, czy raczej łagodne oblicze liberalnego postępowca, otwartego na wszystkie płcie i orientacje, domagającego się równouprawnienia oraz godziwych warunków pracy i płacy?

W dużym stopniu ten spór o kształt obozu antypisowskiego ma charakter pokoleniowy, młodsza generacja, coraz częściej zerkająca pod wpływem pogarszającej się koniunktury w lewą stronę, zderza się tutaj z sytymi weteranami lat 90., specjalistami od zarabiania kasy kosztem frajerów i zwolennikami nieustannego zaciskania pasa przez pospólstwo. W tym sensie jest to rzeczywiście spór o polityczną skuteczność, bo po siedmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy widać wyraźnie, że zamknięcie się opozycji w bańce beneficjentów niesprawiedliwej transformacji prowadzi antypisowców wyłącznie na manowce.

Pozycja Lisa nie jest oczywiście tak silna, by od jego przyszłych losów zależał kierunek, w którym pójdzie w przyszłości obóz antypisowski. Jednak jego porażka, bo można chyba o niej mówić, jest zwiastunem przemian, które ten obóz mogą czekać. Trzaskowski zdaje się to lepiej rozumieć, bo po wpadce z „dupiarzem" i nieudolnych przeprosinach („przepraszam tych, których to mogło urazić"), popędził na Paradę Równości. Trudno jednak oczekiwać, by prezydent Warszawy był zdolny do jakiejś głębszej przemiany i szerszego otwarcia, zwłaszcza na postulaty ekonomiczne. On również jest przecież wychowankiem starej balcerowiczowskiej doktryny, wedle której bieda jest wyłącznie skutkiem osobistej nieudolności i dlatego powinno się faworyzować bogatych.

HIPOKRYCI PIERWSZEJ WODY

Na razie po antypisowskiej stronie rządzi stare pokolenie, które nie chce ustępować i nie zamierza się z nikim niczym dzielić, co oczywiście może tylko cieszyć rządzącą prawicę będącą dzięki temu jedyną społecznie wrażliwą siłą w polskiej polityce. Lemingi mają dziś po czterdziestce i dla nich kłopoty Lisa czy wpadka Trzaskowskiego są kompletnie niezrozumiałe.

Przeciętny leming nienawidzi polskiego zaścianka i ma z tego powodu ogromne kompleksy, zwłaszcza za granicą. Aby się od nich wyzwolić,

eprasa.pl ee3747d995

stara się być bardzo postępowy, walczy z Kościołem i z PiS, popiera LGBT+ (zwykle tylko deklaratywnie – aż tak nowoczesny nie jest), martwi go ocieplenie klimatu i smog (ale z samochodu nie wysiądzie za żadne skarby świata) oraz oczywiście wywiesza w oknie plakat z piorunem. Jeżeli jest kobietą – domaga się prawa do aborcji, jeżeli jest mężczyzną – solidaryzuje się z kobietami (ale z wyjątkiem własnej żony). Jest więc hipokrytą pierwszej wody.

Czemu zatem miałby oburzać się na Trzaskowskiego, że ten był „dupiarzem"? To przecież doskonała rekomendacja dla mężczyzny, każdy normalny facet lubi się tak zachowywać. Z podobnych powodów leming nigdy nie zrozumie zarzutów wobec Lisa. Że był – jak mówią – trochę niegrzeczny wobec podwładnych? Toż wiadomo przecież, że pracownik to obibok i cham, który myśli tylko o tym, jak oszukać swojego szefa. Każdy leming wiele razy miał z takimi do czynienia w swojej firmie i może opowiedzieć dziesiątki historii na ten temat. A że – jak piszą – obściskiwał jakąś dziennikarkę podczas kolegium? I co z tego. Wiadomo przecież, że to nobilitacja dla pracownicy. Każda się łasi do szefa, trudno więc czasem tego nie wykorzystać. Być może kobiety lemingi mają w odróżnieniu od mężczyzn lemingów nieco inne zapatrywania na relacje damsko-męskie, ale i one zapewne nie mają większych złudzeń. Ludzie są przecież tylko ludźmi. Każdemu się zdarza.

Przeciętny leming, zajadły antypisowiec, jest więc w rzeczywistości dość często nieokrzesanym prostakiem, maskującym swoje pochodzenie i oblicze bogactwem, zagranicznymi wojażami i werbalnym poparciem dla postępowych haseł. Kombinuje, bo uważa, że wszyscy dookoła są kombinatorami, bije się wyłącznie o kasę, bo przecież jedynie frajerzy poświęcają się dla innych celów. Jest przedstawicielem antykultury, postrzegającym świat jako walkę wszystkich z wszystkimi, z której tylko najbardziej cwani wyjdą zwycięsko.

Leming, zwłaszcza ten lepiej wykształcony, zdaje sobie sprawę z tego, że często łamie zasady. Dlatego próbuje zakrzyczeć swoje słabości, kierując swoją agresję w stronę Kościoła, prawicy lub uboższej większości społeczeństwa.

W tym miejscu zasadne jest pytanie, czy ludzie w rodzaju Lisa, Tuska czy Trzaskowskiego sami stali się lemingami, czy też przeciwnie – po prostu rozgrzeszają lemingów w zamian za poparcie?

SOJUSZ Z DZIKUSEM

Zakładając, że typowy leming jest wyborcą PO, należy zauważyć, że formacja ta, działająca pod przykrywką postępowości i nowoczesności, jest w rzeczywistości partią współczesnej kołtunerii, ugrupowaniem afirmującym najszkodliwsze cechy polskiego społeczeństwa.

> Drugie pokolenie lemingów nie ma żadnych powodów, by ubóstwiać Trzaskowskiego czy Lisa. I to właśnie ta grupa dokona kiedyś puczu. Niewykluczone, że Lis stał się jego pierwszą ofiarą

Część antypisowskich wyborców zaczyna to już dostrzegać, zwłaszcza po lewej stronie, gdzie bezkrytycznych zwolenników Platformy pogardliwie nazywa się „libkami". Nie zmienia to jednak faktu, że spora część lewicy, choć coraz bardziej zdystansowana wobec „libków", uważa ich za mniejsze zło od PiS. To głównie wyznawcy tęczowych religii, ogarnięci wizją nawracania świata na swoją modłę. Chrześcijańska tożsamość prawicy odrzuca ich do tego stopnia, że gotowi są sprzymierzyć się z największymi mizoginami i ortodoksyjnymi liberałami gospodarczymi, bo mają w ich oczach tę zaletę, że nigdy nie traktują Kościoła poważnie lub go odrzucają. Najczęściej z powodu swoich kompleksów albo w imię deklarowanej „nowoczesności".

Leming, który zazwyczaj jest dzieckiem awansu społecznego III RP, wywodzi się zwykle z tradycyjnych, często wiejskich rodzin. Tam na straży dobrych obyczajów przez stulecia stał Kościół. Jednak lokalny kler często nie potrafił poradzić sobie z tym zadaniem, co wywoływało konflikty i przyczyniało się do rozwoju wiejskiego antyklerykalizmu. Nic więc dziwnego, że po przyjeździe do wielkiego miasta i zrobieniu kariery leming poczuł się zwolniony z przestrzegania wpajanych mu zasad, zwłaszcza że taka postawa była uważana za „postępową" i promowana. W rezultacie przeistaczał się w etycznego dzikusa.

Lewica, wchodząc w sojusz z takim dzikusem, chce go od nowa uformować. Uwolnionego od etyki chrześcijańskiej zamierza nauczyć nowych postępowych reguł. Leming wydaje się pojętnym uczniem, ale w rzeczywistości nie przywiązuje do postępowych dogmatów większej wagi, podobnie jak nie przywiązywał nigdy wagi do religii. Nic więc dziwnego, że mimo piorunów w oknach i tęczowych nakładek na fejsbukowym profilu nie oburza go „dupiarz" Trzaskowski ani postępowanie Tomasza Lisa. To trochę tak jak w wielu społeczeństwach zachodnich, gdzie za zasłoną politycznej poprawności wciąż istnieje jeszcze stare, nieujawniane na zewnątrz, myślenie.

Prawica ze swoim solidaryzmem społecznym oraz z ważną dla dużej części jej elektoratu kwestią wysokich standardów etycznych nie ma żadnych szans na pozyskanie tych ludzi. Lewica też właśnie się przekonuje, że natrafiła na wyjątkowo opornego odbiorcę. Po prostu leming najlepiej czuje się w zupełnie bezideowym świecie Platformy. Bo to także jego świat. I dopóki leming będzie aktywny społecznie, Platforma może spać spokojnie.

Chyba jednak nie na długo, bo porażka Lisa wskazuje, że do głosu zaczyna stopniowo dochodzić młodsza generacja, która została uformowana przez media społecznościowe. Drugie pokolenie lemingów nie ma żadnych powodów, by ubóstwiać Trzaskowskiego czy Lisa (o Tusku nawet nie wspominając). I to właśnie ta grupa dokona kiedyś puczu. Niewykluczone, że Tomasz Lis stał się właśnie jego pierwszą ofiarą.

eprasa.pl ee3747d995

O tym, co złe, szybko zapomnimy

Węgrzy nie bardzo przyjmują do wiadomości, że coś złego się dzieje w naszych wzajemnych relacjach. Nie rozumieją wielu polskich reakcji, nie rozumieją polskiej polityki

Jacek Karnowski rozmawia z prof. Istvánem Kovácsem, węgierskim dyplomatą, historykiem, pisarzem, poetą i tłumaczem literatury polskiej, autorem wydanej właśnie książki „Anatomia przyjaźni, czyli dzieje wspólne polsko-węgierskie"

Czy obecne napięcia między Polską a Węgrami, związane z bardzo wyraźnie różnym podejściem do wojny na Ukrainie, do Rosji, są w historii naszych dziejów istotnym punktem zwrotnym, czy też – na tle minionego tysiąclecia – to będzie jednak epizod?

István Kovács: Wiele zależy od tego, jak to wszystko się skończy, ale sądzę, że to jednak będzie epizod. Nie pierwszy tego typu w naszych dziejach. Przypomnę, że np. w latach 80. XX w., w okresie Solidarności, na Węgrzech komunistyczne władze rozpętały nagonkę na Polskę i Polaków. Wówczas w tle też była ropa, ponieważ po szoku naftowym w latach 70. radziecka ropa

eprasa.pl ee3747d995

podrożała, co z kolei wpędziło węgierską gospodarkę w kłopoty.

Szukano kozła ofiarnego?

Stopa życiowa zaczęła się załamywać, władze komunistyczne jasno mówiły, że walczą o to, by nie było gorzej, ale lepiej nie będzie na pewno. Na ten proces nałożył się wybuch Solidarności, żywo obserwowany przez rządzących. Imre Pozsgay, członek partii i jednocześnie jeden z inicjatorów odgórnej transformacji ustrojowej, opowiadał mi o rozmowie z szefem partii Jánosem Kádárem z lipca 1981 r., a więc w czasie, gdy strajki dopiero się rozkręcały. Kádár mówił wówczas tak: „Towarzyszu Imre, to jest straszna rzecz to, co dzieje się w Polsce. To jest wymierzone w ustrój, ale co gorsza – to wychodzi z klasy robotniczej". To Kádára doprowadzało do rozpaczy, on przeczuwał, że nadchodzi jakaś powtórka z 1956 r.

Bał się, że tak jak wówczas, w okolicach Października '56, ruch Solidarności przeleje się na Węgry?

Musiała go przerazić propozycja, by jedną z ulic w Poznaniu nazwać imieniem Imre Nagya, zamordowanego przez Kádára komunistycznego reformatora, który w toku rewolucji stał się przywódcą narodowym. Cień Nagya towarzyszył Kádárowi przez całe jego życie. W ostatnim przemówieniu na forum Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, 12 kwietnia 1989 r., ciągle krąży wokół postaci Nagya, choć nie wymienia go z nazwiska, używając jedynie formuły „ten nieżyjący już człowiek". Później było wrześniowe „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej", wystosowane przez I Zjazd Solidarności. Tego komuniści w całym bloku naprawdę się przestraszyli.

Nagonka na Polskę, w której rozkwitała Solidarność, miała przepędzić złe duchy, miała powstrzymać zarazę?

To była na pewno jedna z intencji. Rozpuszczano bardzo niesmaczne dowcipy o Polakach i one docierały do społeczeństwa, bo kabaret miał wówczas znaczenie, tak samo jak w Polsce był wentylem bezpieczeństwa. Sugerowano, że Polacy nie chcą pracować, ciągle strajkują i handlują. Rzeczywiście handlowali, powstało pojęcie „polskiego rynku", czyli miejsca, gdzie przybysze

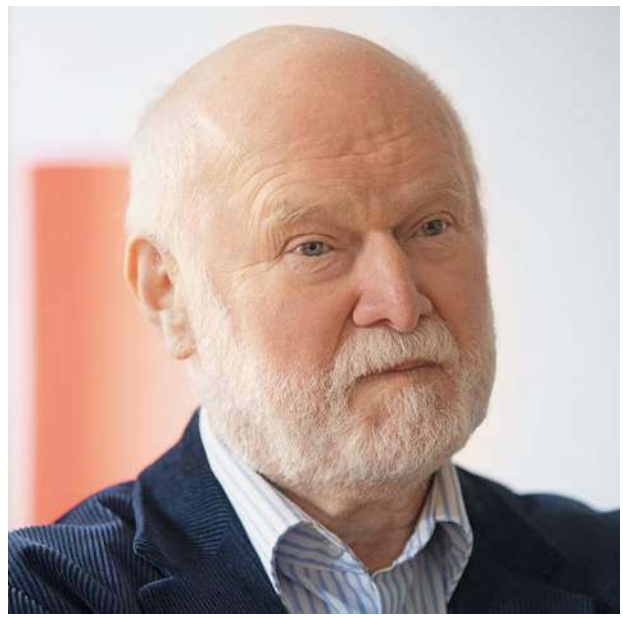

znad Wisły sprzedają wszystko, co można sprzedać. Niektórych Węgrów wpędzało to w zadufanie, wydawało im się, że są lepsi, bogatsi. Władze na tym grały bardzo świadomie i dość skutecznie. Ale po kilku latach nie było już po tym śladu, to nie było coś trwałego. Przy wszystkich różnicach mam nadzieję, że podobnie zapomnimy o obecnych sporach czy nawet konfliktach.

Dziś to Polacy pytają Węgrów: dlaczego stoicie tak blisko Rosji? Dlaczego nie wspieracie walczącej Ukrainy, tak jak robi to Polska?

Jedną z przyczyn jest struktura energetyczna, którą rząd odziedziczył po poprzednikach. 65 proc. ropy na Węgrzech pochodzi z Rosji, w przypadku gazu jest to 85 proc. Premier Viktor Orbán myślał o tym, by szukać alternatywy, zbudowano gazociągi prowadzące na chorwackie wybrzeże, ale to wciąż za mało, to nie zapewni nam bezpieczeństwa. Nie da się też szybko przestawić naszych rafinerii na ropę arabską, pomijając już kwestię kosztów z tym związanych, szacowanych na dziesiątki, może nawet setki miliardów euro. Skutki dla węgierskiej gospodarki byłyby takie jak po wybuchu bomby atomowej. Po pół roku ludzie wyszliby z widłami na ulice i przegonili ten rząd. Rezygnacja z rosyjskich surowców jest możliwa najwcześniej za trzy, cztery lata. Gdybyśmy teraz zerwali wszystkie kontrakty z Rosją, w istocie osłabilibyśmy nasze możliwości pomocy Ukrainie, ponieważ skazalibyśmy się na ruinę i nędzę.

Ale Polskę rezygnacja z rosyjskich surowców też dużo kosztowała i kosztuje. Przebudowano rafinerie, wybudowano ropociągi i gazociągi, gazoport, różnego rodzaju konektory. Podjęliśmy ten wysiłek. Dlaczego Węgry nie poszły tą drogą?

Węgry nie mają dostępu do morza, a Polska ma, to jest sprawa zasadnicza. Kraj, który nie ma własnych portów, jest w szalenie trudnym położeniu, ma w istocie bardzo małe pole manewru w sferze surowców.

Węgierskie relacje z Rosją są pełne traum: zdławienie powstania 1848 r. przez Paskiewicza, krwawe boje w czasie I wojny światowej, II wojna światowa, okupacja sowiecka, sowiecki komunizm, pacyfikacja powstania 1956 r. Dlaczego jednak – inaczej niż w Polsce – te doświadczenia w tak niewielkim stopniu wpływają na postawy społeczeństwa węgierskiego?

To prawda, na Węgrzech emocja antyrosyjska jest mniej żywa niż w Polsce. Duże znaczenie ma w tej kwestii podejście do Ukrainy. Węgry już 3 grudnia 1991 r., dzień po Polsce, uznały niepodległość państwa ukraińskiego. Zawarto wówczas umowę w sprawie dobrego traktowania węgierskiej mniejszości narodowej. Niestety, nie zawsze tak było, zwłaszcza w ostatnich latach, stale grożono zamykaniem wę-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ee3747d995

gierskich szkół. Szeroko informowały o tym węgierskie media i to wpłynęło na stosunek społeczeństwa do Kijowa. Węgrzy są niesamowicie wyczuleni na kwestię praw węgierskiej mniejszości w krajach ościennych.

Ta kwestia decyduje o wszystkim?

Tak, ponieważ asymilacja Węgrów niestety postępuje: i na Słowacji, i w Rumunii, w innych krajach. Wielu rodziców posyła dzieci do słowackich szkół, bo sądzi, że w ten sposób będą miały większe szanse życiowe. Państwo węgierskie wydaje ogromne pieniądze na szkolnictwo dla naszej mniejszości. Węgier bez węgierskiej szkoły nie będzie ani dobrym Węgrem, ani dobrym Słowakiem czy Rumunem. Najlepiej pod tym względem układają się relacje z Serbią, która zapewnia edukację węgierską nawet niewielkim społecznościom. Polityka względem mniejszości jest sednem polityki węgierskiej wobec krajów ościennych. Tymczasem Ukraina podejmowała – jak już wspominałem – bardzo agresywne działania.

A może to tylko preteksty, a Węgry myślą o zajęciu regionu podkarpackiego, który przez 1000 lat należał do państwa węgierskiego? Może czekają na klęskę Ukrainy?

Wojna bardzo przyspieszyła topnienie mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu, ubywa ich każdego dnia. Przed wojną żyło tam 150 tys. Węgrów, obecnie ledwie kilkadziesiąt tysięcy. Ogromna większość mieszkańców tego regionu to Ukraińcy. Podobnie w Siedmiogrodzie: 1 mln Węgrów i 7 mln Rumunów. Załóżmy, że Węgrzy dostaliby te ziemie: co zrobiliby przy takich proporcjach ludnościowych? Jak miałaby wyglądać nasza polityka? To są puste zarzuty. Celem państwa węgierskiego jest jednak zapewnienie tym, którzy chcą zostać, węgierskiej szkoły i możliwości normalnego życia.

Ostatnie lata można nazwać „złotą dekadą" we wzajemnych kontaktach. Obecne napięcia w relacjach polsko-węgierskich zapewne miną, ale czy te relacje znów staną się serdeczne, oparte na zaufaniu?

Jeśli dorobek „złotej dekady" okazuje się tak kruchy, to można zapytać, czy ta współpraca opierała się na prawdziwych, solidnych podstawach. Węgrzy zresztą nie bardzo przyjmują do wiadomości, że coś złego się dzieje we wzajemnych relacjach. Nie rozumieją wielu polskich reakcji, nie rozumieją polskiej polityki.

> Węgry nie mają dostępu do morza, a Polska ma, to jest sprawa zasadnicza. Kraj, który nie ma własnych portów, jest w szalenie trudnym położeniu, ma w istocie bardzo małe pole manewru w sferze surowców

My z kolei nie rozumiemy, dlaczego Węgrzy nie dostrzegają, że stoimy przed historyczną szansą odrzucenia Rosji, która stale zagraża naszej państwowości. Dlaczego nie dostrzegają, że jeżeli Rosja wygra, to i nas może czekać militarny najazd?

Węgrzy rzeczywiście tego tak nie odczuwają. Mają też poczucie, że Ukraina jest bytem bardzo młodym, dostrzegalnym dopiero po 1991 r. Węgrzy myślą tak: byliśmy im życzliwi, pomagaliśmy, a oni chcą gnębić naszych rodaków. Pan mówi o poczuciu zagrożenia ze strony Rosji, ale wielu Węgrów obawia się również silnej Ukrainy.

W swojej najnowszej książce pt. „Anatomia przyjaźni, czyli dzieje wspólne polsko-węgierskie", która miała niedawno swoją premierę, opisuje pan początki obu naszych państw, zwracając uwagę, że obie młode monarchie – Piastów i Arpadów – właściwie natychmiast nawiązują bardzo bliskie relacje. Jeszcze nie okrzepły, ledwo stały na nogach, a już zwracają się ku sobie. To byłby argument za trwałością naszych relacji.

Tak było, choć u zarania naszych relacji były też konflikty, także zbrojne. Minęły jednak dwa, trzy lata i król Stefan wysłał swojego syna na koronację Bolesława Chrobrego, a w wyprawie kijowskiej wzięło udział 500 węgierskich kopijników. Później te relacje były bliskie, choć był i moment bardzo smutny, czyli rola Jerzego II Rakoczego w okresie potopu szwedzkiego. Przyczynił się do wielkiego zniszczenia południowej i środkowej Polski, a sam Jerzy II Rakoczy podpisywał traktaty o rozbiorach Polski, które na szczęście nie weszły w życie. W tej historii jest jednak również wspaniała puenta: jego wnuk, Franciszek II Rakoczy, przywódca wielkiego powstania węgierskiego, otrzymał w Polsce schronienie i wsparcie. Czyli dziadek robił straszne rzeczy, a Polacy szybko zapominają i niosą pomoc. To znów odwołanie do czasów obecnych: to, co złe, oba narody szybko wypierają z pamięci.

Czy zgodzi się pan z opinią, że gdy Polska i Węgry były silne, to Europa Środkowa miała kręgosłup i mogła opierać się presji z Zachodu i ze Wschodu? A w momencie, gdy jedno z nich popadało w kłopoty, co zaczęło się od klęski węgierskiej pod Mohaczem, to zburzeniu ulegała cała regionalna konstrukcja i wszystko zaczynało się rozpadać?

Tak, mogę się pod tym jedynie podpisać. Świadomość tego leżała i leży u podstaw koncepcji politycznych, które pojawiają się w okresie zaborów, w czasie międzywojnia i także teraz. Mam na myśli Trójmorze czy też Międzymorze, o którym myślał choćby Józef Piłsudski. Co ciekawe, marszałek nigdy nie odwiedził Węgier, rozumował w kategoriach interesu państwa, broniąc status quo w oparciu o Francję i Rumunię.

A może drogi Polski i Węgier rozeszły się tak naprawdę w 1867 r., gdy elity węgierskie zawarły ugodę z Austrią,

eprasa.pl ee3747d995

stając się współgospodarzem mocarstwa, a Polacy wciąż cierpieli pod zaborami? To spowodowało pewien cykl: gdy Węgrzy bronili stabilności porządku europejskiego, Polacy prosili o „wojnę powszechną za wolność ludów". To trwa aż do dziś.

Nie sądzę, by to był tak automatyczny mechanizm, żywe, życzliwe wzajemne relacje tego nie potwierdzają. Warto pamiętać, że po 1867 r. Polacy mieli wysoką pozycję w monarchii austro-węgierskiej, sięgali po najważniejsze stanowiska. Skoro w naszej rozmowie przewija się Ukraina, to warto pamiętać o roli administracji austriackiej w kreowaniu ukraińskiej tożsamości narodowej. Z punktu widzenia Ukraińców takim ludziom jak Franzowi von Stadionowi, gubernatorowi Galicji w okresie Wiosny Ludów, powinno się stawiać pomniki. To on przeciwstawił Rusinów polskiej szlachcie, zakładał ukraińskie szkoły, wydał też w półmilionowym nakładzie kalendarz po ukraińsku. Wschodnia Galicja stała się ukraińskim Piemontem.

Zanim napisał pan „Anatomię przyjaźni...", spędził pan 31 lat, pracując nad monografią historyczną poświęconą Polakom uczestniczącym w węgierskiej Wiośnie Ludów w latach 1848–1849. Co pana skłoniło, by poświęcić trzy dekady życia na pracę, której finałem jest 3,4 tys. biogramów?

W tym czasie pisałem też inne rzeczy, ale rzeczywiście, ta monografia stała się dla mnie namiętnością wręcz narkotyczną. To zaczęło się, gdy miałem dziewięć lat i przeczytałem taką starą powieść o Wiośnie Ludów ze wstępem, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Pamiętam swoje zdziwienie: jak to możliwe, że cały świat był przeciwko Węgrom i tylko Polacy po naszej stronie? Później był 1956 r. Miałem wówczas 11 lat, nie widziałem na oczy żadnego Polaka, ale atmosfera była przesycona sympatią do Polski, a my z dnia na dzień staliśmy się dorosłymi ludźmi, co opisałem w wydanej również po polsku książce „Lustro dzieciństwa". Wówczas też zdecydowałem, że zajmę się historią Polski. W III klasie gimnazjum, 1 marca 1962 r., zacząłem się uczyć języka polskiego.

Pamięta pan dokładną datę?

Tak, pamiętam. To były podręczniki przesycone komunistyczną treścią, ale gramatyka była podana dobrze. Już dwa tygodnie później obejrzałem „Popiół i diament" Wajdy i zrobił on na mnie wielkie wrażenie. W Maćku Chełmickim można zobaczyć także powstańca węgierskiego z 1956 r., o którym na Węgrzech nie można było powiedzieć słowa.

Dziś Wajdzie – i Andrzejewskiemu – zarzuca się przekaz zgodny z linią komunistów: Maciek ginie na śmietniku, w domyśle: na śmietniku historii.

Rozumiem tę dyskusję, ale wówczas ten film zrobił na mnie wielkie wrażenie. Po maturze poszedłem na polonistykę. Egzamin zdawałem po polsku, choć do tej chwili raz tylko spotkałem żywego Polaka: to była jakaś wycieczka, którą zagadnąłem w paru słowach. I na tym egzaminie kazano mi czytać po polsku „Popiół i diament", pierwszą stronę, którą sam przerabiałem w domu. Wypadłem świetnie, a komisja myślała, że znam polski niemal doskonale, co oczywiście nie było prawdą. Później był kilkumiesięczny pobyt w Polsce, działalność poetycka, historia była na dalszym planie. W latach 70. przetłumaczyłem kilka książek, w tym „Siekierezadę" Edwarda Stachury, i ta książka też zrobiła na mnie wielkie wrażenie, tak samo duże jak „Popiół i diament". Dopiero w 1983 r. napisałem na zamówienie krótką biografię gen. Józefa Bema i w tym samym wydawnictwie zobowiązałem się do napisania historii legionu polskiego. To właśnie zadanie zajęło mi ponad 30 lat, bo wiązało się ze żmudną pracą w wielu archiwach, w tym w Wiedniu i we Lwowie. To była więc prawdziwa namiętność. Ale po skończeniu pracy miałem tak dość historii, że obiecałem sobie, że już nigdy do niej nie wrócę.

A jednak napisał pan „Anatomię przyjaźni...". Dlaczego?

Choć książkę wydał ostatecznie Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, to do podjęcia wyzwania namówił mnie szef wydawnictwa Biały Kruk. Plan zakładał jeden arkusz, ale okazało się, że tak się nie da. Chciałem pisać na tyle szeroko, by czytelnicy w obu krajach poznali też wzajemne dzieje, szersze tło naszych relacji. Sprawiało mi to wiele radości, rozwiązywałem wiele zagadek, np. dotyczących zastawu miast spiskich. Królowie, o których historia miała złą opinię, okazywali się całkiem dobrymi władcami. Interesy obu państw okazywały się czasem zbieżne, a czasem bardzo rozbieżne. Wybrzmiewało nasze podobieństwo związane z mentalnością szlachecką, nawet z ubiorem szlachty.

Czy dziś nasze społeczeństwa też są do siebie podobne?

Tak, są do siebie bardzo podobne. W mojej ocenie nawet duch obu języków, teoretycznie odległych od siebie, jest bardzo podobny. Wiele rzeczy, wiele powiedzonek, przysłów, można przetłumaczyć bardzo dosłownie. Duchowe podobieństwo ma swoje odbicie również w języku. Zauważano to już w średniowieczu. Więc naprawdę jestem przekonany, że to, co dziś nas dzieli, okaże się w przyszłości nieistotną drobnostką.

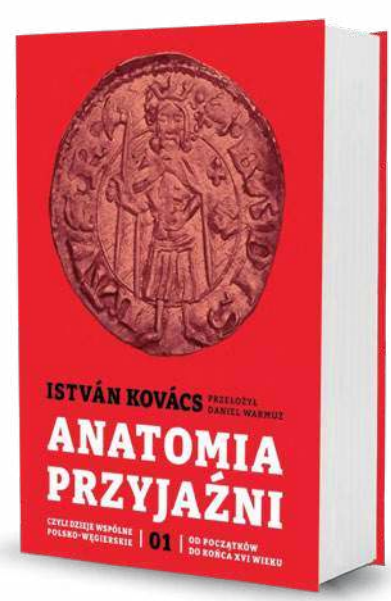

eprasa.pl ee3747d995

BRONISŁAW WILDSTEIN

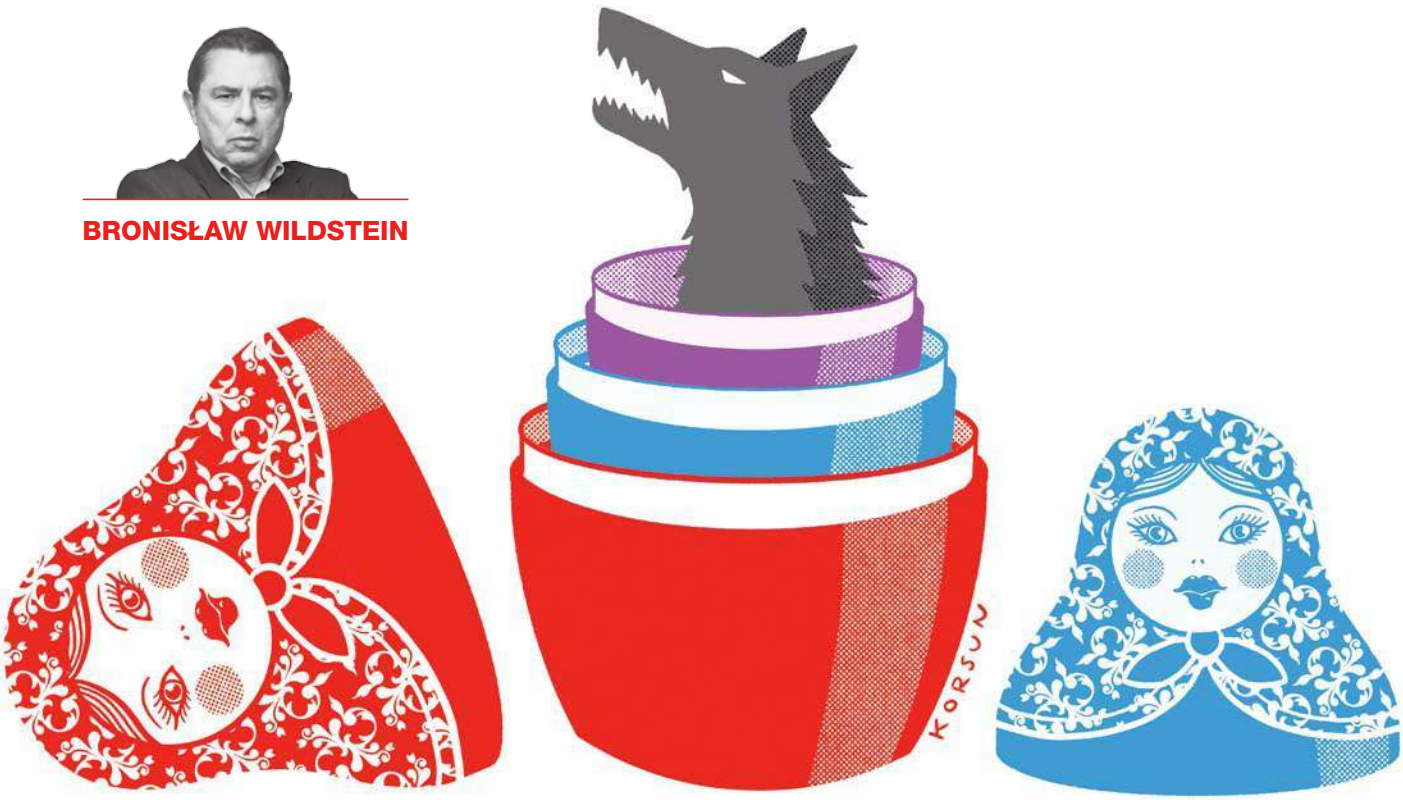

W lustrze wojny

Wojna pozwala zobaczyć lepiej. Chociaż traktowanie jej jako definitywnego probierza ludzkich spraw byłoby mylące. Najbardziej uznany w naszym kręgu kulturowym teoretyk wojny Carl von Clausewitz deklarował: „Wojna jest częścią stosunków międzyludzkich". Nie jest więc całością, ale większość podstawowych problemów człowieka pozwala zobaczyć we właściwym i to jaskrawym świetle. Przede wszystkim raz jeszcze dowodzi, że jest on bytem wspólnotowym

Nie chodzi ani o trywialne uznanie, że ludzie żyją w społeczeństwie, na co musi się zgodzić każdy, ani o fakt, że wynikają z tego jakieś konsekwencje, chociaż już na ich temat toczyć można spory. Chodzi o sprawę fundamentalną, przyjęcie prymatu życia wspólnotowego, czyli zrozumienie, że wbrew dominującym obecnie przeświadczeniom istnienie zbiorowe wyprzedza byt jednostkowy. Współczesnym jawi się to jako absurdalne i sprzeczne z naszym elementarnym doświadczeniem. Przecież doznajemy, postrzegamy i przeżywamy jako egzystencje indywidualne z naszej podmiotowej perspektywy. Czy jednak formy naszej percepcji, czyli rozumienia, a także sprzężona z nimi życiowa praktyka i wyrastające z nich modele egzystencji oraz sposób jej przeżywania są naszym indywidualnym dziełem? Czy potrafimy wyobrazić sobie rozeznanie rzeczywistości bez języka i całego procesu akulturacji? To dzięki niemu potrafimy porządkować strumień wrażeń, na który rozpada się nasze poznanie.

eprasa.pl ee3747d995

Tylko niewielki odsetek naszych działań można uznać za efekt indywidualnych decyzji, a nawet one wydają się wyłącznie wyborami spośród oferowanego nam przez cywilizację zbioru.

I

Człowiek jest bytem społecznym, gdyż jego ludzkie potencje wypełniają się i rozwijają wyłącznie dzięki kulturze, która ma charakter wspólnotowy. Wprawdzie istnieje jej uniwersalny wymiar pozwalający rozpoznawać się nam jako ludziom, co wynika ze wspólnej natury – nie wszyscy zwłaszcza dziś chcą ją uznać, ale nawet przecząc jej istnieniu, w swoim myśleniu i działaniu odwołują się do niej. Inaczej zresztą nie sposób byłoby mówić o specyficznym bycie, którym jest człowiek. To natura pozwala ludziom do pewnego stopnia rozumieć się i uznawać siebie za bliźnich, których obowiązuje jedna moralność, co mocno akcentuje chrześcijaństwo, ale konkretna egzystencja jest wpisana w partykularne kręgi cywilizacyjne aż schodzi na poziom narodu, najszerszej zbiorowości, z którą współcześnie potrafimy się realnie identyfikować. To jest wspólnota losu, która w sposób zasadniczy determinuje naszą egzystencję. Nie jest ona kwestią wyboru. Partykularyzacja kultury nie kończy się na tym i schodzi niżej, niemniej to narodowa przynależność określa dziś naszą elementarną identyfikację, przekłada się na instytucję państwa i stanowi wyraz zbiorowej woli, która winna być realizowana w polityce.

Odmienności narodowe, które objawiają się w języku i symbolach, sztuce i obyczajach, wyrastają z zapisanego w nich zbiorowego doświadczenia, a więc historii. To one pozwalają wyodrębniać i różnicować nawet sąsiadujące z sobą narody, takie jak Niemcy, Polacy, Rosjanie czy Czesi. Naturalnie przynależność ta, zwłaszcza współcześnie, w erze globalizacji, nie determinuje ostatecznie postaw wszystkich ich członków, ale naznacza je, pozwalając statystycznie mówić o narodach nawet niezależnie od ich politycznych instytucji, które przecież mają istotne znaczenie i dodatkowo wzmacniają ich identyfikację. Odrzucenie narodowej przynależności jest wprawdzie możliwe, ale zwykle wiąże się z próbą zastąpienia jej inną, gdyż bez jakiejś szerszej formy identyfikacji człowiek nie potrafi egzystować. Proces taki jest niezwykle trudny, często nieosiągalny i zawsze brzemienny w konsekwencje. Zakwestionowanie więc swojej tożsamości paradoksalnie potwierdza jej wagę.

Wszystkie te znaczenia narodu w stanie wojny ujawniają się szczególnie gwałtownie. Obecny konflikt toczy się wokół jego kwestii. Rosjanie nie chcą uznać istnienia narodu ukraińskiego. Poddanie się moskiewskiej przemocy znaczyłoby dla Ukraińców wyrzeczenie się swojej narodowej tożsamości, toteż bronią jej, podejmując najwyższe indywidualne ryzyko. W imię przetrwania narodu godzą się nawet na indywidualną śmierć, bo tym jest przecież uczestnictwo w walce zbrojnej.

> Rosjanie nie chcą uznać istnienia narodu ukraińskiego. Poddanie się moskiewskiej przemocy znaczyłoby dla Ukraińców wyrzeczenie się swojej narodowej tożsamości, toteż bronią jej, podejmując najwyższe indywidualne ryzyko

II

Zrozumienie wspólnotowego charakteru ludzkiej egzystencji nie oznacza jedynie jej synchronicznego, doraźnego wymiaru, ale odkrycie diachronicznego, dziejowego zakorzenienia. Wyrastamy z historii, nawet indywidualne istnienie przekracza czas jego fizycznej egzystencji i odciska się na losach pokoleń następnych. Świadomość tego nie powinna prowadzić do biernego fatalizmu ani jałowego buntu, ale do afirmacji, czyli uznania realności, co dopiero otwiera perspektywę rozumienia i działania.

Prawdy te w doświadczeniu krańcowym, a tym jest wojna, narzucają się ze szczególną ostrością i ujawniają swoją nieuniknioność. Jednocześnie odsłaniają powierzchowność, żeby nie powiedzieć fałsz, panującej obecnie na Zachodzie ideologii, która infekuje i ogranicza powszechną mentalność.

Dla niej wszystkie wspomniane warunki jawią się jako reguły zniewolenia. Podobno wyzwolenie od nich, a więc emancypacja z wszystkich tradycyjnych tożsamości, pozwoli ludziom rozwinąć niedostrzegalne w nich wcześniej potencje i osiągnąć prawdziwą wolność. Doświadczenie współczesnego Zachodu pokazuje coś odwrotnego: wyemancypowani ze stabilnych wspólnot stajemy się nie tyle wolni, ile samotni i bezbronni wobec sił, którym możemy przeciwstawić się wyłącznie przez wypracowane w toku ludzkiej historii instytucje.

To, że nasza cywilizacja ciągle trwa, zawdzięcza temu, że ideologii, która przybiera kształt agresywnej kontrkultury, nie udało się ostatecznie zniszczyć jej fundamentów, choć istotnie potrafiła je naruszyć. W efekcie funkcjonujemy w hybrydalnym układzie sąsiadujących z sobą zasadniczo sprzecznych idei oraz form życia, które nie tylko rozregulowują istniejące ciągle tradycyjne instytucje, ale też wydrążają je z elementarnego sensu.

III

Najazd Rosji na Ukrainę w pierwszym rzędzie odsłania fikcję wyobrażenia o zupełnie nowym etapie ludzkiego rozwoju, który osiągnęliśmy podobno w naszej epoce. Mieszczą się one w deklaracji „końca historii" triumfalnie ogłoszonej w 1989 r. przez Francisa Fukuyamę. Twierdził on, że upadek komunizmu zakończył spór między rozmaitymi modelami ludzkich porządków, które wyrastały z odmiennej hierarchii idei. Klęska komunizmu miała oznaczać zwycięstwo liberalnego ładu, który Fukuyama uznawał za

eprasa.pl ee3747d995

fundament wolności i podmiotowości człowieka, miał to być efekt postępu, walki jednostki ludzkiej o uznanie i emancypację.

Artykuł, który tę nowinę anonsował, wyrastał z błędnego, wpisanego w liberalizm rozpoznania istoty totalitaryzmu, a w swoim myśleniu autor wzorował się na Heglu w interpretacji Kojève'a. Niezależnie od tego jego tezy mieściły się w powszechnie przyjętej i obowiązującej ogólnie do dziś opozycji indywidualizmu i kolektywizmu, w której reprezentantem tego pierwszego, pozytywnego bieguna miał być liberalizm, a jednym z wcieleń drugiego – totalitaryzm. Realną i konkretną jednostkę ludzką kolektywizm miał podporządkowywać abstrakcyjnym ideałom, czym prowadził do jej zniewolenia i alienacji. Klasykiem takiego ujęcia był Isaiah Berlin, zwłaszcza w „Dwóch koncepcjach wolności", i do pewnego stopnia wczesny Leszek Kołakowski z esejów w rodzaju „O kapłanie i błaźnie" czy „Etyki bez kodeksu", ale towarzyszył im legion autorów, którzy zdominowali intelektualną scenę Zachodu.

Sama analiza fenomenu totalitaryzmu pokazuje jednak, że opozycja indywidualizm–kolektywizm to mistyfikacja. Naturalnie, w tym celu należy potraktować totalitaryzm jako zjawisko samoistne, a nie sprowadzać go do synonimu despocji czy ogólnie opresyjnego systemu, jak się to dzisiaj czyni. Jeśli jednak zrozumiemy, że totalitaryzm to ustrój specyficzny, *par excellence* nowoczesny – inaczej osobne zajmowanie się nim nie miałoby sensu – okaże się, że jest on odmienny niż tradycyjne tyranie i wart szczególnej uwagi. Totalitaryzm to system kontroli nad wszystkimi aspektami życia społecznego, a więc pełne podporządkowanie poddanych ośrodkowi władzy sprawującej ją w imię ideologii, której celem jest fundamentalna przebudowa ludzkiej realności. Warunkiem tego jest rozbicie wszystkich istniejących wcześniej struktur społecznych i powołanie w ich miejsce nowych, które będą służyć utopijnemu celowi i zostaną wpisane w totalitarny system. Oznacza to pełną atomizację zbiorowości ludzkiej, gdyż tylko wtedy niezorganizowane, pozbawione broniących ją instytucji indywidua przekształcają się w ludzką masę powolną planom inżynierów społecznych. Spełnieniem totalitaryzmu jest więc zbiór bezbronnych, bo samotnych jednostek, które nie są w stanie stawić oporu rządzącym. Obecny ideał emancypacji z tradycyjnych form kultury prowadzi do tego samego, czyli bezradności indywiduów wobec dominujących centrów, które wprawdzie nie stanowią pionowej struktury władzy jak w komunizmie, ale jako sieć współpracujących z sobą, choć autonomicznych ośrodków mniej brutalnie, bardziej efektywnie sprawują kontrolę nad społeczeństwem.

> Najazd Rosji na Ukrainę w pierwszym rzędzie odsłania fikcję wyobrażenia o zupełnie nowym etapie ludzkiego rozwoju, który osiągnęliśmy podobno w naszej epoce. Mieszczą się one w deklaracji „końca historii" triumfalnie ogłoszonej w 1989 r. przez Francisa Fukuyamę

Chyba nigdzie na czas dłuższy nie udało się wprowadzić w pełni modelu totalitarnego, a dziś na Zachodzie jest on raczej zagrożeniem niż realnością, niemniej zagrożenie to w modelu demokracji liberalnej ujawnia się coraz intensywniej. Opozycja indywidualizm–kolektywizm w całości wyrasta z przyświecającej jej ideologii i uniemożliwia rozpoznanie realnego niebezpieczeństwa, które coraz mocniej grozi naszej cywilizacji i zniewala jej współczesnych mieszkańców.

Do sukcesów liberalizmu należy powszechne przekonanie, że wolność, która uformowała europejską kulturę, jest jego dziełem. W rzeczywistości różne jej formy były wpisane w kolejne rozdziały cywilizacji zachodniej, a szczególnie są obecne w chrześcijaństwie z jego ideą godności człowieka jako istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Współczesna demokracja jest spadkobierczynią starej idei republikanizmu, a sam liberalizm często i z uzasadnieniem jest uznawany za twór pasożytniczy, który wyrósł z cywilizacji europejskiej, ale konsumuje ją, prowadząc do upadku i samozniszczenia.

IV

Po klęsce komunizmu sukces liberalnej demokracji miał być niekwestionowalny, a wypracowany na Zachodzie model społeczny miał się okazać bezalternatywny. Szybko ujawniło się jednak, że zarówno nie jest on powszechnie akceptowany, jak i sam ulega zasadniczej ewolucji, prowadząc w kierunku samozaprzeczenia. Coraz bardziej agresywnie narzucana narodom zachodnim ideologia coraz bardziej ostentacyjnie odrzucała podstawę kultury, z której wyrosła. Głoszono to zresztą wprost: w umiarkowanej wersji cywilizacja zachodnia była drabiną, która miała służyć postępowi i dziś jako niepotrzebna już, a nawet zawadzająca, miała zostać odrzucona, w wersji radykalnej – miała być systemem zniewolenia człowieka odpowiedzialnym za wszelkie zbrodnie i nieprawości, a więc nadawała się wyłącznie do potępienia. Najszersze społeczne laboratorium, w którym kontrkulturowa ideologia stopniowo jest wprowadzana w życie, to Unia Europejska.

Od prawie czterech dekad dawny projekt wspólnoty, którą na początku lat 50. powołali do życia jej głównie chrześcijańscy ojcowie założyciele i która przez usuwanie barier oraz wspólne przedsięwzięcia miała prowadzić do postępującej integracji kontynentu, został zastąpiony jego konstruktywistyczną wersją. Mimo pozorów jest ona zaprzeczeniem wyobrażeń Roberta Schumana, Konrada Adenauera czy Alcide De Gasperiego, a realizuje postkomunistyczną wizję innego projektodawcy

eprasa.pl ee3747d995

jednej Europy, Altiero Spinellego. Porządek europejskiej kultury zastępuje jej opozycyjną, emancypacyjną wersją, a organiczną, oddolną metodę – narzuconym od góry projektem ujednolicenia i scalenia kontynentu.

Traktat z Maastricht z 1992 r. oficjalnie deklarował inicjację tego przedsięwzięcia. Wszelkie narodowe tożsamości miały zostać podporządkowane dominującej ideologii i roztopić się w Unii jako zupełnie nowym projekcie. Wszelkie partykularyzmy i narodowe interesy miały ustąpić uniwersalnej – w tym wypadku jeszcze tylko europejskiej – wspólnocie, która miała jednak wskazywać drogę innym. Stąd absurdalne projekty ekologiczne, jak przejście na gospodarkę bez emisji CO_2 w UE, w skali globalnej uwalniającej wprawdzie poniżej 10 proc. tego gazu, ale w ten sposób mającej dać przykład całemu światu, który zawstydzi się i podąży za nią.

Nie, to nie są głupie żarty, choć elementarny namysł kazałby je w ten sposób potraktować, tak oficjalnie jest motywowane przedsięwzięcie, którego realizacja byłaby ekonomicznym wstrząsem dla całej Unii, a katastrofą dla krajów naszego regionu, zwłaszcza Polski. Ten przykład odsłania dobrze realność utopijnych zamierzeń. Ponieważ ich celem jest budowa projektu idealnego, muszą one postulować fundamentalną przebudowę ludzkiej, z zasady ułomnej rzeczywistości i to we wszystkich jej aspektach, gdyż inaczej błędy starego świata musiałyby zablokować budowę nowego. W tym celu dokonujące tej transformacji, oświecone, wyemancypowane elity muszą uzyskać pełnię władzy. W utopii tkwi więc ziarno totalitaryzmu. Rządzący UE domagają się coraz to nowych uprawnień, które wkraczają w kolejne sfery życia i usiłują regulować je coraz szczelniejszym prawem, zastępują w ten sposób politykę, a więc wybory obywateli na rzecz ideologicznego, rozpisanego na normy prawne gorsetu, co niszczy także samą ideę prawa.

Ideologiczna obrona klimatu, która z prawdziwą ekologią ma niewiele wspólnego, obnaża mechanizm utopijnych projektów. Daje najsilniejszym w UE nowe instrumenty władzy i służy interesom najpotężniejszych korporacji. Kolejne niezwykle kosztowne i wymagające normy eliminują ich słabszą konkurencję i zwiększają przewagę ekonomicznych liderów. W sensie politycznym radykalna redukcja emisji CO_2 daje dodatkowe atuty hegemonowi UE, którym coraz bardziej stają się Niemcy. Wprawdzie jedną z przyczyn powołania wspólnoty europejskiej był zamiar spętania siły tego państwa, które od bismarckowskiego zjednoczenia nie mieściło się w tradycyjnym europejskim układzie, ale logika utopijnego myślenia stanowiącego Unię spowodowała przekształcenie się kontynentalnej Europy w imperialny niemiecki projekt.

Gdyż tak jak w realizację utopijnych projektów jest wpisany totalitarny porządek, tak również przynależąca do ideologicznego przedsięwzięcia eliminacja wypracowanych przez pokolenia, tonujących konflikty mechanizmów cywilizacyjnych potęguje przypadłości, którym miała położyć kres. Komunizm, który miał znieść eksploatację pracowników, doprowadził do jej nieznanej gdzie indziej intensyfikacji. System, który miał wyrażać wolę klasy robotniczej, wcielał w swoją monopolistyczną strukturę związki zawodowe, które zamiast obrony zatrudnionych wzmacniały nad nimi kontrolę rządzących. Tradycyjny porządek etyczny, do którego można się było przeciw wyzyskowi skutecznie odwołać – choć nie zawsze, jak to w ludzkiej rzeczywistości – został odrzucony w imię nowej komunistycznej moralności. I tak dalej. Unia, powołując ponadnarodowe struktury, umożliwiła przejęcie ich przez silniejsze państwa, zwłaszcza berlińskiego hegemona, i spowodowała, że interes RFN był prezentowany jako europejskie dobro.

V

Oficjalne rozstanie się z polityką, którą wieścił „koniec historii", spowodowało jedynie schowanie jej mechanizmów, a więc dużo bardziej brutalną, bo ukrytą konkurencję, a w konsekwencji dominację potężniejszych. Taki charakter ma zresztą projekt „demokracji liberalnej", która jest oligarchią posługującą się ideologicznym uzasadnieniem. Na całym Zachodzie, ale zwłaszcza w Europie, dominujące lewicowo-liberalne elity podbiły całą scenę polityczną i skolonizowały tradycyjne partie prawicy, które dziś od lewicy różnią się prawie wyłącznie nazwami. Jest to prezentowane jako kolejny symptom końca historii, następny stopień postępu. Zgodnie z tą interpretacją ludzie oświeceni osiągnęli konsensus, toteż przestali się

eprasa.pl ee3747d995

spierać co do podstawowych spraw, przeciw czemu protestują jedynie niedojrzałe, zamknięte w tradycyjnych przesądach zbiorowości lub populiści, którzy wykorzystują ich ignorancję, by w ten sposób przejąć władzę. Działania takie nie mogą przynieść pełnego sukcesu, chociaż deformują i tak coraz bardziej umowną demokrację. Ugrupowania i politycy spoza oficjalnej sceny publicznej przeciwstawiający się oligarchicznemu *status quo* zyskują, choć z problemami, coraz większe poparcie narodów, coraz bardziej orientujących się, że w spektrum establishmentu politycznego nie mogą znaleźć swoich prawdziwych przedstawicieli. W związku z tym przeciw kontestatorom została rozpętana bezpardonowa walka: są oni kwalifikowani jako populiści i wypychani z oficjalnej sceny publicznej, a szansa na ich demokratyczny sukces jest niezwykle utrudniana.

Oligarchia, czyli wielki biznes, potężne korporacje (zwłaszcza prawnicy, media i ośrodki opiniotwórcze), a także establishment polityczny głoszą coraz bardziej spójny projekt ideologiczny, który mieni się racjonalnym uporządkowaniem świata. Ma on przekroczyć tradycyjne wiary i przesądy w imię rozumnego ładu, który w Unii ma wyrażać „europejskie wartości". Ich katalog nie został nigdzie sformułowany, ale da się go odcedzić z unijnej retoryki.

Wartościami tymi mają być: wolność i równość, praworządność i demokracja, tolerancja, pluralizm i otwartość. Realnie wszystkie te idee sprowadzone do roli fetyszy zostały wydrążone z racjonalnych treści i doprowadzone do samozaprzeczenia. Wolność, ale nie dla wrogów wolności, których naznacza establishment, podobnie tolerancja i otwartość; demokracja, ale tylko w jej liberalnej, to znaczy oligarchicznej formie; równość służy destrukcji kulturowych hierarchii zastępowanych przez nowe, które wyznaczają rzecznicy liberalizmu; praworządność okazuje się władzą kasty prawników w służbie nowej ideologii pod szyldem dynamicznie rozwijanych „praw człowieka" arbitralnie projektujących porządek prawny, na który obywatele nie mają żadnego wpływu. Te fetysze liberalnej demokracji są uzupełniane rewersem, a więc sferą tabu, do której są relegowane idee opozycyjne do jej ideologii. Każdy, kto się do nich odwołuje, jest narażony na potępienie i wykluczenie ze sfery publicznej. Przemoc symboliczna,

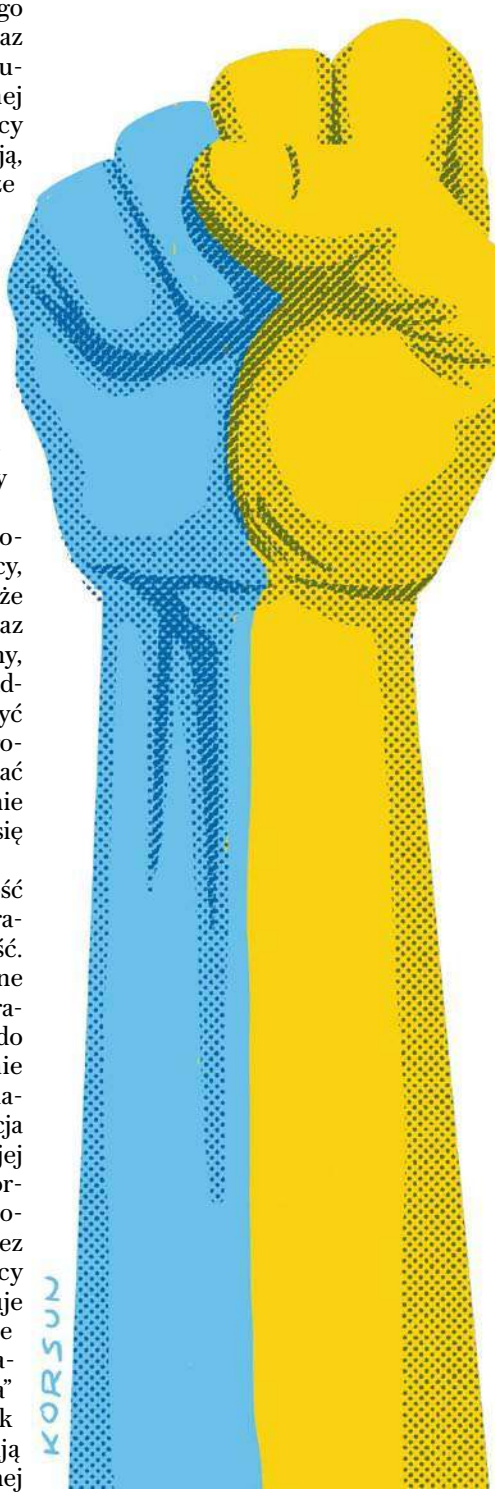

która wyraża się w dezawuowaniu osób nieakceptujących oficjalnego *status quo*, ewoluuje w przemoc realną objawiającą się w przepisach penalizujących krytykę i alternatywne rozwiązania pod hasłami walki z mową nienawiści czy propagowaniem faszyzmu i wyrokach, które w ich konsekwencji zapadają, a także w coraz bardziej oficjalnym działaniu bojówek w rodzaju antify czy BLM, fizycznie atakujących swoich przeciwników, uniemożliwiających im głoszenie swoich poglądów i ogólnie ich prześladujących.

Liberalna ortodoksja coraz mocniej odwołuje się do strategii stalinowskiego Frontu Ludowego. Komuniści, którzy oficjalnie stworzyli go przeciw nazistom, każdego, kto nie chciał przystąpić do ich formacji, zaliczali do „faszystowskiego obozu". Dziś wprawdzie faszyści nie stanowią żadnej znaczącej siły, ale im ich mniej, tym bardziej zamaszyście pałką antyfaszyzmu wywijają liberalno-lewicowe elity. To działanie paralelne do akcji „denazyfikacji" Ukrainy, którą ogłosił Putin. Antyfaszystowska postawa elit zachodnich może przeglądać się w niej jak w krzywym zwierciadle.

VI

Wojna przeciw Ukrainie skompromitowała politykę zagraniczną UE, która okazała się służyć niemieckim interesom, tym bardziej bezwzględnie realizowanym, im szczelniej przesłoniętym deklarowanym dobrem wspólnym Europy, w efekcie zaś działa na rzecz imperialnych ambicji Kremla. W 2008 r. Putin zaatakował i zaanektował część terytorium Gruzji (jak zwykle powołując jako „niezależne": Osetię Południową i Abchazję), sześć lat później zajął terytoria Ukrainy: Krym, Donbas i Ługańsk, realnie rozpoczął i kontynuował wojnę przeciw temu państwu, zlikwidował u siebie resztki demokracji, zamyka i morduje przeciwników politycznych, zabija ich zresztą także na terenie Europy, a przez ten czas Niemcy zwiększyły zasadniczo import rosyjskich surowców energetycznych, a w ślad za nimi cała UE.

Europa, a więc głównie Niemcy, mieli wielokrotnie możliwość zablokowania

eprasa.pl ee3747d995

apetytów Putina. Rosyjski lider nie ma w sobie nic z desperata. Sprawdza, jakie są konsekwencje jego agresywnych kroków, i dopiero gdy okazuje się, że nie wiążą się dla niego z żadnym zagrożeniem, postępuje dalej. Błąd, który popełnił, atakując Ukrainę 24 lutego, miał charakter taktyczny. Obserwując kompromitację Stanów Zjednoczonych w Afganistanie i analizując politykę UE, czyli Berlina, Putin doszedł do wniosku, że po szybkiej akcji na Ukrainie spotka się wyłącznie z retorycznym potępieniem i mało znaczącymi sankcjami, które i tak szybko zostaną zniesione w imię „dialogu". Nie docenił determinacji Ukraińców i ich przywódcy, nowego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Nie oszacował właściwie polityki amerykańskiej, w której przedstawiciele deep state (głębokiego państwa) zdali sobie sprawę, że pozostawienie Ukrainy Moskwie oznacza katastrofę dla amerykańskiej polityki zagranicznej, i potrafili przekonać do tego prezydenta Bidena. Z kolei Putin właściwie ocenił UE, a więc głównie dominujący w niej tandem berlińsko-paryski. Po rosyjskim ataku władze niemieckie odmówiły rozmowy z ambasadorem Ukrainy, stwierdzając, że w ciągu paru dni nie będzie już państwa, które reprezentuje.

To polityka UE pod wodzą niemiecko-francuskiego tandemu budowała potencjał gospodarczy – a więc głównie militarny – Rosji i przyzwyczajała ją do bierności Zachodu wobec jej neoimperialnej polityki. Po napaści na Ukrainę usiłowała zachowywać się w podobny sposób. Nawet dziś przywódcy Niemiec, Francji czy Włoch, uginając się nieco pod presją swoich społeczeństw i Stanów Zjednoczonych, próbują robić, co mogą, by zachować możliwość powrotu do dawnych polityczno-gospodarczych interesów. Kraje takie jak Polska, które nieproporcjonalnie dużo w stosunku do swojego potencjału zrobiły dla Ukrainy i jej mieszkańców, nie doczekały się pomocy ze strony unijnych struktur.

Przez wiele lat można było powstrzymać imperialne apetyty Putina. Gospodarcze związki w dobie globalizacji są tak intensywne, a przewaga państw demokratycznych nad Rosją we wszelkich dziedzinach tak wielka, że długi czas nie wymagało to militarnej aktywności. Na szczycie NATO w Bukareszcie w 2008 r. Lech Kaczyński w porozumieniu z USA zaproponował Ukrainie i Gruzji działania na rzecz przystąpienia do sojuszu, które zostały przez nie entuzjastycznie zaakceptowane. Niestety, Niemcy i Francja skutecznie je zablokowały. Gdyby zostały otwarte drzwi dla tych krajów, prawdopodobnie byłyby one już członkami paktu, a ich losy potoczyłyby się inaczej. Kreml wstrzymał kampanię w Gruzji, trafiając na zdecydowaną inicjatywę prezydenta Kaczyńskiego, którego poparły państwa Europy Środkowo-Wschodniej.

> Współczesna demokracja jest spadkobierczynią starej idei republikanizmu, a sam liberalizm często i z uzasadnieniem jest uznawany za twór pasożytniczy, który wyrósł z cywilizacji europejskiej, ale konsumuje ją, prowadząc do upadku i samozniszczenia

Gdy okazało się, że zabójstwa przeciwników Putina na terenie krajów zachodnich nie wiążą się z żadnym ryzykiem, mamy do czynienia z ich kontynuacją. Podobnie rzecz się ma z cyberatakami. Zaczęło się od państw bałtyckich, a ponieważ działania te nie spotykały się z poważniejszą reakcją Zachodu, są prowadzone na różną skalę wobec innych krajów, z USA włącznie.

Również po zajęciu Krymu Putin zastosował metodę „wait and see". Kiedy okazało się, że protesty Zachodu sprowadzają się do retoryki, zaatakował Donbas. Podstawową rolę w akceptacji tej neoimperialnej polityki odegrała kanclerz Merkel. To z jej inicjatywy został powołany format normandzki (raz jeszcze pokazuje to, że Berlin nie liczy się zupełnie z instytucjami UE i w jej imieniu podejmuje działania uzgodnione wyłącznie z wybranymi krajami, szczególnie z Paryżem) grupujący Niemcy, Rosję, Ukrainę i Francję. Główny szczyt odbył się pod patronatem Łukaszenki w Mińsku i faktycznie prowadził do akceptacji *status quo*, czyli uznania zajęcia przez Rosję terenów Ukrainy. W czasie narastającej presji rosyjskiej Niemcy za wszelką cenę dążyli do uruchomienia Nord Stream 2, który w połączeniu ze strategią klimatyczną uzależniałby energetycznie UE od Berlina. Za tę cenę Niemcy oddali Ukrainę Rosji i dążyli do neutralizowania jej możliwości obronnych. Blokowali dozbrojenie Kijowa i wprowadzenie poważniejszych sankcji wobec Moskwy (co robią do dziś), a do tego sprzedawali broń agresorowi. Identycznie zachowywała się Francja.

Polityka Niemiec wobec Rosji jest efektem ich imperialnych ambicji, których realizację umożliwia im obecny kształt Unii. Usiłując grać na poziomie globalnym, Berlin musi zdystansować się do USA, wobec których zawsze byłby partnerem podrzędnym. Stąd próba usytuowania Unii sterowanej przez Berlin przy wsparciu Paryża w równym dystansie do bloku chińsko-rosyjskiego i Stanów Zjednoczonych. Przejęcie roli hubu energetycznego, który zaopatruje w rosyjski gaz całą Europę, dodatkowo uzależniałoby ją od Berlina, a relacje gospodarcze między Niemcami a Rosją, od której kupują surowce energetyczne, a sprzedają technologie, są szczególnie dla nich korzystne.

Wojna obnażyła ten stan rzeczy. Obnażyła także infantylizm dominującej w Europie ideologii.

VII

Doktryna emancypacyjna zakłada niezwykłe potencje, które mają drzemać

eprasa.pl ee3747d995

w człowieku uśpione i spętane przez tradycyjną kulturę. Musi więc zakładać także naturalną i gruntowną dobroć człowieka. Inaczej postawa emancypacyjna byłaby skrajnie ryzykowna i wręcz nieodpowiedzialna. Wynika z tego cały kompleks konsekwencji, w tym liberalne podejście do prawa, w którym kara pełni wyłącznie funkcję resocjalizacyjną, a także przekonanie, że wojny i agresji można uniknąć, apelując do lepszej strony człowieka, a każdy konflikt zastąpić dialogiem. Skrajnym przejawem takiej postawy jest pacyfizm.

Inną stroną tego podejścia jest zakwestionowanie męskich cnót. Zresztą w ortodoksji emancypacyjnej samo kojarzenie określonych cnót z płcią stanowi już herezję, gdyż zróżnicowanie między kobietą a mężczyzną w sferze psychiki ma mieć głównie (w wersji ostrzejszej – wyłącznie) kulturowy charakter. To zresztą uderzające, że ideologia odwołująca się do materializmu odrzuca wpływ, który na psychikę muszą wywierać radykalnie odmienne warunki generowane przez fizjologię płci. No, ale ta postawa jest pełna nieświadomych dla jej wyznawców sprzeczności.

Potępiają wojnę i agresję jako takie, ale rzadko dokonują rozróżnienia między ofiarą a napastnikiem, gdyż musiałoby to prowadzić do przyjęcia koncepcji wojny sprawiedliwej, co z trudem da pogodzić się z ideologią emancypacji. Stąd też infantylne manifestacje, np. po terrorystycznym ataku, których uczestnicy malują na chodnikach niebieskie znaki pacyfistyczne i puszczają nową Międzynarodówkę, którą stał się „Imagine". Postawę Ukraińców można opisać jako antytezę tego, o co apeluje Lennon.

„Wyobraźmy sobie" – nawołuje on, a więc pójdźmy za jego wezwaniem i wyobraźmy sobie, że inteligentny kremlowski propagandysta uznaje, że piosenkę Lennona należałoby jak najszerzej kolportować wśród obrońców Ukrainy. „Wyobraź sobie, że nie ma krajów (narodów) i nie ma po co umierać ani zabijać". Wyobraź sobie, że nie ma Ukrainy, a więc nie ma sensu walczyć o nią, bo znaczy to zabijać i ginąć, zwłaszcza że należy „żyć dniem dzisiejszym". A jeśli nad nami jest tylko niebo, ale wyłącznie jako przyrodniczy fenomen – a tak jedynie można rozumieć apostrofy Lennona – to umieranie za jakieś ideały (za cokolwiek) nie ma sensu. Inna sprawa, że i życie wydaje się go wówczas pozbawione.

Czego bronią Ukraińcy? Tego, co swoje. A przecież beatles wzywa, by nie było własności. To Rosjanie proponują braterstwo w ruskim świecie (pokoju). Wprawdzie nie jest to jeszcze braterstwo wszystkich ludzi, o które apeluje Lennon, ale zawsze krok w kierunku jego realizacji. To Ukraińcy bronią swojej partykularnej tożsamości, tego, co powinno do nich należeć, a przecież w świecie proponowanym przez autora nowej Międzynarodówki nie byłoby na to miejsca. Obrońcy „Imagine" mogliby twierdzić, że jej twórcy chodzi przecież o „braterstwo wszystkich ludzi dzielących między siebie cały świat". Tylko że z pewnością nie o to występuje dziś Zełenski i prowadzony przez niego naród, a nawet wręcz przeciwnie. W konfrontacji z elementarnym zagrożeniem bronią oni swojej zwykłej egzystencji, którą negują wyznawcy utopijnych miraży. Przy poglądach, które prezentuje Lennon, nie sposób byłoby tego robić. Trudno go sobie wyobrazić na froncie w Doniecku. Przyszła utopia stanowi doskonałe alibi dla odmowy solidarności z ułomnym światem, w którym przyszło nam żyć, bywa zresztą usprawiedliwieniem jego niszczenia, czego doświadczyliśmy nie tylko w dobie komunizmu, ale i obecnie, kiedy jesteśmy z nim konfrontowani na Zachodzie w sposób mniej brutalny, niemniej także destrukcyjny.

„Imagine" i podobne „protest songi" są naznaczone piętnem infantylizmu. Jest to poziom dziecięcej wrażliwości odkrywającej istnienie zła na pozór przeczącego pedagogicznej hierarchii, która stanowi i powinna stanowić oś wychowawczego procesu. Odkrycie napięcia między ładem normatywnym a ludzką realnością jest pierwszym stopniem dojrzewania człowieka i pierwszym kryzysem, z którym musi zderzyć się niedojrzała świadomość. Trudno sobie z nim poradzić bez pomocy doświadczonego wychowawcy osadzonego w mądrości wielopokoleniowej kultury. Cóż jednak, jeśli kultura kwestionuje swoje doświadczenie i pogrąża się w infantylnych rojeniach? Tracimy wówczas zdolność konfrontacji ze

eprasa.pl ee3747d995

światem i stawienia czoła jego trudnym, a w skrajnej wersji tragicznym dylematom. Brutalna lekcja rzeczywistości budzi z infantylnych snów.

To również lekcja ciężaru podstawowych zasad. Ideologia emancypacji kwestionuje je na nieprzemyślanej zasadzie wskazywania ich niepełnej obowiązywalności. Ludzie niedojrzali, odkrywając, że prawdy, które absorbowali w wychowawczym procesie w ludzkiej rzeczywistości, realizują się w odmiennych kształtach, są stale kontestowane i narażone na wątpliwości, przeżywają wstrząs. Kolejnym etapem właściwego przebiegu dorastania jest jego przezwyciężenie i wzmocnienie kulturotwórczych postaw, kryzys więc może odgrywać rolę pozytywną. Nieprzezwyciężony prowadzi do odwrotnych konsekwencji i kreuje osobowości neurotyczne oraz słabe. Ideologia emancypacji jest ich wylęgarnią. Wojna tylko szczególnie dobitnie wskazuje jej samobójczy potencjał. Czy tożsamość ukraińska nie jest pluralistyczna i w wypadkach granicznych wątpliwa? Jak najbardziej. Czy historia tego narodu bez problemu da sprowadzić się do jednolitego idiomu? Naturalnie – nie. A przecież wojna pokazuje fundamentalny (mimo całego zróżnicowania) sens narodowej przynależności wyrastający ze wspólnej kultury.

VIII

Dziś kiedy Ukraińcy walczą z przeważającymi siłami rosyjskiego agresora, kiedy prezentują męskie cnoty oraz ogólnie starają się trzymać kobiety poza linią walk i powierzają im troskę nad dziećmi, cała emancypacyjna narracja wali się jak domek z kart. W sytuacji egzystencjalnego zagrożenia trudno pleść ideologiczne i wewnętrznie sprzeczne androny na temat kulturowej genezy płci i ich wielości, konieczności uznania kolejnych ich wersji oraz szczególnej nad nimi opieki, co mają nam dyktować „prawa człowieka".

Obrona podstawowego ładu ludzkiego istnienia, a więc narodowej tożsamości i prawa do samostanowienia, czyli wolności pozytywnej, w stanie ontologicznego zagrożenia okazuje się na tyle jednoznaczna, że chwilowo zamilkli nawet najbardziej zacietrzewieni obrońcy ideologii emancypacji. Naturalnie podnoszą się z ich strony głosy, że Ukraińcy bronią liberalnego i europejskiego porządku, ale ich stonowanie w stosunku do natężenia propagandy, do której byliśmy przyzwyczajeni, świadczy, iż nawet ich rzecznicy mają świadomość pękania ideologicznych klisz w starciu z realnością wojny.

Owszem, można się zgodzić, że Ukraina broni Europy, ale oznacza to, iż odwołuje się do cywilizacji, która zbudowała wielkość naszego kontynentu, ale której zaprzecza ideologia i praktyka obecnej Unii. Wojna na Ukrainie raz jeszcze dowodzi, że wyłącznie negatywna wolność może jedynie stanowić komponentę tej idei, a absolutyzowana prowadzi do jej zaprzeczenia. Co by się działo, gdyby Ukraińcy odmawiali podporządkowania się reżimowi wspólnoty w stanie jej zagrożenia? Nie przetrwałaby ona, a więc i oni jako jej członkowie nie mogliby istnieć. Mogliby żyć na warunkach narzuconych przez obcych albo w stanie ciągłej ucieczki, która również skazywałaby ich na uległość wobec obcych zbiorowości stanowiących ich doraźne schronienie.

> Wyemancypowani ze stabilnych wspólnot stajemy się nie tyle wolni, ile samotni i bezbronni wobec sił, którym możemy przeciwstawić się wyłącznie przez wypracowane w toku ludzkiej historii instytucje

IX

Doświadczenie Ukrainy jest szczególne. Przed agresją rosyjską była traktowana nieomal, a często wręcz jako państwo upadłe. Były po temu uzasadnienia. Tak jak były podstawy, by się obawiać, że Ukraińcy nie zdecydują się na obronę swojej tożsamości, a zwłaszcza na heroizm, który obserwujemy dziś. Masowa emigracja, nieufność do struktur niby własnego, a przecież zagarniętego przez oligarchiczny układ państwa, wewnętrzne napięcia, wszystko to i wiele innych czynników sugerowało, że do i tak niezwykle ryzykownej walki o niepodległość może stanąć skazana na rychłą klęskę nieliczna mniejszość. Stało się inaczej. To przebudzenie Ukrainy jest dowodem na znaczenie narodowej wspólnoty i jej kultury. Okazało się, że Ukraina to nie Rosja i ma tego trwałą świadomość. Odsłoniła się żywotność głębokich struktur kultury, które powodują, że mimo ponad 300 lat wcielenia do Rosji i polityki narzucania jej nowej tożsamości Ukraińcy przechowali swoją przecież nie do końca świadomą odmienność. Dzisiaj, broniąc jej, wykuwają ją równocześnie na nowo. Budują jej mit w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Dowodzą niezbędności symbolicznego tworzenia wspólnoty człowieka, która musi znaleźć wyraz w wyprzedzających racjonalne dywagacje mitycznych obrazach.

X

„Śmiem sądzić, że większość z nas dopiero teraz przeżyła to, co można nazwać sytuacją absolutną. Wszelkie okoliczności, w których się wcześniej znajdowaliśmy, miały w sobie coś względnego, decydowały w nich oceny »więcej czy mniej«, rozważania »od której strony to czy tamto zależy?«. Teraz nic takiego nie wchodzi w rachubę, w obliczu rozstrzygnięć absolutnych jesteśmy zmobilizowani, świadomi grożącego niebezpieczeństwa, gotowi do ofiar, nie ma mowy o żadnym wyważaniu strat i zysków, żadnym Jeśli i żadnym Ale, żadnym kompromisie, żadnym stopniowaniu [...]. Tutaj decyduje jedynie – także w przypadku kogoś, kto słowa »idea« nigdy nie słyszał lub nigdy nie rozumiał – owa najwyższa instancja naszej istoty, którą Kant nazwał »zdolnością idei«, to znaczy zdolność uchwycenia tego, co nieuwarunkowane. Wszystko, co jednostkowe i uwarunkowane, co nas dotąd określało, jest poza nami. Stoimy na gruncie absolutu [...] i to, do diabła, z całym »obiektywnym« uzasadnieniem tej gotowości: dawniej tylko nielicznym życie na to pozwalało

eprasa.pl ee3747d995

albo od nielicznych tego wymagało [...]. Gdy tylko wdaję się w takie uzasadnienia, boję się, że te obiektywne wartości okażą się fikcją, że moje uzasadnienia zostaną obalone. Nie do obalenia jest tylko to, co niedowodliwe – nasze oddanie Niemcom niepodlegające żadnym dedukcjom".

Oto fragment rozprawy klasyka socjologii niemieckiej Georga Simmela napisany w momencie wybuchu I wojny światowej w 1914 r.

Kryzys nowoczesności, który w skrajnej formie doświadczamy w obecnej Europie, ma zdecydowanie dłuższy rodowód, a dzisiejsza kontrkultura jest tylko jego ostatnim etapem. Simmel w dużej mierze był wyrazicielem tego kryzysu i jak jego przyjaciel Max Weber zmagał się z zakwestionowaniem kulturowego porządku Europy, który nadszedł wraz z nowoczesnym wariantem cywilizacji zachodniej. Cytowany tekst jest wyrazem euforii, którą podzielała wówczas z jednej strony ogromna większość Niemców, a z drugiej – Francuzów. Wojna miała stać się lekiem na chorobę nowoczesności, powrotem do jedności w tym, „co nieuwarunkowane", i narodzinami nowego ładu. Okazała się zaprzeczeniem tych nadziei.

Już w kolejnych latach wojny Simmel zasadniczo je redukuje, by wreszcie z nich zrezygnować. Potem nadchodzi klęska. A jeszcze później wyrodzenie się idei narodowych w nazistowski rasizm, czego na szczęście dla siebie Simmel, który był z pochodzenia Żydem, nie doczekał.

Rzecznik emancypacji mógłby uznać tę intelektualną przygodę za doskonały argument na rzecz swoich przekonań. Wspólnotowe uniesienia prowadzą do nacjonalizmu i szowinizmu, by po klęsce odsłonić swoją jeszcze bardziej przerażającą postać. Świadomie wybrałem jednak ten ryzykowny przykład jako ilustrację roli wspólnoty, która ujawnia się zwłaszcza w skrajnej sytuacji – wojny. Potrzeba i pragnienie człowieka, by przekroczyć swoją kierowaną doraźnymi interesami indywidualną egzystencję, wyrażają podstawowy imperatyw jego natury. To, że może zostać on spaczony i ulec degeneracji, jest nieuniknione. Oto komentarz, który do cytowanego tekstu Simmela opublikował w książce „Tworzenie wartości" współczesny socjolog Hans Joas:

„Gdy w warunkach zróżnicowania społecznego jednostka żyje przede wszystkim w swojej odmienności od innych, w czasie wojny zostaje włączona w ogłuszające doświadczenie wspólnotowe, odnajduje macierzysty grunt, z którego wyrosła, i odzyskuje wewnętrzną elastyczność. Wszystkie te doświadczenia czasu wojny potęgują intensywność życia, o której marzyła krytyka kultury w czasach przedwojennych. Jeśli więc poszukuje się doświadczeń kształtujących wartości, nie trzeba wcale sięgać do historii poprzednich epok czy potencjału religii w dobie nowoczesności. Wojna za jednym uderzeniem rozwiązuje zagadki, które szkołom intelektualnym wydawały się nie do rozwiązania".

Można zakwestionować fundamentalną myśl Simmela przytoczoną przez Joasa. Współcześnie jednostka nie tyle żyje w swojej odmienności od innych, ile wyobraża to sobie, a wyobrażenie to jest odległe od realności. W rzeczywistości żyje w zbiorowych przeświadczeniach, które wpisuje w swoje doświadczenia i krótkowzroczne interesy. Jednostka taka jest wyjątkowo łatwym obiektem manipulacji. Potrzeba identyfikacji i przynależności jest jednak jej nieprzekraczalnym horyzontem.

> Przejęcie roli hubu energetycznego, który zaopatruje w rosyjski gaz całą Europę, dodatkowo uzależniałoby ją od Berlina, a relacje gospodarcze między Niemcami a Rosją, od której kupują surowce energetyczne, a sprzedają technologie, są szczególnie dla nich korzystne. Wojna obnażyła ten stan rzeczy

XI

Egzystencja człowieka jest narażona na fundamentalne zagrożenia, a wszelkie ludzkie cnoty mogą prowadzić do swojego zaprzeczenia, o czym pisał Arystoteles w „Etyce nikomachejskiej". Absurdem jest jednak negować je z tego powodu, gdyż jedynym wyjściem okazałby się w efekcie nihilizm. Musimy przyjąć je wraz ze świadomością niebezpieczeństwa, które one z sobą niosą. Nie ma ucieczki od dramatyzmu losów ludzkich, chyba że w samobójczy infantylizm, który każe odwracać się od rzeczywistości i chować głowę w piasek.

Wojna na Ukrainie należy do wcale nie tak rzadkich w historii ludzkiej jednoznacznych konfliktów, w których mamy do czynienia ze starciem dobra ze złem, z ofiarą, która broni się przed usiłującym ją zniszczyć napastnikiem. Obecnie weszła ona w kolejną trudną dla Ukrainy fazę, która może zakończyć się jej klęską. Nawet ona jednak w żadnym stopniu nie przekreśli sensu wyzwania, które zostało podjęte przez jej mieszkańców. Rezygnacja z niego, czyli poddanie się, oznaczałaby śmierć narodu nie w sensie fizycznej zagłady jego członków, ale anihilacji ich narodowej tożsamości. Pozostawiłaby ich żywymi, ale duchowo okaleczonymi. Bo bytowanie wyłącznie w indywidualnej monadzie, tylko tu i teraz, jest stanem daleko idącej redukcji człowieczeństwa. To, jak dzieje indywidualne są wpisane w losy zbiorowości, pokazuje nam wymownie polska historia i kultura.

Bolesna nawet klęska Ukraińców w toczonej obecnie wojnie oznacza paradoksalnie wykuwanie ich nowej tożsamości, która wzbogaci egzystencję jej uczestników – naturalnie bez porównania lepiej byłoby, gdyby wyłoniła się ona z triumfu. Niemniej podstawowe zwycięstwo, czyli obronę swojej narodowej tożsamości, Ukraińcy już odnieśli.

eprasa.pl ee3747d995

Obrona życia staje się mainstreamem politycznym i prawnym

Z *Jerzym Kwaśniewskim*, prezesem Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, o orzeczeniu Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, według którego amerykańska konstytucja nie gwarantuje prawa do aborcji, rozmawiał Goran Andrijanić

Czy był pan zaskoczony decyzją Sądu Najwyższego USA o uchyleniu orzeczenia Roe vs. Wade z 1973 r., dotyczącego dopuszczalności aborcji?

Jerzy Kwaśniewski: Odkąd w maju wyciekła opinia sędziego Samuela Alito, która była zapowiedzią ostatecznej decyzji z 24 czerwca, już nie.

A opinią Alito nie był pan zaskoczony?

Tak, byłem. Przede wszystkim językiem opinii. Za to kierunkiem decyzji mniej. Skład Sądu Najwyższego został przez prezydenta Donalda Trumpa tak uzupełniany, że podważenie Roe vs. Wade było bardzo prawdopodobne. Przez lata rósł opór amerykańskiej doktryny prawnej wobec Roe vs. Wade. Opinia Alito zawierała bardzo mocne zdania. Jasno stwierdzono, że nie tylko nigdy w konstytucji USA nie było mowy o prawie do aborcji, lecz i mocno podważono rozszerzanie prawa do prywatności, z którego 49 lat temu Sąd Najwyższy wywiódł wyrok w sprawie Roe vs. Wade. To, co się stało w 1973 r., było przełamaniem przez Sąd Najwyższy całego obyczaju prawnego USA. Wbrew większości stanów i wbrew 150-letniej tradycji prawnej, sąd stwierdził wówczas, że istnieje konstytucyjne prawo do aborcji, wynikające głównie z 14. poprawki konstytucji z 1868 r. Z tego wynikało, że żaden stan nie ma prawa zakazać aborcji, którą uznano na poziomie federalnym za niezbywalne prawo. To orzeczenie było szokiem. W chwili kiedy zapadało, większość stanów miało pełną ochronę życia.

Jaki był argument prawny tego orzeczenia?

Prawo do aborcji wywodzono z ochrony prawa do prywatności, rozumianej rozszerzająco jako możliwość podejmowania decyzji o własnym życiu i własnej płodności. Dodatkowo sędziowie całkowicie zaprzeczyli podmiotowości prawnej dziecka nienarodzonego, uznając je jedynie za „potencjalne życie", co było wbrew anglosaskiej tradycji prawnej. W tradycji „common law" dziecko nienarodzone ma bardzo konkretny status prawny. Doskonale opisał to sędzia Alito, sięgając wstecz aż do XIII-wiecznych orzeczeń i traktatów. W 1973 r. zignorowano jednak ten dorobek, opierając się na błędnych ustaleniach historycznych i zrywając z poszanowaniem dla życia nienarodzonego dziecka.

To się spotkało z oporem społeczeństwa?

Natychmiast. I to na wielu poziomach. Na poziomie politycznym z czasem ruch pro-life pozyskał Partię Republikańską, czego zwieńczeniem była prezydentura Donalda Trumpa i znanego z działalności pro-life Mike'a Pence'a. W tym samym czasie na poziomie prawnym trwały prace nad doktryną prawa konstytucyjnego, wykuwała się argumentacja krytyczna wobec Roe vs. Wade. Ważny dla tego procesu był rozwój doktryny oryginalizmu.

Co to za kierunek?

Oryginalizm jest doktryną amerykańskiego prawa konstytucyjnego, która postuluje powrót do oryginalnego rozumienia przepisów konstytucji, do znaczenia, które mieli na myśli autorzy konstytucji i poprawek. Jest zaprzeczeniem dominującego od czasu prezydentury Roosevelta nurtu, zgodnie z którym konstytucję należy reinterpretować wciąż na nowo, stosownie do kontekstu społecznego. Intencją oryginalizmu jest zabezpieczenie pełni praw i wolności obywatelskich przed rozrostem władzy państwowej i jednocześnie zabezpieczenie praw stanów przed rozrostem rządu federalnego.

Mamy więc tu do czynienia z poziomem politycznym, prawnym i jakim jeszcze?

Być może najważniejszy jest oddolny poziom ruchów społecznych pro-life, które napędzały kampanię na rzecz obalenia Roe vs. Wade, ukazując zbrodnicze skutki aborcji, otwierając poradnie i ośrodki pomocy dla kobiet w trudnej sytuacji osobistej, organizując akcje modlitewne i kampanie informacyjne. Początkowo zdecydowanie motywowany religijnie, z czasem ruch

eprasa.pl ee3747d995

pro-life zaczął sięgać po argumentację praw człowieka, po nauki medyczne.

Jest taki pogląd, że ruch pro-life to tylko projekt polityczny republikanów.

To ruch ponadpartyjny. Oczywiście dzisiaj to republikanie przyjęli postulaty pro-life na polityczne sztandary, a demokraci przyjęli zasadniczo pozycję proaborcyjną. Ten podział nie jest jednak całkowity. Wystarczy dostrzec, że jednoznacznie wspierający politykę pro-life Kościół katolicki jest w zdecydowanej mierze kojarzony z elektoratem demokratów. Ostatnie lata to kolejne podziały na tym tle w szeregach Partii Demokratycznej, w której działa nawet frakcja „Progresywiści dla życia", wykorzystująca formę wyrazu właściwą dla radykalnych grup lewicowych, żądając wyzwolenia i równouprawnienia nienarodzonych. Ich protesty przypominają te Black Lives Matter. To oznacza, że poczucie podmiotowości dziecka przeniknęło do różnych środowisk. Trzeba też przypomnieć, że w 1973 r., gdy przyjęto Roe vs. Wade, większość sędziów SN było z nominacji republikanów.

I co teraz?

Orzeczenie Sądu Najwyższego mówi jasno: nie istnieje federalne prawo do aborcji. Wywodzenie tego prawa 49 lat temu było błędem. Skoro nie istnieje, kwestia regulowania dostępu do aborcji jest kwestią w pełni stanową.

Demokracja w akcji...

Bardzo ciekawy jest argument sędziego Alito, który stwierdza, że Roe vs. Wade zaszkodziło demokracji amerykańskiej, ponieważ arbitralnie uniemożliwiło demokratyczny proces regulacji praw i wolności. Alito pisze, że teraz trzeba zwrócić kompetencje ludowi, ponieważ były bezpodstawnie zabrane przez Sąd Najwyższy. W jego ocenie powinno to doprowadzić do uspokojenia debaty społecznej. Aborcja nie będzie więcej sprawą federalną, lecz będzie dyskutowana na poziomie stanowym. To ma służyć pokojowi społecznemu.

Dzieje się jednak dokładnie odwrotnie.

W świecie idealnym, tradycyjnym, amerykańskim tak mogłoby być. Ale Stany Zjednoczone przeszły już proces dalekiej socjalistycznej centralizacji. Z powodu tego procesu dużo ludzi oczekuje decyzji od rządu federalnego. Nawet jeśli ten rząd nie ma kompetencji konstytucyjnej w tym obszarze. Sąd Najwyższy wraca do bardzo tradycyjnej koncepcji konstytucyjnej. Odrzuca wszystko, co było produktem centralizacji Stanów Zjednoczonych, nurtu, który się zaczął po New Deal Roosevelta. Wyrok w sprawie Dobbs to tylko jedno z wielu orzeczeń w tym nurcie. Sędzia Thomas Clarence w swojej opinii do wyroku wprost zaznaczył, że należy zrewidować inne wadliwe orzeczenia. Chodzi o to, by to wszystko, co zostało zagarnięte przez federację, wróciło do kompetencji stanowych. Można powiedzieć, że w ocenie Sądu Najwyższego jego rolą jest hamować wszelkie zamachy rządu federalnego na niezależne kompetencje stanowe, ponieważ postępująca uzurpacja kompetencji może doprowadzić do skupienia władzy po stronie rządu i do dyktatury.

Ktoś by powiedział: America is great again!

Tak jest! [śmiech]. Ameryka wraca do oryginalnej koncepcji swojego społeczeństwa.

A co z polaryzacją?

Bezprecedensowe były próby wywarcia nacisku na sędziów SN po wycieku projektu orzeczenia. Ludzie z ruchów proaborcyjnych nachodzili ich prywatne domy, tworząc atmosferę zastraszenia. Jednak po ogłoszeniu wyroku kilku celebrytów wyrażało zawód tym, że „ulica nie ruszyła". Nie ma masowych

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ee3747d995

demonstracji. Pytanie, czy to się zmieni. Z całą pewnością wszystkie lobbingowe techniki manipulacji, wdrażane wcześniej przez ruch aborcyjny w Irlandii, Argentynie czy w Polsce, będą teraz na skalę bezprecedensową, bo z ogromnym kapitałem, wykorzystywane w USA, żeby podważyć ochronę życia i wprowadzać ustawodawstwo proaborcyjne. Mówię o eskalacji emocji, o posługiwaniu się ruchami ulicznymi, o nagłaśnianiu błędów medycznych i pokazywaniu ich jako konsekwencji stosowania przepisów chroniących życie. Jednocześnie mamy do czynienia z bardzo mocnym zrośnięciem się postulatów pro-life z Partią Republikańską. Dotychczas partia mogła mówić, że zmierza do zmiany decyzji w SN, teraz będzie musiała toczyć walkę o życie na poziomie każdego stanu, na poziomie każdych wyborów gubernatora.

Czy to związanie się ruchu społecznego z partią polityczną jest dobre czy złe?

Decyzja Sądu Najwyższego pokazała, że była to strategia słuszna. Sojusz z republikanami doprowadził do sukcesu. Donald Trump, ubiegając się o głosy, obiecał ruchom pro-life, które stanowiły istotną siłę wśród republikanów, że będzie wybierał sędziów Sądu Najwyższego z ogłoszonej wówczas listy bardzo pro-liferskich sędziów. Jednocześnie widać pewne elementy kruszenia się monolitu po stronie Partii Demokratycznej. Jeżeli mamy ruch przeciwny Roe vs. Wade i jasne stanowisko Kościoła w USA, łamie się monolit demokratyczny, i to jest ważne. Jeżeli wśród demokratów frakcje katolickie, hiszpańskojęzyczne, które mają ogromny wpływ na wybory w wielu stanach, pójdą w kierunku głosu Kościoła i doprowadzą do tego, że Partia Demokratyczna będzie bardziej moderować swój ton, to może się okazać, że to orzeczenie może doprowadzić do realnej zmiany społecznej.

Jakie będą tego konsekwencje dla nas w Europie?

Obrona życia staje się mainstreamem politycznym i prawnym. Polska ze swoim prawem i orzecznictwem nie jest odosobniona. Nie można nas spychać na margines, stygmatyzować porównaniami do Ameryki Południowej czy Afryki. Teraz mówimy o sytuacji, w której połowa stanów w USA będzie chroniła życie nienarodzone mocniej niż Polska. Za tym pójdzie wielki republikański kapitał na kampanie społeczne i polityczne w obszarze pro-life. Możemy oczekiwać produkcji filmowych, dokumentów, wypromowania celebrytów dających świadectwo za życiem. To będzie miało ogromny wpływ na to, co się dzieje w Europie. Ale jest też drugi poziom – doktryny prawa. Sąd Najwyższy stanął po stronie łagodnej doktryny oryginalistycznej, podkreślając wagę intencji autorów aktu prawnego dla jego wykładni. To jest wyzwanie rzucone współczesnej wykładni Europejskiej konwencji praw człowieka, w której dominuje przekonane, że konwencja jest „żyjącym organizmem", a jej interpretacja powinna dostosować się do potrzeb społecznych. Idąc dalej, gdyby kierować się intencjami autorów Powszechnej deklaracji praw człowieka czy Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych, to okaże się, że system praw człowieka zbudowano na ochronie życia od poczęcia, potwierdzeniu podstawowej roli rodziny i małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Jeżeli doktryna oryginalistyczna, która na razie jest fenomenem amerykańskim, zostałaby przeszczepiona na grunt europejski, to może się okazać, że mamy do czynienia z poważnym przewrotem w doktrynie prawa. W świetle tej doktryny pewne orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu czy Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej byłby równie wadliwe jak Roe vs. Wade, ponieważ dokonały reinterpretacji międzynarodowych traktatów, odchodząc od pierwotnego ich znaczenia. Cała rewolucja prawa człowieka ostatnich 60 lat polega na reinterpretacji traktatów, które same nie ulegają przecież zmianom. W tym kontekście wyrok amerykańskiego Sądu Najwyższego może mieć znaczenie globalne.

> Orzeczenie Sądu Najwyższego USA mówi jasno: nie istnieje federalne prawo do aborcji. Wywodzenie tego prawa 49 lat temu było błędem. Skoro nie istnieje, kwestia regulowania dostępu do aborcji jest kwestią w pełni stanową

A w Polsce?

Polska jest w o wiele lepszej sytuacji, bo mamy konstytucję z 1997 r. i z tego samego roku mamy pierwsze orzeczenie TK, które mówi – zarówno na podstawie małej konstytucji, jak i na podstawie nowej konstytucji – że w Polsce aborcja na życzenie jest niekonstytucyjna z uwagi na zasadę państwa prawnego, czyli fundamentalną zasadę konstytucyjną. Orzeczenie z 2020 r. było naturalną konsekwencją całej linii orzecznictwa trybunału. U nas nie było załamania tej linii, nie było Roe vs. Wade. Nawet jeżeli jest jakaś grupa konstytucjonalistów, którzy próbują dokonywać reinterpretacji postanowień konstytucyjnych, to nigdy ich argumenty nie znalazły odzwierciedlenia w orzecznictwie konstytucyjnym. Zatem jesteśmy w o tyle lepszej sytuacji od USA, że poglądy proaborcyjne nigdy nie zagościły w polskim orzecznictwie.

Jednocześnie polskie orzeczenie z 2020 r. skreślające aborcję eugeniczną było bardzo poważnie analizowane w USA przez ostatnie dwa lata. Pewnie za dużo by powiedzieć, że miało wpływ na orzeczenie tamtejszego SN, ale w ostatnich tygodniach i strona konserwatywna, i liberalna powoływały się na kazus polski. Jedni mówili, że jest państwo, w którym nie następuje nieunikniony progres aborcji, wprost przeciwnie – od upadku komunizmu systematycznie w tym państwie podnosi się ochronę życia. Jednocześnie drudzy wyciągali słynne błędy medyczne, pokazując w Stanach Zjednoczonych, że takie będą konsekwencje wydania wyroku.

eprasa.pl ee3747d995

Straszny dwór

Nie mogło być inaczej. W Roku Romantyzmu Polskiego, 200 lat po wydaniu „Ballad i romansów", to dziełem czerpiącym z Mickiewiczowskich strof rozpoczął się V Festiwal Polskiej Opery Królewskiej. W całości poświęcony rodzimej muzyce

Królewskie brzmienie lata

Fot. Archiwum Polskiej Opery Królewskiej

eprasa.pl ee3747d995

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Dwanaście muzycznych wydarzeń. Od 2 do 24 lipca. W naznaczonych historią wnętrzach i przestrzeniach Warszawy. Przede wszystkim w Teatrze Królewskim ulokowanym przy Starej Oranżerii w Muzeum Łazienki Królewskie, a także w Zamku Królewskim i w pałacu Na Wodzie.

Nędza uszczęśliwiona

Fot. Archiwum Polskiej Opery Królewskiej

ROMANTYCZNA ESENCJA

Festiwal otworzyło prapremierowe wykonanie dzieła „Noc kruków", zamówionego przez Polską Operę Królewską u Zygmunta Krauzego – jednego z najwybitniejszych rodzimych kompozytorów współczesnych. Autorka libretta, Małgorzata Sikorska-Miszczuk, sięgnęła do „Ballad i romansów" oraz drugiej części „Dziadów" Adama Mickiewicza.

Zdaniem kompozytora udało się jej wydobyć „esencję tych utworów: śmierć, miłość, dziwność, trochę tajemniczej atmosfery". – To wszystko jest w tym tekście i – mam nadzieję – również w muzyce – mówi Krauze, zdradzając jednocześnie, że w zapisach nutowych można znaleźć cytaty melodii litewskich i polskich. Wydobywają je instrumenty ludowe: okaryny, lira korbowa, ulubione przez kompozytora „rozstrojone pianino", a także „cały zespół instrumentalny z orkiestrą".

Trwająca godzinę opera jest „bardzo napięta i emocjonalna" – na co zwrócił uwagę kompozytor w wywiadzie dla radiowej Dwójki. „Emocjonalny oddech" wnoszą do warstwy muzycznej cztery interludia w formie, która bynajmniej nie kojarzy się z romantyczną muzyką polską. Tango, bo nim mowa, pozwala jednak na zrobienie pauzy, odejście na chwilę od grozy „Dziadów": „topielic, śmierci i różnych zjaw".

INTERPRETUJĄC WIESZCZA

„Noc kruków" ponownie przywołuje do Teatru Królewskiego najważniejsze dzieło naszej literatury. Pięć lat temu swój pierwszy sezon Polska Opera Królewska otworzyła dramatem narodowego wieszcza – wtedy z muzyką Stanisława Moniuszki. Teraz pokazuje go w odmiennej odsłonie.

– Piątą edycję festiwalu rozpoczynamy całkiem nową pod względem dramaturgicznym i muzycznym interpretacją Mickiewiczowskiej poezji – podkreślają organizatorzy. – Publiczność będzie miała możliwość skonfrontowania tych dwóch realizacji. „Noc kruków" otworzyła festiwal. „Dziady – Widma/Mickiewicz – Moniuszko" zabrzmią na scenie w Starej Oranżerii 14 lipca.

Na deski Teatru Królewskiego powrócą też inne przedstawienia przygotowane przez Polską Operę Królewską w poprzednich latach – pełna humoru „Nędza uszczęśliwiona" Macieja Kamieńskiego (z librettem autorstwa ojca sceny narodowej Wojciecha Bogusławskiego, napisanym na podstawie komedii Franciszka Bohomolca), Moniuszkowski „Straszny dwór" w inscenizacji, scenografii i reżyserii Ryszarda Peryta, pierwszego dyrektora Polskiej Opery Królewskiej, oraz „Śpiewnik domowy" Moniuszki według scenariusza i w reżyserii nieodżałowanego Andrzeja Strzeleckiego.

Po raz pierwszy z udziałem publiczności pokazany zostanie „Hiob" Krzesimira Dębskiego (także autora libretta napisanego na podstawie dramatu Karola Wojtyły). Z powodu pandemicznych obostrzeń premiera „Hioba" była dwukrotnie przekładana. Ostatecznie odbyła się w kwietniu 2021 r., ale w wersji on-line.

ZNÓW Z PUBLICZNOŚCIĄ

Teraz będzie można zobaczyć „Hioba" na żywo, w finale przeglądu. Z kolei w trakcie festiwalu zostanie wykonana w wersji koncertowej jedna z pierwszych polskich oper – „Agatka, czyli przyjazd pana" Jana Dawida Hollanda.

Nie zabraknie również wydarzeń dla miłośników muzyki kameralnej. Arie z zapomnianych oper XIX w. przywoła baryton Szymon Mechliński, laureat drugiego miejsca (ex equo – pierwszego nie przyznano) tegorocznego Konkursu Moniuszkowskiego.

Podczas koncertu „Barok na dworach polskich" artyści przypomną „dzieła, którym warto przywrócić należne im miejsce na współczesnych afiszach". Z kolei XX-wiecznej liryce wokalnej (utworom Karola Szymanowskiego i Witolda Lutosławskiego) będzie poświęcony recital sopranistki Olgi Pasiecznik.

Festiwalowe wieczory wypełni kilkadziesiąt godzin muzyki polskiej w wykonaniu znakomitych solistów, Zespołu Wokalnego i Orkiestry oraz Zespołu Instrumentów Dawnych Polskiej Opery Królewskiej.

Więcej informacji, na stronie: www.operakrolewska.pl

eprasa.pl ee3747d995

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Pod powierzchnią", czyli walka o życie

Tak wiem, wielu z was nie ceni horrorów, a do tego filmów grozy, które nie całkiem są horrorami, bo nie ma w nich duchów ani demonów. No jeszcze „Carrie" Briana de Palmy wypada uznać, bo klasyka. Ale przecież nie klasę B, nie klasę C. Nie użytkowe obrazki, które mają straszyć. Nie zawsze straszą, ostatnio zaś najczęściej tylko ociekają krwią i bebechami. Czasem też porażają nieporadnością. Nie wypada więc o nich pisać w konserwatywnym tytule.

Ale za progiem wakacje, pozwólmy ponieść się przypadkowi. Trafiłem na TV4 na film „Pod powierzchnią" („Beneath"), który należy do gatunku filmów grozy, na dokładkę tych mniej znanych. Nakręcił go w 2013 r. wysłużony aktor, czasem także reżyser, Larry Fessenden.

Już sama zajawka powinna przestrzegać przed banałem. Grupa młodzieży wyrusza w ramach wakacji łódką na jezioro, a w wodach czai się pradawna bestia. Upór w widowiskowym uśmiercaniu nastolatków płci obojga, na których spada swoista kara, wart jest osobnego opisania, to jeden z najtrwalszych archetypów współczesnego kina. Tu ma być jak zawsze. Postacie grane przez nieznanych młodych aktorów muszą umrzeć.

I nagle zaskoczenie. Historyjka nie epatuje nadmiernie okrucieństwem, za to buduje zaskakująco spójny literacki pomysł. Łódka grzęźnie na środku jeziora, prehistoryczna ryba najpierw pozbawia młodych wioseł, a potem zaczyna atakować ich ostatni bastion, który lada chwila pęknie. Można wiosłować rękami, ale do tego warto by odwrócić uwagę potwora. Na pokładzie odbywa się upiorne głosowanie: kogo poświęcić. Ale i to zdaje się nieskuteczne. Czyżby głosowania będzie trzeba powtarzać?

Przypomniała mi się dopiero co obejrzana jednoaktówka Sławomira Mrożka „Na pełnym morzu". Tam pomysł jest nieco inny. Dwaj rozbitkowie postanawiają zjeść trzeciego. W zasadzie z głodu, ale żeby to uzasadnić, siłą się na najbardziej wyszukane uzasadnienia.

To oczywiście społeczna, może nawet polityczna metafora. Fessenden kręci historię niby realistyczną. Choć jednak – czy całkiem? Ryba jawi się jako coś w rodzaju metaforycznego produktu klątwy. Dyskurs nie jest tak wyrafinowany, ale oba utwory coś łączy. Z obu wyczytujemy pesymizm wobec ludzkiej natury. W efekcie śmiertelna wyliczanka na jeziorze robi wrażenie może nie mniejsze niż dużo skądinąd głębsza przypowiastka mistrza Mrożka.

Mamy w „Pod powierzchnią" i kilka dygresji na temat międzyludzkich relacji, choćby ulotności związków męsko-damskich. W niektórych takich slasherach właśnie w konwencji dygresji dokopujemy się do ludzkich właściwości. Przypomina mi się podobny co do klimatu, choć niedziejący się na wodzie dreszczowiec „Drzwi otwarte" (znowu młodzież!), jeszcze bardziej niemal już klasyczna „Martwa dziewczyna". Mam wrażenie, że prawdę o człowieku można znajdować w różnych, także lekceważonych gatunkach. Przy okazji każdego z tych filmów czułem całkiem serio przygnębienie.

Zarazem ten postawił mnie wobec pytania fundamentalnego, też archetypicznego. Czy w obliczu śmiertelnego zagrożenia wyzwala się raczej heroizm, zdolność do poświęcenia? Czy przeciwnie – żądza przeżycia powoduje zachowania straszne, coraz straszniejsze. To pytanie, a często też sugestia drugiej odpowiedzi, pojawia się na marginesie całkiem niewydumanych opowieści z czasów różnych wojen, nawet tych z obozów koncentracyjnych. Tu tylko jeden chłopak odmawia, zresztą z niejasnych motywów, wejścia w logikę walki o byt. Mam wrażenie, że tak mogło by być naprawdę, choć dopuszczam rozmaite warianty, zależne od natury portretowanej zbiorowości.

Piotr Zaremba

3 MIŁOŚCI

Spirala podstępu

Co u was? – pytam Anię i Ałłę, które z synami oraz mamą Ałły, Wierą, uciekły w lutym przed wojną i przez trzy miesiące mieszkały z nami.

Ałła: – Dziś jest jeszcze cicho i spokojnie. Jestem w pracy, a mama i Aleksiej są w domu.

– Niepokoimy się o was przy tym ostrzale.

– Wiem. Dziękuję ci. Po tym, jak te rakiety uderzają w każdą niedzielę, jest strasznie.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Lepiej nigdy tego nie wiedzieć ani nie czuć. Modlimy się... Nie wiem, czy będą częściej odpalać rakiety, czy jak dotąd tylko w każdą niedzielę rano...

Jak może powodzić się sukinsynom, ludziom podstępnym, kłamliwym, nawet krwawym? Więc Bóg nie jest albo wszechmocny, albo sprawiedliwy, a może po prostu Go nie ma?

Deszcz łask pada na sprawiedliwego i niesprawiedliwego. Słońce wschodzi nad złymi i dobrymi, Bóg zazwyczaj nie wycina ludzkich chwastów, każdemu daje szansę. Nie pojmiemy tego. Ale jeśli bunt czy rozpacz odbiorą nam wiarę, zło wygra. Jezu, ufam Tobie.

Ania: – W niedzielę cała Ukraina była pod ostrzałem rakietowym. Rosja to terrorysta nuklearny, wystrzeliwuje pociski, które lecą bardzo nisko nad elektrownią atomową w pobliżu Mikołajowa. Alarmy powietrzne są codziennie, też w nocy. Wschód – Mikołajów, Charków, Chersoń, Mariupol, Donieck, Ałczewsk – tam jest prawdziwe piekło dla ludzi. Przerażające. U nas też nikt nie wie, gdzie i kiedy spadną pociski, może się to zdarzyć w każdej sekundzie... W sklepach, na bazarach wszystko jest. Ale wszystko jest bardzo drogie. Na stacjach benzynowych pojawiła się benzyna, nie trzeba już stać w kolejce przez pięć godzin, żeby zatankować 20 litrów benzyny – Ania i Ałła wróciły do swoich domów, do Kijowa, ponieważ w innym wypadku straciłyby pracę. – Modlę się do Boga, by skończył się strach, ból i cierpienie, przez które przechodzą Ukraina i każdy mieszkaniec Ukrainy...

Wojna między złem i dobrem. Od Kaina i Abla, Adama i Ewy. Zachód przechodzi z rąk do rąk. Właśnie zostały odbite Stany. Po pół wieku USA kończą z federalnym przymusem aborcji. Rewolucja '68 zaczyna przegrywać, choć zdobyła wszystkie instytucje starego Zachodu. Przegrywa, ale dalej w natarciu. A polskie społeczeństwo zdaje się bezbronne. Nie ma powołań, za 20 lat opustoszeją kościoły. Zostaną małe, żywe wspólnoty. Będziemy iskrą czy kopciem? Papugą Europy? Przecież to Polacy odwrócili trend, zatrzymali jeźdźców burzy. Aborcyjny potwór u nas poniósł pierwszą porażkę. Musiał się cofnąć, padł mit, że zwycięstwo rewolucji śmierci to dziejowa konieczność. Dziś za Polską poszły Stany Zjednoczone. Nic człowieka nie determinuje. Na śmietniku historii ląduje kolejna rewolucja. Pokolenie dzieci kwiatów i Czerwonych Brygad traci wigor, traci władzę nad światem. Ale raz nakręcona spirala podstępu działa. Jeden z frontów tej wojny: walka o rozmycie tożsamości płciowej kształtujących się dopiero i dojrzewających ludzi.

Zaczyna się od ubrań. Lata 70., za pomocą mody rewolucja zaczyna ubierać chłopców jak dziewczynki: Ziggy Stardust, obojniaczy idole, całujący się kowboje, kobieta z brodą, wiotcy chłopcy. Dziś chodzi o ciała. Dziewczynkom obcina się piersi, chłopcom genitalia. Popkultura rozmywania tożsamości, w efekcie cywilizacja autoagresji, okaleczeń, dekonstrukcji, destrukcji ciała.

Wie, o czym mówię, każdy, kto widział długą na 40 cm i grubą na dwa kciuki bliznę po obciętych piersiach wzdłuż klatki piersiowej otumanionej przez rodziców 14-latki.

Podstęp, oszustwo, nieszczęście. Nieodwracalne zmiany, nabrzmiałe szramy. Zaczęło się od ubrań, dziś krojone są psychiki, kaleczone ciała. Nasączanie wyobraźni zbiorowej przeciwnymi naturze obrazami, symbole odwrócone, śmierć w miejsce życia. Dzieci tym żyją, nasiąkają. Zaburzanie identyfikacji płciowej, a potem grzech: samobójstwa, rozpacz, autoagresje. Od siedmiu lat sekspropagatorzy wchodzą do szkół i przedszkoli Gdańska, Poznania, Wrocławia i Warszawy. Chodzi o cięcie, dusz gięcie. Zło zagarnia ludzi.

„British Medical Journal": eutanazja stała się w Belgii najczęstszą przyczyną śmierci dzieci poniżej pierwszego roku życia. Między wrześniem 2016 a grudniem 2017 r. aż 61 proc. wszystkich zgonów dzieci poniżej pierwszego roku życia w belgijskiej Flandrii poprzedzała „decyzja o zakończeniu ich życia". W Belgii jest zabijanych 61 proc. noworodków i niemowlaków! Chodzi i o dusze rodziców, i o ciała dzieci.

Cywilizacja śmierci, wygody, przyjemności. Obłąkane ideologie, absurdalne argumentacje. Jeśli czujesz się kobietą uwięzioną w ciele mężczyzny, mamy do czynienia z faktem, prawdziwą tożsamością, którą należy szanować i afirmować. Czujesz się kobietą w kobiecym ciele? Jesteś wytworem patriarchalnej opresji. Twoja tożsamość to konstrukt, patriarchat trzeba obalić, tak dziś uczą na uniwersytetach.

Rewolucja walczy z naturą, walczy z kulturą, przegra. Pytanie, czy polskość przeżyje. Czy Panu Bogu Polska jest do czegoś potrzebna? Chwilę po wygra-

Fot. Minda photos/Shutterstock.com

eprasa.pl ee3747d995

nych przez „Europejczyków" wyborach Polski, którą znamy, nie będzie.

Francuski związek nauczycieli Snuippa apeluje, żeby wycofać ze szkół muzykę Mozarta, bo jest zbyt religijna, co jest sprzeczne z zasadą laickości państwa. W Belgii zabija się dzieci, bo ktoś zdecydował, że nie miałyby nadziei na „znośną przyszłość", w polskim Sejmie trwa walka o aborcję bez ograniczeń. LGTB+, lewica, globalne korporacje i sataniści na warszawskiej Paradzie Równości. Kapłani Global Order of Satan odprawili czarną mszę dla Polski: „W świetle niedawnej reelekcji Prawa i Sprawiedliwości w Polsce, partii, która wcześniej wygłaszała homofobiczne oświadczenia, nękała działaczy LGBT+, nadzorowała tworzenie stref anty-LGBT [...] my w Globalnym Porządku Szatana czuliśmy, że ważne jest, aby zająć stanowisko i pokazać nasze wsparcie naszym przyjaciołom w Polsce zarówno w społecznościach satanistycznych, jak i LGBT+". Dzień przed paradą Rafał Trzaskowski zakazuje demonstracji środowisk pro-life w Warszawie. Satanizm legalny, nielegalna jest manifestacja obrońców życia. Uczestnikiem i promotorem warszawskiej parady był w przeszłości Volker Beck – niemiecki polityk, który domagał się legalizacji pedofilii.

Sąd Najwyższy USA obalił wyrok Roe vs. Wade. Mimo wszechogarniającej rewolucji obyczajowej i późniejszego zwycięskiego marszu rewolucjonistów przez instytucje Zachodu nie udało się zdusić chrześcijaństwa. Jako pierwszy stan zakazało aborcji Missouri, lawina ruszyła. To efekty ciężkiej pracy środowisk pro-life. Przemożny duch dziejów nie istnieje, nic nie jest przesądzone. Jest Duch Święty, sakramenty i ciężka praca. Żadna astrologia, żadna Era Wodnika, irracjonalne pogańskie wierzenia, horoskopy, koniunkcje. Era Chrystusa nigdy się nie skończy. On jest, Alfa i Omega, początek i koniec, nasza duma i siła. Nasza nadzieja.

Pokolenie '68 odchodzi. Trzeba publicznie, choćby symbolicznie, wydać wyrok na pedofila Daniela Cohna-Bendita.

Patriarcha Cyryl pyta resztę świata w Ługańsku: czy chcecie mieć w waszych miastach gejowskie parady? Seria filmików z maszerującymi mężczyznami wymachującymi genitaliami w stronę dzieci przechodzących obok trasy marszów dumy czy równości. Putin pyta świat: chcecie takiej normalności? Aborcyjnej presji UE, WHO i ONZ na kraje Trzeciego Świata, promocji zboczeń, urzędników pedofilów z UNESCO? Fałszywy prorok, zatroskany o tradycyjne wartości ludobójca, potępiając degenerację, staje na czele antyamerykańskiej, antychrześcijańskiej krucjaty. Gruzini naprawdę dziś mają dylemat: czy UE to bardziej cywilizacyjny rozwój, czy demoralizacja. Od 1 stycznia 2022 r. dla WHO sadomasochizm przestał być chorobą. Nasza cywilizacja jest postrzegana na świecie przez pryzmat Matki Teresy czy mężczyzn w kagańcach? My, Zachód, to hospicja czy perwersja, dewiacje, pochwała pedofilii?

Na uniwersytetach i w maglu pochwała wyrafinowanego i tępego obskurantyzmu: w Torzymiu XIX Zlot Wolnych Ludzi – Harmonia Kosmosu 2022. Na scenie Edyta Górniak: „Wśród nas żyją bioroboty, hybrydy i reptilianie. Nie każdy, kto wygląda jak człowiek, ma duszę". Cały ten oszalały Zachód: Nowa Lewica, New Age, prezydent Duda jest jaszczurem? – Ma tylko kombinezon biologiczny i te same potrzeby fizyczne, biologiczne, ale nie ma połączenia z pierwotną świadomością, ze źródłem i zapomniał lub nigdy nie poczuł tej świętej energii wszelkiego stworzenia – głosi słabomyślnie nasza celebrytka, jak nie przymierzając Madonna, Tom Cruise czy David Lynch – latający jogin. Wszystko w sąsiedztwie stoisk promujących niekonwencjonalne metody leczenia.

Jedną z prelegentek Zlotu Wolnych Ludzi jest Justyna Socha, liderka ruchu antyszczepionkowego. A Jerzy Zięba, cyniczny szarlatan, mówi o Polsce jako narodzie wybranym. W tym samym czasie w TVN promują noc kupały, rządzi wróż Maciej, wiedźma uczy, jak energetyzować wodę z kranu mocą gwiazd i kamieni. Pogaństwo odradza się jako karykatura. Uratować nas może tylko wielki sojusz środowisk rozumu i wiary.

Zachodu nie ma, rozpadł się na dwie cywilizacje: z jednej strony przywiązana do chrześcijaństwa większość społeczeństwa USA plus nasza część Europy, z drugiej zaprzeczająca rozumowi i wierze cywilizacja śmierci, triumfującej barbarii i głupoty. W sojusz z amoralnym Kremlem wchodzą amoralni funkcjonariusze cywilizacji śmierci. Również na Ukrainie wojna rozgrywa się w takim wielokącie.

Chore idee, błędna antropologia, pomieszanie, kulturowo indukowana autoagresja, kult śmierci. Słońce wschodzi nad złymi i dobrymi, na zdjęciu z parady trzydziestoparoletnia ciężarna kobieta w okularach z małym dzieckiem na ręku, na odsłoniętym wydatnym już brzuchu napis: „To jeszcze nie jest człowiek".

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl ee37

Wojciech Stanisławski

Jak miło jest znać pana Kroha!

Ta panorama gór, górali i etnografów jest napisana z wielkim talentem do wykrywania dziur w całym, do wskazywania monstrualnych pokładów werniksu, lakieru, tynku, kładzionych osobliwie w Europie Środkowej tym grubiej, im bardziej było chropowato

Kto zna „Sklep potrzeb kulturalnych" lub „O Szwejku i o nas", sięgnie pewnie po najnowszą książkę Antoniego Kroha bez potrzeby dodatkowych rekomendacji. Kroh to jest marka i na to nie ma rady: ściśle zrośnięte cierpkość i ciepło, sarkazm i życzliwość, ciekawość „prowincji" bez ludomanii, zarówno tradycyjnej, jak i współczesnej. Od połowy lat 60. zajmował się muzealnictwem, etnografią, przekładami z czeskiego i słowackiego, pisywał na łamach „Kontekstów", publikował pierwsze książki w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej. Szerszej publiczności czytelniczej stał się jednak znany dopiero po wydaniu w 1999 r. „Sklepu..." przez warszawską oficynę Prószyńskiego.

I wtedy się zaczęło! Od czasów dr. Chałubińskiego i zwalisk ciemnosmreczyńskich skał, a już na pewno od nagrań Wolnej Grupy Bukowina nie było pewnie w Polsce takiego hype'u na Tatry, Podhale, Beskid i góralszczyznę jak po lekturze kolejnych książek Kroha. Jego pióro odbrązowiło Spisz, Szaflary i Poronin, lecz ich nie odczarowało: uwolniło je tylko od gorsetu nieprawdziwego, kartonowego folkloru, od

Antoni Kroh, „To jest zjawisko, i na to nie ma rady", Iskry, 2022

nieznośnego patosu, nigdy nie schodząc do poziomu prostackich anegdot o cwanych góralach, co to kcom jeno dutków.

Do takiego wychwytywania sprzężeń tego, co wysokie i niskie (a przecież to właśnie stwarza kulturę), trzeba mieć po prostu oko: i wtedy można dostrzec ruszający na występy gościnne zespół pieśni i tańca zawiązany przy cepeliowskiej spółdzielni Koronka („grupa chłopów w obszernych płóciennych gatkach tłucze cepami w deski sceny"), jego zbiórkę przed świtem przy autobusie, oczywisty kieliszek wsiadanego („– Kumie, widzym wos! – A to kwała Bogu, żeście nie ślepy"), po czym, „gdy już kielonek obszedł wszystkich po kolei, ktoś intonował: »Kiedy ranne wstają zorze«". Na tę scenkę zgodnie wstrząsną się warszawski liberał i toruński pobożniś: mnie robi się od niej ciepło na sercu (a gdybym stał przy tym autobusie, pewnie zrobiłoby się i w gardle).

Kolejne książki pokazały, że w takim sceptycyzmie wobec zbyt podniosłych narracji w ciekawości szczegółu i poszukiwaniu paradoksów w dziejach jest metoda. Książka „O Szwejku i o nas", opisująca kształtowanie się wzajemnych wizerunków Polaków i Czechów u schyłku monarchii habsburskiej (naukowiec koniecznie napisałby w tym miejscu „heterostereotypów"), wspaniale pokazała, jak dalece obraz ościennego kraju bywa splotem przypadków, urazów, pomyłek w tłumaczeniu, szczęśliwych (lub nie) miłości i kogucich ambicji oficerów. „Starorzecza" były rekonstrukcją losów ziemiańskiego rodu (z którego Kroh rodzi się po kądzieli) przez komunizm zdeklasowanego do podklasy bezetów, ale wysoko trzymającego gardę, „Wesołego Alleluja, Polsko Ludowa" – ukazaniem paradoksów etnografii i mecenatu w czasach PRL. A wszystko to z tym samym talentem do wykrywania dziur w całym, do wskazywania monstrualnych pokładów werniksu, lakieru, tynku, kładzionych osobliwie w Europie Środkowej tym grubiej, im bardziej było chropowato. Jak miło jest znać pana Kroha!

eprasa.pl ee3747d995

Bo kiedy już wszystko dopięto na ostatni guzik, partyjni i dyrektorzy poprawili zbyt obszerne spodnie, zabrzmiały pierwsze zdania przemówień, pojawia się komentarz pana Antoniego, który niesie tę samą wolność co słowa dziecka w „Nowych szatach cesarza": „Cóż za miła niespodzianka, pierwszy raz widzę wystawę etnograficzną bez kołowrotka!". Te opowieści skrzą się od anegdot czy może raczej scenek rodzajowych, tak celnych i z taką puentą, że i w tuzin lat później przytacza się je i za stołem, i podczas wykładu. Gdy myślę o miejscach medalowych dla polskich „aniegdotczików" z cenzusem, stawiam pana Antoniego tuż obok Wańkowicza i Cata i nikomu nie pozwolę go stamtąd usunąć, nawet Januszowi Andermanowi. Tym bardziej że jest przecież jeszcze opus magnum Kroha i Barbary Magierowej, czyli „Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny" – wielki, chwalony już na tych łamach nasłuch naszego języka.

Piszę te uwagi, jakbym przygotowywał laudację na cześć dostojnego jubilata, z nadzieją, że go ubawi („Z uwielbienia pełnym łonem / Stawam tu, czcigodny panie..."). Na jubileusz 80-lecia autora przyjdzie czekać do sierpnia br.r., ale „To jest zjawisko..." prowokuje do przywoływania jego dorobku, bo to książka wspomnieniowa. Zestawiona w trybie bric-à-brac, przywołująca obrazki z pracy Antoniego Kroha nad wspomnianymi wyżej książkami, półtuzinem wystaw, przekładów, niespełnionych czasem projektów.

W czasoprzestrzennym wielokącie Podhale – Spisz – Nowy Sącz – Praga – zabory – PRL – transformacja, nieoczekiwanie rozszerzonym o Wrocław i Izery, wędrujemy znajomymi już szlakami, to spotykając małego Antka w Szpitalu Wolskim za wczesnej komuny, to jowialnych czeskich bibliologów, czekających końca tej komuny między Salą Teologiczną a Salą Filozoficzną w barokowej bibliotece na Strahovie, Ale spotykamy kogoś jeszcze, co sprawia, że książka ta jest zarazem epitafium, wspomnieniem i próbą śledztwa – przejmującą, jakby to Orfeusz szedł w głębokim śniegu na Kopaniec, szukając swojej Eurydyki.

Sowieci w Bullerbyn

Można sobie wzdychać, czemu estoński film „Mała towarzyszka" („Seltsimees laps") nie zdobył trzech Oscarów, canneńskiego Grand Prix ani nominacji do Złotej Palmy, jak zdarzyło się to wcześniejszemu o 20 lat arcydziełu „Życie jest piękne". Może dlatego, że w „Małej towarzyszce" nie zagrał pierwszoplanowej roli ani nie wyreżyserował jej Roberto Benigni – a może dla tego samego powodu, dla którego 23 sierpnia, czyli Europejski Dzień Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu, pozostaje, przynajmniej na zachodzie Europy, najbardziej „papierowym" i lekceważonym świętem, chociaż konkurencja w UE jest spora. Tak po prostu jest: te pamięci i idące za nimi współczucia zostały nierówno rozdzielone. I przecież nie piszę tego, by w jakikolwiek sposób umniejszyć tragedię małego Giosué Orefice, bawiącego się w chowanego ze strażnikami w obozie zagłady: tylko z żalu, że piosenka małej Leelo Tungal „NKWD po lesie, po lesie się niesie" ma o wiele mniejsze szanse zapaść w pamięć milionów.

A mogłaby, bo sposób nazwania świata jest w „Małej towarzyszce..." równie ryzykowny i urzekający co w filmie Benigniego: nieludzki czas jest opisany konsekwentnie z perspektywy małego dziecka, trzy-, może czterolatki, bardzo rezolutnej, ale niezdolnej jeszcze do ogarnięcia wyobraźnią jakichkolwiek kategorii politycznych czy społecznych. Pojawiają się mężczyźni w czarnych płaszczach, którzy wyrzucają papiery z szuflad, są różni dziwni dorośli, lecz przede wszystkim są dwa psy, Sirka i Tuiam, babcia Minna, no i oczywiście tata i mama. Z tym że mamy nie ma.

Mamy nie ma, bo aresztowano ją w drugiej fali powojennych czystek, w ramach dziesiątkowania prowincjonalnej inteligencji estońskiej (przedtem jeszcze, w ramach kampanii rozkułaczania, trafiła do łagru druga babcia, Mari). Tata wozi jej pekaesem paczki do aresztu w wielkim mieście, robi dobrą minę do złej gry i przekonuje, że to pomyłka. A tymczasem pali w piecu swoje przedwojenne dyplomy (był w niepodległej Estonii lekkoatletą), w ogóle coraz więcej pali i zakazuje śpiewać piosenek o dziwnym, strasznym NKWD, o którym czasem rozmawiają ściszonym głosem dorośli.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Leelo Tungal, „Mała towarzyszka i dorośli", tłum. Marta Perlikiewicz, Wydawnictwo KEW, 2022

A poza tym są zdradzieckie nocniki, sok brzozowy, pasiaste, tkane przez mamę dywaniki, dziadek, który rozdaje patelnie i tańcuje z babcią kaerjaana , naleśniki, dużo naleśników – i cały kosmos małej Leelo, nie tylko brzozy i psy, lecz i jej przekora, filozofowanie i podpatrywanie dorosłych do złudzenia przypomina refleksje Madiki czy Lisy: oczywiście, gdyby Sowieci doszli do Czerwcowego Wzgórza i do Bullerbyn. Jak dotąd nie doszli.

eprasa.pl ee3747d995

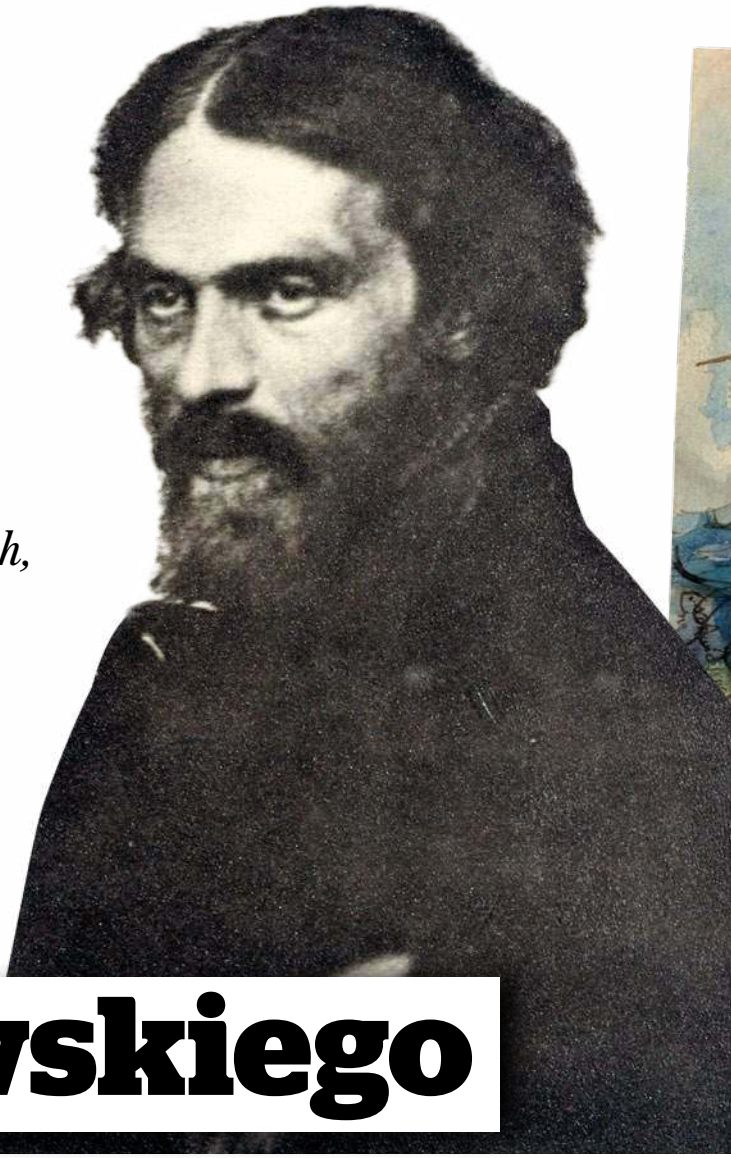

„Księga Norwidowa" Bohdana Urbankowskiego przedstawia z jednej strony najistotniejsze fakty z biografii poety, z drugiej zaś jest analizą chwytów i form poetyckich, językowych, semantycznych, filozoficznych, stosowanych w jego poezji. Ale to oczywiście nie wszystko

Norwid Urbankowskiego

JERZY BIERNACKI

W szkicu opublikowanym w 2007 r. w „Kulturze i Biznesie" – a następnie przedrukowanym w mojej książce pt. „Wolimy bohaterów" wydanej przez wydawnictwo Nowy Świat Kamil Witkowski w 2014 r. i wznowionej pięć lat później przez wydawnictwo Antyk – w którym, jak sądzę, udało mi się w formie syntetycznej przedstawić najważniejsze treści i formy twórczości poetyckiej Cypriana Kamila Norwida pisałem w zakończeniu: „istnieje paląca potrzeba nowej, że tak powiem, obecności poety wśród dzisiejszych Polaków". A więc nowych, dobrze opracowanych wydań, a także wydarzeń w rodzaju festiwalu poetyckiego, jakichś spotkań z poezją Norwida, aby mogły ją poznać nowe pokolenia, którym zarówno poprzedni ustrój, jak i nie tak krótkie wszak lata już wolnej Polski nie dały do konsumpcji i przemyśleń porządnie opracowanego dorobku tego poety. Nie mówię już o zwróceniu się teatrów polskich do jego bogatej twórczości dramatycznej, które także, do dzisiaj zresztą, nie nastąpiło".

NA BOGATO

Niewątpliwą realizacją tego postulatu wydaje się „Księga Norwidowa. Życie, poezja, rysunki" autorstwa Bohdana Urbankowskiego w wysmakowanym wydaniu krakowskiego Białego Kruka – w twardej oprawie, na papierze kredowym o należytej gramaturze. A poza tym – ze znakomitymi reprodukcjami rysunków i obrazów artysty. Ich wysoka jakość świadczy o całkowitej kompromitacji pewnej komisji, która w latach 50. XIX w. zdyskwalifikowała posłane jej przez poetę prace, odmawiając im wszelkiej wartości artystycznej.

Dzięki reprodukcjom widać tutaj jasno, że Norwid był wybitnie uzdolnionym malarzem i rysownikiem, nie tylko medalierem, co mu niechętnie przyznawali współcześni. Był zatem artystą wszechstronnym (parał się także rzeźbą), z wielu przyczyn, których tutaj nie opiszemy, nieosiągającym dobrego odbioru u współczesnych. Zresztą, umówmy się, zgodnie z powszechną prawdą osiąganie powodzenia u współczesnych w sztukach pięknych jest swoistą tajemnicą i dawniej, i także

Fot. Biblioteka Narodowa x5

eprasa.pl ee3747d995

dzisiaj. Wiele nieodkrytych talentów artystycznych spoczęło na niezliczonych cmentarzach na całym świecie.

PÓŹNY WNUK

Z poezją i z dorobkiem filozoficznym Norwida jako myśliciela jest jeszcze inaczej – dzisiaj jest to już prawda objawiona, że wyprzedzał on swoją epokę o wiek albo i więcej, i miał tego świadomość, pisząc o „późnym wnuku". Potwierdziło się to w XX w., gdy mimo długotrwałego braku pełnej edycji dorobku poety, począwszy od lat 30. poezja i myśl Norwida zaczęły coraz silniej i głębiej wpływać na młodych, zwłaszcza poetów tego okresu oraz czasu wojny i okupacji niemieckiej, w tym powstania warszawskiego, i w ogóle przedstawicieli inteligencji.

Pisał o tym trafnie wielki admirator Norwida, Jan Paweł II, uważający go za jednego z największych poetów i myślicieli chrześcijańskiej Europy: „Podczas okupacji niemieckiej myśli Norwida podtrzymywały naszą nadzieję pokładaną w Bogu, a w okresie niesprawiedliwości i pogardy, z jaką ustrój komunistyczny traktował człowieka, pomagały nam trwać przy zadanej prawdzie i godnie żyć. Cyprian Norwid pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem".

POETA O POECIE

Bohdan Urbankowski to poeta, twórca i teoretyk Konfederacji Nowego Romantyzmu (1978, rozbitej przez władze PRL), autor znakomitych książek o Piłsudskim, Mickiewiczu, Herbercie, „Czerwonej mszy, czyli uśmiechu Stalina" – wielkiej księgi hańby polskich pisarzy z okresu stalinowskiego i wielu innych. Redaktor i wydawca „Źródeł. Z dziejów myśli polskiej" (wyszły cztery tomy), bezcennego kompendium dzieł polskiej filozofii, dotychczas rozproszonych po różnych pismach.

Jego „Księgę Norwidową" wypełnia w połowie tekst autorski zawierający najistotniejsze fakty z biografii poety, ale jedynie do jego powrotu z Ameryki, gdyż autor uznał, że pozostałe prawie 30 lat życia Norwida to tylko twórczość [sic!], a następnie – w drugiej i kolejnych jego częściach – poświęcony głębokiej, zadziwiającej i niezwykle płodnej intelektualnie analizie chwytów i form poetyckich, językowych, semantycznych [ironia, ironia!], filozoficznych, stosowanych w jego poezji, a także zaproponowaniu kompletu znaczeń, pojęć, opcji, tendencji, myśli filozoficznych, historiozoficznych i innych w niej zawartych. Dobro, zło, nienawiść i miłość, praca, zło kultury współczesnej (czyli XIX-wiecznej), kształtowanie życia szczęśliwego, epoki dziejów ludzkich – to jej toposy. Autor pisze m.in.: „Mickiewicz walczył o Polskę z Bogiem lub choćby mimo Boga, Słowacki umieścił Polaków wśród wędrujących dusz, Norwid kazał pracować i przypominał Objawienie".

W drugiej połowie książki mamy autorski wybór poezji Norwida, ukazujący niejako jego drogę rozwoju poetyckiego dzięki trzymaniu się do pewnego stopnia chronologii powstawania wierszy aż po „Psalmów psalm". Potem idzie wspaniały „Promethidion", arcydzieło połączenia poezji i myśli filozoficznej, po nim wiele wierszy z „Vademecum" (m.in. „Dziecko i krzyż", „Polka" i inne), a na koniec jest eksplozja niesłychanego, gorącego, a zarazem pełnego mądrości „Fortepianu Szopena" i jeszcze kilka wierszy z późnego okresu twórczego.

eprasa.pl ee3747d995

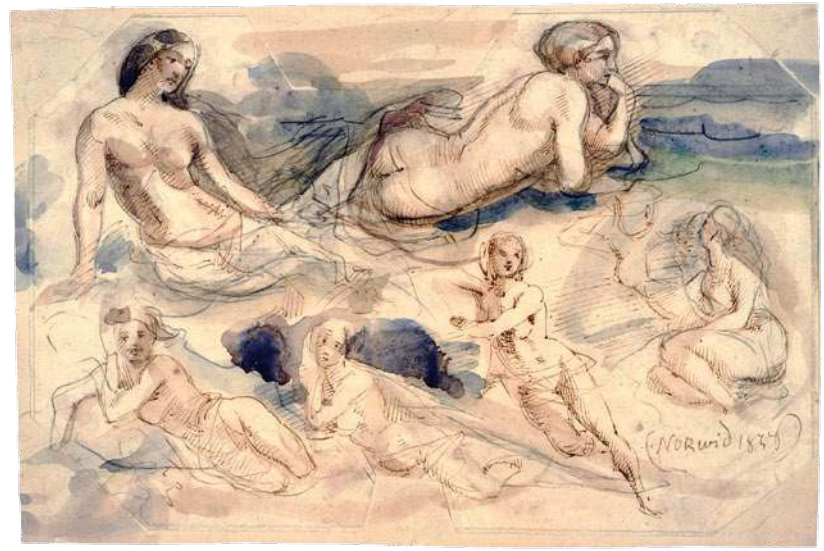

Oryginalność ujęć zaproponowanych w owej analizie językowo-semantycznej i w tworzeniu kompletu znaczeń, pojęć i myśli filozoficznych i historiozoficznych używanych przez Norwida (o historyzmie poety mógłby powstać osobny esej) zawdzięczamy temu, że autor sam jest poetą, i to zwolennikiem nowego romantyzmu, niesłychanie wrażliwym na wszystkie te pojęcia i zjawiska, na których zależało Norwidowi, poczynając od kwestii rozróżniania dobra i zła, bycia stronnikiem dobra i wrogiem czynnym zła. Sam Urbankowski to człowiek zaprawiony w walce ze złem komunizmu, osiem razy wyrzucany w PRL z różnych posad, potępiający odważnie i mimowolnych, i świadomych popleczników „nowej wiary" prowadzącej na manowce.

Z „Księgi Norwidowej" wychodzi na jaw Norwidowe serio, jest to ze wszech miar dzieło pełne powagi, ukazujące najważniejsze opcje poety, dotyczące życia i sztuki, jej roli w kształtowaniu duszy człowieka. Jest ona kształtem miłości w ujęciu poety, jednej z trzech cnót boskich (wiara, nadzieja i miłość), z których najważniejsza jest miłość – jak pisał św. Paweł.

Jesteśmy w centrum myśli Norwida. Urbankowski nie bez powodu wspomina, że poeta mówi o Objawieniu. Czyli o Dobrej Nowinie. Ale najpierw odnosi się do współczesności:

Że p i ę k n o to jest to, co się wam podoba
Przez samolubstwo czasu lub koterii.
Aż zobaczycie, że druga osoba
Pięknego – d o b r o też zsamolubnieje
I na w y g o d n o koniecznie zdrobnieje.
I wnet za ciasnym będzie glob dla ludzi.
Aż jaki piorun rozedrze zasłonę.
Aż jaki wicher na nowo rozbudzi.
Aż jakie fale zatętnią czerwone...

Czyż w pierwszych pięciu wersach nie mamy tu do czynienia z krytyką postmodernizmu avant la lettre? I jak tu nie pisać o profetyzmie poety! Pisze on dalej tak:

Bo nie jest ś w i a t ł o, by pod korcem stało,
Ani s ó l z i e m i do przypraw kuchennych.
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy; praca – by się zmartwychwstało
[...]
I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę:
Jako c h o r ą g i e w n a p r a c l u d z k i c h w i e ż y;
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz j a k n a j w y ż s z e z r z e m i o s ł a p o s t o ł a
I j a k n a j n i ż s z ą m o d l i t w ę a n i o ł a.

„Promethidion" (Dialog I)

Ważne spostrzeżenie co do słowa „zachwycało". Zauważa Urbankowski, że wcale nie chodzi o zachwyt w znaczeniu radosnego, pełnego podziwu reagowania na coś, lecz w sensie pochodzącym od chwytania, chwytu – piękno ma nas chwytać i nakłaniać do pracy, czyli zachwycać do pracy...

Ważna prawda o Norwidzie jest taka, że jako człowiek i poeta uważał, że dążeniem głównym i najważniejszym człowieka jest zbawienie. Dał temu w „Promethidionie" jasny wyraz. Ale widział poeta to dążenie człowieka w uwikłaniu w całe bogactwo najprzerozmaitszych obrotów życia i sztuki. Historia, filozofia, moralność, uczucia, zachowania, mądrość i jej brak, upośledzenia i wzniosłość – tymi tropami porusza się nasz świetny autor „Księgi...".

Mam na koniec jedno drobne zastrzeżenie lub raczej tylko pytanie – czy tytuł książki nie jest rezultatem jakiejś mody na „księgi", idącej od „Ksiąg Jakubowych" Olgi Tokarczuk? Nawiasem mówiąc, w treści dzieła noblistki nie ma, fizycznie rzecz biorąc, żadnych ksiąg, jest głównie (choć nie wyłącznie) dosyć łajdackie życie Jakuba Franka, ale cóż, taki był jej wybór. Z kolei życie i twórczość Norwida jest przecież wielką księgą i jakże wspaniałą, wciąż nigdy do końca nieprzeczytaną, wciąż intrygującą i przyciągającą odkrywców.

Dodać trzeba, że autor „Księgi Norwidowej" swoje tezy wywodzi z samej poezji Norwida i jedynie do niej je odnosi, pomijając całkowicie niezwykle bogatą i oryginalną twórczość dramaturgiczną poety, a także jego niezbyt liczne, ale całkowicie niepowtarzalne w treści i co do zawartych w nich idei opowiadania i nowele pisane prozą. W nich również rozkwita i działa wielorako ironia poety, którą nazywał siostrą prawdy, szczególnie obecną w „Ad leones!" czy w „Tajemnicy lorda Singelworth" (nazwisko znaczące). Niestety, brak od jakże dawna jakichkolwiek inscenizacji dramatów poety w polskich teatrach nie ułatwia tutaj zadania. Cicha lektura dramatu, nawet najwnikliwsza, nie da się porównać ze spektaklem teatralnym, z całą jego siłą oddziaływania na widza i dotykalnością niemal zawartych w nim idei. Potrzebne jest też wydanie w osobnym tomie prozy poety, w dobrym opracowaniu i ze wstępem godnym wartości tych utworów.

Bez wątpienia uwzględnienie tych elementów całości twórczej pracy poety wzbogaciłoby znacznie jej interpretację, nie zmieniając jednakże faktu, że w „Księdze Norwidowej" zostało zawarte to, co najważniejsze, co stanowi najistotniejszą prawdę tej jedynej w swoim rodzaju twórczości. Brzmi to jak paradoks, ale wcale nim nie jest.

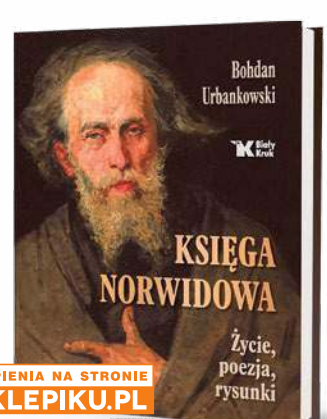

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

eprasa.pl ee3747d995

Zdobył Moskwę, upokorzył carów

Hetman Żółkiewski był pierwszym Europejczykiem, który zdobył Moskwę i okupował ją przez dwa lata. „Konieczność w położeniu, nadzieja w męstwie, ocalenie w zwycięstwie" – mówił do żołnierzy przed bitwą pod Kłuszynem. Wygrywając w polu, wykazał się talentem dowódczym, a zdobywając Moskwę, instynktem politycznym. Dzięki niemu Rzeczpospolita weszła w okres wyjątkowej, choć chwiejnej koniunktury

MACIEJ WALASZCZYK

W lipcu 1910 r. w Krakowie odsłonięto pomnik Grunwaldzki. Podczas uroczystości z okazji 500-lecia zwycięstwa nad zakonem krzyżackim przemawiał Ignacy Paderewski. Choć wszystko odbywało się na terenie zaboru austriackiego, jubileusz miał wymowę antyniemiecką. Zbliżała się wielka wojna w Europie. Obozy polityczne w kraju, narodowo-demokratyczny i aktywistyczny, uosabiany przez Józefa Piłsudskiego, orientowały się na przeciwne koalicje: Rosję i Francję oraz Niemcy i Austro-Węgry. Zanim pomnik odsłonięto, związany z aktywistami Władysław Studnicki postanowił skłonić Henryka Sienkiewicza do wycofania jego poparcia dla obchodów grunwaldzkich, tej – jak pisał – „panslawistycznej manifestacji" inspirowanej przez Rosję. I tłumaczył nobliście, że zamiast „nowego Grunwaldu" Polska powinna przygotować się na „nowy pochód na Moskwę, bo zbliża się wojna z Rosją". – Oderwanie nawet części zaboru rosyjskiego od Rosji da nam niepodległość – wyjaśniał. W jego ocenie pomnikowy Jagiełło nie był symbolem walki z niemczyzną, ale uosabiając unię z Litwą, symbolizował jabłko niezgody Polski i Rosji, źródła antagonizmu polsko-rosyjskiego.

– Czy można ufać Niemcom? – miał zapytać Sienkiewicz.

– Kto tu mówi o ufności... Rachujemy na realne interesy. A czy pan ufa Rosji? – dopytywał Studnicki.

– Nie – odpowiedział słynny pisarz i w obchodach grunwaldzkich udziału nie wziął. Znamienne jednak, że żadna z jego powieści nie opiewa wojen polsko-rosyjskich. Dziś mamy podobny problem. Dzień 4 lipca nie kojarzy się powszechnie z postacią hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Nasza polityka historyczna omija wielkie zwycięstwo wojsk Rzeczypospolitej pod Kłuszynem. Warto o nim przypominać.

POLITYCZNE GRY I ZAPASY Z MOSKWĄ

29 października 1611 r. Warszawa wyległa na ulice. Już o 10.00 rano pojawił się w otoczeniu senatorów ubrany w zbroję hetman Stanisław Żółkiewski. Za nim w karecie posuwał się ku bramom Zamku Królewskiego sam car Wasyl Szujski wraz z braćmi Dymitrem i Iwanem. Hetman prowadził ich przed oblicze króla Zygmunta III Wazy. – Zrządzeniem złego losu opuszczeni przez szczęście i wyzuci z błogosławieństwa Bożego stoją teraz przed tobą, miłościwy panie, jako więźniowie pozbawieni dóbr wszelkich i sławy, łaski twej prosząc – przemówił Żółkiewski. Car upadł na twarz, całując swoją dłoń dotykającą zamkowej posadzki, a bracia oddali pokłon, bijąc o nią czołem. Król odrzucił pomysł stracenia jeńców. Szujscy przysięgli posłuszeństwo oraz potwierdzili nienaruszalność granicy polsko-moskiewskiej. Bo rywalizacja Wielkiego Księstwa Moskiewskiego z Rzecząpospolitą od momentu zawarcia przez nią unii Litwy i Korony trwała właściwie nieustanie.

By to wyjaśnić, trzeba cofnąć się nawet do początków XVI w., gdy w dobie rządów ostatnich Jagiellonów w 1514 r. utraciliśmy Smoleńsk. Jak wiadomo, brama smoleńska otwiera wielkie możliwości operacyjne dla obu stron. To najkrótsza droga prowadząca przez Wiaźmę do stolicy Rosji i na zachód w stronę Wilna, wtedy stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ten, kto ją kontrolował, dyktował warunki gry. W tym czasie Rzeczpospolita straciła również Połock, w wyniku czego Wilno został oskrzydlone także od północnego

eprasa.pl ee3747d995

wschodu. Po wstąpieniu na tron Stefan Batory odbił część utraconych terytoriów. Wtedy też karierę rozpoczął Stanisław Żółkiewski herbu Lubicz.

W 1600 r. do Moskwy po raz drugi już w ciągu dekady wyruszyło liczne poselstwo z ofertą zawarcia, wzorowanej na związku Korony i Litwy, unii Rzeczypospolitej i Moskwy. Kierował nią wielki kanclerz litewski Lew Sapieha, a popierał wielki kanclerz koronny Jan Zamoyski. Wiązało się to z ambicjami politycznymi króla Zygmunta III Wazy, chcącego dzięki strategicznemu porozumieniu z Moskwą odzyskać dla siebie koronę szwedzką, do której praw został pozbawiony. Układ oferowany przez Polskę zakładał unię personalną, zabezpieczał równoprawność połączonych państw m.in. przez możliwość wolnego handlu, wolność obejmowania urzędów i służby w wojsku, wspólną obronę granicy południowej finansowanej przez wspólny skarb w Kijowie. Był też ofertą kulturową dającą bojarom moskiewskim możliwość kształcenia się na terenie Rzeczypospolitej.

Jak zwraca uwagę w swojej ostatniej książce „Polska i Rosja" prof. Andrzej Nowak w tamtym czasie elity prawosławne z Rosji nie miały się gdzie kształcić. „W państwie carskim nie było po prostu żadnych szkół o poziomie bodaj średnim, nawet prawosławnych" – pisze historyk. Teraz dzieci bojarów mogłyby jeździć po wykształcenie na uniwersytety do Wilna i Krakowa. Taki związek miał dać również oddech litewskiej części Rzeczypospolitej od zagrożenia moskiewskiego.

CZAS SMUTY I CHAOSU

W tym samym czasie Rosja pogrąża się w wielkiej smucie. Po śmierci Iwana Groźnego tron objął jego syn, niezupełnie sprawny umysłowo Fiodor I – przeciwieństwo gwałtownego i okrutnego ojca. Zresztą już wcześniej Litwini proponowali mu polski tron. A za życia Stefana Batorego oferowano bojarom rozwiązanie konfliktu polsko-rosyjskiego przez powierzenie opieki nad młodym carewiczem polskiemu królowi. W jego imieniu władzę zdążył jednak objąć człowiek opryczniny Borys Godunow. I to on, choć nie wywodził się z linii Rurykowiczów, przejął moskiewski tron, odrzucając polską ofertę. A brat Fiodora Dymitr, ostatni z dynastii Rurykowiczów, został wcześniej odesłany z Moskwy i zamordowany.

I w tym momencie na scenę wchodzi Dymitr Samozwaniec I. Prawdopodobnie prawosławny mnich, który w wyniku spisku bojarów, obawiających się Godunowa, w 1603 r. przedostał się do Polski i przedstawiając się jako cudem ocalony, zaoferował współpracę. W polskiej literaturze historię tę opisuje Jacek Komuda w czterotomowej powieści awanturniczej „Samozwaniec". Dymitr został przyjęty nawet na tajnej audiencji przez króla Zygmunta III. Był dobrze wykształcony, inteligentny, władał polskim i łaciną. Zdobył też wsparcie nuncjusza papieskiego. W zamian za obietnicę podzielenia się kremlowskimi skarbami poślubił Marynę Mniszech, córkę zbankrutowanego wojewody sandomierskiego. Skupił grupę awanturników, głównie ruskich magnatów, m.in. wierną prawosławiu gałąź Sapiehów i Wiśniowieckich wywodzących się z bocznej linii Rurykowiczów, którzy zdecydowali zawalczyć o moskiewski tron.

Na domiar złego rosyjskie ziemie nawiedziły nieurodzaje i głód, które zmiotły Godunowa z tronu. W dwa lata później Dymitr Samozwaniec zdobył koronę carów, rządząc przez rok przy pomocy polskich, litewskich i ruskich szlachciców. Jednak w atmosferze antyłacińskiej, węszącej jezuickie i katolickie spiski kampanii, został obalony przez rodzinę Szujskich. Samozwańca uwięziono i stracono w maju 1606 r. o świcie. Jego trup wleczony za genitalia na moskiewskie Łobnoje Miesto został porzucony na widok publiczny. Twarz była zmasakrowana, ciało poćwiartowano, spalono, a proch wystrzelono z armaty skierowanej w polską stronę.

Niedługo potem w miejsce pierwszego Samozwańca pojawił się kolejny, zwany Dymitrem Samozwańcem II, którego postanowiono wykorzystać do odbicia moskiewskiego tronu należnego Rurykowiczom. Został nawet „rozpoznany" przez Marynę Mniszchównę, przez chwilę przecież carycę rosyjską, i ponownie wsparty przez grupę awanturników, poszukiwaczy łupów i skarbów. W tym czasie w lutym 1609 r. nowy car Wasyl Szujski zdecydował się na sojusz przeciw Polsce zawarty ze Szwecją w Wyborgu. Polskie sejmiki natychmiast zgodziły się na sfinansowanie wojny, rozumiejąc powagę zagrożenia. W ten sposób w 1609 r. prywatna awantura admiratorów drugiego Samozwańca przerodziła się w kolejną wojnę z Rosją,

Fot. Domena publiczna

eprasa.pl ee3747d995

która doprowadziła do zdobycia Kremla i czapki Monomacha dla młodziutkiego Władysława Wazy.

POLITYCZNA KLĘSKA URODZAJU

Zanim do tego doszło, polska armia miała zupełnie inne cele. Musiała odbić Smoleńsk i przywrócić kontrolę nad ważnym strategicznie obszarem. Wielomiesięczne oblężenie nie przynosiło jednak sukcesu. Wasyl Szujski przygotowywał w Moskwie odsiecz dla obleganego miasta. Dodatkowo miał do dyspozycji kilkunastotysięczny korpus szwedzki pod dowództwem Jakuba de la Gardie, w tym znakomitą rajtarię. Nieopłacane wojsko było jednak zdemoralizowane i niechętne do walki. W tym momencie wchodzi do gry Żółkiewski, który zdecydował się na marsz w kierunku Moskwy. Zdobył sobie przychylność bojarów chcących uspokoić sytuację. „Odzywały się wśród nich tęsknoty do panujących w Rzeczypospolitej wolności" – pisał Paweł Jasienica. Bo wokół Moskwy wrzało, nasilały się gwałty, skrytobójstwo. Hetman przejął też – jak pisał Paweł Jasienica – „około siedmiu tysięcy polskich i litewskich amatorów złupienia Kremla", a więc byłych zwolenników zbiegłego Samozwańca, i stanął do bitwy z przeważającymi siłami przeciwnika.

3 lipca 1610 r. Żółkiewski opuścił po cichu oblegane przez swój sześcioipółtysięczny korpus Carowe Zajmiszcze, pozorując jednak oblężenie twierdzy. W ten sposób uwiązał w niej korpus Grigorija Wałujewa, przednią straż wojsk moskiewskich. Nocą Żółkiewski prowadził tabory lasem, grząskimi, wąskimi duktami, pokonując w ten sposób 18 km i 4 lipca nad ranem pod wsią Kłuszyn wyszedł wprost na śpiące wojska Szujskiego. Nie zaatakował z marszu. Zmuszony był także pokonać kobyliny – zapory zbudowane z kłód drzew i sterczących gałęzi, przeznaczone do powstrzymywania szarżującej kawalerii. Pozostawiając tylko jedną chorągiew w odwodzie, ruszył na nieprzyjaciela, rozpoczynając trwające pięć, sześć godzin nieustanne szarże husarii. Poszczególne roty atakowały, wycofywały się i już po skruszeniu kopii powracały do ataku na szable i koncerze. Decydujący moment nastąpił z chwilą rozbicia jednego z rosyjskich skrzydeł. Wtedy szwedzki kontyngent nie zareagował na czas. Gdy szarżująca jazda polska zmusiła rajtarów do ucieczki, oni w odwrocie zmieszali własne szyki, wywołując panikę wojsk rosyjskich i ich ucieczkę, pozostawiając na polu walki tabory z ekwipunkiem i żołdem.

Na wieść o klęsce Żółkiewskiemu poddawały się kolejne miasta i twierdze moskiewskie. Pod koniec lipca bojarzy zdetronizowali i uwięzili cara Wasyla Szujskiego. Hetman, objawiając swoje wielkie talenty polityczne, działał w duchu wspomnianej misji Lwa Sapiehy i budowy unii polsko-moskiewskiej. Ugoda zawarta z siedmioma rodami bojarskimi otwierała polskiemu królewiczowi Władysławowi Wazie drogę do moskiewskiego tronu. Król jednak inaczej widział swoją rolę w nowej i niespodziewanej sytuacji. To on chciał być regentem w Moskwie i dopiero po zakończeniu smuty i niepokojów proponował scedowanie władzy na syna. Nie chciał go pozostawić w Moskwie pod opieką bojarów, obawiając się, że stanie się zakładnikiem i zostanie zamordowany. A to tylko zaostrzyło kryzys. Kością niezgody była też ewentualna konwersja Władysława na prawosławie. Król miał zresztą pretensje do hetmana o zawarcie z Rosjanami tak daleko idącego porozumienia. Chłodno przyjął Żołkiewskiego i odprawiał z kwitkiem kolejno przychodzące do niego poselstwa bojarów błagających wręcz o przyjazd królewicza na Kreml. Szlachta nie chciała także wzmocnić i utrzymywać załogi kremlowskiej.

> 4 lipca 1610 r. pod wsią Kłuszyn hetman Żółkiewski ruszył na nieprzyjaciela, rozpoczynając trwające pięć, sześć godzin nieustanne szarże husarii. Poszczególne roty atakowały, wycofywały się i już po skruszeniu kopii powracały do ataku na szable i koncerze. Decydujący moment nastąpił z chwilą rozbicia jednego z rosyjskich skrzydeł

Dynamika wypadków przerosła wszystkich. Wojna miała na celu odzyskanie Smoleńska i utraconych terytoriów, a nie wchodzenie w wielki projekt polityczny. Miasto zostało odzyskane, a zamiast unii dynastycznej z Rosją Zygmunt – łamiąc porozumienie zawarte przez Żółkiewskiego – przyłączył ziemie czernichowską i siewierską do Rzeczypospolitej. Już po opuszczeniu Moskwy przez hetmana zdemoralizowana załoga kremlowska coraz bardziej dawała się we znaki okrucieństwem i samowolą. W marcu 1611 r. wybuchło antypolskie powstanie, którego literackim echem są ciekawe „Listy staropolskie z epoki Wazów" zebrane przez Hannę Malewską, zawierające drastyczne w opisie realia życia broniącej się na Kremlu załogi. Ostatecznie 7 listopada 1612 r. Polacy kapitulują. Dziś ten właśnie dzień jest świętem jedności narodowej w Rosji.

EPILOG

W 1613 r. na carskim tronie osadzono młodego Michała Romanowa. Dopiero po jego koronacji, król Zygmunt III w 1617 r. zdecydował się wyprawić Władysława po carską koronę. Rzeczpospolita raz jeszcze chciała zawojować Moskwę, ale na polskiego królewicza nikt nie czekał, a armia pod wodzą Jana Karola Chodkiewicza poniosła klęskę. W trakcie oblężenia kremlowskich murów w październiku 1618 r. zdarzył się wymowny przypadek. Dwóch zaciężnych minerów, którzy mieli wysadzić mury miasta, zdezerterowało, przeszło na rosyjską stronę, przekazując informacje o planach szturmu. Owi minerzy byli Niemcami.

eprasa.pl ee3747d995

Nowy Polak w NBA

Jeremy Juliusz Sochan został wybrany z numerem dziewiątym przez San Antonio Spurs w drafcie NBA. A to oznacza, że już wkrótce rozpocznie grę w najlepszej koszykarskiej lidze świata. To kompletne zaskoczenie, bo tak naprawdę dla szerszej publiczności młody reprezentant Polski urodzony w USA był nieznany. Kim jest nasz potencjalny nowy bohater narodowy?

CEZARY KOWALSKI

Jeremy Sochan ma 19 lat, urodził się w 2003 r. w Guymon w stanie Oklahoma. Jego mama, Aneta Sochan (zawodniczka m.in. Polonii Warszawa), w tamtym czasie studiowała i grała w koszykówkę na uczelni Panhandle State University. Tam też poznała ojca Jeremy'ego – Ryana Williamsa, który też grał w koszykówkę w drugiej dywizji NCAA. Williams zginął później w wypadku samochodowym w Wielkiej Brytanii. Występował tam kilka lat w zawodowej lidze, m.in. w Reading, i miał opinię niezwykłego talentu (był ponoć w pewnym momencie blisko NBA).

Ojciec pani Anety – Juliusz – był przed laty znanym działaczem koszykarskim, m.in. prezesem Warszawskiego Okręgowego Związku Koszykówki. Pradziadek Jeremy'ego grał w piłkę nożną w Warszawiance. Jego karierę przerwała II wojna światowa. Przeżył ją mimo pobytu w obozie koncentracyjnym w Stutthofie i po wojnie wrócił do sportu jako warszawski działacz (pracował m.in. na Torwarze).

Mama Jeremy'ego miała ogromny wpływ na sportowy rozwój syna. Była jego pierwszą trenerką i sparingpartnerką, ale nie narzucała mu konkretnej dyscypliny sportu. Jeremy trenował piłkę nożną, siatkówkę, badmintona, rugby i uprawiał lekkoatletykę. Dopiero w wieku 12 lat postawił zdecydowanie na kosza. Wychowywał się przede wszystkim w Wielkiej Brytanii – w Southampton i Milton Keynes. W Polsce bywał na wakacjach.

Właśnie na południu Anglii zaczął trenować koszykówkę na dobre. Wtedy też, mając paszporty amerykański i polski oraz propozycję reprezentowania Anglii, wybrał zdecydowanie Polskę. Aneta Sochan poinformowała polską federację o talencie swojego syna, a ta podeszła do tego bardzo serio i koszykarz zaczął dostawać zaproszenia na zgrupowania kolejnych roczników reprezentacji młodzieżowych. Przyjeżdżając do babci Lucyny na warszawską Pragę, dostał się na obóz akademii koszykówki Tomasza Wakulskiego. Był tak dobry, że trenował z dwa lata starszymi chłopcami.

PIERWSZE SUKCESY

W 2019 r. w Czarnogórze polska młodzieżówka dotarła do finału mistrzostw Europy dywizji B, wygrywając osiem meczów. W finale pokonaliśmy Holandię 71 : 78, a Jeremy został MVP turnieju. Swój najlepszy mecz rozegrał przeciwko Bułgarii (28 punktów i 12 zbiórek). W reprezentacji seniorów zadebiutował w ub.r. w starciu z Rumunią. Zdobył 18 punktów i grał bez żadnych kompleksów. Dzięki temu w wieku niespełna 18 lat stał się najmłodszym zawodnikiem naszej kadry w historii.

Obserwatorzy podkreślali przede wszystkim jego inteligencję i zaskakującą jak na wiek dojrzałość. – Nie dość, że jest bardzo mocny fizycznie, to jeszcze myśli na boisku. Ma taką osobowość, że może zrobić furorę właściwie w każdym miejscu na ziemi – mówił już wtedy selekcjoner polskiej reprezentacji.

Ale cofnijmy się o kilka lat. Niezwykła mobilność, nieskrępowana niczym chęć podróżowania w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań sprawiły, że młody gracz wyjechał ponownie za ocean. Wiedział, że drużyna w szkole średniej La Lumiere (stan Indiana) to gwarancja rozwoju. Gdyby nie pandemia, pewnie zostałby tam dłużej. Chciał być bliżej rodziny, więc zaczął uczyć się i grać w niemieckim Ulm, gdzie poznał syna trenera reprezentacji Polski Igora Miličicia juniora (też zresztą reprezentanta). W ub.r. znów był w Stanach i świetnie prezentował się w ekipie Uniwersytetu Baylora, która dobrze radziła sobie w NCAA.

eprasa.pl ee3747d995

NA CELOWNIKU SKAUTÓW

I właśnie ten miniony sezon był przełomem. Jego wszechstronność w ataku i uniwersalność w obronie zwróciły uwagę skautów i zaowocowały nominacją do draftu NBA. Zwłaszcza jego postawa w obronie po prostu przytłacza przeciwników.

Jeremy ma niezwykły charakter do gry. Wręcz emanuje energią, gra całym ciałem, jest niezwykle ekspresyjny, wiwatuje, krzyczy do kolegów i przeciwników. Dobry kontakt, który ma z ludźmi, rzuca się w oczy. Mówi się o nim, że jest wręcz zjawiskowo pozytywną jednostką, wiecznie uśmiechnięty. Kiedy przyjeżdża na zgrupowania reprezentacji Polski, od razu znajduje się w centrum wydarzeń, choć mówi łamaną polszczyzną.

Mentalnie jest skrojony pod NBA, ale sportowo i fizycznie również. To gracz zespołowy, nie tylko haruje, by odebrać piłkę, ale też zaskakująco podaje w najtrudniejszych sytuacjach. Przy tej drużynowej charakterystyce jednocześnie przejawia pozytywne cechy gwiazdy. Może być liderem, egzekutorem, choć skuteczność w ataku na razie nie jest jego najmocniejszą stroną. Tu ma największe pole do popisu, jeśli chodzi o poprawę. I ewentualny postęp w tej dziedzinie zdeterminuje zdaniem fachowców jego pozycję w NBA w następnych latach. Czy będzie jedynie zadaniowcem, solidnym rzemieślnikiem, jak choćby Marcin Gortat przez lata, czy gwiazdą.

Tak dobrą pozycję w drafcie uzyskał właśnie za grę w obronie. I to przeciwko graczom na wszystkich pozycjach. Od rozgrywającego po centra. Wytrąca rywali z równowagi i jak sam mówi – delektuje się tym. Polega na sile, szybkości, zasięgu ramion. Jak na 206 cm wzrostu jest bardzo zwrotny.

Po raz pierwszy w historii Polska ma zawodnika NBA wyłonionego w pierwszej rundzie draftu. Znalazł się on w pierwszej dziesiątce tej klasyfikacji, co świadczy o tym, że mamy do czynienia z wyjątkowym talentem, potencjalną gwiazdą. Przypomnijmy, że tylko trzech Polaków grało dotąd w NBA: Cezary Trybański, Maciej Lampe i Marcin Gortat. Ten ostatnio w 2005 r. został wybrany w drafcie przez Phoenix Suns z pozycji numer 57.

DOBRE MIEJSCE

Zdaniem fachowców fakt, że Sochan trafił akurat do drużyny z San Antonio, to strzał w dziesiątkę. Właśnie w tym klubie młodzi zawodnicy dostają stosunkowo duże pole do rozwoju, choć nie wprowadza się ich tam błyskawicznie. Nie wyklucza się, że Polak będzie miał miejsce w pierwszej piątce już w pierwszym sezonie, ale nawet bycie zawodnikiem numer sześć, pierwszym wchodzącym z ławki na parkiet, też miałoby sens i swoją wymowę.

Fot. John Minchillo/AP Photo/East News

eprasa.pl ee3247d995

Fot. Ray Carlin/AP Photo/East News

Spurs to pięciokrotni mistrzowie NBA, którzy od 1996 r. są prowadzeni przez legendarnego Gregga Popovicha. Rozwój pod skrzydłami tak niesamowicie doświadczonego szkoleniowca to kolejna z zalet wyboru Sochana przez ekipę z San Antonio.

Sochan, zanim złapał koronawirusa, pojawił się na konferencji prasowej i od razu jego występ został zapamiętany. Bo zdecydował się komunikować z amerykańskimi dziennikarzami... po polsku. „Czuję się bardzo fajnie. Będę mocno grał, trenował bardzo dużo i mam nadzieję, że będziemy wygrywali" – wycedził z uśmiechem ku zdziwieniu zgromadzonych.

Być może była to forma odniesienia się do „rewelacji" stacji Sky Sports, która po transferze Sochana do Spurs oznajmiła: „Wielki moment dla brytyjskiej koszykówki! Jeremy Sochan został wybrany z numerem dziewiątym przez San Antonio Spurs. Jeremy urodził się w Stanach, ale wychował w Wielkiej Brytanii i jest pierwszym od ponad dekady Brytyjczykiem wybranym do NBA z draftu".

> Jeremy Sochan jest czwartym Polakiem, który zagra w NBA. Wcześniej w amerykańskiej lidze występowali Cezary Trybański, Maciej Lampe i Marcin Gortat

Aby nie było wątpliwości, Polak powiedział, co było dotąd jego największym marzeniem i sukcesem: „Gra w reprezentacji Polski". Amerykańscy dziennikarze zauważyli, że nowy zawodnik Spurs użył słowa „bezczelny". Miał tu na myśli swoją postawę na parkiecie, którą – jak wyjaśnił – wpoiła mu mama.

Umowa 19-latka ze Spurs będzie obowiązywać przez cztery kolejne sezony, ale są w niej gwarantowane tylko pierwsze dwa lata. Po sezonie 2023/2024 klub podejmie decyzję, czy zamierza zatrzymać Polaka w swoim składzie i ewentualnie przedłużyć umowę o kolejny rok. Nie można więc wykluczyć, że Sochana w Spurs będziemy mogli oglądać aż przez pięć najbliższych sezonów.

Już w pierwszym roku gry w NBA nasz skrzydłowy może liczyć na spore pieniądze. Chociaż limit płac dotyczący zawodników, którzy trafili do ligi z draftu, nie został jeszcze ustalony przez władze rozgrywek, amerykańscy analitycy wyliczyli, że Sochan jako dziewiąty zawodnik draftu zarobi ok. 4 mln dol. za najbliższy sezon, czyli blisko 18 mln zł.

Autor jest komentatorem Polsat Sport

eprasa.pl ee3747d995

KONGRES 590

Edycja letnia – Warszawa, 22–23 czerwca 2022 r.

SIECI
GAZETA BANKOWA
wPOLSCE.PL
wGospodarce.pl
wPolityce.pl

DODATEK SPECJALNY

POŁĄCZYĆ TRÓJMORZE

Głównym tematem siódmej edycji Kongresu 590 była współpraca międzynarodowa krajów Trójmorza. Współpraca w ramach tego międzynarodowego formatu przynosi już wymierne korzyści, jak realizacja wspólnych projektów infrastrukturalnych, inicjatyw biznesowych, wymiany naukowej i kulturalnej. Potencjał tego wyjątkowego projektu doskonale zaprezentowano podczas letniej edycji Kongresu 590

Kongres 590 to kluczowe wydarzenie gospodarcze w kraju, odbywające się od 2016 r., które swoją obecnością uświetniają najważniejsze osoby w państwie: prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, przedstawiciele Rady Ministrów, a także wybitni eksperci, przedstawiciele świata polityki oraz liderzy opinii

PARTNERZY DODATKU

ALIOR BANK · Bank Pekao · Bank Polski · Enea · LOTOS · ORLEN · PZU

eprasa.pl ee3747d995

Fuzja w czasie kryzysu

Pandemia COVID-19 i wojna na Ukrainie zmieniły drastycznie sytuację gospodarczą Europy i świata, a bezpieczeństwo surowcowe i paliwowe nabrało szczególnego znaczenia. Jedną z odpowiedzi na te wyzwania jest budowa dużego, bezpiecznego i konkurencyjnego koncernu multienergetycznego

Polska potrzebuje silnego podmiotu, który zapewni nam bezpieczny i pewny dostęp do surowców – mówił na tegorocznym Kongresie 590 w czasie panelu pt. „Połączenie szansą rozwoju polskich przedsiębiorstw" sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Maciej Małecki. – Powołanie koncernu multienergetycznego to słuszna droga, dobra dla kraju i całego regionu.

Jego zdaniem „najważniejszą kwestią jest zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego, a skonsolidowany Orlen będzie bardziej odporny na zawirowania na światowych rynkach surowcowych", prowadząc działalność w wielu obszarach – od wydobycia surowców, przez przerób, aż po handel.

Po czterech latach przygotowań i negocjacji z Komisją Europejską PKN Orlen wkrótce przejmie gdańską Grupę Lotos. Z kolei jesienią do koncernu dołączy Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo. Wiceminister Maciej Małecki przekonywał, że ta transakcja leży w interesie Polski. – Podmiot powstały w wyniku fuzji Orlenu, Lotosu i PGNiG będzie mieć przychody w wysokości 250 mld zł rocznie i dostęp do 100 mln klientów w naszej części Europy – stwierdził w czasie panelu. – Ta fuzja to jest polska racja stanu, PKN Orlen wejdzie do ekstraklasy firm paliwowych – dodał.

Po zamknięciu całego procesu konsolidacji spółek w powstałym koncernie multienergetycznym Skarb Państwa będzie miał około połowę udziałów. Wiceminister przypomniał, że Polska jest ostatnim takim rynkiem, gdzie konkurują z sobą dwie firmy mające tego samego głównego właściciela. – Co jest ważniejsze: czy gdy do rozmów z producentem ropy zasiadają dwie małe firmy, czy jeden silny podmiot? – pytał retorycznie podczas kongresu Maciej Małecki.

– Nikt nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z kryzysem energetycznym. To już ostatni moment na dokonanie fuzji – przekonywał w czasie panelu Marek Garniewski, ekspert w Biurze Relacji Inwestorskich PKN Orlen.

Przypomniał, że temat połączenia Orlenu i Lotosu był dyskutowany od 20 lat, ale dopiero cztery lata temu zapadła decyzja. Przekonywał, że to duży krok w kierunku osiągnięcia bezpieczeństwa energetycznego. Zapewniał także, że „Unia Europejska trzyma pieczę nad tym, by proces nie naruszał zasad konkurencji". Komisja Europejska najpierw dwa lata temu wydała warunkową zgodę na połączenie Orlenu i Lotosu, a ostateczną dopiero w czerwcu br., po tym jak płocka spółka przedstawiła partnerów do realizacji środków zaradczych. Zgoda komisji oznacza pełną akceptację partnerów i zawartych z nimi umów.

WOJENNE ZMIANY

Uczestnicy kongresowego panelu dyskutowali także o aktualnej sytuacji geopolitycznej. Zdaniem wiceministra Małeckiego ostatnie lata to lekcja pokory dla tych, którzy sądzili, że wiedzą, jaki będzie świat za 10 i 20 lat. – Pandemia i wojna każą nam przedefiniować to, na czym polega bezpieczeństwo energetyczne – dodał.

Temat geopolityki i skutków gospodarczych wojny na Ukrainie powrócił także w czasie panelu pt. „Czy krach solidarności energetycznej w Unii Europejskiej jest początkiem samostanowienia energetycznego Polski?". Jego uczestnicy byli zgodni co do tego, że zmiany w polityce sektorowej i w podejściu do bezpieczeństwa surowcowego są konieczne.

– Potrafiliśmy zweryfikować naszą politykę energetyczną. Najpierw pandemia, teraz wojna, przerwane

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 34/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Fot. Mateusz Maksiak

łańcuchy dostaw i wysokie koszty frachtu – to wszystko wymusiło i nadal wymusza zmiany w gospodarce i w sposobie prowadzenia biznesu – powiedział podczas panelu Jan Szewczak, członek zarządu ds. finansowych PKN Orlen.

Jan Szewczak przypomniał, że koncernowi udało się zmienić kierunki importu ropy tak, że dziś już ok. 70 proc. ropy w portfelu Grupy Orlen stanowi surowiec niepochodzący z Rosji.

Ponadto przy okazji fuzji PKN Orlen pozyskał do współpracy stabilnego partnera, którym jest koncern Saudi Aramco – światowy potentat w wydobyciu ropy. Współpraca z Saudi Aramco to zwiększenie dostaw ropy do 20 mln ton rocznie, co oznacza aż 45 proc. łącznego zapotrzebowania nowej Grupy Orlen.

Oprócz dywersyfikacji importu ropy PKN Orlen realizuje program transformacji energetycznej i ma w planach ambitne wielomiliardowe inwestycje, żeby do 2030 r. zredukować emisję dwutlenku węgla (CO_2) o 20 proc. z obecnych aktywów rafineryjnych i petrochemicznych oraz o 33 proc. w obszarze energetyki. Zgodnie z zapowiedziami neutralność emisyjną Orlen chce osiągnąć do 2050 r. – Mamy strategię zakładającą ograniczenie emisji przez realizację wielu projektów ze źródeł odnawialnych – morskie i lądowe farmy wiatrowe, fotowoltaikę – dodał Jan Szewczak.

W jego opinii strategiczne partnerstwo, nowe inwestycje, innowacyjne technologie i wykorzystanie własnej, polskiej myśli technicznej to podstawowe elementy do osiągnięcia sukcesu przez nowy koncern multienergetyczny, szczególnie w obecnej sytuacji na rynku.

WODÓR NA PRZYSZŁOŚĆ

Mimo trwającej wojny Unia Europejska nie rezygnuje z polityki ochrony klimatu i transformacji w kierunku gospodarki bezemisyjnej. Dla polskich firm i szeroko rozumianej energetyki to jedno z kluczowych wyzwań. PKN Orlen w realizowanej „zielonej strategii" ma również projekty produkcji czystych paliw. Mówił o tym w czasie panelu zatytułowanego „Wodorowa przyszłość czy wodorowe złudzenia?" dyrektor Biura Wdrażania Paliw Alternatywnych PKN Orlen Grzegorz Jóźwiak.

Koncern zamierza do 2030 r. przeznaczyć 7,4 mld zł na inwestycje wodorowe. Dzięki nim płocki koncern obniży emisję dwutlenku węgla o 1,6 mln ton i zakłada się, że 500 MW nowych mocy wytwórczych wodoru będzie uzyskiwanych z odnawialnych źródeł i przetwarzania odpadów komunalnych.

Koncern planuje też utworzenie 10 hubów wodorowych, z których pierwszy już działa w Trzebini. Firma liczy również na rozwój transportu wykorzystującego paliwo wodorowe, głównie ciężkiego i miejskiego, dlatego zamierza uruchomić 100 stacji tankowania – najwięcej, bo aż 57 w Polsce, a także w Czechach i na Słowacji. Ostatnio PKN Orlen uruchomił w Krakowie swoją pierwszą w Polsce mobilną stację tankowania wodoru. ●

Oprac. Agnieszka Łakoma

eprasa.pl ee3747d995

Gigantyczny kapitał na transformację energetyki

„Zrównoważony i odpowiedzialny rozwój – Polska w drodze do neutralności klimatycznej" to temat ciekawego panelu zorganizowanego w czasie tegorocznego Kongresu 590. Dyskusja uczestników toczyła się wokół szczególnie ważnych tematów związanych z transformacją polskiej energetyki

Zaproszeni goście skupili uwagę m.in. na takich aspektach, jak droga do neutralności klimatycznej w przypadku Europy i pozostałych części globu realizowana w oparciu o różne założenia i posiadane zasoby, geopolitykę i jej uwarunkowania (skutki wojny na Ukrainie w kontekście transformacji) czy w końcu presję ze strony inwestorów, kooperantów i konsumentów na firmy wdrażające strategie dekarbonizacji i transformacji energetycznej.

Paweł Strączyński, wiceprezes zarządu Banku Pekao SA nadzorujący Pion Finansowy, odniósł się do założeń i planów strategicznych banku, które zakładają istotny udział w procesach przeobrażania krajowej energetyki w kierunku neutralności klimatycznej. – Zgodnie z naszą strategią do 2024 r. zamierzamy zaangażować się w finansowanie projektów zrównoważonych na kwotę co najmniej 8 mld zł. W tym czasie chcemy też pośredniczyć w zorganizowaniu puli finansowej dla podmiotów energetycznych w kwocie minimum 22 mld zł. Innymi słowy, 30 mld zł to minimalna łączna kwota, którą chcielibyśmy zaangażować bądź w której zdobyciu chcielibyśmy pośredniczyć w perspektywie najbliższych dwóch lat – podkreślił Paweł Strączyński. Jego zdaniem, koszty całej polskiej transformacji będą wysokie.

– Pamiętajmy, że w zależności od szacunków łączne koszty dla całej gospodarki są tu określane na od 1 bln 300 mld zł do 1 bln 700 mld zł. Tylko w sektorze elektroenergetycznym wydatki oscylowałyby w granicach 700–800 mld zł. Jest więc oczywiste, że takich środków – ani w polskim systemie bankowym, ani w naszej gospodarce – nie będzie – dodał wiceprezes Banku Pekao SA. Według niego dobrym przykładem obrazującym skalę zapotrzebowania na kapitał inwestycyjny jest farma wiatrowa, która powstaje niedaleko wybrzeży Szkocji. Taką o podobnych parametrach i wielkości mocy 2,5 GW zamierza u nas zbudować na Bałtyku Grupa PGE.

– Przy tamtym projekcie konsorcjum finansujące składało się 28 lub 29 banków i jeszcze dwóch instytucji spoza sektora bankowego. Mówimy tylko o mocy 2,5 GW, ale warto zwrócić uwagę, że potencjał na Morzu Bałtyckim jest szacowany bardzo ostrożnie, jeśli chodzi o offshore, na 11 GW. Myślę jednak, że możemy tu mówić nawet o 13–15 GW i to tylko na polskim obszarze Bałtyku. A dodajmy do tego inwestycje na obszarze litewskim, a więc na północny wschód od nas, gdzie swoje zainteresowanie inwestycjami w farmy wiatrowe deklarował PKN Orlen – zauważył Paweł Strączyński. Zwrócił także uwagę, że będziemy oczywiście dysponowali środkami krajowymi – czy to z KPO, czy też z funduszy modernizacyjnych.

– Uważam też, że nie będzie problemu ze znalezieniem komercyjnego finansowania takich właśnie projektów. Coraz więcej bowiem inwestorów na całym świecie zwraca uwagę przede wszystkim na zeroemisyjność. I tutaj kwestia rentowności schodzi raczej na nieco dalszy plan – dodał wiceszef Banku Pekao SA. Jego zdaniem warunkiem podjęcia rozmów w sprawie finansowania energetycznego jest przede wszystkim pozytywna odpowiedź na pytanie, czy projekt jest zrównoważony (czy jest zero, czy nisko emisyjny).

– Oprócz nowoczesnych projektów kluczowe znaczenie ma także suwerenność energetyczna. W przypadku Polski trudno mówić o suwerenności, jeżeli nie mamy innych zasobów oprócz węgla, a więc w tej sytuacji niezbędny jest dynamiczny rozwój odnawialnych źródeł energii – podsumował Paweł Strączyński. Zwrócił także uwagę na konieczność transformacji nie tylko w kontekście podaży źródeł energii (w tym przypadku jej produkcji i dostarczania do odbiorców), ale także indywidualnych inwestycji, np. termomodernizacji i poprawy efektywności energetycznej domów czy też wymiany kosztownych w eksploatacji pieców na paliwo stałe lub gazowe na pompy ciepła. ●

Krzysztof Pączkowski

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 27/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Nowe inwestycje szansą na rozwój rynku

O potencjale i kondycji rodzimego rynku kapitałowego, a także o podstawowych wskaźnikach, trendach oraz prognozach i spodziewanej w najbliższym czasie koniunkturze rozmawiali paneliści w pierwszym dniu Kongresu 590 podczas debaty „Możliwości rozwoju rynku kapitałowego"

W trakcie dyskusji nie zabrakło tematów związanych również z impulsami rozwojowymi dla całej polskiej gospodarki, stabilnością systemu zabezpieczenia społecznego czy dotychczasową aktywnością inwestorów na rynku i poziomem wiedzy ekonomicznej Polaków.

Według Katarzyny Szwarc, pełnomocniczki rządu ds. strategii rozwoju rynku kapitałowego w Ministerstwie Finansów, najważniejszym wyzwaniem dla naszego rynku pozostaje obecnie stworzenie systemowych rozwiązań, które pozwolą nam zamieniać gromadzone oszczędności na inwestycje. Drugim elementem jest wyposażenie Polaków w narzędzia, które umożliwią im aktywny udział w tym procesie.

Jak zauważył Jarosław Fuchs, wiceprezes zarządu Banku Pekao SA, nadzorujący Pion Bankowości Prywatnej i Produktów Inwestycyjnych, sytuacja, z którą obecnie mamy do czynienia w obszarze finansowo-gospodarczym, wynikająca z wysokiej inflacji, rosnących stóp procentowych oraz szybkiego przyrostu atrakcyjnie oprocentowanych depozytów, jest w konsekwencji niekorzystna dla rynków kapitałowych.

– Z tego punktu widzenia pandemia była rzeczywiście „fantastycznym" zjawiskiem, bowiem przy zerowych stopach procentowych pozwoliła nie tylko wielu inwestorom wejść na rynek, ale także skłoniła nowych graczy do aktywności. Popatrzmy na obroty i notowania, które wówczas mieliśmy na rynku akcyjnym – podkreślił Jarosław Fuchs. Jego zdaniem w tej sytuacji trudno się również zgodzić z tezą, że rynek nadal dobrze radzi sobie także w nowych realiach, wywołanych choćby kryzysem wojennym za naszą wschodnią granicą.

– Wystarczy zauważyć, że wycena sektora bankowego na warszawskiej giełdzie jest ponad 30 proc. niższa od szczytowych wartości sprzed kilku miesięcy. Oczywiście nie można tutaj patrzeć na cały rynek tylko i wyłącznie przez pryzmat banków, bowiem obejmuje on wiele obszarów – dodał wiceprezes Banku Pekao SA.

Według niego z punktu widzenia kondycji finansowej i osiąganych wyników banki radzą sobie dzisiaj bardzo dobrze. Oczywiście obecna polityka cenowa dotycząca depozytów i rosnące oprocentowanie oszczędności będą miały finalnie wpływ na końcowe rezultaty. Gdyby nie było tych podwyżek, sektor z pewnością osiągnąłby rekordowe wyniki w dotychczasowej historii.

Duże inwestycje infrastrukturalne – jak choćby Centralny Port Komunikacyjny, szybka kolej Kijów–Lwów–Warszawa czy w końcu cała transformacja sektora energetycznego – są nieuniknione. A z punktu widzenia sektora finansowego oraz publicznego ich gigantyczna skala wydaje się trudna do udźwignięcia.

– Chodzi o biliony złotych, które trzeba na te inwestycje przeznaczyć. Myślę, że rynek kapitałowy jest najlepszym miejscem do pozyskania środków. Pamiętajmy, że 20 proc. inwestycji w Polsce jest finansowane właśnie w oparciu o ten obszar. W przypadku Stanów Zjednoczonych odsetek ten wynosi 80 proc., z kolei średnio w skali globalnej 70 proc. Czyli mamy również potężną przestrzeń do osiągnięcia poziomów, które obowiązują na całym świecie – dodał wiceszef Banku Pekao SA. ●

Krzysztof Pączkowski

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ee3747d995

Cyfrowa przyszłość finansów i… administracji publicznej

Świat cyfrowy to obszar infrastruktury i usług, których jesteśmy konsumentami. Powszechność digitalizacji spowodowała, że jako społeczeństwo jesteśmy otwarci na kolejne rozwiązania cyfrowe

Te kwestie były motywem przewodnim podczas debaty w czasie Kongresu 590 zatytułowanej „Cyfrowa przyszłość finansów. Jak nowe technologie mogą wesprzeć rynek?". Wśród prelegentów byli Paweł Bułgaryn – zastępca dyrektora Departamentu Analityki Danych i Zarządzania Strategicznego Ministerstwa Finansów, Maciej Brzozowski – wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego nadzorujący Obszar Analiz, Bankowości Firm i Przedsiębiorstw oraz Klienta Zamożnego, oraz Grzegorz Olszewski – wiceprezes zarządu Alior Banku, kierujący pracami zarządu.

DIGITALIZACJA – GDZIE JESTEŚMY W POLSCE?

Eksperci z sektorów administracji, bankowości i finansów w trakcie dyskusji starali się ustalić obecny poziom digitalizacji w Polsce. Czy narzędzia, które już znamy, można przenieść na pozostałe sektory życia klientów? Czy Polacy chcą bardziej zdigitalizować swoje życie? Jak ma się do tego bezpieczeństwo? Jak uniknąć awarii w świecie cyfrowym? Czy da się przed tym zabezpieczyć? I w końcu – jakie kwestie legislacyjne pozostały do rozwiązania?

Grzegorz Olszewski z Alior Banku na wstępie zwrócił uwagę, że sektor bankowości od lat stoi na wysokim poziomie cyfryzacji. Widać jednak pewien zwrot w zachowaniu klientów. Coraz bardziej kierują swoją uwagę na korzystanie z aplikacji mobilnych zamiast z tradycyjnej bankowości internetowej.

– To staje się już codziennością. Ponad 25 proc. użytkowników aplikacji loguje się codziennie na swoje konto bankowe. Z kolei połowa z użytkowników robi to chociaż raz w tygodniu. Co może klientów do tego skłaniać? Aplikacje mobilne stają się coraz bardziej miejscem, w którym można zapłacić za różne, dodatkowe usługi ułatwiające życie. Za parkometr, bilety... Jeżeli ułatwiamy życie, integrujemy aplikacje lub usługi, to rozwój będzie dalej postępował. Jestem przekona-

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ee3747d995

ny, że ten bank, który będzie skutecznym integratorem usług w aplikacji, będzie budował przewagę konkurencyjną i rozwijał się na rynku. To bardzo naturalne, jeśli popatrzymy na młode pokolenie i ich zachowanie. Potencjał jest i będzie coraz większy – zaznaczył Olszewski.

Wiceprezes Alior Banku ocenił też, co jest kluczem w dalszym rozwoju bankowości. – Rozwój banków w obszarze analityki i podążanie za klientem – to jest najważniejsze, bo gdy mamy wiedzę, czego klient potrzebuje, to dostarczamy mu odpowiednie usługi. Na przykład jeśli wiemy, że klient wyjeżdża za granicę, to oferujemy mu ubezpieczenie turystyczne. Następuje dalsze pogłębienie cyfrowe, można powiedzieć – postępowe. To aspekt, który widzą klienci. A my jako przedsiębiorstwo mamy duży apetyt, żeby cyfryzację rozwijać. Jednym z najlepszych przykładów jest wdrożenie oczekiwanego przez naszych klientów voice bota na infolinii. Dzięki temu efektywność obsługi klientów znacząco nam się poprawiła. Zauważyliśmy bardzo silną korelację między tym, jak klienci korzystają z banku, a ich oczekiwaniami wobec nas. Gdy użytkownik zacznie korzystać z aplikacji mobilnej, widzimy, że dla niego podstawowym kanałem kontaktu z bankiem staje się infolinia, a nie wizyta w stacjonarnym oddziale banku. Wierzymy, że ta usługa będzie się dalej dynamicznie rozwijać. Jakość jest gwarantowana, bo voice bot merytorycznie się nie myli. A my możemy bardzo szybko dostarczyć potrzebne klientowi produkty bankowe. Zatem technologia również przyczynia się to do obniżenia ryzyka, po prostu eliminujemy błędy ludzkie. Ale mamy jeden obszar w Polsce, który nie jest jeszcze zdigitalizowany – obszar kredytów hipotecznych. W najbliższych dwóch-trzech latach będziemy chcieli zrobić tak, jak jest np. w Danii – czyli doprowadzić do tego, że możemy udzielić kredytu hipotecznego maksymalnie w ciągu godziny od złożenia wniosku – dodał.

WYZWANIA PRZED CYFRYZACJĄ

Olszewski odniósł się także do kwestii bezpieczeństwa cyfrowego, czyli np. wyłudzania danych i świadomości użytkowników w tej dziedzinie.

– Wyzwania rosną proporcjonalnie do popularyzacji wspomnianych kanałów. Obserwowaliśmy to w pierwszym okresie pandemii czy w trakcie pierwszych tygodni wojny na Ukrainie. Ale w smartfonach mamy większą możliwość autoryzacji, np. przez biometrię, czyli odcisk palca. To dobry, pierwszy kanał weryfikacji, którego nie mieliśmy w bankowości internetowej. Oczywiście, zauważamy próby tworzenia fałszywych aplikacji, podszywania się pod banki przez oszustów. Jednak jest to trudniejsze dzięki obecnemu poziomowi weryfikacji. Mimo wszystko transfer do aplikacji mobilnych – przez pryzmat bezpieczeństwa – oceniam pozytywnie, ponieważ możemy tu zaszyć dodatkowe systemy weryfikacji. Warto też zwrócić uwagę na kwestię edukacji społeczeństwa, to jest absolutnie „must have", by bezpiecznie korzystać z kanałów cyfrowych. To jest coś wspólnego dla całego sektora. Potrafię sobie wyobrazić, że na rynku wydarzy się coś, co drastycznie podważy zaufanie do bankowości, ale prawdopodobieństwo tego jest bardzo małe. Instytucje finansowe cały czas pracują nad podnoszeniem poziomu bezpieczeństwa, wystarczy spojrzeć na skalę nakładów i inwestycji w Polsce – zaznaczył Grzegorz Olszewski.

Czy w obecnych realiach jest jeszcze miejsce na dalszą digitalizację? Maciej Brzozowski z PKO Banku Polskiego stwierdził, iż ludzie sami dążą do cyfryzacji i będą chcieli z niej korzystać, by ułatwiać sobie życie.

– W skali globalnej proszę też zwrócić uwagę, że zwłaszcza kraje słabo rozwinięte też mają dużą potrzebę cyfryzacji. W krajach afrykańskich poziom digitalizacji sektora publicznego jest nie do porównania z europejskim czy polskim. Jednak to właśnie tam, w Afryce, wszyscy już mają komórki i zaczynają się dyskusje, w którym kierunku podążać. Mówi się także o cyfrowym pieniądzu banków centralnych. Więc zapotrzebowanie jest i będzie rosło – zwrócił uwagę wiceprezes Brzozowski. – Z mojego punktu widzenia nowa technologia wyprze to, co dzisiaj widzimy. W pewnej chwili jednak zakres usług oferowanych przez instytucje finansowe będzie na tyle rozległy i łatwo dostępny dla przeciętnego człowieka, że zaczniemy odczuwać nową potrzebę. By ktoś za nas ten temat ogarnął. Nie będziemy się zastanawiali nad wyborem, gdy do dyspozycji będzie – powiedzmy – 50 możliwości lokat czy 20 kredytów. Będziemy znowu prosili technologię, by nam podpowiadała w tej kwestii. I ktoś będzie pomagać prawie tak jak doradca w oddziale. Tu wchodzimy w interakcje ze wspomnianymi voice botami czy robotami, które nam przygotują ofertę. Jest to proste i dostępne. Przestrzeń nadal jest spora. Ale paradoksalnie nie wiem, jaki model będzie funkcjonował w dłuższej perspektywie. Na pewno usługi finansowe będą coraz bardziej potrzebne i łatwiej dostępne – mówił Brzozowski.

KWESTIE LEGISLACYJNE

Paweł Bułgaryn, zastępca dyrektora Departamentu Analityki Danych i Zarządzania Strategicznego Ministerstwa Finansów, wyjaśniał z kolei, jak wygląda sytuacja cyfryzacji z perspektywy administracji publicznej. Przyznał, że nadal jest wiele regulacji, które trzeba wprowadzać w związku z digitalizacją. Chociażby rozwijający się handel kryptowalutami. Jednocześnie podkreślił, iż sporo rozwiązań z obszaru cyberbezpieczeństwa i obsługi obywateli jest już wdrożonych. To m.in. zasługa dobrej współpracy z sektorem bankowym.

– Mogliśmy ożywić profil zaufany, wdrożyć możliwość elektronicznych usług publicznych właśnie dzięki współpracy z sektorem bankowym. Dzięki temu, że sektor finansowy jest mocno rozbudowany, to administracja publiczna mogła wystartować szybko z rozwiązaniami – mówił Bułgaryn. – Aplikacja mObywatel stała się bardzo popularna wśród Polaków. Upraszcza życie codzienne. Coraz mniej osób z nas nosi fizycznie portfel. Teraz mamy też mObywatela 2.0, kolejne usługi będą tam włączane. To kolejny przykład, że rozwój usług cyfrowych postępuje. Chcemy, żeby nasi klienci byli zaopiekowani w jak najlepszy sposób. mObywatel 2.0 to najlepszy przykład, że istnieje potrzeba digitalizacji kolejnych usług publicznych – dodał Bułgaryn. ●

Kamil Gieroba

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 31/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Zielony zwrot w Gdańsku

Na terenie rafinerii gdańskiej ma powstać wielka instalacja do produkcji wodoru – to jeden z dwóch głównych elementów zielonej transformacji, realizowanej w ramach obecnie obowiązującej jeszcze strategii Grupy Lotos. Po połączeniu z PKN Orlen będzie ona rozwijana już w ramach koncernu multinenergetycznego. O „zielonych inwestycjach" Grupy Lotos mówił w czasie Kongresu 590 wiceprezes zarządu ds. inwestycji i innowacji Jarosław Wróbel, który brał udział w panelu „Zielona transformacja w Europie. Czy trzeba przyśpieszyć działanie?"

W obowiązującej do końca tego roku strategii firmy przyjęto dwa podstawowe kierunki inwestycji w ramach transformacji energetycznej – pierwszy to wodór, drugi to biometan – stwierdził wiceprezes Wróbel.

Lotos kilka lat temu ogłosił plany projektów wodorowych: to Green H2, związany z budową wielkoskalowej instalacji do produkcji zielonego wodoru w Gdańsku, i Pure H2, czyli instalacja oczyszczania wodoru wraz z infrastrukturą do dystrybucji i tankowania. Produkcja z nowej instalacji w Gdańsku – jak zapowiedział wiceprezes Wróbel – ruszy w ciągu trzech-czterech lat. Ma to szczególne znaczenie dla tego zakładu, gdyż według unijnych wymagań, jeśli do produkcji wodoru będzie użyta energia ze źródeł odnawialnych, to zostanie on uznany za zielony, to także paliwa wytwarzane przy jego użyciu w rafinerii będą bardziej ekologiczne.

– W rafinerii ma powstać instalacja złożona z elektrolizerów, a także magazyny i ogniwa paliwowe. Będzie to centrum i hub dla północnej Polski działający na potrzeby zarówno transportu kolejowego i samochodowego – wysokotonażowego – jak i komunikacji miejskiej – wyjaśnił wiceprezes Lotosu.

Inwestycja wodorowa w gdańskim zakładzie wpisuje się w strategię wodorową, którą ogłosił także PKN Orlen. Bliski finału jest proces połączenia obu firm. Z opublikowanej w maju ub.r. struktury nowego koncernu multienergetycznego wynika, że w Gdańsku będą centra kompetencyjne związane właśnie z technologiami i produkcją wodoru, a także logistyka kolejowa, produkcja olejów bazowych oraz usługi serwisowe na morzu.

Wiceprezes Jarosław Wróbel wyjaśnił w czasie panelu, że Lotos postawił na dwa obszary – wodór i biometan – gdyż wpisują się z jednej strony w proces transformacji gospodarki w kierunku nisko- i zeroemisyjnym, a z drugiej – w politykę bezpieczeństwa energetycznego kraju przy założeniu, że powinno ono opierać się na wykorzystaniu własnych zasobów. – Obecnie jednym z kluczowych wyzwań w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego jest zapewnienie zaopatrzenia i stabilność dostaw paliwa – dodał wiceprezes Jarosław Wróbel.

WYZWANIA I SZANSE

W jego opinii obecna sytuacja sprzyja poszukiwaniu nowych rozwiązań i technologii w branży paliwowej. A z doświadczeń historycznych wynika, iż konflikty były nie tylko źródłem zniszczenia i kryzysów, ale także sprzyjały jednocześnie nowym wyzwaniom technologicznym.

Wiceprezes Lotosu wskazał na otoczenie regulacyjne jako główną barierę w realizacji inwestycji. – Choć bardzo dużo robimy w obszarze inwestycji, mamy w kraju porozumienie na rzecz rozwoju rynku wodoru i biometanu, to brakuje ostatecznych rozwiązań prawnych – mówił na panelu wiceprezes Wróbel. – Zakładamy, że prace legislacyjne uda się zakończyć w przyszłym roku. Jeśli do końca września przyszłego roku uda się przyjąć konkretne przepisy i będą one skorelowane z regulacjami unijnymi, to będzie sukces.

Jego zdaniem istotną kwestią jest także to, by unijne rozwiązania weszły w życie w uzgodnionym wcześniej kształcie. – Regulacje odnoszące się do obszaru wodoru procedowano od pięciu lat, ale niestety zdarza się, że mimo takich uzgodnień na finiszu zapisy w prawie ulegają zmianie – mówił Jarosław Wróbel. – Tymczasem odnoszą się one do inwestycji, na których realizację potrzeba kilku, nawet od pięciu do siedmiu lat. Nie da się zrobić ich w rok czy dwa lata. Poza tym brak jasnych, konkretnych przepisów jest uznawany jako poważne ryzyko przy staraniach o finansowanie inwestycji – dodał.

Jeśli chodzi o biometan, gdańska firma tworzy infrastrukturę – cyfrowe rozwiązania ułatwiające rozwój rynku. Do 2024 r. ma powstać innowacyjna platforma, dzięki której Grupa Lotos będzie mogła kontraktować paliwa ekologiczne, na bieżąco nadzorować procesy produkcyjne ich dostawców. Poza tym zapewni wymianę informacji między zainteresowanymi firmami technologicznymi, instytucjami finansowymi i partnerami biznesowymi, czyli na linii dostawcy–odbiorcy ekopaliwa. – Zakładamy, że w kraju może w ciągu 10 lat powstać 1000–1500 biometanowni – mówił wiceprezes Jarosław Wróbel. – Mówimy o wytwarzaniu biometanu i albo wprowadzimy go do sieci, albo będziemy rozprowadzać na stacjach paliwowych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 36/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Biogaz można wykorzystać zarówno w procesie produkcyjnym w rafinerii do powstania biowodoru, jak i jako paliwo bio-CNG i bio-LNG.

Grupa Lotos jest jednym z sygnatariuszy porozumienia o współpracy na rzecz sektora biogazu i biometanu w Polsce, które z udziałem Ministerstwa Klimatu i Środowiska zawarły w listopadzie ub.r. firmy związane z tym sektorem. Z założenia ma służyć rozwojowi produkcji biogazu i budowie rynku wytwarzania biometanu.

BEZPIECZEŃSTWO I KŁOPOTLIWA JEDNOŚĆ

Podczas panelu wiceprezes Jarosław Wróbel odniósł się także do obecnej sytuacji rynkowej i działań Komisji Europejskiej w odpowiedzi na agresję Rosji na Ukrainę.

– To jest prawdziwy sprawdzian dla jedności Unii Europejskiej – mówił. – Słyszeliśmy o niej wiele, podobnie jak o przeciwstawieniu się rosyjskiej agresji, ale w praktyce trwa poważna gra interesów.

I przypomniał, że przez wiele lat w Unii Europejskiej tylko mówiono o wspólnych zakupach gazu, a zrobiono niewiele w tej kwestii. Teraz temat i pomysł wraca. – Być może wojna spowoduje, że eurokraci inaczej spojrzą na bezpieczeństwo energetyczne – dodał Jarosław Wróbel.

Komisja Europejska w obliczu wojny i sankcji nałożonych na Rosję zakłada takie rozwiązania jak wspólne zakupy gazu, wychodząc z założenia, że łatwiej będzie mogła negocjować warunki zakupu i kontrakty. Pierwsze wstępne porozumienie zawarła z Izraelem i Egiptem, ale pierwsze dostawy nie pojawią się prędko. W praktyce więc każdy kraj sam musi zadbać o import surowca po tym, jak rosyjski Gazprom przykręcił Europie gazowy kurek.

KONCERN MULTIENERGETYCZNY TUŻ-TUŻ

W ciągu kilku tygodni PKN Orlen przejmie Grupę Lotos i otrzymał już ostateczną zgodę Komisji Europejskiej po tym, jak zaakceptowała wykonanie tzw. środków zaradczych (czyli listy działań warunkujących transakcję). O znaczeniu połączenia obu firm i powstania koncernu multienergetycznego mówił wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć Grupy Lotos Krzysztof Nowicki podczas panelu zatytułowanego „Połączenie szansą rozwoju polskich przedsiębiorstw".

Wskazał na możliwości, które stwarza fuzja, mimo iż na liście wskazanych przez Brukselę środków zaradczych była odsprzedaż części majątku Grupy Lotos (m.in. stacji paliwowych, spółek Lotos Biopaliwa i Lotos Terminale). – Dla wielu środki zaradcze były dużym problemem, ale my potraktowaliśmy je jako szansę – mówił wiceprezes Nowicki. – W sytuacji, w której po pandemii znalazła się branża rafineryjna, pozyskanie jakiegokolwiek partnera byłoby bardzo trudne, ale nam się udało. I to światowy potentat.

Partnerem w transakcji przejęcia Lotosu przez Orlen jest koncern Saudi Aramco, światowy lider w wydobyciu ropy.

– Znaleźliśmy takiego partnera, który będzie współkreował naszą rzeczywistość – mówił Krzysztof Nowicki. – Zatem ryzyko, które wynikało z warunków postawionych przez Brukselę, przemieniliśmy w szansę. Paradoksalnie więc, gdyby nie warunki narzucone przez Komisję Europejską, nie mielibyśmy partnerstwa ze światowym potentatem – dodał. ●

Oprac. Agnieszka Łakoma

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ee3747d995

Rola państwowych instytucji bankowych kluczowa i wielowarstwowa

Na pewno spółki Skarbu Państwa (SSP) pokazały, że czują swoją odpowiedzialność. Okres pandemii pokazał to znakomicie. Nie żałują też pieniędzy i wysiłków na różne inicjatywy społeczne czy nawet sportowe

Gdy popatrzy się na ten mecenat i porówna z firmami zagranicznymi, to jest widoczna ogromna dysproporcja. Widać ogromny wkład SSP i bardzo minimalny wkład spółek prywatnych. Nie chcę deprecjonować, ale zagraniczne spółki nie czują się tak związane z Polakami jak polskie spółki, traktują Polskę jako rynek zbytu i miejsce zarabiania, niewiele więcej – mówił Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych we wprowadzeniu do dyskusji „Rola spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski" podczas siódmej edycji Kongresu 590.

Banki państwowe były i są liderami, np. w tym, by obecnie zmniejszać nożyce między oprocentowaniem kredytów a oprocentowaniem lokat. To banki państwowe pokazały, że da się i można. Dopiero za bankami państwowymi idą, i to bardzo niechętnie, banki prywatne, bo to znacząco zmniejsza ich zyski. SSP przed zarobkiem mają ważniejszy cel i jest to bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju – dodał wicepremier Sasin.

PKO Bank Polski jest największym bankiem w Polsce oraz liderem rodzimego rynku nie tylko pod względem skali działania czy kapitałów własnych, ale też liczby klientów, których obsługuje – jest ich już 11,3 mln. Spółka jest podstawowym dostawcą usług finansowych dla klientów z wszystkich segmentów i osiąga najwyższe udziały w rynku depozytów, kredytów oraz funduszy inwestycyjnych osób fizycznych. A jakby tego było mało, jak wskazał Jacek Sasin, kierując swoje słowa do prezesek PKO BP i PZU: „Te dwie panie trzymają budżet wielkości dwóch średnich krajów Europy".

– Rzeczywiście, jako PKO Bank Polski angażujemy się w wiele inicjatyw, które zapobiegają niepożądanym zjawiskom. Niezależnie od tego, jakie wyzwania pojawiłyby się w polskiej gospodarce, ważne jest, by był w niej silny i nowoczesny system bankowy. Dlatego że silne banki pozwalają na rozwój firm, gwarantują bezpieczeństwo oszczędności i rozwój społeczny – powiedziała Iwona Duda, prezes PKO BP. – Jako PKO Bank Polski bierzemy bardzo aktywny udział w tego typu działaniach na szeroką skalę. Ostatnio przekroczyliśmy ćwierć biliona złotych, jeśli chodzi o zaangażowa-

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ee3747d995

nie w rozwój inwestycyjny naszych klientów. Pozwalamy na realizację ich potrzeb i marzeń. Nasza rola jest więc tym bardziej istotna – dodała.

PKO BANK POLSKI NADAJE TON W BANKOWOŚCI

Jak wspomniał wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin, PKO BP jako pierwszy w kraju zaczął zmniejszać nożyce widoczne między coraz większym oprocentowaniem kredytów a oprocentowaniem bankowych lokat. Sytuacja zrobiła się na tyle poważna, że sam premier Mateusz Morawiecki zwrócił się do banków z apelem, by jak najszybciej zaczęły podnosić oprocentowanie lokat, skoro coraz więcej zarabiają na kredytach, wskutek podnoszenia przez RPP stóp procentowych. W odpowiedzi PKO Bank Polski przygotował nową ofertę depozytową dla klientów indywidualnych z oprocentowaniem nawet 5,75 proc. w skali roku.

Do tego jako pierwszy, bo już 1 czerwca, PKO Bank Polski podpisał umowę z Bankiem Gospodarstwa Krajowego w ramach programu „Mieszkanie bez wkładu własnego". Klient będzie mógł zaciągnąć kredyt hipoteczny bez konieczności posiadania wkładu własnego – część kwoty kredytu zostanie objęta gwarancją BGK. Dzięki temu do oferty PKO Banku Polskiego zostanie wprowadzony produkt umożliwiający zakup własnego mieszkania szczególnie tym osobom, które mają zdolność kredytową, ale nie posiadają kapitału na wkład własny. W trosce o komfort obsługi klientów cały proces starania się o finansowanie inwestycji – od momentu złożenia wniosku o kredyt aż do podpisania umowy – będzie uproszczony. Dlatego wszystkie formalności związane ze skorzystaniem z gwarancji BGK zostaną dopełnione w oddziale banku podczas składania wniosku o kredyt mieszkaniowy. Nie będzie konieczności podpisywania dodatkowych dokumentów odrębnie w Banku Gospodarstwa Krajowego. Kredyt hipoteczny z gwarancją BGK sfinansuje nawet 100 proc. wydatków związanych z kupnem lub budową nieruchomości. To bardzo ważne szczególnie w momencie, w którym na rynku nieruchomości nastąpiło załamanie sprzedaży, bo w wyniku dynamicznych zmian makrogospodarczych widać zatrzymanie tempa oferty tanich kredytów, która i tak trwała znacznie dłużej, niż zakładano. Do tego dochodzi też problem z rynkiem najmu, który również się zapełnił. Własne cztery kąty to jedna z podstawowych potrzeb, by Polacy mogli zakładać rodziny. Tym większa więc waga udziału banku w takim programie.

ZIELONY BANK

Rola największych polskich banków to również ważne inwestycje w infrastrukturę zapewniającą Polsce bezpieczeństwo energetyczne i pozwalające wdrażać zieloną transformację. PKO Bank Polski współfinansuje budowę Portu Czystej Energii, czyli zakładu termicznego przekształcania odpadów komunalnych w Gdańsku. Kwota udzielonego przez bank kredytu na współfinansowanie wydatków inwestycyjnych to 60 mln zł. Będzie to nowoczesna elektrociepłownia odzyskującą energię zawartą w bezużytecznych odpadach. Powstałe w wysokosprawnej kogeneracji ciepło i energia elektryczna trafią do mieszkańców Gdańska i okolic.

PKO Bank Polski współfinansuje również budowę największej farmy fotowoltaicznej w Europie Środkowo-Wschodniej, która powstaje w województwie pomorskim. Farma Zwartowo ma imponującą powierzchnię ok. 300 ha i jest zlokalizowana w powiecie wejherowskim. Kwota finansowania kolejnej fazy inwestycji wynosi 635 mln zł, z czego jedną trzecią stanowi udział PKO BP. Budowa ogromnej farmy postępuje zgodnie z planem.

Farma docelowo będzie dostarczała zieloną energię do ok. 153 tys. gospodarstw domowych. Będzie generowała moc 204 MW w pierwszej fazie inwestycji, a docelowo 286 MW. Oznacza to, że rocznie wytworzy ok. 270 GWh zielonej energii. Inwestorem jest niemiecka firma Goldbeck Solar we współpracy z polską spółką Respect Energy. Grupa Goldbeck Solar działa aktywnie na rynku PV w 17 krajach. Respect Energy jest niezależnym sprzedawcą energii elektrycznej, działającym na polskim rynku od 2013 r. Koncentruje się wyłącznie na energii odnawialnej, nie tylko jeśli chodzi o handel energią, ale również inwestycje w portfel aktywów wytwórczych. W 2021 r. PKO Bank Polski zwiększył wartość zielonego finansowania o 83 proc. w ujęciu rocznym, a co warte podkreślenia – jego udział w sumie bilansowej banku był 3,5-krotnie wyższy niż udział finansowania wysokoemisyjnego.

UKRAINA WALCZY

Od pierwszych chwil agresji Rosji na Ukrainę PKO Bank Polski zaangażował się w akcje pomocowe, udzielając wsparcia uchodźcom. W tych trudnych okolicznościach za swój obowiązek bank uznał wspieranie uchodźców wojennych zarówno angażując się w liczne inicjatywy pomocy humanitarnej, jak i wprowadzając adekwatne rozwiązania w ofercie produktowej. Bank wdrożył usługę wymiany hrywien i jak oceniła prezes Iwona Duda, idzie to bardzo sprawnie, według wzorca, który zaproponował NBP. Ofertę rozszerzono na 100 oddziałów. Bank zaangażował się też w wiele inicjatyw pomocowych dla uchodźców z Ukrainy. Zaproponował uchodźcom m.in. specjalne konto bez opłat, a dla przedsiębiorców ukraińskich atrakcyjne warunki zakładania i prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce. – Jako PKO BP bardzo szybko zareagowaliśmy na potrzeby uchodźców, którzy pojawili się w naszym kraju. Bank zaproponował obywatelom Ukrainy pomoc w korzystaniu z podstawowych usług bankowych na terenie Polski, rozszerzając dla nich dotychczasowe udogodnienia. Nasz model wymiany hrywny próbuje się teraz przenosić do innych krajów w Europie. Drugie rozwiązanie to nadawanie uprawnień, PESEL-u, zakładanie rachunków bankowych. Jako bank mogliśmy bardzo szybko dostarczyć produkty i usługi mobilne. Dlatego znaczenie instytucji bankowych, które po raz kolejny udowodniły, że w tak niezwykle dynamicznych warunkach potrafią bardzo sprawnie i zdecydowanie podejmować konkretne działania, jest niezwykle potrzebne – zakończyła prezes PKO BP. ●

Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 48/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Państwowe spółki dają bezpieczeństwo wszystkim

Fot. PZU

Reagowanie na najważniejsze wyzwania trudno byłoby dzisiaj sobie wyobrazić bez spółek Skarbu Państwa. Dlatego będziemy wzmacniać je same, jak i obecność w nich państwa, i nie widzimy w tym nic złego – zapowiedział wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin we wstępie do panelu „Rola spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski" podczas siódmej edycji Kongresu 590

Spółki finansowe, jak PKO BP i Grupa PZU, mają też swoje aktywa na Ukrainie. Do PKO BP należy ukraiński Kredobank, a Grupa PZU ma trzy firmy ubezpieczeniowe w tym kraju. Te spółki nie tylko finansowo wspierają uchodźców, ale mogą stać się wehikułami finansowymi do działań odbudowujących Ukrainę po wojnie – dodał wicepremier.

Grupa PZU to dziś największy konglomerat finansowy w Europie Środkowo-Wschodniej o aktywach przekraczających 400 mld zł. Łącznie z bankami Pekao i Alior ma ok. 22 mln klientów, a z jej produktów i usług korzysta nawet 80 proc. polskich rodzin. PZU to symbol polskiej, jednocześnie państwowej marki, mającej gwarantować najwyższy poziom zaufania i bezpieczeństwa. – Te liczby obrazują ogromne zaufanie, którym jesteśmy obdarzani przez dużych, średnich i małych przedsiębiorców oraz przez gospodarstwa domowe, czyli obywateli. To dla nas wartość bezcenna. Potencjał, który mamy dzięki tej skali działania, pozwala nam być ważnym filarem polskiej gospodarki, stabilizującym ją w trudnych czasach i stymulującym bezpieczny dalszy wzrost – mówiła podczas tego samego panelu prezes PZU dr hab. Beata Kozłowska-Chyła.

eprasa.pl ee3747d995

OBECNI NA UKRAINIE

Warto zauważyć, że w odróżnieniu od wielu firm, które sygnalizują wolę zaangażowania się w odbudowę Ukrainy, niektóre polskie spółki dobrze radziły sobie w tym kraju jeszcze przed rosyjską inwazją. PZU było i jest obecne na Ukrainie od 17 lat, a liczba osób zatrudnionych tam w spółkach należących do polskiego ubezpieczyciela sięga 800. W PZU już od 28 stycznia, przed wybuchem wojny, funkcjonował sztab kryzysowy, który analizował ryzyka związane z nadchodzącym konfliktem i działalnością spółki na Ukrainie, jednak przede wszystkim chodziło o to, by opracować plan pomocy i ewakuacji pracowników i ich rodzin. PZU czuło się blisko związane i odpowiedzialne za swoich ukraińskich pracowników. Tym, którzy zdecydowali się skorzystać z oferty wsparcia PZU, zaoferowano w Polsce zakwaterowanie oraz wszelką pomoc psychologiczną i medyczną, opiekę socjalną i bytową. Równolegle opracowywano też plan aktywizacji zawodowej tych osób. Do dziś PZU objęło opieką w Polsce ponad 130 ukraińskich pracowników.

WSPARCIE W KRYZYSIE

Podczas debaty z udziałem wicepremiera Sasina i prezesów czołowych spółek Skarbu Państwa rozmawiano jednak przede wszystkim o roli narodowych czempionów w polskiej gospodarce.

– Dzięki naszej ochronie ubezpieczeniowej i finansowaniu, które jest udzielane przez podmioty z Grupy PZU, w tym Bank Pekao i Alior Bank, możemy pomóc polskim firmom łatwiej przetrwać i wyjść z takich turbulencji jak następstwa pandemii czy wojny na Ukrainie, by dalej się rozwijać, a nawet prowadzić ekspansję na rynkach zagranicznych. Dla przykładu w 2021 r. wartość należności z tytułu kredytów udzielonych przez Grupę PZU sięgała 215 mld zł – mówiła prezes PZU.

W tym kontekście rola podmiotów z grupy PZU jest niesłychanie ważna, choćby patrząc przez pryzmat zabezpieczania możliwości rozwoju, a także zapewniania bezpieczeństwa prowadzonych w Polsce i w regionie biznesów. – Ubezpieczamy majątek wart biliony złotych. Wypłacone odszkodowania w ub.r. przekroczyły wartość 14 mld zł. Gdyby powodujące straty zdarzenia losowe, które wystąpiły, nie byłyby objęte ochroną ubezpieczeniową, oznaczałoby to dla wielu przedsiębiorców ogromne problemy, które mogłyby doprowadzić nawet do upadłości – oceniła prezes PZU. – Prowadzimy działalność mocno zdywersyfikowaną w obrębie ubezpieczeń, bankowości, zarządzania aktywami i działalności zdrowotnej. Środki przekazywane przez naszych klientów lokujemy na rynku finansowym, zwiększając jego płynność, stymulując inwestycje i przyczyniając się do wzrostu gospodarczego. Nasza bezpieczna i prowadzona w długim horyzoncie polityka inwestycyjna wpływa stabilizująco na cały rynek finansowy i gospodarkę. W naszym portfelu lokacyjnym obligacje skarbowe i korporacyjne stanowią 83 proc. – zaznaczyła prezes Kozłowska-Chyła.

DOBRE WYNIKI

Największy polski ubezpieczyciel skutecznie i konsekwentnie realizuje przyjętą rok temu strategię na lata 2021–2024, wspierając równocześnie transformację energetyczną polskiej gospodarki oraz działania pomocowe dla uchodźców z Ukrainy. W 2021 r. Grupa PZU wypracowała najwyższy od 12 lat zysk netto w wysokości 3,34 mld zł. Sprzedaż ubezpieczeń osiągnęła rekordową w jej historii wartość 25,1 mld zł. Początek 2022 r. przyniósł polskiej gospodarce jeszcze większe wyzwania niż lata pandemii: duży wzrost cen energii, paliw i żywności, spowolnienie na rynku nieruchomości, kłopoty z dostawami podzespołów w niektórych sektorach przemysłu. Problemy firmy i gospodarstw domowych mogą przekładać się na rynek ubezpieczeniowy, a mimo to Grupa PZU w pierwszych trzech miesiącach 2022 r. po raz kolejny wypracowała dobre wyniki. W pierwszym kwartale br. zwiększyła przypis składki ubezpieczeniowej brutto do 6,3 mld zł, najwyższej historycznie wartości w tej części roku. Zysk netto wyniósł 758 mln zł, a zwrot na kapitale 17,8 proc. W połączeniu z wysokimi ocenami ratingowymi, w tym wskazującymi na niskie ryzyko negatywnego wpływu czynników ESG, potwierdza to duże bezpieczeństwo działalności prowadzonej przez Grupę PZU.

Istotnym wsparciem dla wyników Grupy PZU obok działalności ubezpieczeniowej i inwestycyjnej była kontrybucja działalności bankowej. Środowisko wyższych stóp procentowych sprzyja bankom, zwiększając m.in. ich przychody odsetkowe, co korzystnie wpływa również na wyniki instytucji z Grupy PZU – Banku Pekao i Alior Banku. W pierwszym kwartale 2022 r. oba banki dodały do wyniku netto jednostki dominującej 241 mln zł, czyli o 180 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub.r.

PZU NA ZDROWIE

Prezes Kozłowska-Chyła wskazywała też podczas Kongresu 590 na inną ważną i gospodarczo, i społecznie rolę, którą odgrywa Grupa PZU. – Jesteśmy trzecim co do wielkości operatorem na rynku prywatnych usług medycznych. W Grupie PZU mamy już 3 mln aktywnych umów zdrowotnych. Stale rozwijamy naszą sieć placówek medycznych oraz zakres oferowanych usług. Uważamy, że jesteśmy bardzo dobrym i potrzebnym uzupełnieniem dla publicznego systemu opieki zdrowotnej – podkreślała prezes PZU.

W dobie pandemii czy wojny na Ukrainie wiele razy widzieliśmy, jak spółki Skarbu Państwa mogą i nadają ton działaniom tak potrzebnym wszystkim Polakom, a ostatnio także Ukraińcom. Można i trzeba zadać sobie pytanie, jak by dziś wyglądała sytuacja, gdyby w Polsce nie było dużych polskich banków, ubezpieczycieli, koncernów gazowych i naftowych, polskich kolei, gotowych wziąć na własne barki dodatkowy ciężar, którego w takiej skali nie mogłyby udźwignąć firmy w 100 proc. prywatne. Spółki z udziałem Skarbu Państwa udowodniły, że są stabilizatorem nie tylko własnego sektora, ale i całego rynku. Udowodniły to nie po raz pierwszy i oby nie po raz ostatni. ●

Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 46/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Enea na Kongresie 590: przyszłością energetyki są m.in. technologie wodorowe

Podczas Kongresu 590 odbyła się debata pt. „Zrównoważony i odpowiedzialny rozwój – Polska w drodze do neutralności klimatycznej". Dyskusja dotyczyła szczególnie ważnych tematów związanych z transformacją polskiej energetyki oraz przyszłymi inwestycjami w zieloną energię

Uczestnicy skupili uwagę m.in. na takich aspektach, jak droga do neutralności klimatycznej (w przypadku Europy i pozostałych części globu realizowana w oparciu o różne założenia i posiadane zasoby), realizacja strategii w obszarze zielonej energii (technologie zero- i niskoemisyjne) czy w końcu presja ze strony inwestorów, kooperantów i konsumentów na firmy wdrażające strategie dekarbonizacji i transformacji energetycznej.

Jak zauważył na początku dyskusji Lech Żak, wiceprezes zarządu ds. strategii i rozwoju Enea SA, wyzwania, które stoją przed polską energetyką, mają przede wszystkim charakter długookresowy – jednocześnie sama transformacja jest tutaj procesem skomplikowanym technicznie i wymaga potężnych nakładów finansowych. Stanowi również wyzwanie z punktu widzenia organizacyjnego.

– Odnosząc się do poszczególnych uwarunkowań, uważam, że technicznie realizacja projektów transformacyjnych w kierunku osiągnięcia neutralności klimatycznej jest już możliwa. Oczywiście nie przy tej strukturze sieci energetycznej, którą obecnie mamy w Polsce. Trzeba ją bowiem zdecydowanie dostosować do odpowiednich wymogów – podkreślił Lech Żak.

Jeżeli dzisiaj popatrzymy na polskie sieci energetyczne – opierając się na obecnym stanie zapotrzebowania w energię i mocy całego systemu – ok. 35 proc. zaopatrzenia w nośniki energii pochodzi z odnawialnych źródeł.

Jak przypomniał wiceprezes Żak, w ciągu najbliższych ponad 20 lat Enea zamierza wydać na programy inwestycyjne związane z OZE kwotę ok. 14 mld zł. Spółka planuje osiągnąć neutralność klimatyczną do 2050 r. dzięki rozwojowi odnawialnych źródeł energii opartych na nowoczesnych technologiach. Wzrost mocy zainstalowanej w OZE będzie się odbywać przez akwizycje, rozwój własnych projektów, a także przy współudziale partnerów biznesowych.

Enea planuje inwestycje w farmy wiatrowe na morzu, farmy fotowoltaiczne i wiatrowe na lądzie, a także magazyny energii. W początkowej fazie drogi do neutralności klimatycznej, by zachować bezpieczeństwo energetyczne, firma chce wykorzystać gaz jako niskoemisyjne paliwo przejściowe. Inwestycje w tej kwestii będą ograniczały się do odtworzenia części mocy ok. 1,9 GW w oparciu o istniejącą infrastrukturę. Konwencjonalne, niskoemisyjne źródła będą stabilizowały rozwijające się OZE.

WODÓR W NATARCIU

– Przyszłością naszej energetyki są z całą pewnością technologie wodorowe, a szczególnie zielony wodór. W tym obszarze mamy dwa otwarte projekty i już wkrótce będziemy mogli się nimi także pochwalić – dodał Lech Żak.

Grupa Enea za pośrednictwem spółki Enea Operator jest zaangażowana m.in. w innowacyjny projekt naukowo-badawczy H2eBuffer. W jego efekcie powstanie system magazynujący energię i stabilizujący sieć energetyczną, który będzie wykorzystywał zielony wodór wytworzony z instalacji OZE. Realizacja projektu to odpowiedź na potrzeby rynku energetycznego w Polsce. Dynamiczny rozwój OZE wymaga stabilizacji pracy dystrybucyjnej sieci energetycznej.

W ocenie wiceprezesa Żaka spółka dobrze radzi sobie z wyzwaniami związanymi z OZE – choć są do tego oczywiście potrzebne nakłady finansowe przy odpowiednich rozwiązaniach organizacyjnych i wdrożeniu optymalnego modelu zarządzania siecią.

– Pamiętajmy też, że jeżeli nie będziemy efektywnie bilansować i zarządzać mocą w naszej sieci, to inny producent i dystrybutor energii zrobi to za nas, a to będzie się również wiązało z potężnymi kosztami. Naszym dążeniem jest więc bilansowanie mocy na każdym szczeblu. Mamy już choćby podpisany list intencyjny na opracowanie domowego magazynu energii – co w połączeniu z dodatkowymi elementami, jak np. pompy ciepła – umożliwi stworzenie maksymalnie efektywnego systemu zarządzania – dodał Lech Żak.

Zwrócił także uwagę na kolejne wyzwanie, którym dla sektora energetycznego jest elektromobilność. W tym przy-

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 47/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Grupa Enea podpisała podczas Kongresu 590 w Nadarzynie z amerykańską spółką Last Energy list intencyjny w sprawie współpracy dot. technologii SMR

padku przy braku odpowiedniego rozbudowanej infrastruktury w postaci stacji ładowarek trudno mówić o możliwości dynamicznego rozwoju rynku e-aut. Z drugiej strony brak odpowiedniego nasycenia rynku motoryzacyjnego samochodami elektrycznymi powoduje, że nie ma silnego impulsu do budowy wspomnianego już zaplecza.

– I wówczas taki właśnie krąg się zamyka, blokując dalszy dynamiczny rozwój branży. Chcemy więc tutaj uruchomić projekt „Zielona moc", dzięki któremu będziemy tworzyć na ten cel magazyny energii, zasilane z odnawialnych źródeł – mówił wiceprezes Enea SA.

Dodał także, że spółka podpisała list intencyjny z amerykańską firmą Last Energy, dotyczący współpracy we wdrażaniu technologii SMR [małych, modułowych reaktorów jądrowych – przyp. red.].

KLUCZOWA REALIZACJA STRATEGII

Biorący udział w dyskusji Armen Konrad Artwich, członek zarządu ds. korporacyjnych PKN Orlen, zwrócił z kolei uwagę na strategię grupy kapitałowej płockiego koncernu – z precyzyjnie przyjętym planem działań dotyczących transformacji energetycznej do 2030 r. Szczególnie istotną rolę mają w tym przypadku odegrać inwestycje oparte na tzw. zrównoważonym rozwoju, których szacowana wartość sięgnie kwoty 140 mld zł.

Znaczna część wspomnianych inwestycji wpisuje się w projekty zeroemisyjne [PKN Orlen ogłosił program dojścia do tego właśnie celu w 2050 r. – przyp. red.]. Koncern planuje zrównoważony rozwój także w innych obszarach, m.in. szczególnie istotne znaczenie będzie miała realizacja strategii wodorowej.

– Mówimy również o inwestycjach w biopaliwa, stawiamy też na mało rozproszoną energetykę jądrową. Trudno jednak odpowiedzialnie dziś wyrokować, jak będzie wyglądał sektor w 2050 r. Oczywiście główne trendy w dalszym rozwoju wyznacza tutaj nakreślona przez nas strategia – dodał Armen Konrad Artwich.

Z kolei Paweł Strączyński, wiceprezes zarządu Banku Pekao SA nadzorujący Pion Finansowy, odniósł się do założeń i planów strategicznych banku, które zakładają istotny udział w procesach przeobrażania krajowej energetyki w kierunku neutralności klimatycznej.

Bank zaprezentował już strategię, zgodnie z którą do 2024 r. zamierza zaangażować się w finansowanie projektów zrównoważonych na kwotę co najmniej 8 mld zł. W tym czasie chce również pośredniczyć w zorganizowaniu puli finansowej dla podmiotów energetycznych w kwocie minimum 22 mld zł.

– Innymi słowy, co najmniej 30 mld zł to minimalna łączna kwota, którą chcielibyśmy zaangażować bądź w której zdobyciu chcielibyśmy pośredniczyć w perspektywie najbliższych dwóch lat – powiedział w trakcie debaty Paweł Strączyński.

Oszacował także łączne koszty transformacji energetycznej dla całej polskiej gospodarki na kwotę od 1 bln 300 mld zł do 1 bln 700 mld zł. Tylko w przypadku samego sektora elektroenergetycznego wydatki mogą sięgnąć 700–800 mld zł.

Wiceprezes Banku Pekao SA zwrócił także uwagę na konieczność transformacji nie tylko w kontekście podaży źródeł energii (w tym przypadku jej produkcji i dostarczania do odbiorców), ale także indywidualnych inwestycji (np. termomodernizacji i poprawy efektywności energetycznej domów czy też wymiany kosztownych w eksploatacji pieców na paliwo stałe lub gazowe na pompy ciepła). ●

Krzysztof Pączkowski

Fot. Materiały Enea

eprasa.pl ee3747d995

Stabilność energetyczna podstawą bezpieczeństwa państwa

Cieszę się, że kraje naszego regionu inwestują w alternatywne źródła energii, w tym w energetykę jądrową. Polskie firmy, takie jak Orlen, KGHM czy Enea, są liderami, którzy widzą w energetyce jądrowej przyszłość

Dużo trudniej byłoby prowadzić politykę bezpieczeństwa, gdyby nie spółki Skarbu Państwa – powiedział Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, podczas wprowadzenia do panelu „Rola spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski" podczas tegorocznej, siódmej edycji Kongresu 590.

Spółki państwowe mogą być nie tylko skuteczne w tym, co robią, ale i atrakcyjne dla pracowników. Zgodnie z ogłoszonymi na początku czerwca wynikami Randstad Employer Brand Research 2022 KGHM znalazł się wśród 10 najbardziej atrakcyjnych pracodawców w Polsce. Miedziowy gigant uplasował się na czwartym miejscu i jest najwyżej ocenioną spółką Skarbu Państwa. W ub.r. KGHM w tym prestiżowym zestawieniu zajął siódme miejsce jako atrakcyjny pracodawca. Spółka została doceniona za najlepsze wynagrodzenia i oferowane korzyści. W tym roku doszły również stabilność zatrudnienia i przyjazna atmosfera w pracy. Miedziowy gigant jest największym pracodawcą na Dolnym Śląsku, zatrudnia ponad 18,5 tys. pracowników. W Grupie Kapitałowej KGHM pracuje ponad 34 tys. osób.

Ale przede wszystkim to KGHM zaczął jako pierwszy realizowanie tematu tak ważnego nie tylko dla siebie, ale i dla Polski. KGHM Polska Miedź nie tylko jako pierwsza firma w Polsce zaczęła proces inwestowania w tzw. mały atom, czyli przeciera szlaki w kierunku małych modułowych reaktorów jądrowych (SMR), ale już przygotowuje centrum symulacyjne dla kształcenia przyszłych inżynierów. Jako najbardziej energochłonna spółka na polskim rynku KGHM doskonale zdaje sobie sprawę, że w kwestii zabezpieczenia własnych potrzeb energetycznych nie można zdawać się na myślenie życzeniowe, tylko trzeba twardo stąpać po ziemi. Dlatego „mały atom" widzi jako jedyne w pełni stabilne pod względem dostaw rozwiązanie.

– Czy SMR to tzw. game changer dla przemysłu i Europy wobec kryzysu paliw kopalnych? Wszystko zależy od tego, jak zmieni się nasze myślenie, bo zdania są podzielone. Wydaje się oczywiste, że w sytuacji uzależnienia od paliw kopalnych w Europie to jedyne źródło, żeby mieć niezależną energię dla przemysłu – mówił Marcin Chludziński, prezes KGHM Polska Miedź SA, podczas debaty „Rola spółek Skarbu Państwa w budowaniu siły gospodarczej Polski" na tegorocznym Kongresie 590. – Myślę, że nie mamy co się oglądać na Unię Europejską, tylko powinniśmy robić swoje. Ta energia ma jedną przewagę. Po pierwsze, jest zeroemisyjna, po drugie, jest optymalna cenowo. Dla nas SMR to bardzo konkretny i zdefiniowany projekt. To nie tylko kwestia mówienia o tym. Złożyliśmy pierwsze wnioski do Państwowej Agencji Atomistyki. Zadaniem każdego prezesa jest dbanie o to, co jest dzisiaj, ale musimy też dbać o to, co będzie w przyszłości – podsumował prezes KGHM SA.

Budowa małych reaktorów jądrowych jest bezpośrednio związana z polityką klimatyczną KGHM oraz nowym kierunkiem strategicznym spółki – energią. Opracowana przez NuScale Power technologia modułowej elektrowni jądrowej z reaktorem lekkowodnym dostarcza energię do wytwarzania energii elektrycznej, ciepłownictwa, odsalania, produkcji wodoru i innych zastosowań związanych z ciepłem procesowym. To przełomowe rozwiązanie, które jako jedyne spośród technologii małych reaktorów modułowych uzyskało zatwierdzenie Komisji Regulacji Jądrowej USA. KGHM, lider w produkcji miedzi i srebra, jako pierwszy wdroży SMR w Polsce. ●

Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 23/0622/F
Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ee3747d995

Zakończyła się siódma edycja Kongresu 590

Rozmowy o przyszłości polskiej gospodarki, bezpieczeństwie energetycznym i zacieśnianiu współpracy w ramach inicjatywy Trójmorza – to były główne tematy zakończonej w czwartek 23 czerwca imprezy

Siódmą edycję Kongresu 590 zainaugurował prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. – Mamy nadzieję, że wspólnota zostanie wkrótce poszerzona o Ukrainę. Cieszę się, że nadaliśmy Ukrainie status państwa współpracującego z Trójmorzem – powiedział prezydent, podkreślając jednocześnie coraz ważniejszą rolę, jaką odgrywa ta inicjatywa. – W Trójmorzu mówimy o wspólnym rozwoju, o tym, jak ułatwić transport towarów, o bezpieczeństwie i budowaniu więzi. Ta współpraca przynosi nam już wymierne efekty – zauważył.

Wiceprezes Rady Ministrów Jacek Sasin podkreślał, że tylko wspólnie z krajami Trójmorza możemy odpowiedzieć na niebezpieczeństwa i podjąć skuteczną konkurencję z największymi graczami na światowym rynku.

Jeden z głównych paneli dotyczył połączenia PKN Orlen z Grupą Lotos. Nowy podmiot stanie się potężnym koncernem, który może przeprowadzić transformację energetyczną i zagwarantować Polsce niezależność surowcową, co przełoży się na wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju. – Temat połączenia obu spółek stanowił przedmiot dyskusji przez 20 lat, ale dopiero cztery lata temu, na początku 2018 r., ten proces wystartował – przypomniał Marek Garniewski z Biura Relacji Inwestorskich PKN Orlen. – Do tej fuzji powinno dojść dużo, dużo wcześniej. Stanowi właściwą odpowiedź na trudne czasy. To jest krok w stronę niezależności surowcowej, energetycznej. Powstały w wyniku fuzji koncern będzie inwestował m.in. w zieloną energetykę, w tym morskie i lądowe farmy wiatrowe oraz fotowoltaikę, a także w paliwa alternatywne, małą energetykę jądrową i biomateriały, co istotnie przyczyni się do zmniejszenia uzależnienia polskiej gospodarki od paliw kopalnych.

Alternatywne źródła energii to kolejny temat debat ekspertów. Warto zauważyć, że to rozwój sieci dystrybucyjnej warunkuje kolejne inwestycje w dziedzinie OZE. – Do 2030 r. PGE przeznaczy na inwestycje 75 mld zł. Realizujemy obecnie razem z naszym duńskim partnerem projekt budowy morskiej farmy wiatrowej Baltica na Morzu Bałtyckim o mocy

2,5 GW. Prace przebiegają zgodnie z harmonogramem i już za cztery lata popłynie pierwszy prąd od PGE z Bałtyku – powiedział Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej SA.

Zwieńczeniem pierwszej części kongresu było podpisanie listu intencyjnego dotyczącego współpracy Grupy Enea z firmą Last Energy w dziedzinie rozwoju małych modułowych reaktorów jądrowych. Jak podkreślił Paweł Majewski, prezes zarządu Enea SA, modułowa energetyka jądrowa jako bezpieczne, skalowalne i sterowalne źródło energii może być istotnym filarem polskiego bezpieczeństwa energetycznego. –Wejście bezpośrednio w energetykę odnawialną jest możliwe, ale wymaga znacznie więcej czasu, niż zakładano do niedawna – wskazywał Paweł Majewski. – W związku z tym musimy wprowadzać zeroemisyjną energetykę, bezpieczną i sterowalną. I takie właśnie są małe reaktory jądrowe – zaznaczył.

Podczas kongresu dużo miejsca poświęcono rosyjskiej agresji na Ukrainę. Amerykański strateg dr George Friedman podkreślił, że podczas wojny na Ukrainie Polska wysuwa się na pozycję europejskiego lidera. – Polska jest teraz najbardziej wpływowym krajem w Europie i staje się liderem podczas wojny na Ukrainie niezależnie od tego, czy inni za nią podążają –powiedział. ●

Transmisje z paneli znajdują się na kanale YouTube Kongresu 590.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 33/0422/F

Fot. Mateusz Maksiak (x2)

eprasa.pl ee3747d995

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE

nawet kiedy śpisz

WEJDŹ NA:

wPolityce.pl

Autopromocja

SIECI

Dodatek specjalny przygotowany przez redakcję „Gazety Bankowej”

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

V FORUM WIZJA ROZWOJU

- Gdynia, 20–24 czerwca 2022 r.
- Warszawa, 25–26 czerwca 2022 r.

Biznes z tożsamością

- Największe wydarzenie gospodarcze w Polsce północnej
- Jubileuszowa edycja Forum Wizja Rozwoju
- 40-lecie Solidarności Walczącej
- III Pomorskie Forum Kół Gospodyń Wiejskich
- Kongres Srebrnej Gospodarki
- Hackathon
- Targi pracy

PARTNER DODATKU

LOTOS

ORLEN

eprasa.pl ee37447d995

Forum Wizja Rozwoju – pięć lat zmiany

ARKADY SAULSKI

Forum Wizja Rozwoju pozostaje największym wydarzeniem gospodarczym w północnej Polsce. Dwudniowe forum odbywające się w Gdyni już od pięciu lat, organizowane pod patronatem premiera Mateusza Morawieckiego, jest areną dyskusji między ekspertami, menedżerami i politykami, stanowiąc ważny punkt na mapie debat i kongresów ekonomicznych

Na tegorocznym forum, które odbyło się 20–21 czerwca w obiektach Akademii Marynarki Wojennej, zebrali się najważniejsi eksperci, prezesi firm i wielkich spółek oraz uczeni, by omówić najbardziej palące problemy polskiej i światowej gospodarki. – Funkcjonujemy w gospodarce światowej, ale biznes nie zawsze musi odgrywać pierwszą rolę. Pokazały to wielkie firmy, które przez lata budowały swoją siłę, a następnie wycofały się z Rosji w dwa tygodnie – wskazał Karol Wolff, dyr. Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN Orlen. Opinia dyrektora nie była odosobniona podczas piątej edycji forum. Tematy gospodarcze zdominowały imprezę – inflacja, obawy dotyczące przyszłości naszej gospodarki, innowacje, a także tzw. srebrna gospodarka, czyli cała gałąź biznesu dotycząca seniorów, wreszcie – trudna sytuacja w Europie i na świecie. Eksperci obecni podczas forum wskazywali kierunki możliwego rozwoju wydarzeń, scenariusze na przyszłość i szanse dla naszego kraju.

Fot. Mateusz Maksiak

eprasa.pl ee3747d995

Inflacja, bezpieczeństwo i... SI!

Inflacja pozostaje najważniejszym tematem gospodarczym ostatnich miesięcy. Eksperci, prezesi, ekonomiści analizowali nie tylko kwestię tego, jak wyjść z inflacyjnej pułapki, ale też co będzie dalej.

Ernest Pytlarczyk, główny ekonomista Banku Pekao SA, wskazywał, że niestety szczyt inflacji dopiero nadejdzie i należy spodziewać się kubła zimnej wody, którym będzie... recesja. Z kolei Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK, przyznawał, że inflacja była zjawiskiem nieuniknionym po niemal dwóch latach pandemii i szkód gospodarczych, które przyniosła. Jednak inflacja to nie jedyne zagrożenie, przed którym stoją Polska i świat. Globalną groźbą jest też głód będący efektem agresywnych, niszczących działań Rosji na Ukrainie. Andrzej Kubisiak, z-ca dyr. ds. badań i analiz Polskiego Instytutu Ekonomicznego, alarmował, że żywność będzie drożeć, co będzie dotkliwe zwłaszcza dla krajów biednych i tych z dużym rozwarstwieniem społecznym. – Oswoiliśmy już lęki związane z wojną, ale wciąż nie doceniamy zmian wynikających z rozchwiania gospodarki. Te zjawiska możemy odczuwać jednak nawet przez dekadę – mówił ekspert.

Fakt, że forum odbywało się na terenie Akademii Marynarki Wojennej, nie pozostał bez wpływu na przebieg wielu rozmów – kwestie bezpieczeństwa także były obecne w wypowiedziach ekspertów, zwłaszcza w kontekście trwającego konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Podczas panelu dotyczącego zagrożeń w cyberprzestrzeni to właśnie działania Rosji znalazły się na pierwszym planie rozmów. Dezinformacja, cyberataki, oraz działalność tzw. trolli w sieci, mających zafałszowywać przekaz dotyczący wojny i wpływać na poparcie pomocy naszemu sąsiadowi, zostały po 24 lutego drastycznie zintensyfikowane, a także – jak podkreślali eksperci – nie są już tak skuteczne, jak były jeszcze w 2014 r., kiedy to Federacja Rosyjska po raz pierwszy zaatakowała Ukrainę, zabierając jej część terytorium. Jednak, jak podkreślił analityk dr Jacek Raubo, należy spodziewać się intensyfikacji działań Rosji wraz z kolejnymi postępami nie tylko na drodze Ukrainy do UE, ale przede wszystkim wraz z kolejnymi krokami Szwecji i Finlandii na drodze do NATO. Pierwsze głosy sceptyczne (i co za tym idzie – współgrające z narracją Kremla) w kwestii akcesji naszych sąsiadów zza Bałtyku już się pojawiają w mediach i sieci. Będą one intensyfikowane.

Inne zagrożenia to te dotyczące baz danych, które mogą stać się łupem dla agresora lub ulec zniszczeniu w przypadku agresji militarnej. Jak wskazał Artur Józefiak, szef zespołu bezpieczeństwa w Accenture, Ukraińcom udało się przenieść wiele baz danych do chmury już na początku konfliktu, dzięki czemu zachowano ciągłość działania wielu kluczowych instytucji państwa, w tym banku narodowego. Polska zdaniem eksperta mogłaby skorzystać z tych doświadczeń w kreacji procedur na ewentualność podobnego ataku.

Kolejną kwestią analizowaną podczas forum było zastosowanie w praktyce sztucznej inteligencji. Jak wskazali eksperci, definicja SI w ciągu ostatnich 30 lat drastycznie się zmieniła i o ile niegdyś pojmowaliśmy ją jako syntetyczny, samoświadomy umysł równy ludzkiemu, teraz pod tym terminem pojmujemy po prostu urządzenia, które potrafią wykonywać pewne czynności samodzielnie i równie skutecznie jak wtedy, gdy wykonują je ludzie (internet rzeczy). Pod tym względem Polska może się pochwalić licznymi osiągnięciami, a nasi programiści kreują ciekawe rozwiązania, cenione nie tylko w kraju, ale też na świecie. Mimo to do dogonienia takich potęg SI jak Stany Zjednoczone i Chiny jeszcze daleka droga, a eksperci byli zgodni, iż bez wsparcia kapitałowego ze strony państwa lub jego spółek możemy mieć trudność w osiągnięciu skali zachodnich projektów. Dużą rolę w innowacjach w tej dziedzinie mogłyby odegrać działy R&D (research & developement – badań i rozwoju) w spółkach Skarbu Państwa – ich właściwe wykorzystanie mogłoby przynieść przełomowe projekty.

Pięć lat ważnych rozmów

Pierwsze Forum Wizja Rozwoju pokazało, że było możliwe zgromadzenie ekspertów, menedżerów i uczonych na całkiem nowym wydarzeniu, tym samym forum szybko wpisało się w krajobraz tego typu imprez w Polsce. To, co budzi jednak dumę organizatorów, to fakt, iż obecnie, podczas piątej edycji, FWR stało się najważniejszym tego typu wydarzeniem w północnej Polsce.

Jak wskazał prezes Fundacji Wizja Rozwoju, dr inż. Andrzej Michalak, obecną edycję wydarzenia zdominowały wydarzenia ukraińskie, a także podsumowanie niemal dwóch lat pandemii. – Kapitał ma narodowość i to dzisiaj widać – to, co wyrażali eksperci w poprzednich edycjach, pewne scenariusze i obawy, właśnie się zrealizowały – podkreślał Michalak. A czy po zakończeniu wojny Polska może zająć kluczowe miejsce w dziele odbudowy Ukrainy? Andrzej Michalak nie ma wątpliwości. – To będzie miało kluczowe znaczenie. Sam fakt, że przyjęliśmy uchodźców z Ukrainy, nie nazywając ich nawet uchodźcami, lecz gośćmi w naszych domach, już wybrzmiewa we wzajemnych stosunkach naszych państw – mówił dr inż. Andrzej Michalak. I jak dodał – nie ma wątpliwości, że nie tylko polski kapitał, ale i zasoby ludzkie lub maszyny z naszego kraju będą musiały zaangażować się w odbudowę naszego wschodniego sąsiada. Już teraz widać, że powiązanie naszych gospodarek jest bardzo duże i – co za tym idzie – można rozważać rozmaite scenariusze wspierania Ukrainy już teraz, np. przez przepuszczenie ukraińskiego zboża przez polskie porty. W sytuacji blokady Morza Czarnego przez Rosję to właśnie nasza współpraca może mieć kluczowe znaczenie dla uratowania świata przed wielką klęską głodu.

Piąta edycja forum była więc przełomową nie tylko ze względu na liczbę, ale przede wszystkim wagę poruszanych tematów. Forum Wizja Rozwoju to nie tylko szansa dla ekspertów do spotkania w północnej Polsce i wymiany myśli, ale też arena, na której ścierają się idee, pomysły i... wizje właśnie! Gospodarka cały czas się zmienia, podobnie jak sytuacja międzynarodowa, dobrze jednak, że i na północy naszego kraju jest miejsce, w którym można przeanalizować te kwestie, wykuwając nowe idee dla przyszłości, a jednocześnie pamiętając o teraźniejszości i historii, która przecież kształtuje nie tylko nasze społeczeństwo czy kulturę, ale i gospodarkę właśnie. ●

eprasa.pl ee3747d995

Multienergetyczny koncern to silny gracz na europejskim rynku

Wśród licznych debat i dyskusji podczas tegorocznego Forum Wizja Rozwoju w Gdyni dominował temat fuzji PKN Orlen z Grupą Lotos. Kluczową informacją była – ogłoszona właśnie w czasie forum – ostateczna zgoda Komisji Europejskiej na połączenie tych dwóch polskich spółek. Pozytywna decyzja organu antymonopolowego to zielone światło na stworzenie silnej grupy multienergetycznej, która skutecznie przeprowadzi transformację energetyczną oraz zagwarantuje niezależność surowcową i bezpieczeństwo energetyczne Polski

Eksperci nie mają wątpliwości, że po połączeniu PKN Orlen z Grupą Lotos i PGNiG nowy podmiot ma szansę stać się ważnym graczem na europejskim rynku. Będzie miał nieporównywalnie większe możliwości inwestycyjne, negocjacyjne i o wiele większy potencjał wdrażania innowacji. Mówili o tym m.in. dyr. Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN Orlen Karol Wolff i wiceprezes zarządu Lotosu ds. fuzji i przejęć Krzysztof Nowicki.

– Duży może więcej. To samo dotyczy naszych koncernów. Wraz z połączeniem wzrosną możliwości negocjacyjne, jeśli chodzi o zakupy surowców i produktów – przekonywał Krzysztof Nowicki. Zwrócił uwagę, że dzięki współpracy z Saudi Aramco – strategicznym partnerem fuzji – nowa spółka będzie miała zagwarantowaną stabilność dostaw ropy w oparciu o jeden surowiec i jeden kierunek. Zwiększy również swoją zdolność magazynową, co będzie kluczowe w dalszym rozwoju połączonego koncernu.

Ta siła jest skoncentrowana na dostawy ropy. – Dzięki kontraktowi z Saudi Aramco możemy lepiej zarządzać rafinerią. To zapewnia przewidywalność, dzięki czemu wydajność będzie jeszcze większa, a koszty niższe. Drugą zaletą są perspektywy dla branży petrochemicznej – taka ropa umożliwia lepszą organizację produkcji, co będzie ważnym elementem polityki firmy w najbliższych latach. Stopniowo będziemy odchodzić od rafinerii. Perspektywa zakładów rafineryjnych

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 33/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Fot. Mateusz Maksiak

przerabiających ropę jedynie w paliwa jest bardzo krótka. Inwestycje w petrochemię są przyszłością – zauważył Karol Wolff z PKN Orlen. Chodzi między innymi o produkcję plastików i polimerów, co jest światowym trendem.

Prezes Krzysztof Nowicki, odpowiedzialny za fuzję po stronie Lotosu, potwierdził, że nowy koncern zasadniczo poprawi poziom energetycznej suwerenności Polski. Ta ma być budowana w oparciu m.in. o odnawialne źródła energii i gigantyczne inwestycje, które Orlen planuje przeprowadzić na Morzu Bałtyckim.

Morska energetyka wiatrowa napędzi nowy Orlen

Rozwój morskiej energetyki wiatrowej był tematem oddzielnego panelu, w którym wziął udział m.in. Jarosław Dybowski, dyr. wykonawczy ds. energetyki PKN Orlen. Przyznał, że obecna sytuacja geopolityczna wymusiła pewne korekty w polityce energetycznej wielu państw Unii Europejskiej, w tym Polski. Swoje plany zoptymalizował również Orlen, który po połączeniu z Grupą Lotos i PGNiG będzie gwarantem bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju. Jarosław Dybowski potwierdził, że w najbliższych latach Orlen będzie stawiał na offshore, a ten obszar będzie realizować spółka Orlen Neptun. Nie oznacza to oczywiście całkowitej rezygnacji z gazu.

– Dzisiaj posiadamy 1500 MW w elektrowniach gazowych, dodatkowo budujemy 750 MW w Ostrołęce. Mamy zamiar budować też blok parowo-gazowy w Grudziądzu. Nasza strategia zakłada jednak, że będziemy inwestować nieporównywalne dotąd środki w odnawialne źródła energii – głównie morską energetykę wiatrową. W ten sposób chcemy stworzyć miks OZE z gazem jako paliwem przejściowym – zaznaczył Jarosław Dybowski.

W kwestii energetyki ważną rolę mają odegrać też małe reaktory jądrowe, które mają uzupełniać rosnące zapotrzebowanie na energię.

Jarosław Dybowski przyznał, że kluczowym projektem płockiej spółki jest Baltic Power, mający zapewnić Polsce energię z morza. – Baltic Power realizujemy zgodnie z harmonogramem. Pierwszą farmę wiatrową chcemy oddać do użytku w 2026 r. Ma generować moc do 1200 MW. Ten jeden projekt będzie kosztował ok. 14 mld zł – powiedział Dybowski.

Przedstawiciel Orlenu przyznał, że inwestycje w offshore to ogromna szansa dla całej gospodarki, a szczególnie Pomorza. Ogromny impuls rozwojowy dostanie m.in. Łeba, która została wybrana na port serwisowy. A to nie koniec planów. – Złożyliśmy 11 wniosków o koncesje. Jeżeli udałoby się uzyskać większość z nich, to całą flotę potrzebną do realizacji budowy, maszyny i sprzęt budowalibyśmy w Polsce, nad morzem. Jeżeli ściągniemy dostawców turbin, zbudujemy flotę statków. Chcemy też inwestować w farmy wiatrowe w krajach bałtyckich. To oznacza potężny rozwój polskiej gospodarki – wyjaśnił Jarosław Dybowski.

Realizowane projekty istotnie wesprą transformację energetyczną Polski i zapewnią gospodarce bezpieczeństwo. ●

Piotr Filipczyk

eprasa.pl ee3747d995

Grupa Lotos o gospodarce w mieście z morza i marzeń

Zakończyła się piąta edycja Forum Wizja Rozwoju, największej na północy Polski konferencji poświęconej gospodarce. Jak co roku gdyński kongres odbywał się pod patronatem premiera RP Mateusza Morawieckiego. Na licznych panelach przedstawiciele wielu branż, politycy i samorządowcy rozmawiali o wyzwaniach, ktore stoją przed polską gospodarką

Wśród ekspertów nie zabrakło przedstawicieli Lotosu, którzy wypowiadali się w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa, energetyki i gospodarki morskiej. Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu Grupy LOTOS ds. fuzji i przejęć, Grzegorz Strzelczyk, prezes zarządu LOTOS Petrobaltic oraz wszyscy pozostali przedstawiciele gdańskiego koncernu nie ukrywali, że tegoroczna edycja Forum dzieje się w historycznej chwili dla Grupy LOTOS.

Wyzwania dla gospodarki

Jak podkreślali organizatorzy FWR, najważniejszą ideą gdyńskiej konferencji jest szukanie rozwiązań gospodarczych i ekonomicznych na najbliższe lata. – Gdynia po raz kolejny staje się miejscem do spotkania przedsiębiorczości z nauką, teorii z doświadczeniem, odwagi pomysłów i decyzji, wiedzy eksperckiej uzupełnianej przez znakomitych panelistów z twórcami strategii, programów i projektów – mówił Andrzej Michalak, prezes Fundacji Wizja Rozwoju.

O wyzwaniach, jakie czekają polską gospodarkę energetyczną, zarówno w kontekście spraw legislacyjnych, klimatycznych, jak i geopolitycznych, mówił m. in. Ireneusz Zyska, wiceminister klimatu i środowiska. Zyska przypominał, że przez najbliższe 20–30 lat wszystkie sektory gospodarki będą przechodzić na elektryfikację i dodawał, że Polska konsekwentnie realizuje politykę uwalniania się od rosyjskich surowców. – Sprowadzimy oczywiście te surowce z innych rejonów świata, ale to oznacza wzrost cen energii. W perspektywie najbliższych 10–20 lat trzeba dążyć do tego, by 100 proc. energii produkować w Polsce. Myślę, że to możliwe – mówił Zyska i dodawał, że drogą do urzeczywistnienia tych planów będzie m.in. energetyka jądrowa i OZE. – Pierwszy reaktor jądrowy w Polsce ma być otwarty w 2033 r. na Pomorzu – przypomniał pełnomocnik rządu ds. OZE. Zyska dodawał, że niezwykle istotną kwestią stanie się także morska energetyka wiatrowa.

Odpowiedź na wyzwania polskiej gospodarki

Prelegenci mówili o gospodarce w kontekście geopolityki i o tym, jak rozwijać polską energetykę wówczas, kiedy istotną jej częścią stanie się morska energetyka wiatrowa. Debatowano o tym, jakie największe wyzwania w najbliższych latach czekają branżę offshore i jakie będą polskie inwestycje z nią związane.

Grzegorz Strzelczyk, prezes zarządu LOTOS Petrobaltic podkreślił, że rosyjska agresja na Ukrainę spotęgowała występowanie dwóch istotnych trendów, czyli zwiększonych wymagań co do rozwoju OZE i otwierania na nowo elektrowni węglowych (np. przez Niemców). – Rozwój polskiej energetyki wiatrowej na morzu idzie zgodnie z planem, według zapewnień deweloperów. Pierwszy prąd ma popłynąć już w 2026 r. – przypomniał prezes Strzelczyk. – Obawiam się jedynie o local content, czyli udział polskiego przemysłu w morskiej energetyce wiatrowej. Wszyscy deklarują, że sector deal, który podpisaliśmy w ub.r. będzie na poziomie 20–25 proc. Jestem w tej kwestii umiarkowanym optymistą. Myślę, że jeśli zbliżymy się do 20 proc, to będzie wielki sukces – dodawał.

Prezes Strzelczyk mówił także o inwestycjach związanych z energetyką wiatrową, które realizuje Lotos Petrobaltic. – Podpisaliśmy porozumienie z dwoma dużymi polskimi deweloperami, jeśli chodzi o obsługę polskich farm wiatrowych – wspomniał. Strzelczyk podkreślił, że są prowadzone rozmowy na temat budowy statków instalacyjnych i serwisowych, a stosowne umowy w tej kwestii mają być podpisane do końca czerwca. Statki mogą powstawać w polskich stoczniach, np. tej umiejscowionej w Gdyni. – Co do polskich projektów offshore, cały czas rozmawiamy z potencjalnymi dostawcami m.in. jednostek serwisowych. Jednostki serwisowe będą gotowe w latach 2024–2025. Tutaj nie widzimy wyzwań co do samej instalacji, wybraliśmy dwóch partnerów branżowych i rozmawiamy z instytucjami finansowymi, które mogłyby sfinansować pozyskanie statków instalacyjnych. Chcemy, by były to firmy, które mogą uczestniczyć w budowie tych instalacji w kolejnych fazach rozwoju obszarów morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Obecnie zakup takich statków w Chinach stał się mniej atrakcyjny, więc urosła tutaj szansa dla polskich stoczni – mówił szef Lotos Petrobaltic. – Jesteśmy zainteresowani tym, by udział polskiej gospodarki w offshore był jak naj-

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 35/0622/F

eprasa.pl ee3747d995

Fot. Mateusz Maksiak

większy, i będziemy się starać, by tak się stało – podkreślał Strzelczyk.

Przedstawiciele Grupy Lotos nie ukrywali, iż niezwykle ważną odpowiedzią na wyzwania polskiej gospodarki jest również połączenie Grupy Lotos z PKN Orlen. 20 czerwca br., w czasie trwania gdyńskiego FWR, Komisja Europejska zatwierdziła partnerów do realizacji środków zaradczych w ramach fuzji. Zaakceptowano także umowy zawarte z tymi podmiotami. – Ta decyzja organu antymonopolowego jest gwarancją przeprowadzenia procesu połączenia Grupy Lotos i PKN Orlen w zgodzie z zasadami uczciwej konkurencji na wszystkich rynkach, na których działają obie spółki. To historyczna chwila dla naszej firmy – entuzjazmu nie ukrywał Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu Grupy Lotos ds. fuzji i przejęć. Decyzja KE oznacza, że realizacja środków zaradczych, czyli zawarcie umów przyrzeczonych ze wskazanymi nabywcami oraz (w zależności od przypadku) wejście w życie umów warunkowych, musi nastąpić w terminie sześciu miesięcy od dnia ich zatwierdzenia.

Przedstawiciele Grupy LOTOS przypominają, że sfinalizowanie transakcji zależy teraz od zgody dotyczącej zarówno parytetu, jak i pozostałych warunków połączenia, wyrażonej przez akcjonariuszy obydwu spółek podczas walnych zgromadzeń. – Na 20 lipca br. zwołaliśmy nadzwyczajne walne zgromadzenie Grupy Lotos. To decyzja tego organu oraz jego odpowiednika w PKN Orlen pozwoli doprowadzić ten ważny projekt do końca. Zarówno ostateczna zgoda Komisji Europejskiej, jak i decyzja naszych akcjonariuszy dotycząca wypłaty dywidendy pod warunkiem sfinalizowania fuzji, podjęta kilka dni temu podczas zwyczajnego walnego zgromadzenia, potwierdzają duże zrozumienie i akceptację dla tej transakcji – podkreślał Nowicki.

Nie tylko fuzja i offshore

Przedstawiciele Grupy Lotos uczestniczyli także w dyskusjach dotyczących transportu, logistyki i bezpieczeństwa dostaw. Jednym z ekspertów w tej tematyce jest Jaromir Falandysz, wiceprezes zarządu Lotos Kolej. Falandysz nie ukrywał, że postrzega swoją branżę jako niezwykle przyszłościową i rozwojową. – Dzieje się tak nie tylko z uwagi na wojnę na Ukrainie i obecną sytuację, chociaż ona też jest bardzo dużym wyzwaniem. W czerwcu przetransportowaliśmy już z i do tego kraju ok. 100 tys. ton towarów, ale to wciąż niewystarczająca ilość, biorąc pod uwagę, że według różnych szacunków jeszcze ok. 20 mln ton zboża po ukraińskiej stronie granicy czeka, by je wyeksportować. Musimy zmierzyć się z tym zadaniem. Jesteśmy wiceliderem rynku towarowych przewozów kolejowych w Polsce. Myślę, że możemy dojść do poziomu ćwierci miliona ton miesięcznie wywożonego zboża z Ukrainy – mówił wiceprezes zarządu Lotos Kolej.

Z kolei w kwestiach związanych z gospodarką wodorową wypowiadała się Sylwia Pawlak, prezes zarządu spółki Lotos Green H2. – Gospodarka wodorowa jest jednym z naszych priorytetów, realizujemy zarówno projekty małoskalowe, tj. Vetni, czy wielkoskalową produkcję wodoru w ramach projektu Green H2 – opisywała Pawlak.

Panelistą w czasie FWR był także dyrektor ds. komunikacji Grupy Lotos Adam Kasprzyk, który idealnie podsumował obecność przedstawicieli Grupy na gdyńskiej konferencji. – Grupa Lotos to nie tylko innowacje, inwestycje, przerób surowca i sprzedaż produktów naftowych, ale też komunikowanie się ze światem zewnętrznym. Każdy z nas tu obecnych jest jednym z elementów tego wielkiego konsorcjum, tej wielkiej lotosowej rodziny. I o tym tutaj opowiadaliśmy – opisywał Kasprzyk. ●

Artur Ceyrowski

eprasa.pl ee3747d995

40-lecie Solidarności Walczącej

Wyjątkowy jubileusz na Forum Wizja Rozwoju

Od początku istnienia Forum Wizja Rozwoju łączy dwa niezwykle ważne elementy życia nie tylko gospodarczego, ale także – a może przede wszystkim – naszej historii i tożsamości. To dyskusje na temat srebrnej gospodarki i… upamiętnienie działań Solidarności Walczącej. W tym roku, w związku z 40-leciem założenia podziemnej organizacji Solidarności Walczącej, obchody miały wyjątkowo uroczysty charakter i obejmowały wydarzenia w kilku miastach – we Wrocławiu, w Gdyni oraz w Warszawie

Uroczystości w stolicy rozpoczął Mateusz Morawiecki, prezes Rady Ministrów, w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie. W dawnym areszcie śledczym premier podkreślił, że to szczególne miejsce naznaczone jest krwią i męczeństwem bohaterów, którzy pozostając zawsze wierni prawdzie, oddawali swoje życie dla wolnej i niepodległej Polski. – To była solidarność ludzi, którzy od samego początku chcieli wolnej Polski. Stanęli po stronie dobra. I choć nie wszyscy z nich tego doczekali, to okazali się zwycięzcami. Żyjemy w wolnej i coraz bardziej suwerennej Polsce. Bardzo im chciałbym za to dziś podziękować. Chylę przed nimi czoło – powiedział premier Mateusz Morawiecki. Prezes Rady Ministrów nawiązał również do agresji Rosji na Ukrainę, podkreślając, że dzisiaj nasi sąsiedzi podobnie jak kiedyś Polacy walczą z tym samym złem o totalitarnych korzeniach. Podkreślił, że trzeba pamiętać, że owoce wolności nie są dane raz na zawsze.

Fot. Materiały prasowe

Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej" wicepremier Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego, wyróżnił 17 byłych działaczy Solidarności Walczącej. Wszyscy należący do tej podziemnej organizacji otrzymali również pamiątkowe medale wybite z okazji 40-lecia powstania SW. Minister Ireneusz Zyska wręczył w imieniu premiera 40 osobom Medale Stulecia Odzyskania Niepodległości.

Podczas warszawskich obchodów 40-lecia Solidarności Walczącej Zofia Romaszewska, doradca w Kancelarii Prezydenta RP, przeczytała list Andrzeja Dudy, prezydenta RP, skierowany do uczestników tegorocznych obchodów. Podziękowano w nim wszystkim uczestnikom antykomunistycznej opozycji, którzy przez prowadzenie działań konspiracyjnych przyczynili się do zmiany ustroju w Polsce. Prezydent, zwracając uwagę na fakt, że prowadzenie działalności wydawniczej oraz czynny udział w ulicznych protestach, strajkach i demonstracjach wymagały nadzwyczajnej odwagi oraz narażały członków Solidarności Walczącej na aresztowania i prześladowania, przyznał wiele najwyższych odznaczeń państwowych za wybitne zasługi dla zmiany ustroju. Wśród burzy oklasków medale za działalność opozycyjną wręczyła działaczom antykomunistycznym Małgorzata Paprocka, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, w towarzystwie Zofii Romaszewskiej.

Kilka dni wcześniej w Gdyni uroczyste obchody zaraz po debatach Forum Wizja Rozwoju upłynęły m.in. na niezwykle ciekawych spotkaniach, prezentacjach książek, a uczestnicy złożyli kwiaty w miejscach pamięci. Zasłużonym uczestnikom obchodów wręczono Medale 40-lecia SW. Jubileuszowe debaty dotyczyły m.in. historii pisma Solidarności Walczącej, działalności wydawniczej organizacji oraz wspierania przez nią opozycji w krajach bloku sowieckiego. Przybliżono także sylwetkę Wasyla Stusa – wybitnego ukraińskiego poety, który zmarł w rosyjskim obozie.

W czasie uroczystej gali wojewoda pomorski Dariusz Drelich wręczył odznaczenia państwowe – Medale 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski. Odczytano także list prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Premier podkreślił w nim, że założona przez jego ojca Kornela Morawieckiego Solidarność Walcząca odwoływała się do polskiego umiłowania wolności, które przez 200 lat nie pozwalało zaprzestać walki o Polskę, oraz że wyrastała z tego samego pnia co 10-mln ruch oporu.

Organizatorami obchodów były Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Stowarzyszenie Solidarność Walcząca i Fundacja Wizja Rozwoju. Współorganizatorem części obchodów odbywających się w Gdyni i w Warszawie było Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL oraz Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wydarzenie zostało objęte patronatem narodowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w 100-lecie odzyskania niepodległości oraz patronatem honorowym prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. ●

(mat)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 83/0522/F

Autopromocja

eprasa.pl ee3747d995

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE / PL

JAKUBOWSKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • SZYMBORSKA • BIEDROŃ • KOCZOT • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY • WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

Najlepsze banki, cyfrowi liderzy i Bankowy Menedżer Roku

Za nami uroczystość ogłoszenia wyników konkursów „Gazety Bankowej”. Podczas corocznej gali nagrody odebrali laureaci konkursów technologicznych – TechnoBiznes 2022. W tym roku to jubileuszowe edycje – po raz 20. nagrodzono laureatów w konkursie Lider, a po raz 15. wyróżnienia otrzymały technologiczne Hity. To również jubileuszowa 30. edycja konkursu Najlepszy Bank. Bankowy Menedżer Roku „Gazety Bankowej” został wyłoniony już po raz 24. Relacja z uroczystości jest dostępna na portalu wGospodarce.pl

Konkursy „Gazety Bankowej” to coś więcej niż tylko nagrody i wyróżnienia. To przede wszystkim możliwość przedstawienia, poznania i uhonorowania ludzi, którzy – w przypadku konkursu TechnoBiznes – przyczyniają się do technologicznego rozwoju naszego kraju, oraz – jak to ma miejsce w przypadku konkursu Najlepszy Bank – najskuteczniej i najbezpieczniej zarządzają naszymi finansami. Co roku werdykty konkursowych kapituł budzą ogromne zainteresowanie, emocje i są długo jeszcze komentowane.

TECHNOLOGICZNE ZMIANY

Od 20 lat nieprzerwanie i wspólnie z prof. Andrzejem Gospodarowiczem, pomysłodawcą i wieloletnim przewodniczącym kapituły, redakcja „Gazety Bankowej” nagradza firmy z branży bankowej i ubezpieczeniowej, które z powodzeniem inwestują w digitalizację. Gdy konkurs startował, wyróżnieniem było już samo posiadanie sprawnie działającej strony internetowej, dziś przyszli Liderzy zgłaszają systemy oparte na sztucznej inteligencji, blockchainie, internecie rzeczy i współpracy z największymi platformami wirtualnego świata. Co roku członkowie kapituły konkursu TechnoBiznes z uwagą przeglądają zgłoszenia w kategorii Lider (wdrożone i działające już rozwiązania IT) i Hity (propozycje projektów cyfrowych dopiero powstających i czekających na wykorzystanie). Kilka lat temu do bankowości i ubezpieczeń dołączyła nowa kategoria – Przemysł 4.0, w której są zgłaszane projekty z całej właściwie gospodarki.

W kategorii Bankowość statuetkę Lidera otrzymał Bank Pekao SA za system Empatia, który umożliwia automatyczną analizę ocen aplikacji Banku Pekao dokonywanych za pośrednictwem Google Play, App Store czy poczty elektronicznej. W kategorii Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe Liderem został Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA za system Asystent AI, który generuje kosztorys naprawy szkody w kilka minut, dzięki opartej na sztucznej inteligencji zaawansowanej analizie przesłanych przez klienta zdjęć pojazdu i szkody. W konkursie Lider 2021 w kategorii Przemysł 4.0 pierwsze miejsce przypadło Polskiemu Górnictwu Naftowemu i Gazownictwu SA za wdrożenie Smart Field – narzędzia do wielokryterialnej optymalizacji zarządzania złożem węglowodorów.

W kategorii Hity triumfowali twórcy projektów i rozwiązań cyfrowych, które wykorzystują potencjał najnowocześniejszych technologii. AMLNet firmy SoftNet, czyli pakiet narzędzi i usług wspierających banki w procesie przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu, Piaskownica Technologiczna BIK Hub firmy Biuro Informacji Kredytowej SA – przestrzeń badawcza do profesjonalnej weryfikacji innowacyjnych rozwiązań w różnych sektorach gospodarki – i System Biznes BIG.PL wdrażany przez Biuro Informacji Gospodarczej InfoMonitor SA.

BANKI I BANKOWI MENEDŻEROWIE

Redakcja „Gazety Bankowej” we współpracy z firmą doradztwa strategicznego Kearney przez kilka miesięcy analizuje dane instytucji zgłoszonych do konkursu Najlepszy Bank. Poza bankami komercyjnymi także sektor spółdzielczy ma swoją kategorię, co pozwala na przegląd całego właściwie rynku. Po raz 30. statuetki odebrali zatem przedstawiciele najlepszych banków komercyjnych i spółdzielczych.

W tym roku laureatem pierwszego miejsca w kategorii Najlepszy bank spółdzielczy 2022 r. został Bank Spółdzielczy w Czarnkowie. Wśród małych i średnich banków komercyjnych najwyższe noty w badaniu ankietowym i w głosowaniu kapituły otrzymał Alior Bank, a pośród dużych banków komercyjnych najwyższą punktację uzyskał Bank Pekao SA.

Największym zainteresowaniem cieszy się co roku nagroda dla Bankowych Menedżerów Roku. Tych, wspólnie z uczestniczącymi w konkursie bankami, przyznającymi punkty nominowanym menedżerom, wybiera kapituła, w której zasiadają: prof. Adam Glapiń-

Autoromocja

eprasa.pl ee3747d995

Prezes Banku Pekao SA Leszek Skiba odebrał nagrodę dla najlepszego dużego banku komercyjnego i statuetkę Bankowego Menedżera Roku 2021

Statuetkę Bankowego Menedżera Roku spośród szefów banków spółdzielczych odebrała Urszula Zalewska z BS w Wąsewie

Prezes działającego na Ukrainie Kredobanku, Jacek Szugajew został nagrodzony specjalnym wyróżnieniem Bankowego Menedżera Roku

ski – prezes Narodowego Banku Polskiego, prof. Alojzy Z. Nowak – rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Grażyna Ancyparowicz – Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa im. Wojciecha Korfantego w Katowicach, prof. Małgorzata Zaleska – przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, SGH, Krystyna Majerczyk-Żabówka – prezes Krajowego Związku Banków Spółdzielczych, prof. Leszek Dziawgo – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. Andrzej Gospodarowicz – Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, prof. Konrad Raczkowski – dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW, prof. Jerzy Żyżyński – Uniwersytet Warszawski, Tomasz Chróstny – prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta, dr Dominik Bierecki – Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, i Zdzisław Sokal – doradca w Kancelarii Prezydenta RP.

Bankowym Menedżerem Roku spośród nominowanych prezesów banków spółdzielczych wybrano Urszulę Zalewską, prezes Banku Spółdzielczego w Wąsewie. Spośród prezesów banków komercyjnych nominowanych do tytułu Bankowego Menedżera Roku 2021 główną nagrodę otrzymał Leszek Skiba, prezes Banku Pekao SA.

Poza nagrodami dla najwyżej ocenionych menedżerów banków komercyjnych i spółdzielczych od wielu lat redakcja „Gazety Bankowej" przyznaje też specjalne wyróżnienie w konkursie Bankowy Menedżer. W ub.r. statuetkę redakcyjną odebrał prezes Narodowego Banku Polskiego, prof. Adam Glapiński. W tym roku redakcja postanowiła wyróżnić Jacka Szugajewa, prezesa Kredobanku – banku z centralą we Lwowie, którego właścicielem jest PKO Bank Polski, banku, który przed wybuchem wojny szybko zdobywał rynek, osiągał dobre wyniki, pozyskiwał nowych klientów. Jednym słowem, wypracował solidny, rynkowy kapitał.

(mac)

Zapraszamy do obejrzenia relacji z gali na stronie internetowej wPolsce.pl i na portalu wGospodarce.pl.

Fot. Andrzej Wiktor (3x)

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY GALI:

accenture

GPW

PGE
Polska Grupa Energetyczna

eprasa.pl ee3747d995

JOLANTA KLESER*

Tak smakuje Polska

Urodziłam się na Śląsku, stąd wyruszam w dalsze i bliższe podróże kulinarne. Jestem otwarta na kuchnie z różnych stron świata. Był moment, że się nimi zachwyciłam, ale – hola, hola – cudze chwalicie, swego nie znacie. Warto porozglądać się bliżej i sprawdzić, jak smakuje Polska. Naprawdę można się zadziwić. I zachwycić.

Z programem „Kulinarne wędrówki z Jolą Kleser" (emisja w niedziele o godz. 11.50 w TVP HD i TVP Polonia) dotarliśmy na Dolny Śląsk i do Małopolski. Zatrzymywaliśmy się w malowniczych miejscach słynących z lokalnych wyrobów. A już moja w tym głowa, żeby te wspaniałe produkty tak zamieszać w garnkach, by stworzyć fantastyczne dania.

Jeżdżąc po Polsce, przekonałam się, że istnienia wielu kulinarnych składników nie do końca byłam świadoma. Choćby suszona i dymiona śliwka węgierka. Ile daje możliwości! Albo poddany fermentacji czarny czosnek. Słodki, z trochę podwędzanym aromatem. O wiele zdrowszy niż surowy, więc idealny dla osób, które nie mogą jeść surowego. I co, proszę państwa? Słyszeliście o czarnym czosnku? A można go znaleźć w Małopolsce. Więcej o nim w odcinku siódmym lub ósmym. Proszę oglądać.

Ktoś powie: kapusta to banał. A czy wszyscy znają sekrety jej kiszenia, by potem ze smakiem jeść ją zimą, dbając o odporność? Gmina Charsznica zaprasza. Tamtejsze gospodynie pokażą nawet, jak taką kapustę tradycyjnie kisić. Ja spróbowałam.

Małopolska okazała się dla mnie prawdziwym zagłębiem odkryć i smaków. Chyba raz w tygodniu, już dla siebie, będę robiła tam zakupy. Bo – pomyślmy – sięgamy w sklepie po ziemniaczki, bo się nam podobają, tymczasem okazuje się, że przyjechały do nas aż z Francji. A przecież – co podkreślają specjaliści z różnych stron świata – najzdrowsze są produkty uprawiane do 100 km od naszego miejsca zamieszkania. Ja tu, lokalnie, sprawdziłam, w jakich warunkach rosną, a potem są zbierane m.in. czosnek, kapusta, rabarbar, truskawki. Te produkty są o wiele zdrowsze także dlatego, że przebyły do mnie o wiele krótszą drogę.

Ale nie tylko Małopolska, Dolny Śląsk też dostarczył mi smakowych odkryć. Nie sądziłam, że w miejscach, do których ludzie się przenoszą, by odpoczywać, gdzie oddają się np. pasji jeździectwa, zdecydują się mieć kozy. A te kozy trzeba codziennie rano wydoić, potem zająć się mlekiem, także je przetworzyć, ale efekt... Jest fantastyczny. Zachęcam do wspólnej wyprawy.

Notowała
Jolanta Gajda-Zadworna

**Mistrzyni kuchni, gospodyni programu „Kulinarne wędrówki z Jolą Kleser"*

Tagiatelle z kozim serem

Składniki: 1 opakowanie makaronu tagiatelle, 50 g boczku surowego wędzonego, 2 lub 3 ząbki czosnku, 50 g świeżego groszku, 50 ml białego wina, 100 ml śmietanki koziej, 50 g twardego koziego sera

Wykonanie: Zagotuj wodę na makaron. Posól i wrzuć makaron. Gotuj ok. 10 min aż będzie al dente. Boczek pokrój w kostkę i podsmaż na patelni. Następnie dorzuć drobno posiekany czosnek. Gdy zmięknie, dodaj śmietankę. Dopraw solą i pieprzem. Do sosu wrzuć ugotowany makaron. Dobrze wymieszaj i posyp tartym serem.

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl ee3747d995

SŁODKO-SŁONY

Owoce pod kruszonką

ANNA MONICKA

W moim prywatnym rankingu deserów, które nigdy się nie znudzą, crumble zajmuje jedno z czołowych miejsc. Smak zależy tylko od ciebie, a wykonanie zajmuje pół godziny. Potem już tylko zajadasz i oblizujesz nawet talerzyk.

Cóż to takiego i kto to wymyślił? Praktyczni Anglicy w czasie II wojny światowej, gdy wszystkiego brakowało na sklepowych półkach. Ale pół szklanki mąki, pół szklanki cukru i pół kostki margaryny oraz szczypta cynamonu zawsze się znalazły w kredensie i kilka kwaskowatych jabłek też. I smakołyk do codziennej popołudniowej herbaty gotowy.

Im robił się popularniejszy, tym więcej pojawiało się wariacji na temat apple crumble. Bo przecież zamiast jabłek można wziąć inne owoce, np. morele, brzoskwinie, wszelkiej maści śliwki, rabarbar, maliny, jeżyny, truskawki, można je mieszać i komponować ulubione miksy, podkręcać smak rodzynkami, orzechami, migdałami.

Kruszonka też nie musi być z margaryną, bo maślana smakuje o niebo lepiej. Zamiast zwykłej białej mąki można użyć orkiszowej albo owsianej, można też zrobić kruszonkę z płatków owsianych albo pokruszonych ciasteczek typu petit beurre. Można do niej domieszać wiórki kokosowe albo orzeszki piniowe.

W wersji dla dorosłych owoce warto skropić jakimś wonnym alkoholem, np. likierem amaretto czy dobrą brandy. Jeśli biały cukier zastąpicie brązowym albo muscovado, zyskacie karmelowy, lekko palony posmak – bardzo ciekawy, chociaż dzieci mogą kręcić nosem.

Deser nie musi mieć spodu, ale możecie najpierw na dno wyłożonej papierem do pieczenia blachy wysypać cienką warstwę podprażonych migdałów – będzie na bogato. Potem spora warstwa owoców, najlepiej kwaskowatych, odrobina cynamonu, żeby podbić smak (lub startej skórki z limonki) i wreszcie kruszonka z ugniecionej mąki, cukru i masła, roztarta w palcach i równomiernie rozłożona na nadzieniu. Pół godziny w piekarniku nagrzanym do 180–190 stopni i gotowe, można jeść łyżkami.

Jeśli deser ma być naprawdę wykwintny, warto go podawać z lodami śmietankowymi albo waniliowymi.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Podwodne lasy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jednym z zadziwiających ekosystemów ziemskich są podwodne lasy tworzone przez listownice. Czym są listownice?

Systematyka przyrodnicza, ciągle ewoluująca i przechodząca metamorfozy, jest uproszczeniem. Chociażby skorupiaki czy ryby, nazwy od których zresztą odchodzi się w zoologii, są grupami nieco sztucznie wyróżnionymi – pokrewieństwo oddychającego na lądzie i przypominającego płaza poskoczka mułowego z chrzęstnoszkieletowym, w zasadzie stałocieplnym i niemal żyworodnym rekinem jest bardzo odległe. Systematyka jest przy tym uproszczeniem bardzo potrzebnym, bo pomaga nam uporządkować obraz świata i go zrozumieć.

Systematyka listownic jest również przykładem intrygującym. Tradycyjnie i potocznie nazwalibyśmy je wodorostami, mając na myśli coś zielonego (ewentualnie brunatnego czy czerwonawego) rosnącego w wodzie. Można by również powiedzieć o nich „glony", mając na myśli różne organizmy porastające wody. Słowo „glony" pochodzi z gwary. Do dziś na południu Polski zdarza się usłyszeć określenie, że staw zarosła „jakaś glona", ewentualnie z epitetem określającym stosunek mówiącego do rzeczonych glonów.

Kiedyś wszystko było proste i wodorosty vel glony były po prostu roślinami. Nauka idzie jednak do przodu i dziś listownice zalicza się do królestwa *Protista*. Jest to ciekawe, ponieważ jakiś czas temu do protistów zaliczały się w zasadzie tylko mikroskopijne pierwotniaki, takie jak np. pantofelek. Listownice zaś są organizmami okazałymi, wielometrowej długości. Mniejsi ich krewni, należący do brunatnic i krasnorostów, występują w Bałtyku – np. morszczyn, często wyrzucany na plaże. Jego plechy są wyposażone w pęcherzyki, które po zgnieceniu wydzielają zapach jodu.

Jod jest punktem, w którym możemy odejść od systematyki listownic, przechodząc do ich znaczenia. W morzach różnych części świata tworzą wspomniane podwodne lasy, niezwykle bogate w gatunki zwierząt. Wyrzucone na brzeg są wykorzystywane przez ludzi. W niektórych częściach świata, chociażby w Portugalii, listownice zbiera się z plaż i wykorzystuje jako paszę i nawóz. Z listownic produkuje się także leki i kosmetyki wykorzystujące jod i kwasy zawarte w plechach, a w niektórych częściach świata listownice są jadane przez ludzi.

eprasa.pl ee3747d995

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Rachunki za Stasi i KGB

Mimo upływu 33 lat od czasu obalenia muru berlińskiego w Republice Federalnej Niemiec dawni, żyjący jeszcze, oficerowie i agenci Stasi wciąż śpią spokojnie. Choć przykład Niemiec w sprawach weryfikacji i oczyszczania z komunistycznej bezpieki w czasach ustrojowej transformacji podawano także w Polsce za wzór godny naśladowania.

OCHRONA OPRAWCÓW I AGENTÓW

Magdalena Parys, mieszkająca w Niemczech autorka powieści o tajemnicach NRD, które przeczą zakłamanym historiom o wizerunku zjednoczonego Berlina i zjednoczonych Niemiec, podkreślała, że w dawnym NRD kolaborowali z komunistyczną władzą prawie wszyscy. Zapewne dlatego społeczeństwo niemieckie zgodziło się później na niewiedzę o tym, czy i kto na nich donosił. Reżim enerdowski był dużo surowszy od tego w Polsce. Nie doszło tam także do konsekwentnej rozprawy z byłymi esesmanami z obozów koncentracyjnych. Już na początku lat 50. Stasi często chroniła byłych oprawców, wykorzystując ich jako swoich tajnych agentów.

Choć w NRD bez współpracy z bezpieką nie można było osiągnąć niczego, media niemieckie tylko od czasu do czasu zwracały uwagę na temat agentury. Mówiono o niej wtedy, gdy znany pisarz, pastor czy polityk okazał się agentem Stasi. Tak było w przypadku pisarza Güntera Grassa czy polityka Güntera Guillaume'a, zmarłego w 1995 r., który przez wiele lat pracował u boku kanclerza Niemiec Willy'ego Brandta jako jego sekretarz.

Stasi (Ministerium für Staatssicherheit – MfS) oficjalnie istniało od 1950 do 1990 r. Pod koniec swojego funkcjonowania liczyło 84 tys. pracowników, z czego ok. 40 proc. było zatrudnionych w centrali w Berlinie. Znaczną część kadry Stasi tworzyli oficerowie nazistowskich służb Gestapo i Abwehry. 3 października 1990 r., w dniu zjednoczenia Niemiec, z 17 mln obywateli NRD, 173 tys. było zarejestrowanych jako czynni konfidenci Stasi. I choć formalnie ta formacja została zlikwidowana i żaden z funkcjonariuszy nie miał prawa wejść do nowych służb Republiki Federalnej Niemiec, to jeszcze w 2009 r., mimo przeprowadzonych wcześniejszych weryfikacji, w służbie publicznej RFN nadal pracowało ponad 17 tys. byłych komunistycznych agentów enerdowskiej bezpieki. Dawni agenci Stasi wciąż znajdowali zatrudnienie także w Federalnym Urzędzie Kryminalnym. Mimo zjednoczenia Niemiec aż 2247 byłych agentów enerdowskiej bezpieki pracowało w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, 2942 w Brandenburgii, 800 w Turyngii, 4400 w Saksonii-Anhalcie, 4101 w Saksonii, 2733 w samym Berlinie. Agenci Stasi zapewne pracowali i pracują również w licznych niemieckich redakcjach.

Ostatnio dowiedzieliśmy się, że 57-letni Steffen Ebert, wieloletni menedżer ds. komunikacji w Nord Stream 2, był informatorem enerdowskich tajnych służb i od 1984 r. przekazywał im poufne informacje. Urzędnicy ds. akt Stasi przyznają zgodnie, że przy tak niepokojąco wysokich wskaźnikach obecności byłych komunistycznych agentów w administracji RFN należałoby przeprowadzić powtórną ich weryfikację.

Według badań aż 82 proc. społeczeństwa niemieckiego uważa, że weryfikacja byłych agentów i współpracowników Stasi była przeprowadzona nieudolnie i nierzetelnie. Hubertus Knabe, historyk i dyrektor muzeum Centrum Ofiar Stasi, powstałym w głównym komunistycznym areszcie śledczym Stasi w Berlinie, opisywał w jednej ze swoich prac pogrzeb agenta tych służb z 2002 r. Żegnała go niemal połowa niemieckiej lewicy. Były przemówienia, oklaski, hołdy. Knabe potwierdzał wielokrotnie, że po upadku komunizmu oprawcy i twórcy zbrodniczego systemu byli przez wiele lat w zjednoczonych Niemczech obficie nagradzani. Z kolei ofiary systemu za swoją odwagę i niechęć do współpracy z reżimem zostali wręcz ukarani. Żyli

eprasa.pl ee3747d995

z nędznych emerytur. To ich oprawcy dorobili się sowitych rent.

Jak do tego doszło? W 1990 r. enerdowskie renty zrównano z zachodnimi w stosunku jeden do jednego, a emerytury agentów ograniczono do wysokości średniej renty w byłej NRD. Ale nie trwało to długo. Funkcjonariusze Stasi zaskarżyli tę decyzję i niemiecki Trybunał Konstytucyjny przywrócił im wysokie renty i emerytury. Decyzja ta spowodowała w społeczeństwie niemieckim załamanie podstawowej aksjologii i utrwalenie społecznej anomii. Hubertus Knabe komentował ten fakt, ubolewając, że w stronę narodu niemieckiego popłynął bardzo poważny sygnał ze strony ówczesnej władzy. Możesz brać aktywnie udział i popierać każdą dyktaturę i nie tylko nikt za to cię nie ukarze, ale nawet będziesz za to nagrodzony.

GESTAPO POD PARASOLEM OCHRONNYM

Do dziś w Niemczech i w Europie całkowicie przemilczane i okryte sferą tabu są fakty o tym, iż podobne zasady zastosowano także po II wojnie światowej. Wtedy to wielu żyjącym funkcjonariuszom SS, członkom i wysokim funkcjonariuszom Gestapo (a także wdowom po nich) bez względu na dokonane przez nich zbrodnie i mordy państwo niemieckie przyznało bardzo wysokie emerytury. Głośny był przypadek zbrodniarza wojennego, przewodniczącego Niemieckiego Trybunału Ludowego i członka NSDAP Rolanda Freislera. Wdowa po nim otrzymała po wojnie od władz RFN wysoką rentę ze specjalnym dodatkiem, choć jej mąż został oficjalnie uznany za zbrodniarza wojennego. Biorąc pod uwagę takie przypadki, Knabe twierdzi, że w gruncie rzeczy brakuje wciąż rzetelnego rozliczenia się przez Niemców zarówno z dyktaturą nazistowską, jak i komunistyczną. Ważny jest tu fakt, że RFN przejęła do systemu emerytalno-rentowego całe dawne NRD wraz z agenturą i funkcjonariuszami komunistycznymi. A najnowsze badania przeprowadzone w niemieckich szkołach dowodzą, iż zdecydowana większość uczniów uważa, że dawna Niemiecka Republika Demokratyczna była, jak nazwa wskazuje, krajem demokratycznym, niemającym nic wspólnego z żadną dyktaturą. Dzieje się tak dlatego, że w całej Europie Zachodniej wciąż trwa głęboka niechęć do rozliczenia komunistycznego reżimu. Nie ma wciąż szkolnych programów nauczania, które potępiałyby ten czas i informowały o latach komunizmu w Europie. Hubertus Knabe jednoznacznie ostrzega: relatywizowanie reżimu komunistycznego może doprowadzić do całkowitego zapomnienia tamtego niebezpiecznego i strasznego okresu.

LEWICA I STASI

W Niemczech dawna NRD jest wciąż gloryfikowana przez lewicową partię Die Linke, która ma przedstawicieli w Bundestagu i w Parlamencie Europejskim. – W 2010 r. niewiele brakowało, żeby burmistrzem Poczdamu został Hans-Jürgen Scharfenberg, dawny współpracownik Stasi, który donosił na sąsiadów, przyjaciół i kolegów na studiach. Przegrał, ale nie wiele brakowało. Dostał 41 proc. Kim mogli być ludzie, którzy na niego głosowali – zastanawiała się w jednym z wywiadów Magdalena Parys.

Byli politycy niemieccy wciąż zarabiają krocie w wielkich rosyjskich koncernach i do niedawna samych Niemców zdało się to wcale nie obchodzić. Były przywódca lewicy brał pieniądze od koncernu, który wywołał katastrofę ekologiczną na Syberii, a były szef ekologów zarabiał w BMW, które produkowało zatruwające środowisko auta. Joschka Fischer, współzałożyciel niemieckiej partii Zielonych, a w rządzie Gerharda Schrödera wicekanclerz i szef dyplomacji, wygłaszał po opuszczeniu urzędu odczyty za grube pieniądze, pracował za setki tysięcy euro dla znanych koncernów, m.in. dla BMW. Z kolei ludzie sowieckich komunistycznych służb do niedawna torowali drogę niemieckiemu kapitałowi na Kremlu. Szpiedzy Stasi, w tym Matthias Warnig, znajomy pułkownika KGB Władimira Putina, stali na czele Rosnieftu. Ten sam Warnig szpiegował także w latach 80. w sektorze bankowym. Jego zainteresowania obejmowały Deutsche Bank AG, Commerzbank i Dresdner Bank. W tym ostatnim prowadził z powodzeniem interesy w Rosji. W 1989 r. szefostwo Stasi ściągnęło Warniga do Drezna i skierowało do współpracy z KGB, nakazując mu nawiązać bliskie kontakty z „człowiekiem z Moskwy", płk. KGB Władimirem Putinem. A ten ostatni w latach 1985–1990 werbował w NRD agenturę niemiecką i inwigilował wschodnioniemieckie środowiska naukowe.

MOSKWA DBA O SWOICH

Za te i inne wciąż wyciszane kontakty polityków i agentów Stasi z Kremlem i mafią kremlowską Europa, a zwłaszcza Ukraina, dziś płaci wysoką cenę. A Moskwa nadal dba o swoich niemieckich socjaldemokratycznych i chadeckich przyjaciół. Obecny kanclerz Niemiec Olaf Scholz na początku lat 80. był działaczem młodzieżówki SPD, Młodych Socjalistów. W tym właśnie czasie Junge Sozialisten pod kierownictwem Gerharda Schrödera nawiązały relacje z enerdowską komunistyczną FDJ, a sam Schröder spotykał się z Egonem Krenzem, drugim po Erichu Honeckerze polityku NRD.

Angela Merkel zaczynała swoją karierę w CDU jako pupilka Kohla, a kiedy wybuchła afera z nielegalnym finansowaniem partii, zdystansowała się wobec swojego mentora. Twierdziła, że leżało jej na sercu wyłącznie dobro kraju i partii. Uwag pod adresem kanclerz Merkel nie szczędził nawet współprzewodniczący Die Linke Oskar Lafontaine, dawny przyjaciel Ericha Honeckera, gdy wołał: „A co do pani Merkel: ja nie nosiłem koszul FDJ, ona je nosiła!". I ostrzegał Niemców, choć sam był komunistą i przyjmował z honorami delegacje młodych komunistów z NRD, że wybrali na stanowisko kanclerza zdeklarowaną komunistkę.

Sama kanclerz Angela Merkel po ukończeniu studiów na wydziale fizyki Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku należała do kierownictwa Wolnej Młodzieży Niemieckiej w Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Nauk. Była pozyskiwana do współpracy przez MfS. Gdy zwróciło się do niej dwóch agentów, miała im ponoć tak odpowiedzieć: „Nauczyłam się od swoich rodziców, by w kontaktach z agentami Stasi mówić, że nie umiem trzymać języka za zębami. Więc poinformowałam ich wtedy, że chyba nie potrafię milczeć i z pewnością o wszystkim opowiem mężowi".

Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

eprasa.pl ee3747d995

Weź urlop od wojny

Alina Czerniakowska

Wojna obnaża ludzi, narody, społeczeństwa i państwa, odkrywa prawdę – napisała Zofia Kossak-Szczucka w swojej książce „Pożoga". Często podświadomie nie chcemy pamiętać, że żyjemy w cieniu wojny trwającej tak blisko nas, na Ukrainie, związanej historycznie z naszymi ziemiami kresowymi. To nie jest jakaś wirtualna wojna, ale taka, którą znamy z filmów dokumentalnych o II wojnie światowej, a także bezpośrednio ze wspomnień naszych rodziców i dziadków. Bomby, samoloty, czołgi, strach przed wyjściem do prac polowych, bo można zginąć od min ukrytych w ziemi – to wszystko opowiadali nasi bliscy. Przeżywamy głęboko w sercu, jeśli nawet o tym nie mówimy, los mieszkańców Ukrainy, bo przecież nie jest tajemnicą, jak wielu z nich, nawet jeśli nie potrafi mówić po polsku, ma polskie korzenie.

Rosja Putina jest zagrożeniem również dla Polski. Tak było od wieków, umiłowanie wolności i nasza uparta walka o nią nie podoba się na Kremlu. Patrzymy na Zachód, jesteśmy w NATO, Unii Europejskiej. Wojna na Ukrainie pokazała prawdziwe twarze naszych sojuszników. Widać jasno, jak silne są powiązania Europy Zachodniej i Rosji. I nie chodzi tylko o sprawy gospodarcze, surowce energetyczne, ale o tajemne związki polityczne i ideologiczne, które decydują o losach świata.

Żeby to wszystko lepiej zrozumieć, warto powrócić do „Czarnej księgi komunizmu", monumentalnego dzieła, wydanego pod koniec lat 90., autorstwa znanych światowych historyków. Czerwona zaraza, która wypełzła ze Związku Sowieckiego, trwa nadal. Konsekwencją władzy Lenina, Stalina, Ho Chi Minha, Castro i innych komunistycznych przywódców były miliony ofiar ludobójstwa, terroru, przemocy, a także zbrodni niewymiernych, popełnionych na psychice, na kulturach narodowych. Polska doskonale zna metody komunistycznych służalców Moskwy. Zamordowali oni najwartościowszych rodaków, odpowiadają za miliony ofiar (wywózki na Sybir, symboliczne słowa: Katyń, Żołnierze Wyklęci, Smoleńsk...) i przerobione charaktery ludzkie (zwerbowani agenci, zniszczone dusze). I właśnie to najtrudniej zmienić. Często bezradnie, z przerażeniem patrzymy na zachowania naszych rodaków, wydawałaby się ludzi myślących, którzy dla władzy, zysków kłamią, szkalują Ojczyznę wobec obcych, niszczą młodych. Odbierają wiarę w Boga i pozbawiają wszelkich imponderabiliów decydujących o wartości człowieczeństwa. Co zrobić, żeby od tych wszystkich przerażających myśli wziąć urlop?

Błękitne niebo, skowronka śpiew, piękne lato, dni pełne słońca, zieleni, zapachów traw, ziół i lasów, dźwięki pracowitych pszczół i im podobnych skrzydlatych cudaków zatrzymują i odmieniają każdego, pozwalają odrzucić smutne myśli. Wystarczy tylko uciec tam, gdzie „pola zielone słońcem malowane na złoto, kwiatów i kłosów niepojętym ściegiem utkane" – jak pisał piewca polskiej ziemi Leopold Staff. Warto zostawić nasze ważne sprawy, telefony, komputery, telewizory, grille, rozkręcone głośniki, wszystko, co stworzył człowiek, i zasłuchać się, zapatrzeć w dzieło Boże.

Pojechałam do mojego rodzinnego, starego domu, z drewnianych bali, pobielanego, z małym gankiem i ledwie widoczną znamienną datą – 1920. Wokoło ogromne przestrzenie pól, lasów, łąk przeciętych przez wijący się strumyk, porośnięty niezapominajkami, leśnymi malinami, jeżynami i przeróżnymi trawami, krzewami. Z dwu stron łąki okalającej szemrzący potok ciągną się szeregi starych olch, przeplatane wiśniami i ogromnymi gruszami, pamiętającymi jeszcze czasy świetności niegdyś wielkiego, zamożnego gospodarstwa. Pamiętam, jak różne szaleństwa przychodziły nam do głowy – ambicją każdego dzieciaka było wejście na wszystkie drzewa tak, by nie schodząc, przeskakiwać na kolejne, rozhuśtując młode, giętkie czubki. Zdarzały się upadki, ale na szczęście niegroźne, kończące się zwykłymi otarciami, stłuczeniami. Nad wszystkim czuwała babcia Maria Czerniakowska, niezwykła kobieta, którą doktorostwo Zarębscy z Warszawy witali, przyklękając w podzięce za serdeczną gościnność, trwającą przez wszystkie czasy, nawet te bardzo trudne – komunistycznej walki z tzw. kułakami.

Dzisiaj tu głucho i pusto, niszczeje prawie stuletni dom, ale pozostała piękna przyroda, stare drzewa w sadzie mimo pni rozpękanych na ćwierci nadal rodzą owoce nieskażone żadną chemią i nawet całkiem dorodne. Dają dowód, że silne drzewa nie umierają tak łatwo, samoistnie trwają na podziw niedowiarkom. Staram się, by całe pola były uprawione, w tym roku jak okiem sięgnąć bieleją kwiatami dorodnej gryki, pełne szumu pracowitych pszczół. Tylko brakuje gospodarzy, którzy tę ziemię kochali ponad życie i walczyli o nią od pokoleń, by nie zmarnować, nie sprzedać, nie oddać, a zadbać, jak można było najlepiej.

Objeżdżam rowerem wszystkie moje miejsca, smucę się, gdy w naszym lesie ktoś znowu powycinał stuletnie sosny, żalę się Matce Bożej, której figurka stoi przy drodze, a do której babcia zabierała mnie w majowe dni. A gdy już uda mi się przejechać zarośniętą miedzą pod górkę w kierunku rzeki Wkry, zza drzew zaczyna się odkrywać ogromna przestrzeń pól aż po horyzont i taka jasność bije, jakby słońce dotykało ziemi, że chciałoby się wołać: „Chwilo, trwaj, jesteś piękna!".

Smucę się, bo do tego mojego zakątka też zaczyna docierać cywilizacja śmierci – brakuje następców z gospodarskich rodzin, orne ziemie coraz częściej są dzielone na działki i sprzedawane nowobogackim z dużych miast. Powstają całe szeregi „wypasionych" domów bez gustu, niewpisujących się w klimat otaczającej natury, a w okolicznych strumykach, rowach miastowi bogacze porzucają plastikowe śmieci. Z grillowych spotkań dochodzi wulgarny język, głośne disco polo – smutny obraz współczesnej wsi cywilizowanej przez zamożnych miastowych celebrytów. Na szczęście różnimy się jako społeczeństwo i nie wszędzie jest źle, a przyroda woła, by pokłonić się Stwórcy i rozejrzeć po ziemi, po niebie...

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl ee3747d995

Unisex-Klo

Piotr Cywiński

Ile mamy płci? Wedle środowisk takich, co to jedno w tę, drugie w tę, pół na pół, czyli LGBTQ... itd. oraz organizacji genderowskich, płci mamy słownie pięćdziesiąt sześć. Reprezentantów tychże można było zobaczyć ostatnio na warszawskiej Paradzie Równości, stąpających na dwóch nogach, a i prowadzonych na smyczy, na czworaka. A stąpają, bo równości nie ma. Weźmy np. szkolne ubikacje – dotąd były odrębne dla uczennic i uczniów, a co z pozostałymi 54 płciami, gdzie mają chodzić, gdy ich przyciśnie?! Toż to dyskryminacja jawna, wręcz prowokacja, godząca w zasady tolerancji, że o wychowaniu w duchu miłości do bliźniego nie wspomnę. I oto jest pomysł, jak załatwić ten palący problem!

„Toaleta dla wszystkich – szkoła w Ulm likwiduje oddzielne ubikacje" – doniosła niemiecka redakcja RND. Spójrzmy prawdzie w oczy, w końcu płciowe ujednolicenie wśród dzieci i młodzieży jest już widoczne od dawna, więc owa postanowiła postawić kropkę nad „i" i uruchomiła jedną wspólną toaletę dla wszystkich: Unisex-Klo. Kierowniczka szkoły Cornelia Euchner promieniuje entuzjazmem: „Das funktioniere außerordentlich gut!", znaczy „nadzwyczaj dobrze!".

Wprawdzie trzeba było zlikwidować pisuary, wszak nie wszystkie 56 płci ma to samo, co ma, ale się opłaciło, ponoć dziatwa jest zadowolona z tego „pragmatycznego rozwiązania". Podobne Unisex-Klo wprowadziło gimnazjum im. Goethego we Fryburgu, a do władz oświatowych w Tybindze wpłynął wniosek, by odgórnie zaleciły takie przybytki we wszystkich szkołach, czyli wszystko idzie w dobrym kierunku...

Nie tylko w oświacie idzie. „Coraz więcej rodziców nadaje swoim dzieciom płciowo neutralne imiona" – sprawozdają zaodrzańskie media. „Taki trend". Podobno przyszedł do Niemiec z USA. Noah, Luca, Toni, Jona, Jonter... to pierwsze z całej gamy imion przyznawanych, że posłużę się archaizmem, zarówno dziewczętom, jak i chłopcom. Albo weźmy modę odzieżową czy przemysł perfumeryjny – wygląd zewnętrzny i zapachy też mają być „uniseksualne". Po co dzielić, trzeba wyjść naprzeciw pokoleniu tych jedno w tę, drugie w tę, pół na pół itd. Właściciel berlińskiej drogerii Geza Schön kwituje: „Podział na damskie i męskie perfumy to relikt przeszłości". Sieć Douglas ma ofertę ok. 500 „unizapachów", także Gucci, Dior, Calvin Klein i wiele innych wychodzą naprzeciw...

Tylko ja wychodzę na idiotę – patrzę w dół, no, facet jestem, niestety, cholera jasna, szlag by to trafił!, absolutnie nieprzystający do współczesnego świata.

Adam Ciesielski

Hołd dla Dżambli

Piękny prezent miłośnikom muzyki na swoje 85. urodziny zrobiła radiowa Dwójka. Przypomniała archiwalne nagrania legendarnej krakowskiej grupy Dżamble, zestawiając je ze współczesnymi interpretacjami tego repertuaru dokonanego przez Martę Zalewską i jej orkiestrę

Dżamble, w najbardziej znanym składzie: z wokalistą Andrzejem Zauchą, klawiszowcem Jerzym Horwathem, basistą Marianem Pawlikiem, perkusistą Jerzym Bezuchą, były w Polsce na przełomie lat 60. i 70. XX w. pionierami jazz-rocka. Stylistyki, która zmieniła światową rozrywkę, eksponując takie zjawiska jak m.in. Mahavishnu Orchestra, Weather Report, Return to Forever, a na rodzimym gruncie – SBB, Laboratorium czy String Connection.

Dżamble działały zrywami, w zmieniających się konstelacjach. Wydały zaledwie jedną płytę – „Wołanie o słońce nad światem" (Polskie Nagrania, 1971). Ale niczym magnes przyciągały najlepszych jazzmanów – Zbigniewa Seiferta, Tomasza Stańkę, Janusza Muniaka, Michała Urbaniaka, Jana „Ptaszynę" Wróblewskiego.

Niezwykły efekt nagrań radiowych z lat 1969–1970, obejmujących zestaw utworów większy niż ten, który trafił na historyczny longplay grupy, możemy teraz poznać na jednym z kompaktów obecnego albumu. Drugi krążek wypełniają dzisiejsze odczytania piosenek Dżambli przez orkiestrę Marty Zalewskiej, skupiającą muzyków jazzowych i rockowych średniego pokolenia. Liderka, niedawno dyplomowana skrzypaczka klasyczna, koneserka klimatów rozrywkowych sprzed półwiecza, gra tym razem na gitarze basowej, ale napisała wszystkie aranżacje i kieruje całym przedsięwzięciem. No i śpiewa.

Marta Zalewska Orchestra & Dżamble, Dwupłytowy album z cyklu koncertowego radiowej Dwójki Jazz.PL, Wyd. Agencja Muzyczna Polskiego Radia

Tym, którzy – jak ja – wciąż mają w uszach energetyczny, bluesowy wokal Andrzeja Zauchy, niełatwo się oswoić z delikatnym, popowym czy musicalowym brzmieniem głosu solistki. Zwłaszcza w takich kawałkach jak „Naga rzeka" czy „Masz przewrócone w głowie". Ale pamiętne „Wołanie o słońce nad światem" robi wrażenie. Nie tylko przez narzucające się skojarzenia z dymem i zgiełkiem wojennym zza wschodniej granicy.

eprasa.pl ee3747d995

PRZEZ ŚWIETLIK

Oczy otwarte na przestrzał

Wiktor Świetlik

Zapewne koło drugiego roku życia dziecko zaczyna rozumieć, że jak się zamknie oczy i czegoś nie widzi, to nie znaczy, że tego nie ma. Słusznie zarzucamy Zachodowi, że nie zajmuje się rosyjską agresją na Ukrainę, że nią nie żyje, nie docenia tego, co się tam dzieje, nie rozumie, szybko chce robić biznes. Tylko czy sami często nie mamy tego samego problemu?

Wojna się oddaliła. Rosyjskie rakiety od dawna nie uderzają w Lwów czy lotniska oddalone od granic Polski o kilkanaście kilometrów. Zrobiło się trochę bezpieczniej, a w dodatku tyle tematów krajowych. Niektóre poważne, jak inflacja, niektóre przywracają nas do tradycyjnych zapasów w obyczajowym kisielu, jak Parada Równości, która aż prosi się już nie o Putina, ale chyba solidną asteroidę. Tyle że sytuacja wcale nie jest weselsza, a przede wszystkim, na co już naprawdę niewiele osób zwraca uwagę, wojna nie toczy się dookoła nas, obok nas, niedaleko, względnie niedaleko. My jesteśmy na wojnie. Zwrócił na to uwagę kilka dni temu w USA Piotr Naimski. Polska i całe NATO siłą rzeczy dziś są na wojnie, i to już nawet nie jest zimna wojna. Jak już, to raczej dziwna wojna, jak ta, którą Francja czy Anglia toczyły między wrześniem 1939 r. a majem 1940 r. Toczy się ona już w obszarze ekonomii czy informacji i naprawdę nie ma żadnej gwarancji, iż za chwilę nie będzie toczona za pomocą innych środków, choćby ataków terrorystycznych. Nagła inwazja na Przesmyk Suwalski, którą straszą niemieckie media – zawsze chętne, by zdestabilizować nasz kraj – nie wchodzi w grę. Wymagałaby wielu miesięcy koncentracji. Ale solidna awantura na Łotwie z zaangażowaniem tamtejszych „uciśnionych" Rosjan wydaje się sprawą dużo prostszą, podobnie jak ponowne wykorzystanie Łukaszenki do jakiegoś hybrydowego ataku na Polskę. Zresztą mądrzejsi ode mnie już sporo o tym napisali. Nie jesteśmy na wojnie tylko dlatego, że są na niej Ukraińcy. Nie ma chyba już sensu tłumaczyć tego naszym realistom, których realizm sprowadza się do tego, że zawsze są skupieni wyłącznie na sobie. Warto jednak uświadomić to sobie samym.

W powieści „Dziewczyna z kamienicy" Dagmary Leszkowicz jest opisany wielkopolski Pleszew podczas wielkiej wojny. Niemcy krótko wcześniej spalili pobliski Kalisz. Trwa rzeź pruskiego rekruta, do którego zaliczają się przecież też pleszewscy Polacy. Ale w miasteczku życie toczy się normalne, choć przecież wszyscy wiedzą, że jest wojna.

Bo trzeba żyć normalnie, ale pamiętać, że jest wojna. A wojna to inflacje, reglamentacje, ceny maksymalne, niedobory, wyrzeczenia i odesłanie gdzie pieprz rośnie tematyki pochodów kolorowych 154 płci, awantur wewnątrz rządu, a także odrobina powagi i świadomości tego, co się dzieje, której i u nas zaczyna być coraz mniej.

Bić się czy nie bić? Oto jest pytanie

Lech Makowiecki

Dla większości młodych Polaków wybuch konwencjonalnej wojny na Ukrainie był szokiem poznawczym. To, czego nasi dziadkowie doświadczali podczas II wojny światowej, może się również przydarzyć w XXI w. Szarże czołgów, bombardowania, ostrzały artyleryjskie i rakietowe, miny przeciwpiechotne, „środki rażenia siły żywej przeciwnika" zbierają dziś krwawe żniwo tuż obok nas, na Ukrainie. Gwałty, grabieże, wysiedlania i egzekucje są tam na porządku dziennym. Tu nic się nie zmieniło: podczas każdej wojny są łamane wszystkie przykazania Dekalogu. To dzieje się naprawdę!

Groźba zbrojnej inwazji na Polskę stała się znów realna. Czy jesteśmy na to przygotowani?

Do powstrzymania agresora jest potrzebna skuteczna broń defensywna. I liczni, dobrze wyszkoleni i zmotywowani do walki rezerwiści. Trzeba przecież na bieżąco uzupełniać straty żołnierzy z pierwszej linii frontu. A z rezerwami nie jest dobrze. Tylko znikomy odsetek polskich mężczyzn w wieku poborowym garnie się do służby wojskowej czy WOT z pobudek patriotycznych. Wielu młodych ludzi nie identyfikuje się z „tym krajem" na tyle, by narażać dla niego swoje życie. Ci „obywatele świata" deklarują wprost, że w przypadku zagrożenia wojną wyjadą do Anglii, Francji czy Portugalii – by w bezpiecznej odległości przeczekać hekatombę. Jednak większość naszych rodaków pozostanie w kraju, próbując jakoś przetrwać. Zwłaszcza że Europa – targana zgubnymi ideologiami (LGBT+), rujnującą klimatyczną obsesją (Zielony Ład) i destrukcyjnymi lockdownami (WHO) – nie będzie w stanie wchłonąć dziesiątek milionów uciekinierów z Polski. A my nie chcemy zostać unijnymi pariasami czy rosyjskimi rabami. Postawieni pod ścianą będziemy zmuszeni szybko dojrzeć do nadchodzących wyzwań. Albo zginiemy.

Czasy dobrobytu generują egoistyczne ciamajdy. Czasy trudne tworzą bohaterów! Sytuacja wymusi na nas heroiczne zachowania. Cóż, wolność docenia się wtedy, gdy się ją traci. Wierzę w Polskę i Polaków!

eprasa.pl ee3747d995

Michał Korsun prezentuje:
Alkoposeł Franciszek Sterczewski z przebojem „Przypnę rower, dalej pójdę pieszo”

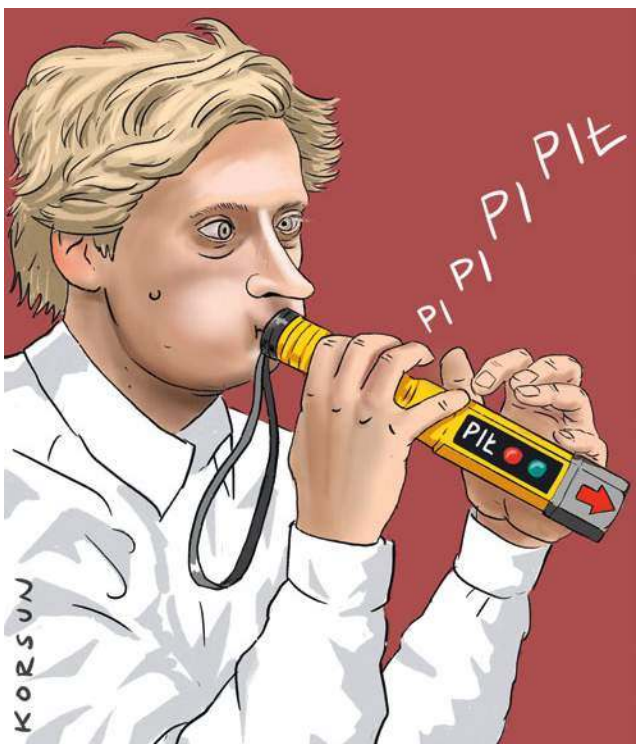

Wycinki z przeszłości

Fotografa przy tym oczywiście nie było, a nawet gdyby był, nie zdołałby ówczesnym aparatem w tych warunkach zrobić zdjęcia. Dlatego tygodnik „Świat” z 1912 r., opisując „dramat w belgradzkim teatrze narodowym”, posłużył się rysunkiem. W relacji czytamy, że podczas przedstawienia „malarz Miletic zastrzelił swoją narzeczoną, poczem sam sobie życie odebrał”. I dalej: „Na odgłos strzałów powstał popłoch. Ratunek okazał się spóźniony”. Motywu zbrodni nie podano, możemy jednak się domyślać, że chodziło o zawód miłosny bądź zdradę.

(mk)

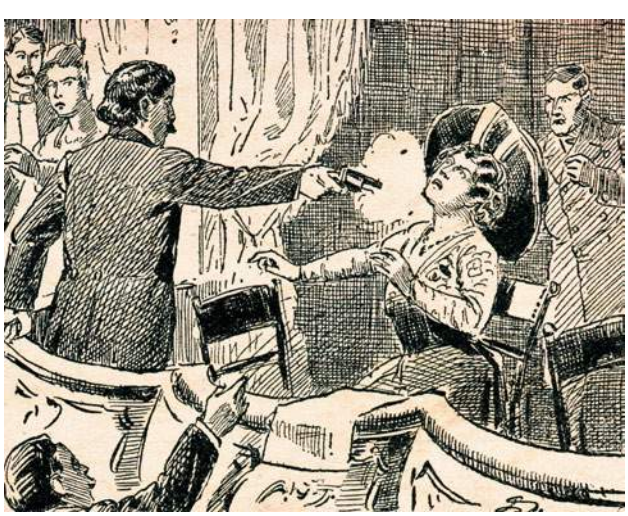

Pomnik dla Hemara!

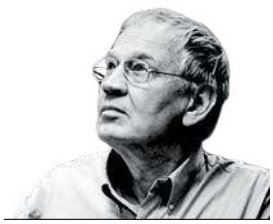

Leszek Długosz

Właśnie minęło 50 lat od jego śmierci. Od lat na swoich poletkach medialnych podnoszę tę ideę. Mało kto jak ten artysta i obywatel – Polak i Żyd – tyle uczynił dla polszczyzny i polskości. Pozostawił spadek nadzwyczajny, wyrażony z wirtuozerią, z jakąż miłością i troską o dziedzictwo oraz przyszły polski los. Przekonanych do pomysłu pomnika jest wielu, jestem pewien. Jeśli więc nie we Lwowie, w Londynie, to we Wrocławiu, w Krakowie? Ale czy nie najbardziej w Warszawie, panie ministrze, prof. Gliński? I najlepiej gdzieś na trakcie, przy Alejach i „kiedy znów zakwitną białe bzy”?

Marian Hemar (1901–1972)

„Modlitwa”

Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny łono,
Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską.
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską
– Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.
Nasza to wielka wina, żeśmy z Twoich cudów
Nic się nie nauczyli. Na łaski bezbrzeżne
Liczyliśmy, tak pewni, jakby nam należne,
Aby nas wyręczały z Jej należnych trudów.

Za bardzośmy Ojczyznę kochali świętami
Za bardzośmy wierzyli, że zawsze nad Wisłą
Cud będzie czekał na nas i gromy wytrysną
Z niebieskiej maginockiej linii ponad nami.
I co dzień szliśmy w pobok Niej – tak jak przechodzień
Mija drzewo, a Boga w drzewie nie pamięta. [...]
Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.
By już na zawsze była w każdej naszej trosce,
I już w każdej czułości, w lęku i rozpaczy –
By wnuk, zrodzon w wolności, wiedział, co to znaczy
Być wolnym, być u siebie – Być Polakiem w Polsce.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl ee3747d995

OD A DO ZYBERTOWICZ

Rodzic – nieszczęsna profesja?

Jeśli faktycznie już co 10. rodzic w Polsce żałuje, że ma dzieci, to marnie rysuje się przyszłość naszego kraju

Kiedyś rodzicielstwo traktowano jako jeden z nieodłącznych elementów sensu życia. Dziś wyłaniają się nurty – np. antynatalizm – zachęcające do nieposiadania dzieci jako wyrazu prawdziwej troski o coraz bardziej nieszczęśliwą planetę.

Od czasu do czasu śledzę serwis internetowy Nauka w Polsce i taki oto lead przyciągnął moją uwagę: „Około 8 proc. rodziców w Polsce doświadcza wypalenia rodzicielskiego, a 11–14 proc. żałuje decyzji o rodzicielstwie". Dane pochodzą z ankiet internetowych przeprowadzanych w 42 krajach przez Instytut Badań Psychologicznych Katolickiego Uniwersytetu Louvain w Belgii. Z badań wynika, że w zależności od kraju wypada od 2 do 12 proc. „wypalonych" rodziców. Polska jest w grupie zachodnich państw, w których narasta zniechęcenie wychowywaniem dzieci.

RODZIC – ALEŻ TO RYZYKOWNE

Pojęcie „wypalenie zawodowe" w obiegu jest od dłuższego czasu. Zniechęcenie niesatysfakcjonującą pracą specjalnie nikogo nie dziwi, ale diagnozowanie wśród rodziców wychowujących dzieci syndromu wypalenia to dla mnie kolejny znak, że z ludzkością dzieje się coś niepokojącego. Na niedobre ścieżki rozważań prowadzi już sam termin „wypalenie", dotąd kojarzony z sytuacjami zawodowymi, użyty w stosunku do czegoś, co przez wieki było postrzegane jako część naturalnego trudu życia. Czy to coś osobliwego, że czasem rodzic ma dość dziecka, bo jest przemęczony? Czy wprowadzenie kategorii wypalenia rodzicielskiego do opisu społeczeństw przyniesie coś pożytecznego? Rodzicielstwo, będące naturalnym elementem życia, jest tu wtłaczane w sferę profesjonalizacji ról, które się wybiera i... można porzucić.

Psychologowie z Centrum Badań nad Rozwojem Osobowości SWPS w Poznaniu mówią, że wraz z wypaleniem wzrasta ryzyko zaniedbania i przemocy wobec dziecka. Wypalenie rodzicielskie diagnozują na podstawie takich czynników, jak „wyczerpanie rolą rodzicielską, utrata przyjemności z roli rodzica, dystansowanie się od dziecka oraz spadek samooceny rodzicielskiej".

Badacze zauważają, że na stopień zniechęcenia do rodzicielstwa mają wpływ cechy osobowościowe rodziców. Szczególnie niebezpieczny jest tu perfekcjonizm: „Rodzice perfekcjoniści oczekują od siebie bardzo dużo, bardzo dużo oczekują też od swoich dzieci. Odstępstwa od tych oczekiwań, standardów są dla nich trudne i stresujące".

Nic dziwnego, myślę – w kulturze dobrobytu i hiperindywidualizmu pułap sukcesu został nierozsądnie wyżyłowany. Kto chce wieść życie nie dość, że zwykłe, to jeszcze mozolne? Rodzicielstwo dołączyło do katalogu ról-wyzwań w ramach procesu samorealizacji. Ale dziś okazuje się, że wpięcie dziecka w plan własnego kreatywnego życia to nie lada wyczyn.

Jak zauważa jeden z psychologów, najbardziej niepokoi, że „rola rodzica, naturalna dla wszystkich gatunków, stała się czynnikiem ryzyka".

DZIECI NIE DLA INDYWIDUALISTY

Z badań belgijskiego instytutu wynika, że wypalenie rodzicielskie powszechniej występuje w kulturach indywidualistycznych, a rzadziej w społecznościach kolektywistycznych. Co ciekawe, badacze podkreślają, że indywidualizm w wypaleniu rodzicielskim odgrywa nawet większą rolę niż nierówności ekonomiczne, cechy osobowościowe rodziców i takie cechy rodzin, jak liczba i wiek dzieci oraz czas spędzany z nimi.

IT TAKES A VILLAGE

Znane powiedzenie mówi, że *potrzeba całej wioski, by wychować dziecko*. I wcale nie chodzi o wygodną infrastrukturę i najfajniejsze zabawki. Bez rodzeństwa, kuzynostwa, babci i dziadka, wujka czy pomocnej sąsiadki nawet największe nakłady państwa nie zrekompensują naturalnego wsparcia wspólnotowego.

Co się dzieje z narodem, który przetrwał niejedną zawieruchę, wojnę i niejeden kryzys? Jeśli faktycznie już co 10. rodzic w Polsce żałuje, że ma dzieci, to marnie rysuje się przyszłość naszego kraju.

Najwyraźniej dobrobyt idący w parze z kulturą indywidualizmu oducza nas pokory wobec archetypicznych powinności, a poczucie odpowiedzialności sprowadza do sfery *ja*.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | x2

eprasa.pl ee3747d995

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

W konspiracji
Solidarność Walcząca 1982-1992 – konspira kontra esbecja

Wyścig Pokoju
Socjalistyczne święto sportu i kultowe wydarzenie PRL-u

Dama w szalu
Katarzyna Starzeńska – femme fatale wszechczasów

Zamów roczną e-prenumeratę
SIECI i wSIECI HISTORII za jedyne 119,90 zł

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl ee3747d995

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

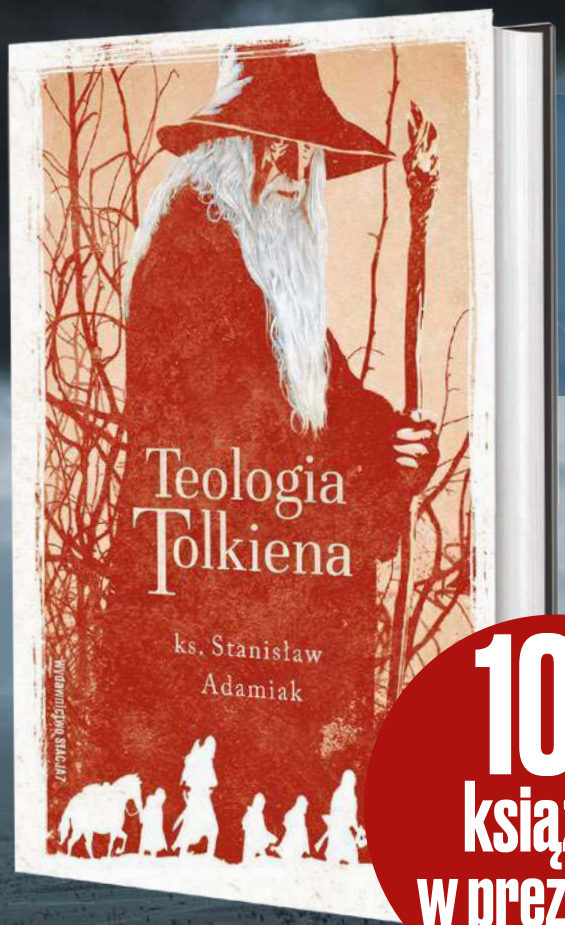

„Teologia Tolkiena” ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia

196 STR. | LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA FANÓW TOLKIENA | IMPRIMATUR

100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Teologia Tolkiena”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl ee3747d995